

NORA ROBERTS

MAGIA I KREW



Pamięci moich rodziców

Nie gaś płomienia domowego ogniska
Lena Gilbert Ford

Naturalna wędrówka ludzkiego umysłu prowadzi
Nie od przyjemności do przyjemności
Lecz od nadziei do nadziei
Samuel Johnson

W piękny letni poranek w basenie Bestlerów utonął mały pudel. Na początku Lynne Bestler, która wymknęła się, żeby w spokoju popływać, zanim wstaną dzieci, pomyślała, że to martwa wiewiórka. Co i tak byłoby wystarczająco okropne. Jednak kiedy zmusiła się, żeby wyłowić siecią skłębioną kulę futra, rozpoznała ukochanego Marcella sąsiadki. Wiewiórki na ogół nie noszą obroży wysadzanych cyrkoniami. Wrzaski Lynne i plusk, kiedy rzuciła sieć i nieszczęsnego psa, wywołały z domu jej męża ubranego w same bokserki. Szloch matki i przekleństwa ojca, który wskoczył do wody, żeby złapać sieć i przyholować psa do brzegu, obudziły bliźniaczki. Stały teraz w identycznych koszulkach z rysunkiem My Little Pony i darły się wniebogłose. W kilka sekund histeria Bestlerów sprowadziła do płotów sąsiadów, akurat w chwili gdy pan domu wychodził z utopionym psem z basenu. Jak wielu mężczyzn Bestler miał słabość do starej bielizny i ciężar wody okazał się zbyt duży dla znoszonego materiału.

Tak to Bestler wyszedł z wody z martwym psem i bez bokserek.

Piękny, letni poranek w małym miasteczku Hawkins I Hollow rozpoczął się od szoku, smutku, farsy i dramatu. Fox dowiedział się o przedwczesnej śmierci Marcella, kiedy wpadł do Spizarni Ma po małą butelkę coli i dwa paczkowane kabanosy.

Akurat zrobił sobie którą przerwę w pracy -razem z ojcem odnawiali kuchnię na Main Street. Pani Larson zażyczyła sobie nowych blatów i drzwi do szafek, chciała zmienić podłogę i kolor ścian. Nazywała to „odświeżeniem”, a dla Foxa był to sposób na zarobienie wystarczającej ilości pieniędzy, żeby móc zabrać Allyson Brendon na pizzę i do kina w sobotni wieczór. Miał nadzieję zachęcić w ten sposób dziewczynę do wskoczenia na tylne siedzenie jego starego volkswagena.

Praca z tatą mu nie przeszkadzała. Miał ogromną nadzieję, że nie spędzi reszty życia, machając młotkiem i tnąc drewno piłą mechaniczną, ale na razie nie miał nic przeciwko temu. Ojciec stanowił wesołe towarzystwo, a praca zwalniała Foxa od obowiązków w ogrodzie i przy zwierzętach na ich małej, rodzinnej farmie. Poza tym zapewniała łatwy dostęp do coli i paczkowanych kabanosów - dwóch produktów, których nigdy, przenigdy nie mógłby znaleźć w domu O'Dellów.

Tam rządziła jego matka.

Fox usłyszał o psie od Susan Keefaffer, kiedy ta podliczała jego zakupy. Kilko mieszkańców miasteczka, którzy nie mieli nic lepszego do roboty w lipcowe popołudnie, siedziało przy barze nad kawą i plotkowało.

Nie znał Marcella, ale lubił zwierzęta, więc poczuł ukłucie żalu na myśl o nieszczęsnym pudlu. Choć smutek złagodził nieco obraz pana Bestlera -jego Fox znał -stojącego nad basenem „nago jak go Pan Bóg stworzył” -według słów Susan Keefaffer.

Fox poczuł żal na myśl o biednym psie, utopionym w basenie, ale nie połączył tego wydarzenia – jeszcze nie wtedy -z koszmarem, który on i jego dwaj najlepsi przyjaciele przeżyli siedem lat wcześniej.

Poprzedniej nocy śniły mu się krew i ogień, głosy zawodzące w językach, których nie rozumiał. Ale przecież oglądał z Calem i Gagem na wideo „Noc żywych trupów” i „Teksańską masakrę piłą mechaniczną”.

Nie połączył martwego francuskiego pudla ani ze snem, ani z koszmarem, który trawił Hawkins Hollow przez tydzień po dziesiątych urodzinach Foxa. Po nocy, którą on, Cal i Gage spędzili przy Kamieniu Pogan w Hawkins Wood, kiedy wszystko zmieniło się dla nich trzech i dla całego miasta.

Za kilka tygodni wszyscy trzej kończyli siedemnaście lat i Fox myślał głównie o tym. W tym roku Baltimore miało cholernie dużą szansę na mistrzostwo i to także zaprzętało mu głowę. Po wakacjach pójdzie do ostatniej klasy liceum, więc wreszcie znajdzie się u szczytu łańcucha pokarmowego i zacznie myśleć nad wyborem college'u.

Myśli siedemnastolatka różniły się diametralnie od tego, co zaprzętało umysł

dziesięcioletka. Wliczając w to ominięcie trzeciej i dotarcie do ostatniej bazy z Allyson Brendon.

Dlatego, gdy tak szedł po ulicy -szczupły chłopak z gęstymi, brązowymi włosami związanymi w krótki kucyk i złotobrazowymi oczami osłoniętymi ciemnymi okularami -nie widział w tym dniu nic szczególnego. Miasteczko wyglądało tak, jak zawsze. Schludne, trochę staroświeckie, ze starymi domkami z kamienia, malowanymi gankami i wysokimi krawężnikami. Fox zerknął przez ramię na kręgielnię, największy budynek w mieście, w której pracowali Cal i Gage.

Pomyślał, że jak skończą z ojcem, to wpadnie do nich, zobaczy, co słyhać.

Przeszedł przez ulicę do domu Larsonów i wszedł do wnętrza wypełnionego łagodnym, bluesowym głosem Bonnie Raitt. Ojciec wtórował jej czystym barytonem, sprawdzając wysokość szafek, które pani Larson chciała mieć zamontowane w kuchennej spiżarni.

Pomimo że okna i tylne drzwi stały otworem, kuchnia wciąż pachniała piłowanym drewnem, potem i klejem, którym rano przytwierdzali blaty.

Ojciec pracował w dżinsach i koszulce z napisem „Daj szansę pokojowi”. Włosy miał o kilka centymetrów dłuższe niż Fox, związane pod niebieską bandaną w koński ogon. Zgolił brodę i wąsy, które nosił, odkąd syn mógł sięgnąć pamięcią, i chłopak wciąż nie mógł się przyzwyczaić do widoku twarzy taty - a właściwie do faktu, że tak bardzo był do niego podobny.

-Na Lauren Lane pies utonął w basenie -powiedział Fox, kiedy Brian przerwał pracę i się odwrócił.

- Cholera, szkoda zwierzaka. Wiadomo, jak to się stało?

- Właściwie nie. To był taki mały pudel, więc myślą, że wpadł do wody i potem nie mógł wyjść.

-Dziwne, że nikt nie słyszał, jak szczeka. Okropna śmierć. - Brian odłożył narzędzia i uśmiechnął się do syna. -Daj mi jednego z tych kabanosów.

-Jakich kabanosów?

-Tych, które masz w tylnej kieszeni. Nie niesiesz siatki i nie było cię zbyt krótko, żebyś zdążył skoczyć do cukierni. Założę się, że chowasz kabanosy. Dasz mi jednego i twoja matka nigdy się nie dowie, że jedliśmy chemikalia i mięso. To się nazywa szantaż, mój synu. Fox parsknął i wyjął smakotyki. Właśnie dlatego kupił dwa. Ojciec i syn odwinęli po kabanosie, ugryźli spory kęs i żuli w idealnej harmonii.

-Ten blat wygląda dobrze, tato.

-Tak, to prawda. -Brian przesunął dłonią po gładkiej, kremowej powierzchni. -Pani Larson nie bardzo umie dobrać kolory, ale robota jest dobra. Nie wiem, kto będzie moim pomocnikiem, kiedy ty pójdiesz do college'u.

- Ridge jest następny w kolejce -powiedział Fox, myśląc o młodszym bracie.

- Ridge nie zapamiętałby wymiarów nawet przez dwie minuty i pewnie śniąc na jawie, uciałby sobie piłą palec. Nie. -Brian uśmiechnął się, wzruszył ramionami. -Ta robota nie jest dla Ridge'a, ani dla ciebie, jeśli już o tym mówimy. Ani dla twoich sióstr. Chyba będę musiał zatrudnić jakiegoś chłopaka, jeśli znajdę takiego, który chce pracować z drewnem.

-Nigdy nie mówiłem, że nie chcę. -Nie na głos. Ojciec popatrzył na niego tak, jakby widział znacznie więcej, niż Fox chciał pokazać.

-Masz dobre oko i sprawne ręce. Dasz sobie radę we własnym domu, jak już go będziesz miał, ale nie przypniesz pasa z narzędziami, żeby zarabiać na życie. A na razie, zanim wymyślisz, co naprawdę chcesz robić w życiu, wynieś te ścinki do kontenera na śmieci.

-Już się robi. -Fox zebrał ścinki i śmieci i ruszył z nimi przez wąski trawnik z tyłu domu do kontenera, który Larsonowie zamówili na czas remontu.

Popatrzył na ogród sąsiadów, gdzie z hałasem bawiły się dzieci. I wszystko, co niósł w rękach, rąbnęło z hukiem o ziemię, gdy nagle cały zeszywniał.

Mali chłopcy bawili się ciężarówkami, łopatkami i kubelkami w jasnoniebieskiej piaskownicy. Ale nie było w niej piasku. Krew pokrywała nagie ramiona dzieci, popychające

w błocie swoje samochody. Fox zatoczył się do tyłu, malcy wciąż warczeli jak auta, a krew spływała z jasnoniebieskich ścianek piaskownicy i kapała na zieloną trawę. Na oddzielającym ogrody płocie, gdzie już prawie kwitły hortensje, przykucnął chłopiec, który nie był chłopcem. Fox zaczął się cofać w stronę drzwi kuchennych, a on obnażył zęby w uśmiechu.

-Tato! Tato!

Słyszac pełen śmiertelnego przerażenia głos syna, Brian wypadł na zewnątrz.

- Co? Co się stało?

-Ty nie widzisz? -Ale już kiedy to mówił, gdy pokazywał ojcu, gdzieś głęboko w środku wiedział. To nie była prawda.

- Czego? - Brian mocno schwycił syna za ramiona. -Co widzisz? Chłopiec, który nie był chłopcem, tańczył na szczycie cienkiego płotu, a pod nim strzelały płomienie, paląc hortensje na popiół.

-Muszę iść. Muszę spotkać się z Calem i Gagem. Natychmiast, tato. Muszę...

-Idź. - Brian puścił go i odsunął się. Nie zadawał żadnych pytań.

-Idź.

Fox przeleciał przez dom jak strzała i popędził ulicą do kręgielni. Miasto już nie wydawało mu się takie samo. Oczami wyobraźni widział je takim, jak wyglądało w tym potwornym tygodniu w lipcu, siedem lat temu.

Ogień i krew, przypomniał sobie, myśląc o swoim śnie.

Wpadł do kręgielni, gdzie aż roilo się od popołudniowych graczy. Huk kul i stukot kręgli dudniły mu w głowie, gdy biegł prosto do głównej recepcji, w której zobaczył Cala.

-Gdzie jest Gage? -zawołał.

-Jezu, co ci się stało?

-Gdzie Gage? -powtórzył Fox i rozbawione oczy Cala nabrały powagi.

-Przy grach wideo. On... już idzie.

Na nerwowy sygnał Foxa Gage powoli podszedł do przyjaciół.

-Witam miłe panie. Co... -Krzywy uśmiech zamarł mu na ustach, gdy zobaczył wyraz twarzy Foxa. - Co się stało?

-Wrócił -powiedział Fox. -On wrócił.

Fox pamiętał wiele szczegółów z tamtego dnia, dawno temu, w lipcu. Dziurę na lewym kolanie w lewisach ojca, zapach kawy i cebuli w Spizarni Ma, szelest sreberka, kiedy rozpakowywali z ojcem kabanosy w kuchni pani Larson.

Jednak najlepiej pamiętał -nawet wyraźniej niż szok i strach wywołany tym, co zobaczył w ogrodzie - że ojciec mu uwierzył.

Tak jak uwierzył mu rankiem w dniu dziesiątych urodzin, kiedy Fox wrócił z Gagiem do domu i obaj brudni, wyczerpani i przerażeni opowiedzieli historię, w którą nie uwierzyłby żaden dorosły.

Ojciec się martwił, przypomniał sobie teraz Fox. Wciąż pamiętał, jak rodzice patrzyli na siebie, kiedy opowiadał im o czymś czarnym, silnym i złym, co ukazało się na polanie, na której stał Kamień Pogan.

Nie złożyli jego historii na karb wybujałej wyobraźni, nawet nie skrzyczeli go za kłamstwo, że będzie spał u Cala, podczas gdy tak naprawdę wybrał się z przyjaciółmi do lasu, by tam spędzić noc ich wspólnych dziesiątych urodzin.

Zamiast tego słuchali. Tak, jak rodzice Cala, którzy przyjechali wkrótce potem.

Fox zerknął na cienką bliznę biegnącą w poprzek nadgarstka. Ten znak, który zrobili scyzorykiem Cala prawie dwadzieścia lat temu, żeby wszyscy trzej stali się braćmi krwi, był jedyną blizną na jego ciele. Przed tamtą nocą, przed rytuałem miał inne -jaki normalny chłopiec ich nie ma? -jednak wszystkie oprócz tej zniknęły, a rany zaczęły goić się same, nie pozostawiając śladu.

To ta blizna, wymieszana krew, uwolniła demona uwięzionego setki lat wcześniej, który od tamtej pory przez siedem nocy rujnował Hawkins Hollow.

Myśleli, że go pokonali, trzej dziesięcioletni chłopcy walczący ze złem, które zaatakowało całe miasto. Ale on wrócił siedem lat później i znowu na siedem nocy rozpętał piekło. A potem jeszcze raz, kiedy skończyli dwadzieścia cztery lata.

Tego lata znów powróci. Już dawał sygnały swojej obecności.

Jednak obecnie wszystko się zmieniło. Byli lepiej przygotowani, więcej wiedzieli. I tym razem nie byli sami, mają przy sobie trzy młode kobiety, które przyjechały do Hollow i były spadkobierczyniami demona, tak jak Fox, Cal i Gage pochodzili od siły, która go uwięziła. Nie są już dziećmi, pomyślał Fox, parkując przed domem na Main Street, gdzie mieściło się jego biuro i mieszkanie. I jeśli można wnioskować z tego, czego udało się im dokonać kilka tygodni temu przy Kamieniu Pogan, demona, który kiedyś nazywał siebie Lazarus Twisse, czeka kilka przykrych niespodzianek.

Fox wziął aktówkę i ruszył do drzwi. Musiał się dobrze napocić i nażonglować finansami, żeby kupić ten stary, kamienny dom. Kilka pierwszych lat było chudych -do diabła, morderczych, ale warto było się katować i żyć na maśle orzechowym i galaretkie, bo teraz każdy centymetr domu należał do Focha -i do National Bank w Hollow.

Tabliczka przy drzwiach głosiła „Fox O'Dell, adwokat”. Fox wciąż sam był zaskoczony tym, że wybrał właśnie prawo -i w dodatku otworzył biuro w małym miasteczku.

Chociaż chyba nie powinien się dziwić. W prawie nie chodziło tylko o dobro i zło, ale też o wszystkie niuanse między nimi. Lubił decydować, który niuans sprawdzi się najlepiej w danej sytuacji.

Wszedł do środka i drgnął na widok Layli Darnell, jednej z ich małej szóstki, siedzącej za biurkiem sekretarki. Przez chwilę nie mógł zebrać myśli, jak zwykle kiedy widział ją niespodziewanie.

-Umm... -powiedział.

- Cześć. - Uśmiechnęła się z rezerwą. -Wróciłeś wcześniej. Naprawdę? Nie pamiętał. Jak miał zebrać myśli przy tej seksownej brunetce o syrenich, zielonych oczach, siedzącej w

sekretariacie na miejscu podstarzałej pani Hawbaker?

-Ja... my... wygraliśmy. Przysięgli naradzali się niecałą godzinę.

-To świetnie. - Uśmiech Layli rozjaśnił się o kilka watów. - Gratuluję. To ta sprawa o uszkodzenie ciała? Wypadek samochodowy państwa Pullman?

-Tak. -Przełożył aktówkę do drugiej ręki, wciąż stojąc w najdalszym kącie przypominającego salonik sekretariatu. -Gdzie pani H.?

-U dentysty. Wpisała to do twojego kalendarza. Oczywiście, że wpisała.

-Dobrze. Będę u siebie w gabinecie.

-Dzwoniła Shelley Kholer. Dwa razy. Postanowiła oskarżyć siostrę o kradzież uczuć i o... poczekaj. -Wzięła notes. -O bycie ohydną, żalosną dziwą -naprawdę tak powiedziała. Za drugim razem chciała wiedzieć, czy w ramach podziału majątku jej kłamliwy, oślizgły wkrótce-ex-mąż odda jej swoje punkty w jakimś internetowym konkursie NASCAR*, bo to ona wybrała kierowców temu palantowi. Oprócz palanta nie rozumiem ani słowa.

-Aha. Cóż, interesujące. Zadzwoń do niej.

-Potem się rozplakała.

- Cholera. -Fox wciąż miał słabość do zwierząt, taką samą jak do nieszczęśliwych kobiet.

-Już do niej dzwoń.

-Nie, lepiej poczekaj z godzinę. -Layla zerknęła na zegarek. - W tej chwili jest na terapii u fryzjera. Farbuje się na rudo. Chyba nie może zaskarżyć swojej ohydnej, żalostnej siostry o kradzież uczuć, prawda?

-Może ją oskarżyć o absolutnie wszystko, ale wybiję jej to z głowy. Mogłabyś przypomnieć mi za godzinę, żebym do niej zadzwonił? Radzisz tu sobie? -dodał. - Czegoś ci potrzeba?

-Wszystko w porządku. Alice... pani Hawbaker jest dobrą nauczycielką. I bardzo o ciebie dba. Gdyby nie sądziła, że jestem gotowa na solowy występ, to by mnie tu nie zostawiła. Poza tym jako przyszła kierowniczka biura to ja powinnam pytać ciebie, czego ci potrzeba.

Foxowi potrzebna by była kierowniczka biura, na której widok krew nie wrzała mu w żyłach, ale na to było już za późno.

-Ja też niczego nie potrzebuję. Będę... -Wskazał w stronę swojego gabinetu i poszedł.

Miał ochotę zamknąć zasuwane drzwi, ale wydało mu się, to niegrzeczne. Zasuwał je tylko wtedy, gdy miał klienta, któremu zależało na prywatności.

Nigdy tak naprawdę nie czuł się dobrze w garniturze, więc zdjął marynarkę i rzucił ją na uśmiechniętą świnię, która służyła za wieszak. Z westchnieniem ulgi rozwiązał krawat i przewiesił go przez uszczęśliwioną krowę. Zostały jeszcze koza, kurczak i kaczka, wszystkie wyrzeźbione przez ojca Foxa, który twierdził, że żadne biuro prawnika nie może być nudne, jeśli mieszka w nim stado szalonych zwierząt z drewna.

Na razie, pomyślał Fox, ojciec miał rację.

Dokładnie takiego biura potrzebował, raczej części domu niż budynku, z widokiem na sąsiadów, a nie na miejskie ulice. Na półkach stały prawnicze książki i przedmioty, których najczęściej potrzebował, ale tu i ówdzie widać było osobiste pamiątki Foxa. Piłka bejsbolowa podpisana przez jedyne i niezapomnianego Cala Ripkena, witrażowy kalejdoskop, który zrobiła dla Foxa matka, fotografie w ramkach, mały model Millennium Falcon** pieczołowicie zbudowany przez niego samego, kiedy miał dwanaście lat.

A na poczesnym miejscu stał wielki, szklany słój pełen jednodolarowych banknotów -jeden wrzucany za każdym razem, gdy Fox się zapomniiał i powiedział „kurwa” w biurze. Zarządzenie pani Hawbaker.

* **NASCAR** -Narodowa Organizacja Wyścigów Samochodowych

** **Millennium Falcon** -pojazd kosmiczny z „Gwiezdnych Wojen”.

Wyjął z małej lodówki puszkę coli, zastanawiając się, co, do diabła, robi, kiedy pani Hawbaker wyjedzie do Minneapolis, a on będzie musiał radzić sobie z piękną Laylą, nie tylko jaką członkinią drużyny pogromców demonów, ale też przez pięć dni w tygodniu we własnym biurze.

-Fox?

-Tak? -Odwrócił się od okna i znowu ją zobaczył. -Słucham? Coś się stało?

-Nie. Cóż, poza grasującym Wielkim Demonem to nic. Przez najbliższe dwie godziny nie masz żadnych spotkań i skoro nie ma Alice, pomyślałam, że moglibyśmy o tym pomówić. Wiem, że masz sporo pracy, ale...

-Nie ma sprawy. -Może Wielki Demon odwróci jego uwagę od cudnych zielonych oczu i miękkich, połyskujących różowych ust. - Chcesz colę?

-Nie, dziękuję. Wiesz, ile kalorii jest w takiej puszcze?

-Jest tego warta. Usiądź, proszę.

-Jestem zbyt niespokojna, żeby siedzieć. -Przechadzała się po biurze, pocierając dłonie. -Po każdym spokojnym dniu robię się coraz bardziej nerwowa, co jest głupie, bo powinnam odczuwać ulgę. Ale od naszej wizyty przy Kamieniu Pogan nic się nie wydarzyło, absolutnie nic.

-Odkąd rzucaliśmy patyki i naprawdę ostre słowa w demona z piekieł.

-Tak, a Gage do niego strzelał. A Cal... -Zatrzymała się i popatrzyła na Foxa. -Wciąż drzę na wspomnienie, jak Cal ruszył prosto na tę czarną masę i wbił w nią nóż. A teraz nic, choć minęły już prawie dwa tygodnie. Przedtem widywaliśmy go niemal codziennie, śniliśmy o nim, czuliśmy go.

-Zraniliśmy go -przypomniał jej Fox. -Uciekł tam, gdzie demony wylizują swoje rany.

-Cybil nazywa ten stan uspieniem i uważa, że następnym razem on uderzy jeszcze mocniej. Codziennie całymi godzinami szuka informacji, a Quinn pisze To ich zawód i robiły to już wcześniej. Ja jestem nowicjuską, ale widzę, że one do niczego nie dochodzą. -Przeczesała palcami ciemne włosy i potrząsnęła głową, a seksowne, wystrzępione kosmyki zatańczyły wokół jej twarzy. - Chcę powiedzieć, że... Kilka tygodni temu Cybil myślała, że jest już bardzo blisko znalezienia miejsca, do którego udała się Ann Hawkins, żeby urodzić. Jego przodkowie, pomyślał Fox. Giles Dent, Ann Hawkins i synowie, których razem mieli.

-I okazało się, że to fałszywy trop. Wiem. Wszyscy o tym rozmawialiśmy.

-Ale ja myślę... czuję, że to jeden z kluczy. To wasi przodkowie, twoi, Cala i Gage'a. Miejsce, w którym się urodzili, może mieć znaczenie, tym większe, że gdzieś musi być więcej pamiątek Ann oprócz tych, które mamy. Mogła w nich pisać o ojcu swoich synów. O Gilesie Dencie. Kim on był, Fox? Człowiekiem, czarnoksiężnikiem, dobrym demonem, jeśli takie istnieją? W jaki sposób wzięła się, która nazwała siebie Lazarus Twisse, od tamtej nocy w tysiąc sześćset pięćdziesiątym drugim aż do nocy, gdy wy trzej...

-Ją uwolniliśmy -dokończył Fox, a Layla znowu potrząsnęła głową.

-Zgodziliśmy się, że widać tak miało być. To była część planu Denta lub jego czarów. Ale nie wiemy nic więcej niż dwa tygodnie temu. Utknęliśmy w martwym punkcie.

-Może nie tylko Twisse musi odzyskać siły. Zraniliśmy go -powtórzył. -Nigdy wcześniej nie byliśmy w stanie tego zrobić. Przestraszyliśmy go. -Na to wspomnienie jego złotobrazowe oczy zalśniły z satysfakcją. -Co siedem lat mogliśmy tylko starać się chronić ludzi, a potem sprzątać bałagan. Teraz przekonaliśmy się, że możemy go zranić.

-To za mało.

-Tak, wiem. -Fox musiał przyznać, że jeśli utknęli, to po części z jego winy. Wycofał się. Znajdywał wymówki, żeby nie kazać Layli ćwiczyć daru -takiego samego jak jego -który został jej przekazany. -O czym teraz myślę?

Zamrugła.

-Słucham?

-O czym myślę? -powtórzył i zaczął w myślach recytować alfabet.

-Mówiłam ci już, że nie umiem czytać w myślach i nie chcę...

-A ja ci powiedziałem, że to nie jest dokładnie czytanie w myślach. -Oparł się o stare biurko i popatrzył Layli w oczy. Jego gęste, ciemne włosy falowały wokół twarzy o ostrych rysach i

opadały na kołnierzyk konserwatywnej niebieskiej koszuli. -Potrafisz odbierać w głowie wrażenia, sens, nawet obrazy. Spróbuj jeszcze raz.

-Mam dobry instynkt, a to nie to samo co...

- Bzdury. Boisz się tego daru, bo pochodzi od demona i czyni cię inną niż...

-Ludzie?

-Nie. Po prostu inną. -Rozumiał, co czuła. On też miał w sobie coś innego, co czasami trudniej było znieść niż garnitur i krawat. Ale według Foxa trudne sytuacje są nieodłączną częścią życia. -To bez znaczenia, skąd się wziął twój dar, Layla. Masz to, co masz, i jesteś tym, kim jesteś, z jakiegoś powodu.

-Łatwo ci mówić, skoro ty pochodzisz od jasnego, lśniącego światła, a ja miałam praprzodka demona, który zgwałcił jakąś biedną szesnastolatkę.

-Myśląc w ten sposób, dajesz mu przewagę. Spróbuj jeszcze raz -nalegał Fox i tym razem złapał ją za rękę.

-Ja nie... przestań mnie naciskać -mruknęła i przycisnęła wolną dłoń do czoła.

Fox wiedział, jaki to szok, kiedy coś zniecka pojawiało się w głowie. Ale nic nie mógł na to poradzić.

-O czym myślę?

-Nie wiem. Widzę w głowie tylko mnóstwo liter.

-Dokładnie tak. - Uśmiechnął się z aprobatą. -Ponieważ myślałem o mnóstwie liter. Nie możesz wrócić. -Teraz już mówił łagodnie. -I nie zrobiłabyś tego, nawet gdybyś mogła. Nie potrafiłabyś po prostu się spakować, wrócić do Nowego Jorku i błagać szefową, żeby dała ci znowu pracę.

Layla zarumieniła się i wyrwała dłoń.

-Nie chcę, żebyś wścibiał nos w moje myśli i uczucia.

-Masz rację. Zwykle tego nie robię. Ale Layla, jeśli nie możesz albo nie chcesz mi zaufać, oboje na nic się nie przydamy. Cal i Quinn widują to, co stało się kiedyś, Gage i Cybil to, co się stanie lub może się stać. Do nas więc należy teraźniejszość, do ciebie i do mnie. A ta teraźniejszość jest cholernie ważna. Powiedziałaś, że utknęliśmy w martwym punkcie. W takim razie zróbmy krok do przodu.

-Tobie łatwiej to zaakceptować, bo żyjesz z tym... -wskazała palcem na głowę -od dwudziestu lat.

-A ty nie? -odparł. -Bardziej prawdopodobne, że ty masz ten dar od urodzenia.

- Bo na moim drzewie genealogicznym siedzi demon?

-Tak. To potwierdzony fakt. Od ciebie zależy, co z tym zrobisz. Użyłaś swojego daru dwa tygodnie temu, kiedy szliśmy do Kamienia Pogan. Takiego dokonałaś wyboru. Mówiłem ci już, Layla, musisz się zadeklarować.

-Zadeklarowałam się. Przez to wszystko straciłam pracę. Podnajęłam mieszkanie, bo nie wracam do Nowego Jorku, dopóki to się nie skończy. Pracuję tutaj, żeby zapłacić rachunki, a kiedy nie jestem w kancelarii, razem z Cybil i Quinn sprawdzam, badam, układam teorie i szukam odpowiedzi.

-I jesteś sfrustrowana, bo nie znalazłaś rozwiązania. Deklaracja to więcej niż poświęcenie czasu. I nie muszę czytać w myślach, żeby wiedzieć, jak wkurza cię to, co mówię.

-Ja też byłam na tej polanie, Fox. Też go widziałam.

-To prawda. Dlaczego stawienie czoła demonowi było dla ciebie łatwiejsze niż konfrontacja z tym, co masz w sobie? To narzędzie, Layla. Jeśli pozwolisz narzędziom stępić się i pokryć rdzą, nie będą działały. Jeśli nie weźmiesz ich do ręki i nie zaczniesz używać, zapomnisz, jak to się robi.

-Możesz wyrządzić wiele szkód, jeśli to narzędzie jest ostre i lśniące, a ty nie wiesz, co, do diabła, masz z nim zrobić.

-Pomogę ci. -Wyciągnął dłoń.

Zawahała się. W recepcji zadzwonił telefon i cofnęła się.

-Zostaw -poleciał. -Zadzwonią jeszcze raz. Ale Layla potrząsnęła głową i wybiegła.

-Nie zapomnij zadzwonić do Shelley.

Świetnie mi poszło, pomyślał zde gustowany Fox. Otworzył teczkę i wyjął akta sprawy o

uszkodzenie ciała, którą właśnie wygrał. Jedna wygrana, jedna przegrana, uznał. Pomyślał, że Layla pewnie sobie tego życzy i przez resztę popołudnia nie wchodził jej w drogę. Polecenie znalezienia akt przekazał jej wewnętrzną pocztą mejlową, tak jak prośbę o przygotowanie i wysłanie jednego rachunku, zapłacenie drugiego.

Sam również telefonował, zamiast prosić ją, żeby go połączyła. I tak zawsze uważał, że łączenie przez sekretarkę to głupota. Potrafił używać cholernego telefonu.

Udało mu się uspokoić Shelley, nadgonić papierkową robotę i wygrać partię szachów w internecie. Już miał wysłać Layli mejl, żeby skończyła na dzisiaj i poszła do domu, kiedy zdał sobie sprawę, że to już nie byłoby utrzymanie pokoju, tylko czysty unik.

Gdy wszedł do sekretariatu, za biurkiem siedziała pani Hawbaker.

-Nie wiedziałem, że pani wróciła -powiedział.

-Już jakiś czas temu. Właśnie skończyłam poprawiać dokumenty, które Layla dla ciebie przygotowała. Podpisz, proszę, te listy.

-Dobrze. -Wziął od niej długopis, podpisał. -A gdzie ona jest? Layla?

-Już poszła. Dobrze sobie radziła sama.

Rozumiejąc, że to nie tylko opinia, lecz także pytanie, Fox pokiwał głową.

-Tak, bardzo dobrze.

Energiczna jak zawsze pani Hawbaker złożyła listy, które podpisał.

-Nie potrzebujesz tu nas obu w pełnym wymiarze godzin i nie stać cię na podwójne pensje.

-Pani H....

-Do końca tygodnia będę przychodziła na pół dnia. -Mówiła teraz szybko, chowając listy do kopert. -Tylko po to, żeby się upewnić, czy wszystko idzie gładko. W razie jakichkolwiek problemów zawsze mogę przyjść i pomóc, ale nie sądzę, żeby coś się działo. Jeśli nie będziecie mieli żadnych kłopotów, ostatni raz przyjdę w piątek. Mamy mnóstwo pakowania, sprzątanania. Musimy wysłać rzeczy do Minneapolis, oprowadzać potencjalnych kupców po domu.

-Do cholery z tym!

Pani Hawbaker wycelowała w Foxa palec i zmrużyła oczy.

-Jak już odejdę, będziesz mógł kłąć jak szewc, ale na razie uważaj na słowa.

-Tak, proszę pani. Pani H....

-I nie patrz na mnie tym szczenięcym wzrokiem, Foksie O'Dell. Już to przerabialiśmy. To prawda i Fox czuł jej smutek i lęk. Dodawanie jej swojego nic jej nie pomoże.

- Będę trzymał ten słoik w gabinecie, jako pamiątkę po pani.

To wywołało uśmiech na jej twarzy.

-Jak dalej tak będziesz kłął, to odejdiesz na emeryturę jako bogaty człowiek tylko dzięki zawartości tego słoja. Mimo to dobry z ciebie chłopak. Jesteś dobrym prawnikiem, Fox. A teraz już idź. Resztę dnia masz wolną. Ja tylko skończę jeszcze kilka rzeczy i wszystko pozamykam.

-Dobrze. -Ale zatrzymał się w drzwiach i obejrzał na nią. Jej śnieżnobiałe włosy były idealnie ułożone, granatowy kostium nieskazitelny. -Pani H.? Już za panią tęsknię. Zamknął drzwi i ruszył brukowanym chodnikiem, wbiwszy ręce w kieszenie. Usłyszał trąbienie, obejrzał się i pomachał do przejeżdżającego Denny'ego Mosera, którego rodzina miała sklep żelazny w mieście. Denny był mistrzem w obronie trzeciej bazy w drużynie Kozłów z Hawkins Hollow w liceum. A podczas ostatniej siódemki chciał zatłuc Foxa na śmierć kluczem francuskim.

To znowu się stanie, pomyślał Fox. Za kilka miesięcy, jeśli go nie powstrzymają. Denny miał teraz żonę i dziecko -i może tym razem, w tym tygodniu w lipcu, będzie gonił z kluczem za żoną lub małą córeczką. Albo jego żona, była cheerleaderka, a obecnie szefowa agencji opiekunek, poderżnie mężowi gardło, gdy ten będzie spał.

Fox szedł brukowanym, szerokim chodnikiem w ten marcowy, wietrzny wieczór i wiedział, że nie może pozwolić, żeby to się powtórzyło.

Cał jest jeszcze pewnie w kręgielni, pomyślał.

Pójdzie tam, wypije piwo, może zje wczesną kolację. I może we dwóch dadzą radę

wymyślić, co dalej robić.

Wszedł na plac i zobaczył po drugiej stronie ulicy Laylę wychodzącą ze Spizarni Ma z plastikową torbą w ręku. Zawahała się, gdy go zauważyła, i Fox poczuł, jak ogarnia go złość. Pomachała mu bez entuzjazmu i oboje podeszli do świateł po dwóch stronach ulicy.

Może to była złość, a może frustracja, bo Fox nie mógł się zdecydować, czy powinien zrobić to, co wydawało się naturalne, czyli poczekać na swoim rogu, aż Layla przejdzie przez skrzyżowanie, i z nią porozmawiać. Czy raczej to, co -jak czuł nawet z tej odległości - ona by wolała, czyli po prostu dalej iść w swoją stronę, żeby się nie spotkali. Tak czy inaczej był już prawie na rogu, kiedy poczuł strach - nagły i porażający. Zatrzymał się i popatrzył w górę. Na drutach elektrycznego napięcia rozwieszonych nad Main i Locust siedziały kruki. Dziesiątki kruków, stłoczonych w absolutnym bezruchu na cienkim drucie. Siedziały skulone, ze złożonymi skrzydłami i -Fox wiedział -obserwowały. Spojrzał na drugą stronę ulicy i zobaczył, że Layla też je dostrzegła, albo wyczuwając ich obecność, albo podążając za jego spojrzeniem.

Nie rzucił się do przodu, choć miał na to ogromną ochotę, lecz przeszedł szybkim krokiem przez ulicę do Layli, która stała, ściskając mocno plastikową torbę.

- Są prawdziwe - wyszeptła. - Na początku myślałam, że to tylko kolejne... ale są prawdziwe.

- Tak. - Złapał ją za ramię. - Idziemy do środka. Odwrócimy się i wejdziemy do restauracji. Potem...

Przerwał, słysząc za sobą ruch, tylko cichy trzepot skrzydeł. A w oczach dziewczyny, teraz ogromnych, zobaczył, że jest za późno. Łopot skrzydeł był jak tornado prędkości i dźwięku. Fox popchnął Laylę na chodnik, przycisnął jej twarz do piersi i otoczył ramionami, próbując osłonić dziewczynę swoim ciałem.

Obok nich, za nimi, rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Pisk hamulców przebił się przez huk i zgrzyt metalu trącego o metal. Fox słyszał krzyki, dudniące kroki, czuł porażającą siłę ptaków spadających mu na plecy, ostrych dziobów, które raniły go i darły ubranie. Znał te głuche, mokre dźwięki, jakie wydawały ciała kruków, rozbijając się o szyby i ściany, opadając bez życia na chodniki i ulice. To wszystko nie trwało dłużej niż minutę. Jakieś dziecko wrzeszczało, był to ten sam jeden, wysoki krzyk, bez przerwy.

- Zostań tu. - Fox, któremu zabrakło tchu, pochylił się, żeby Layla mogła zobaczyć jego twarz. - Nie ruszaj się stąd.

- Fox, ty krwawisz...

- Zostań tu.

Wstał. Na skrzyżowaniu zderzyły się trzy samochody. Przednie szyby pokrywała pajęczyna pęknięć w miejscach, w które uderzyły ptaki. Biegąc do miejsca wypadku, Fox zauważył pogiete zderzaki, poharataną karoserię, połamane błotniki.

Mogło być dużo gorzej.

- Nic się nikomu nie stało?

Nie słuchał okrzyków: „Widziałeś to? Wleciały prosto w szybę!”, lecz wsłuchał się w swoje zmysły. Guzy i siniaki, nerwy, lekkie skaleczenia, ale żadnych poważnych ran. Zostawił porządkowanie placu innym i odwrócił się do Layli. Stała w grupce ludzi, którzy wypadli ze Spizarni Ma i innych sklepów.

- Cholera ciężka - powiedziała Meg, kucharka ze Spizarni, patrząc na potraskane szyby małej restauracji. - Jasna cholera. Ponieważ Fox widział już to wszystko i o wiele gorsze rzeczy, złapał Laylę za rękę.

- Chodźmy stąd.

- Nie powinniśmy im pomóc?

- Nic nie możemy zrobić. Odprowadzę cię do domu i zadzwonimy do Cala i Gage'a.

- Twoja ręka. - Głos drżał jej ze strachu. - Twoja dłoń już się goi.

- Dodatek w pakiecie - powiedział ponuro i pociągnął ją przez ulicę.

- Ja nie mam takiego dodatku - powiedziała cicho, biegnąc koło Foxa, żeby dorównać jego długim krokom. - Byłabym poraniona, gdybyś mnie nie osłonił. - Uniosła dłoń do rozcięcia na jego twarzy, które już się zablizniało. - Ale to sprawia ci ból. Boli cię, kiedy jesteś

ranny, a potem kiedy rana się goi. -Popatrzyła na ich splecione dłonie. -Czuję to. Fox chciał puścić jej rękę, ale Layla wzmocniła uchwyt. -Nie, chcę to czuć. Miałaś rację. -Popatrzyła przez ramię na kruki porzucane po ulicy, na małą dziewczynkę, która szlochała szponatycznie w ramionach zszokowanej matki. -Nie podoba mi się, że ją miałaś, i będę musiała nad tym popracować. Ale miałaś rację. Na nic się nie przydam, jeśli nie zaakceptuję daru, który otrzymałam i nie nauczę się go używać. Popatrzyła na niego i wzięła głęboki oddech. -Koniec uśpienia.

2

Fox postawił piwo na małym stoliku otoczonym ozdobnymi, żelaznym krzesłami, które nadawały kuchni w wynajętym mieszkaniu zdecydowanie kobiecy charakter. Przynajmniej w jego opinii. Podobnie jak małe, kolorowe doniczki z ziołami na parapecie i wąski wazon pełen białych stokrotek.

Quinn, Cybil i Layli udało się w kilka tygodni zamienić wynajmowany budynek w dom dzięki meblom z pchlego targu, kawałkom materiałów i dużej ilości kolorów.

Udało się to im, pomimo że większość czasu spędzały, badając i odkrywając korzenie koszmaru, który przez siedem nocy co siedem lat gnębił Hollow.

Koszmaru, który rozpoczął się dwadzieścia jeden lat temu, we wspólne urodziny Foxa, Cala i Gage'a. Tamta noc odmieniła ich wszystkich -Foxa i jego braci krwi. A wszystko znowu się zmieniło, kiedy do miasta przyjechała Quinn, poszukując materiałów do swojej nowej książki o Hollow.

Teraz wydarzenia w miasteczku były dla niej czymś więcej niż tylko interesującym tematem. Quinn z pasją badała przerażającą stronę tutejszego życia i zakochała się w Calu. Dla jej przyjaciółki z college'u, Cybil Kinsky, było to coś więcej niż zwykły projekt. Ale dla Layli Darnell był to największy problem.

Fox, Cal i Gage znali się od dziecka -a właściwie jeszcze wcześniej, ponieważ ich matki chodziły do tej samej szkoły rodzenia. Quinn i Cybil mieszkały razem w college'u i przyjaźniły się od tamtej pory. Tylko Layla przyjechała do Hollow i wpadła w tę całą sytuację zupełnie sama.

Do kuchni weszła Cybil z notesem w ręku. Rzuciła go na stół i wzięła butelkę wina. Długie, kręcone włosy upięła do góry spinkami, które lśniły srebrem w jej czarnych lokach. Miała na sobie wąskie, czarne spodnie i cukierkoworóżową koszulę, która pasowała do pomalowanych paznokci bosych stóp.

Fox zawsze uważał takie szczegóły za wyjątkowo fascynujące. On sam ledwo potrafił dopasować dwie takie same skarpetki.

-A zatem... - Cybil popatrzyła na niego głębokimi, brązowymi oczami -przyszłam, żeby spisać twoje zeznanie.

-Nie przeczytasz mi moich praw? -Wzruszył ramionami, gdy się uśmiechnęła.- Powiedzieliśmy wam z grubsza, co się stało.

-Szczegóły, panie mecenasie. - Głos miała miękki jak jedwab. - Quinn bardzo lubi szczegóły w notatkach do swoich książek, a my potrzebujemy każdego detalu żeby stworzyć pełny obraz. Quinn odpytuje na górze Laylę, która się przebiera. Miała krew na koszuli.

Twoją, jak się domyślam, bo sama nie miała nawet śladu zadrapania.

-Ja już też nie mam.

-Tak, to ten twój cudowny dar gojenia ran. Bywa przydatny. Opowiedz mi jeszcze raz, dobrze, przystojniaku? Wiem, że to upierdliwe, bo gdy przyjdzie reszta, będziesz musiał wszystko powtarzać, ale czy nie to właśnie mówią w serialach o detektywach? Powtarzaj wszystko jak najwięcej razy, to może przypomnisz sobie jakieś szczegóły.

Miała rację, więc Fox zaczął od chwili, gdy popatrzył w górę i zobaczył kruki.

- Co robiłeś, zanim spojrzales w górę?

-Szedłem ulicą. Chciałem wpaść do kręgielni, do Cala. Kupić piwo. - Uśmiechnął się lekko i uniósł butelkę. -Przyszedłem tutaj i dostałem piwo za darmo.

-Sam je kupiłeś, o ile pamiętam. Wydaje mi się, że skoro szedłeś w stronę placu, a ptaki szykowały się do swojego numeru z Hitchcocka, powinieneś był zauważyć je wcześniej.

- Byłem zajęty myśleniem o... pracy i innych rzeczach. - Przesesał palcami włosy, jeszcze wilgotne po myciu z ptasich odchodów. - Chyba patrzyłem bardziej na drugą stronę ulicy niż przed siebie. Wtedy Layla wyszła od Ma.

-Poszła po to ohydne, dwuprocentowe mleko dla Quinn. Czy to zbieg okoliczności, że oboje znaleźliście się tam w tym samym czasie? -Przechyliła głowę i uniosła brwi. - Czy tak miało być?

Foxowi podobało się, że jest taka bystra.

-Myślę, że tak miało być. Jeśli Wielki Zły Sukinsyn chciał obwieścić, że wraca do gry, musiał to zrobić w obecności przynajmniej jednego z nas. Nie miałby żadnej frajdy, gdybyśmy tylko usłyszeli o tym od kogoś.

-Też tak myślę. Zgodziliśmy się, że łatwiej mu wywierać wpływ na stworzenia w jakiś sposób osłabione. Stąd kruki. To zdarzyło się już wcześniej.

-Tak. Kruki i inne ptaki rozbijały się o szyby, budynki, atakowały ludzi. Ale za każdym razem nawet ci, którzy już to widzieli, są zaskoczeni. Jakby pierwszy raz oglądali coś takiego. Nazywamy to symptomami.

-Tam byli też inni ludzie, przechodnie, kierowcy.

-Oczywiście.

-I żaden z nich nie zatrzymał się i nie powiedział: „Cholera jasna, popatrzcie na te wszystkie kruki”.

-Nie. -Fox pokręcił głową, podążając za tokiem rozumowania Cybil. -A ci, którzy je zauważyli, nie dostrzegli w ich widoku nic szczególnego. To już też się zdarzało.

Ludzie widzieli to, czego nie było, a nie dostrzegali tego, co naprawdę istniało. Ale jeszcze nigdy nic takiego nie zdarzyło się tak wcześnie przed siódmką.

- Co zrobiłeś po tym, jak zobaczyłeś Laylę?

-Szedłem dalej. -Zaciekawiony przechylił głowę, próbując odczytać notatki Cybil do góry nogami. Zobaczył zakrętasę liter i znaczków, których nikt nie mógłby odcyfrować nawet we właściwą stronę. -Pewnie zatrzymałem się na sekundę i poszedłem dalej. I wtedy...

najpierw to poczułem, jak zawsze. Rodzaj świadomości. Jakby włosy stanęły ci dęba na karku albo dreszcz przebiegł po kręgosłupie. Najpierw zobaczyłem je w głowie, a potem podniosłem wzrok i ujrzałem oczami. Layla też je zobaczyła.

-I wciąż nikt poza wami?

-Nikt. -Znowu przesesał włosy palcami. -Nie sędzę. Chciałem wejść z Laylą do restauracji, ale było za późno.

Cybil nie przerywała mu, dopóki nie skończył, po czym odłożyła ołówek i uśmiechnęła się serdecznie.

-Jesteś kochany, Fox.

-Święta racja. A dlaczego?

Wciąż z uśmiechem na ustach wstała i obeszła mały stół. Ujęła twarz Foxa w dłoń i pocałowała go lekko w usta.

-Widziałam twoją kurtkę. Jest podarta, cała we krwi i Bóg wie, w czym jeszcze. To mogła być Layla.

-Mogę kupić nową kurtkę.

-Tak jak powiedziałam, jesteś kochany. -Znowu go pocałowała.

-Przepraszam, że przerywam tę romantyczną chwilę. -Do kuchni wszedł Gage z rozwianymi

wiatrem ciemnymi włosami i cynicznym błyskiem w zielonych oczach. Schował do lodówki sześciopak piwa, który przyniósł, i wyjął jedną puszkę dla siebie.

- Chwila dobiegła końca -ogłosiła Cybil. - Żałuj, że ominęła cię najbardziej ekscytująca część.

Otworzył puszkę.

- Będzie ich jeszcze mnóstwo, zanim to wszystko się skończy. Dobrze się czujesz? -zapytał Foxa.

-Tak. Przez jakiś czas wołałbym nie oglądać „Ptaków”, ale poza tym w porządku.

- Cal powiedział, że Layli nic nie jest.

-To prawda. Przebiera się na górze. Trochę się pobrudziliśmy. - Zerknął na Cybil, która wzruszyła ramionami.

- Co oznacza, że mam iść sprawdzić, jak się czuje, i zostawić was na męską rozmowę. Gage odprowadził ją wzrokiem.

-Wygląda nieźle, bez względu na to, czy wchodzi czy wychodzi. -Wypił duży łyk piwa i usiadł naprzeciwko Foxa. -Jesteś zainteresowany?

- Co? Och, Cybil? Nie. -Fox zdał sobie sprawę, że zostawiła w powietrzu tajemniczy, ponętny zapach. Ale...

-Nie. A ty?

-Zainteresowanie nic nie kosztuje. Bardzo źle było dzisiaj?

-Widywaliśmy gorsze rzeczy. Głównie zniszczenie mienia, kilka siniaków i guzów. -Poczuł, jak cały się spina. -Poraniłyby ją, Gage, gdyby mnie tam nie było. Nie zdążyłaby się schować. Nie celowały w budynki i samochody, tylko prosto w nią.

-To mogło być którekolwiek z nas. -Gage pomyślał nad tym przez chwilę. -Ostatnio zaatakował Quinn, kiedy była sama w siłowni.

-Uderza w kobiety -zgodził się Fox, kiwając głową.

-Zwłaszcza kiedy są same. Wychodzi z założenia -jakże błędnego - że samotna kobieta jest bardziej bezbronna.

-Nie do końca błędnego. Nasz rany się goją, ich nie.

-Gage odchylił się razem z krzesłem. -Nie damy rady chronić trzech kobiet i jednocześnie kombinować, jak zabić wiekowego i bardzo wkurzonego demona. Poza tym one są nam potrzebne.

Usłyszał odgłos otwieranych drzwi frontowych i zobaczył Cal'a obładowanego torbami z jedzeniem na wynos.

-Hamburgery, sałatki -ogłosił i wpatrując się w Foxa, postawił torby na blacie. -Nic ci nie jest? A Layli?

-Jedyną ofiarą jest moja skórzana kurtka. A jak tam w mieście?

Cal wziął sobie piwo i usiadł z przyjaciółmi. W jego zimnych, szarych oczach malowała się złość.

-Okolo tuzina zbitych szyb na Main i kraksa trzech samochodów. Żadnych poważnych uszkodzeń ciała, tym razem.

Burmistrz z moim ojcem zebrali już ekipę do sprzątnięcia. Szeryf Larson spisuje zeznania.

-I jeśli będzie tak jak zwykle, za kilka dni wszyscy o tym zapomną. Może tak jest lepiej. Gdyby ludzie pamiętali o takich wydarzeniach, Hollow zamieniłoby się w miasto duchów.

-Może powinno. I nie piej mi tu swoich peanów na temat rodzinnego miasta -uprzedził Gage, zanim Cal zdążył otworzyć usta.

-To tylko miejsce. Punkt na mapie.

-To ludzie -poprawił go Cal, choć już nieraz toczyli tę dyskusję. - Rodziny, firmy i domy. I jest nasze, do cholery. Twisse, czy jak go tam zwą, go nie dostanie.

-Nie przyszło ci do głowy, że byłoby nam o niebo łatwiej go pokonać, gdybyśmy nie musieli martwić się o trzy tysiące mieszkańców Hollow? -odwarknął Gage. -A co robimy przez większość siódemki, Cal? Próbujemy powstrzymać ludzi, żeby nie pozabijali siebie i innych, wzywamy lekarzy. Jak mamy z nim walczyć, skoro przez cały czas zajmujemy się łagodzeniem skutków tego, co robi?

-On ma rację. -Fox uniósł dłoń w geście pokoju. -Wiem, że zawsze marzyłeś, żebyśmy mogli

wszystkich stąd usunąć, zamknąć kram i skończyć z tym raz na zawsze. Ale nie można rozkazać trzem tysiącom ludzi, żeby na tydzień zostawili swoje domy i sklepy. Nie można ewakuować całego miasta.

-Anasazi* tak zrobili -powiedziała Quinn, stając w drzwiach. Najpierw podeszła do Cala. Jej długie włosy opadły, gdy pochyliła się, żeby go pocałować. - Cześć.

Wyprostowała się, nie zabierając ręk z jego ramion. Fox nie wiedział, czy zrobiła to odruchowo czy z chęci chronienia go, ale wiedział, że kiedy Cal przykrył jej dłoń swoją, gest ten oznaczał, że stanowią jedność.

-Miasta i wioski pustoszały już wcześniej z tajemniczych i niewytłumaczalnych przyczyn - ciągnęła. -Tak jak u starożytnych Indian Anasazi, którzy zbudowali kilka osad w kanionach Arizony i Nowego Meksyku, czy założone przez pionierów Roanoke**. Przyczyną mogła być wojna, choroba lub coś innego. Zastanawiałam się, czy niektóre z tych przypadków nie zostały spowodowane właśnie przez to „coś innego”, z czym teraz mamy do czynienia.

-Myślisz, że Twisse zmiotł z powierzchni ziemi Anasazi i założycieli Roanoke? -zapytał Cal.

-Może w wypadku Anasazi zrobił to, zanim przyjął imię, które znamy. A Roanoke opustoszało w tysiąc pięćset dziewięćdziesiątym roku, więc to byłoby możliwe. Ale to tylko teoria, nad którą się zastanawiałam. -Odwróciła się, żeby zajrzeć do leżących na blacie toreb. -Tak czy inaczej powinniśmy coś zjeść.

Kiedy nosili do jadalni talerze i sztuce, Foxowi udało się wziąć Laylę na stronę.

-Nic ci nie jest?

-Nic. -Ujęła jego dłoń i odwróciła grzbietem do góry. Zobaczyła gładką skórę. -Jak widzę, tobie też nie.

-Posłuchaj, jeśli chcesz wziąć kilka dni wolnego, mam na myśli kancelarię, to nie ma sprawy.

Puściła jego dłoń i przechyliła głowę. Popatrzyła mu uważnie w oczy.

-Naprawdę myślisz, że jestem taka... tchórzliwa?

-Nie, chciałem tylko powiedzieć...

-Tak myślisz. Uważasz, że skoro nie mam stuprocentowego przekonania do idei umysłowego telegrafu, to jestem tchórzem.

-Nie. Pomyślałem, że będziesz wytrącona z równowagi, jak każdy na twoim miejscu. A nasz dar ma niewiele wspólnego z telegrafem.

-Doprawdy? -Wyminęła go i usiadła przy stole.

-No dobrze. -Quinn popatrzyła z zazdrością na hamburgera Cala i odkroiła sobie kawałek grillowanego kurczaka. -Wszyscy wiemy, co się dzisiaj wydarzyło. Agresywne ptaki. Zapiszemy to i skatalogujemy, a ja zamierzam jutro porozmawiać z przechodniami. Pomyślałam, że może dobrze by było zabrać jednego z martwych kruków i posłać do analizy. Może podczas autopsji znajdą jakieś zmiany, infekcję, czy w ogóle coś dziwnego.

-Z radością zostawimy to tobie. -Cybil wykrzywiła się, przeżuując kawałek pieczonego indyka. -I nie rozmawiajmy o autopsjach przy kolacji. Posłuchajcie, co wydało mi się interesujące w dzisiejszych wydarzeniach. O ile mi wiadomo, Fox i Layla jednocześnie poczuli i zobaczyli te ptaki. Lub prawie jednocześnie. Czy dlatego że wszyscy mamy jakiś związek z ciemną i jasną stroną tego, co się działo i nadal dzieje w Hollow? Czy to z powodu specyficznego daru, który oboje posiadają?

-Powiedziałbym, że chodzi o jedno i drugie -odpowiedział Cal. -Z akcentem na dar.

-Zgadza się z tobą. Dlatego - ciągnęła Cybil -zastanówmy się, w jaki sposób to wykorzystamy.

* **Anasazi** -nazwa kultury archeologicznej, rozwijającej się w okresie od I w. p.n.e. do końca XIII w. n.e. na obszarach Wielkiej Kotliny Amerykańskiej w Ameryce Północnej.

****Roanoke** -zaginiona kolonia na wyspie Roanoke w stanie Karolina Północna w USA

-pierwsza angielska osada na obszarze Ameryki Północnej, której mieszkańcy zniknęli w tajemniczy sposób, przypuszczalnie zabici lub wchłonięci przez okoliczne plemiona Indian.

-Nie wykorzystamy. -Fox zjadał frytki. -Dopóki Layla nie chce się nauczyć, jak używać tego, co ma. Taka jest prawda -dodał, kiedy popatrzyła na niego. -Nie musi ci się to podobać, ale tak właśnie jest. Twój dar na nic się nie przyda ani tobie, ani całej naszej drużynie, jeśli nie będziesz go używać.

-Nie powiedziałam, że nie będę, ale nie pozwolę, żebyś wciskał mi go na siłę. I zawstydzanie mnie przed wszystkimi też nic nie pomoże.

-A co pomoże? - chciał wiedzieć Fox. -Jestem otwarty na propozycje.

Cybil uniosła dłoń.

-Pozwól, że ja spróbuję, skoro sama otworzyłam tę puszkę Pandory. Layla, podchodzisz do tego z niechęcią. Może powiesz nam, dlaczego?

- Bo mam wrażenie, jakbym traciła część samej siebie, takiej, za jaką siebie uważałam. Już nigdy nie będę taka sama.

-Tak może być -przyznał Gage spokojnie. -Ale pewnie i tak nie przeżyjesz lipca.

-Oczywiście. -Layla roześmiała się gorzko i wzięła kieliszek z winem. -Powinnam patrzeć na to z pozytywnej strony.

-Spróbujmy inaczej. -Cal popatrzył na Gage'a i potrząsnął głową z dezaprobatą. -Istnieje spora szansa, że zostałabyś dzisiaj ranna, gdyby coś nie zaskoczyło między tobą i Foxem. A jednak poczulicie to samo, chociaż żądne z was się nie starało. Co? - zapytał, bo Quinn zaczęła coś mówić, po czym zamilkła.

-Nie, nic. -Wymieniła spojrzenia z Cybil. - Chyba rozumiem, dlaczego tak myślicie i do czego zmierzacie. I chcę powiedzieć, Layla, że może powinnaś popatrzeć na to z innej strony. Nie myśl o tym, co tracisz, ale co zyskujesz. A na razie wciąż czytamy pamiętniki Ann Hawkins i inne książki, które dostałyśmy od prababci Cala. Cybil próbuje się dowiedzieć, dokąd poszła Ann tamtej nocy, kiedy Giles Dent stoczył walkę z Lazarusem Twisse'em przy Kamieniu Pogan, gdzie urodziła synów i gdzie mieszkała, dopóki chłopcy nie skończyli dwóch lat, bo wtedy wróciła tutaj. Wciąż mamy nadzieję, że jeśli znajdziemy jej schronienie, to odnajdziemy też więcej pamiętników. Cybil zbadała także swoją gałąź drzewa genealogicznego.

-Z tego, co się zorientowałam, jest młodsza niż wasze. - Cybil przejęła pałeczkę. -Jedna z moich antenatek, Nadia Sytarskyi, przyjechała tu z rodziną w połowie dziewiętnastego wieku. Wyszła za Jonaha Adamsa, potomka Hester Deale. Około pięćdziesięciu lat później przyjechał tu inny z moich przodków, z rodziny Kinskych, i ożenił się z prawnuczką Nadii i Jonaha. Więc tak samo jak Quinn i Layla pochodzę od Hester Deale i od demona, który zgwałcił ją i zapłodnił.

- Co czyni nas jedną wielką rodziną -wtrącił Gage.

- Czyni nas drużyną. Nie czuję się najlepiej -teraz Cybil mówiła wprost do Layli -wiedząc, że jakaś częśćka mnie pochodzi od złej, nieludzkiej istoty. Tak naprawdę bardzo mnie to wkurza. Na tyle, że zamierzam użyć wszystkiego, co mam, wszystkiego, kim jestem, żeby skopać demonowi tyłek.

-Nie martwi cię, że on też może użyć wszystkiego, co masz i kim jesteś?

Cybil wzięła ponownie kieliszek i wypila łyk wina, patrząc spokojnie na Laylę ciemnymi oczami.

-Może próbować.

-Mnie to martwi. -Layla przesunęła wzrokiem po twarzach pięciorga ludzi, którzy stali się jej tak bliscy. - Boję się, że jest we mnie coś, czego nie mogę do końca zrozumieć ani kontrolować. I że nadejdzie chwila, w której to coś zacznie kontrolować mnie. - Potrząsnęła głową, zanim Quinn zdążyła coś powiedzieć. -Nawet teraz nie wiem, czy przyjechałam tu z własnej woli czy ktoś mnie zwabił. Nie jestem już pewna, czy sama dokonuję wyborów czy jestem jedynie pionkiem w misternym planie wielkich sił dobra i zła. I tego się boję. To jest dla mnie najtrudniejsze.

-Nikt nie przywiązał cię do krzesła -zauważył Gage.

-Przestań -ostrzegł go Fox, ale Gage tylko wzruszył ramionami.

-Nie zamierzam. Ona ma problem, wszyscy mamy problem. Więc go rozwiążmy. Dlaczego po prostu si ęnie spakujesz i nie wrócisz do Nowego Jorku? Żeby znowu sprzedawać... co to tam było... absurdalnie drogie buty znudzonym kobietom, które mają za dużo forsy?

-Przestań, Gage.

-Nie. -Layla położyła dłoń na ramieniu Foxa, który już się podnosił. -Nie musisz mnie ratować ani chronić. Dlaczego nie wyjadę? Bo zachowałam się jak tchórz, którym nigdy nie byłam. Nie wyjadę dlatego, że demon, który zgwałcił Hester Deale i złożył w łonie tej dziewczyny diabelskie nasienie, a wreszcie doprowadził ją do szaleństwa i samobójstwa, teraz marzy tylko o tym, żebym uciekła gdzie pieprz rośnie. Wiem najlepiej z was wszystkich, co ona przeżywała, bo sama tego doświadczyłam. Może dlatego najbardziej się boję, może właśnie taki był plan. Nigdzie nie jadę, ale nie wstydzę się przyznać, że się boję. Tego, co czyha na zewnątrz, i tego, co czai się we mnie. W każdym z nas.

- Byłabyś głupia, gdybyś się nie bała. -Gage uniósł kieliszek w pół toaście. - Mądrymi i świadomymi trudniej manipulować niż głupcami.

- Co siedem lat dobrzy ludzie w tym mieście, mądrzy, rozsądni obywatele przy zdrowych zmysłach, krzywdzą siebie i innych. Robią rzeczy, o których kiedy indziej nawet by nie pomyśleli.

-Myślisz, że też mogłabyś wpaść w obłąd? -zapytał Fox. - Skrzywdzić kogoś z nas?

-A skąd możemy mieć pewność, że jestem odporna? Albo że Cybil i Quinn są? Nie powinniśmy rozważyć, czy przez naszego praprzodka nie jesteśmy jeszcze bardziej podatne?

-To dobre pytanie. Niepokojące -dodała Quinn -ale dobre.

-Nie pasuje. -Fox obrócił się tak, żeby Layla musiała spojrzeć mu w oczy. -Sprawy nie potoczyły się tak, jak tego oczekiwał Twisse, bo Giles Dent na niego czekał. Dent odsunął go od Hester, kiedy rodziła, nie pozwolił spłodzić więcej potomstwa, więc linia została osłabiona. Nie wy jesteście jego celem i z tego, co wiemy, w tej rundzie macie stanowić nasz atut. Boisz się jego i tego, co masz w sobie? Pomyśl, że Twisse też się tego boi. Po co inaczej miałby próbować was zastraszyć?

-Dobra odpowiedź -uznała Quinn i pogłaskała Cala po rękę.

-Poza tym -ciągnął Fox -nie chodzi tylko o odporność na siłę, dzięki której może zmuszać ludzi do zbrodni. Macie też część tej mocy, nieważne, jak osłabioną, która połączona z naszą unicestwi go raz na zawsze.

Layla popatrzyła uważnie na Foxa.

-Wierzysz w to?

Już miał odpowiedzieć, ale złapał ją za rękę i przytrzymał mocniej, kiedy chciała się wyrwać.

-Ty mi powiedz.

Walczyła -Fox widział to i czuł, ten pierwszy, instynktowny odruch obronny, kiedy poczuła, co ich łączy. Zwalczył chęć ponaglenia jej i po prostu czekał. Nawet wtedy, kiedy poczuł, że się poddała.

-Wierzysz w to -powiedziała wolno Layla. -Ty... widzisz nas jako sześć sznurów splecionych w jeden powróż.

-Na którym powiesimy Lazarusa Twisse'a.

-Tak bardzo ich kochasz. To jest...

-Ach... -To Fox pierwszy wyrwał dłoń, zmieszany i zawstydzony, że zobaczyła więcej, sięgnęła głębiej, niż się spodziewał. -No, skoro załatwiliśmy tę sprawę, to przyniosę sobie następne piwo.

Poszedł do kuchni i gdy odwracał się od lodówki z piwem w dłoni, w drzwiach stanęła Layla.

-Przepraszam. Nie chciałam...

-Nie ma sprawy.

-To po prostu jest. Jakbym... była w twojej głowie, w twoim sercu i widziała, czuła tę ogromną miłość, jaką darzysz Cala i Gage'a. Nie o to mnie pytałeś i zachowałam się jak

intruz.

-No dobrze, posłuchaj, to bywa trudne. Byłem trochę bardziej otwarty, niż powinienem, bo myślałem, że potrzebujesz pomocy. Tak naprawdę potrzebujesz jej mniej, niż się spodziewałem. Niż sama sądziłaś.

-Nie, nie masz racji. Potrzebuję pomocy. Musisz mnie uczyć. - Podeszła do okna i popatrzyła w ciemność. -Ponieważ Gage miał rację. Jeśli ja będę miała z tym problem, to wy też. A jeśli mam korzystać z tego daru, to muszę umieć nad nim panować, żeby nie rozbijać się po ludzkich umysłach jak słoń w składzie porcelany.

-Od jutra zaczniemy lekcje. Skinęła głową.

- Będę gotowa. -Odwróciła się. -Powiesz reszcie, że poszłam na górę? To był bardzo dziwny dzień.

-Pewnie.

Przez chwilę stała, patrząc na Foxa.

- Chciałabym tylko powiedzieć, i przepraszam, jeśli to cię zawstydzi, że jest coś wyjątkowego w mężczyźnie, który potrafi kochać tak głęboko jak ty. Cal i Gage są szczęściarzami, że mają takiego przyjaciela. Każdy by był.

-Jestem też twoim przyjacielem, Layla.

-Mam nadzieję. Dobranoc.

Wyszła, a Fox nadal tam stał, upominając siebie, że ma pozostać jej przyjacielem. Być tym, kogo potrzebowała i kiedy tego potrzebowała.

3

We śnie było lato. Upał ścisnął świat spoconymi dłońmi i wyzwał z niego energię jak wodę z dywanu. W Hawkins Wood liście tworzyły gęstą i zieloną kopułę nad głową, ale słońce przebijało się przez nie niczym laser, oślepiając wędrowca. Jagody pęczniały na krzakach, a dzikie lilie kwitły oszałamiająco pomarańczową barwą.

Fox znał drogę. Zawsze potrafił poruszać się wśród tych drzew, po tych ścieżkach. Matka nazwałaby to pamięcią sensoryczną. Albo wizjami z poprzedniego życia.

Fox lubił ciszę lasu -niskie brzęczenie owadów, ledwo słyszalny szelest wiewiórek i zajęcy, melodyjny chór ptaków, które nie miały nic innego do roboty w gorące, letnie popołudnie niż śpiewać i fruwać.

Tak, wiedział, dokąd iść, znał odgłosy lasu, zapach powietrza o każdej porze roku.

Topniejące od upału lata, pączkujące wiosny, rześkie jesienie i okrutne zimy. Dlatego rozpoznał chłód pełznący mu po kręgosłupie i nagłą zmianę światła, szary cień, którego nie rzuciła samotna chmura na słońcu. Znał cichy warkot, który usłyszał za plecami i przed sobą, tłumiący głosy sikorek i sójek.

Jednak szedł dalej drogą do Stawu Hester.

Wraz z nim kroczył strach. Spływał po jego skórze niczym pot, kazał uciekać. Fox nie miał żadnej broni i we śnie nie dziwił się, dlaczego przyszedł tu sam. Szedł dalej, kiedy drzewa-teraz już nagie -zaczęły krwawić. Krew była kłamstwem, wodą.

Zatrzymał się, dopiero gdy zobaczył kobietę. Stała tyłem do niego nad małą, ciemną sadzawką. Pochyliła się, zbierała kamienie i napełniała nimi kieszenie.

Hester. Hester Deale. Fox zawołał do niej we śnie, chociaż wiedział, że została przeklęta.

Nie mógł się cofnąć o setki lat i powstrzymać ją przed utonięciem. Ale musiał próbować.

Dlatego wołał, biegnąc ku niej, a warkot zamienił się w głośne parsknięcie ohydneho rozbawienia.

-Nie! Nie rób tego! To nie była twoja wina. Nic z tego nie jest twoją winą.

Kiedy się odwróciła i popatrzyła mu w oczy, zobaczył, że to nie Hester, lecz Layla. Łzy płynęły po jej twarzy niczym gorzki deszcz, spływały po policzkach białych jak płótno.
-Nie mogę przestać. Nie chcę umrzeć. Pomóż mi. Czy nie możesz mi pomóc?

Teraz biegł jak szalony, ale ścieżka robiła się coraz dłuższa, a śmiech był coraz głośniejszy. Dziewczyna wyciągnęła do niego ręce w ostatnim błagalnym geście i zniknęła w stawie. Fox skoczył. Woda była potwornie lodowata. Zanurkował, szukając Layli, aż żar w płucach kazał mu wypłynąć na powierzchnię po łyk powietrza. Teraz w lesie szalała burza, krwawe błyskawice, ogłuszające grzmoty, płomienie pożerały stare drzewa. Fox znów zanurkował, wzywając w myślach Laylę.

Nagle ją dostrzegł i zanurkował jeszcze głębiej.

Ich oczy znowu się spotkały, znów wyciągnęła ku niemu ręce. Zamknęła go w uścisku. Złożyła na jego ustach pocałunek zimny niczym lód. I zaczęła ciągnąć w dół.

Fox obudził się, z trudem łapiąc powietrze, z zaschniętym, palącym gardłem. Czując nieznośny ból w piersi, znalazł włącznik światła, usiadł na brzegu łóżka i próbował złapać oddech. Nie jesteś w lesie ani nad stawem, powtarzał sobie, tylko we własnym łóżku, w swoim mieszkaniu. Przycisnął dłonie do oczu, upominając się, że powinien być przyzwyczajony do tych koszmarów.

Nękały jego, Cala i Gage'a co siedem lat, odkąd skończyli dziesiąty rok życia. Powinien też pamiętać, że będzie musiał szczegółowo opowiedzieć to, co widział.

Wciąż było mu zimno, lodowata skóra drżała na przemarzniętych kościach. Nadal czuł w ustach żelazisty smak wody ze stawu. To nie jest prawdziwe, pomyślał. Nie bardziej niż krwawiące drzewa i ogień, który niczego nie palił. Kolejny ślepy cios demona z piekieł. Żadnej prawdziwej krzywdy.

Wstał, wyszedł z sypialni, przeciął salon i wszedł do kuchni. Wyjął z lodówki butelkę zimnej wody i jednym haustem opróżnił ją do połowy.

Nagle zadzwonił telefon i Fox poczuł nowe ukłucie paniki. Na wyświetlaczu zobaczył numer Layli.

- Co się dzieje?

-Nic ci nie jest. -Odetchnęła z ogromną ulgą. -Nic ci się nie stało.

-A dlaczego miałoby mi się coś stać?

-Ja... Boże, jest trzecia rano. Atak paniki. Obudziłam cię. Przepraszam.

-Nie obudziłaś mnie. Dlaczego coś miałoby mi się stać, Layla?

-Miałam zły sen. Nie powinnam była do ciebie dzwonić.

- Byliśmy przy Stawie Hester.

Milczała przez chwilę.

-Zabiłam cię.

-Jako adwokat muszę cię uprzedzić, że trudno będzie wnieść oskarżenie, skoro ofiara jest zdrowa i cała i właśnie stoi we własnej kuchni.

-Fox...

-To był sen. Koszmar, ale tylko sen. On wykorzystuje twoje słabe punkty, Layla. -I moje, pomyślał, bo chciałem ją ocalić. -Mogę przyjechać. Razem...

-Nie, nie. Już i tak czuję się wystarczająco głupio, że do ciebie zadzwoniłam. Ale to było takie prawdziwe, wiesz?

-Tak, wiem.

-Nie pomyślałam, tylko złapałam za telefon. No dobrze, już mi lepiej. Jutro musimy o tym porozmawiać.

-Porozmawiamy. Spróbuj zasnąć.

-Ty też. I, Fox, ciesz się, że nie utopiłam cię w Stawie Hester.

-Ja też. Dobranoc.

Fox zabrał butelkę wody do sypialni. Stał przy oknie i popatrzył na ulicę. Hollow było ciche i nieruchome jak na fotografii. Nie drgnął nawet listek. Ludzie, których kochał, których znał, spali bezpiecznie w swoich łóżkach. A mimo to on stał i czuwał w ciemności, myśląc o pocałunku, który był zimny niczym grób. I jednocześnie tak nieodparcie

uwodzicielski.

-Pamiętasz jeszcze jakieś szczegóły? - Cybil spisywała sen Layli, gdy ta kończyła poranną kawę.

- Chyba powiedziałam ci już wszystko.

-No dobrze. - Cybil odchyliła się na kuchennym krześle i postukała ołówkiem w notes.

-Wygląda na to, że mieliście z Foxem bardzo podobny sen. Ciekawe, czy był identyczny i jakimi szczegółami się różnił.

- Ciekawe.

-I może dostarczyć nam informacji. Mogłaś mnie obudzić, Layla. Wszyscy wiemy, jak to jest mieć te koszmary.

-Poczułam się lepiej po rozmowie z Foxem. -Zdobyła się na słaby uśmiech. -Poza tym nie potrzebuję kozetki psychoanalityka, żeby wiedzieć, że śniłam po części o tym, o czym mówiliśmy wczoraj wieczorem. O moim strachu, że skrzywdzę kogoś z was.

-Zwłaszcza Foxa.

-Może zwłaszcza. Pracuję dla niego, na razie. I muszę działać razem z nim. Ty, ja i Quinn jesteśmy, cóż, z jednej gliny. O was dwie nie martwię się tak bardzo. Opowiedz Quinn o moim śnie.

-Jak tylko wróci z treningu. Chyba zaciągnęła ze sobą do siłowni Cala, więc pewnie wrócą razem na kawę. Wtedy im opowiem, ale ktoś będzie musiał opowiedzieć Gage'owi. Wczoraj był dla ciebie trochę nieprzyjemny.

-Był.

-Ale to ci się przydało.

-Może. -Nie ma co się nad sobą użalać, pomyślała Layla. - Pozwól, że cię o coś zapytam. Nadejdzie moment, w którym ty i Gage będziecie musieli zacząć działać razem. Jak sobie z tym poradzisz?

-Pomyślę o tym, jak przyjdzie pora. I sądzę, że uda nam się znaleźć sposób na załatwienie tej sprawy bez rozlewu krwi.

-Skoro tak mówisz. Idę na górę się ubrać, muszę już iść do pracy.

-Podwieźć cię?

-Nie, dziękuję. Spacer dobrze mi robi.

Layla się nie spieszyła. Alice Hawbaker miała dziś przyjść, więc nie będzie dużo do roboty. Nie uważała za rozsądne rozmawiać z Foxem przy Alice o ich wspólnym śnie. Ani odbywać lekcji udoskonalania -a przede wszystkim kontrolowania -swojego daru.

Przez kilka godzin zajmie się najpilniejszymi sprawami, pomoże Alice. Wystarczyło jej kilka dni, żeby złapała rytm pracy. Przydałaby jej się taka praktyka, gdyby miała jakiegokolwiek aspiracje na zostanie kierowniczką kancelarii. Jednak w takiej sytuacji praca znudzi ją do cna w przeciągu kilku tygodni.

Ale nie o to chodzi, upomniała się Layla, celowo idąc w stronę placu. Zamierzała pomóc Foxowi, zarobić pieniądze na rachunki i mieć jakieś zajęcie.

Przystanąła na placu. I o to także chodzi, pomyślała. Może tu stać i patrzeć na potłuczone lub zaklejone dyktą szyby. Potrafi stanąć twarzą w twarz z tym, co wydarzyło się wczoraj wieczorem. Obiecała sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby to się nie powtórzyło.

Odwróciła się i ruszyła Main Street w stronę biura.

Hollow było sympatycznym miasteczkiem, jeśli nie myślało się o ekscesach, które powtarzały się tu co siedem lat. Wzdłuż głównej ulicy stały urocze stare domy i sklepiki, panował ruch właściwy dla małych miejscowości. Przechodnie pozdrawiali się, idąc po zakupy czy wypłacając pieniądze z bankomatów. Znajome twarze dookoła dawały zapewne mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa. Layli podobały się szerokie werandy, markizy, schludne ogródki i brukowane chodniki. Miłe, oryginalne miejsce, przynajmniej na pierwszy rzut oka, nie na tyle pocztówkowe, żeby mogło irytować.

Szybko poczuła także rytm tego miasta. Ludzie spacerowali, przystawali, żeby pogawędzić z przyjacielem czy sąsiadem. Gdyby przeszła na drugą stronę ulicy, do Spizarni Ma, kelnerka przywitałaby ją po imieniu i zapytała, co słyhać.

W połowie drogi zatrzymała się przed małym sklepem z upominkami, w którym kupiła

kilka drobiazgów do domu.

Właścicielka stała przed wystawą, patrząc na potłuczone szyby. Kiedy się odwróciła, Layla zobaczyła w jej oczach łzy. -Tak mi przykro. -Layla podeszła do niej. -Czy mogłabym coś...

Kobieta potrząsnęła głową.

-To tylko szkło, prawda? Tylko szyby i przedmioty. Potłuczone rzeczy. Kilka z tych przeklętych ptaków wpadło do środka, zniszczyło połowę towarów. Tak jakby robiły to celowo, jak pijacy na zabawie. Nie wiem.

-Przykro mi.

-Powtarzam sobie, że jestem przecież ubezpieczona. A pan Hawkins wprawi szyby. To dobry właściciel i zaraz będę miała nowe okna. Ale to nieważne.

-Też byłabym załamana -powiedziała Layla i położyła rękę na ramieniu kobiety, żeby ją pocieszyć. -Miała pani takie śliczne rzeczy.

-Zostały same skorupy. Siedem lat temu grupka dzieciaków - tak myślimy- włamała się do sklepu i wszystko zniszczyła. Potłukli, co mogli, wypisali obsceniczne słowa na ścianach. Trudno nam było się po tym podnieść, ale daliśmy radę. Nie wiem, czy mam siłę jeszcze raz przez to przechodzić. Nie wiem, czy mam do tego serce. -

Weszła do sklepu i zniknęła za potrząskanymi szybami.

To nie tylko potłuczone szkło i przedmioty, pomyślała Layla, idąc dalej, ale także roztrzaskane marzenia. Jeden podły czyn mógł tak wiele zniszczyć.

Z ciężkim sercem weszła do biura, gdzie pani Hawbaker pisała zawzięcie na komputerze.

-Dzień dobry! -Przerwała i uśmiechnęła się do Layli. -Ślicznie dziś wyglądasz.

-Dziękuję. -Layla zdjęła kurtkę i powiesiła ją do szafy. -Przyjaciółka z Nowego Jorku przysłała mi ubrania. Zrobić kawę czy mam zacząć od czegoś innego?

-Fox prosił, żebyś do niego poszła, jak przyjdiesz. Następne spotkanie ma za jakieś pół godziny, więc możesz iść teraz.

-Dobrze.

-O pierwszej wychodzę. Przypomnij, proszę, Foxowi, że jutro rano powinien być w sądzie. Ma to wpisane w kalendarzu i wyłałam mu mejl, ale najlepiej przypomnieć mu jeszcze pod koniec dnia.

-Nie ma sprawy.

Z tego, co zauważyła, pomyślała, idąc korytarzem, Fox nie był wcale tak zapominalski ani roztargniony, jak uważali on sam i Alice Hawbaker. Drzwi gabinetu były rozsunięte, więc zapukała we framugę i weszła. Po czym stanęła jak wmurowana. Stał za biurkiem, koło okna, w dżinsach i koszuli z serii „nieidę-dziś-do-sądu” i zonglował trzema czerwonymi piłkami. Stopy miał szeroko rozstawione, twarz absolutnie zrelaksowaną, a tygrysie oczy skupione na locie piłek, gdy podrzucał je i łapał, rzucał i łapał.

-Umiesz zonglować.

Zaburzyła mu rytm, ale Fox zdołał złapać dwie piłki w jedną rękę, a trzecią, ostatnią, w drugą dłoń, zanim upadły na ziemię.

-Tak. To pomaga mi myśleć.

-Umiesz zonglować -powtórzyła oszołomiona i zachwycona.

Ponieważ rzadko uśmiechała się w taki sposób, znowu podrzucił piłki w powietrze.

-Sztuka polega na wyczuciu czasu. -Layla roześmiała się, więc rzucił piłki jeszcze wyżej i zonglował, obracając się wokół własnej osi. -Trzy, nawet cztery przedmioty takiej samej wielkości to żadne wyzwanie. Najlepiej je pomieszać. Tak to tylko zabawa w zonglowanie.

-Zabawa w zonglowanie -powtórzyła, kiedy znów złapał piłki.

-Tak. -Otworzył szufladę biurka i wrzucił do niej zabawki. - Pomaga mi myśleć, kiedy...

-Popatrzył na Laylę uważniej. -Kurczę, wyglądasz... dobrze.

-Dzięki. - Włożyła dziś spódnicę i krótki, wcięty żakiet i teraz pomyślała, że może za bardzo się wystroiła jak na swoje obecne zajęcie. -Dostałam resztę ubrań i pomyślałam, że skoro je mam...W każdym razie, chciałeś mnie widzieć.

- Chciałem? A tak -przypomniiał sobie. -Poczekaj. -Podszedł do drzwi i je zasunął. -Chcesz coś do picia?

-Nie, dziękuję.

Jego rozjaśniony po zonglowaniu umysł znowu się zmacił na widok nóg Layli i Fox sięgnął do lodówki po puszkę coli.

-Pomyślałem, że skoro mamy wolną chwilę, moglibyśmy porównać nasze sny. Usiądźmy. Layla usiadła na jednym z krzeseł dla gości, Fox na drugim.

-Ty pierwszy -powiedziała.

Kiedy skończył, wstał, podszedł do lodówki i wyjął butelkę dietetycznej pepsi. Włożył ją Layli do ręki i usiadł.

-To pijesz, prawda? W domu macie tego pełną lodówkę.

-Tak, dzięki.

- Chcesz szklanke?

Potrząsnęła głową. Ten mały gest nie powinien jej zaskoczyć, jednak tak się stało.

-Trzymasz tam też dietetycznego sprite'a dla Alice?

-Pewnie. A dlaczego nie?

-Dlaczego nie -mruknęła i wypila łyk napoju. -Ja też byłam w lesie -zaczęła. -Ale nie sama. Ona była w mojej głowie albo ja w jej, trudno powiedzieć. Czułam jej rozpacz, lęk, jakby były moje. Ja... nigdy nie byłam w ciąży, nigdy nie rodziłam, ale moje ciało wydawało się zmienione. -Zawahała się, po czym pomyślała, że skoro opowiedziała wszystkie szczegóły Cybil, to Fox też może je poznać. -Moje piersi zrobiły się ciężkie i rozumiałam, wiedziałam, że niedługo będę karmiła. Czułam to tak samo jak wtedy, kiedy ją gwałcił, miałam tę samą świadomość. Wiedziałam, dokąd idę.

Znowu zamilkła i przesunęła się, żeby popatrzeć Foxowi prosto w oczy. Słuchał w taki sposób, pomyślała, że wiedziała, iż nie tylko słyszy każde jej słowo, ale też dokładnie rozumie, co chciała powiedzieć.

-Nie znam waszych lasów, byłam tam tylko raz w życiu, ale wiedziałam, gdzie jestem i że idę do stawu. Wiedziałam, po co. Nie chciałam tam iść, ale nie mogłam się zatrzymać. Nie mogłam jej powstrzymać. Krzyczałam w środku, bo nie chciałam umierać, ale ona chciała. Nie mogła już dłużej tego znieść.

- Czego nie mogła znieść?

-Ona pamiętała. Pamiętała gwałt, jak się wtedy czuła, co nosi w sobie. Pamiętała tę noc na polanie. Demon miał nad nią władzę i dlatego oskarżyła Milesa Denta o gwałt, a ich oboje o czary. Myślała, że zginęli, i nie mogła żyć z poczuciem winy. On kazał jej uciekać.

-Kto?

-Dent. Na polanie, przed wybuchem pożaru, popatrzył na nią z litością i jej wybaczył. Kazał jej uciekać. I pobiegła. Miała tylko szesnaście lat. Wszyscy myśleli, że to dziecko Denta, i współczuli jej z tego powodu. Ona wiedziała, ale bała się wycofać zeznania. Bała się mówić.

Layla znowu poczuła tamten strach i rozpacz.

- Cały czas się bała, Fox, kiedy rodziła, była już oszalała ze strachu, poczucia winy i wspomnień. Ja to wszystko czułam. Ona chciała położyć temu kres. Chciała zabrać ze sobą dziecko i wszystko zakończyć, ale nie mogła się do tego zmusić.

Czujne i pełne współczucia oczy Foxa spochmurniały.

- Chciała zabić własne dziecko?

Layla skinęła głową i powoli wciągnęła powietrze.

- Bała się tego, nienawidziła, a jednak wciąż kochała. To, nie ją. Chcę powiedzieć...

-Hester myślała o dziecku „to”.

-Tak. Tak. Ale i tak nie mogła go zabić. Zdałam sobie sprawę, że nie byłoby mnie tu, gdyby to zrobiła. Ocalając dziecko, dała mi życie, ale we śnie chciała mnie zabić, bo byłam uwięziona w jej ciele. Słyszy i jeśli nawet mnie słyszała, to musiała pomyśleć, że jestem jednym z tych głosów, które doprowadzały ją do szaleństwa. Nie potrafiłam jej zmusić, żeby posłuchała, żeby zrozumiała. I wtedy zobaczyłam ciebie.

Zamilkła, żeby się napić i trochę uspokoić.

-Zobaczyłam ciebie i pomyślałam „dzięki Bogu”. Dzięki Bogu, że on tu jest. Czulałam kamienie w dłoni, kiedy ona je zbierała, czulałam ich ciężar w kieszeniach sukienki, którą miała na sobie. Nie mogłam nic zrobić, ale pomyślałam...

-Pomyślałaś, że ja ją powstrzymam. -On przecież pomyślał to samo: ocalić dziewczynę.

-Wołałaś, mówiłaś, że to nie jej wina. Biegłaś do niej -do mnie. I przez chwilę myślałam, że ona cię słyszy. Poczułam, że chce ci uwierzyć. A potem byliśmy pod wodą i szliśmy na dno. Nie wiem, czy ona wpadła czy skoczyła, ale tonęliśmy. Rozkazałam sobie nie panikować. Jestem dobrą pływaczką.

-Kapitan drużyny pływackiej.

-Mówiłam ci o tym? -Layla zdobyła się na słaby uśmiech i znowu zwilżyła gardło.-

Powtarzałam sobie, że dam radę wypłynąć na powierzchnię, nawet z jej ciężarem, że jestem silna. Ale nie mogłam. Co gorsza, nie mogłam nawet spróbować. Nie tylko kamienie ciągnęły mnie w dół.

-Hester.

-Tak. Zobaczyłam ciebie, jak nurkujesz, i wtedy... -Zamknęła oczy i mocno zacisnęła usta.

-Wszystko w porządku. -Fox wziął ją za rękę. -Nic nam się nie stało.

-Fox, nie wiem, czy to była ona czy ja... Nie wiem. Schwyciłyśmy cię.

-Pocałowałyście mnie.

-Zabiłyśmy cię.

-Wszyscy źle skończyliśmy, ale to nie wydarzyło się naprawdę. Bez względu na to, jak żywa i realna była ta wizja, to tylko sen. Cierpiałaś, odbierając myśli Hester Deale, ale teraz więcej o niej wiemy.

-Dlaczego ty tam byłeś?

-Wydaje mi się, że przez tę więź, która nas łączy, ciebie i mnie. Już wcześniej miewałem te same sny co Cal i Gage, ale tym razem czułem się inaczej. We śnie widziałem ciebie, Layla, nie Hester. Słyszałem ciebie. To ciekawe. Muszę o tym pomyśleć.

-Przy żonglowaniu.

Uśmiechnął się szeroko.

-Nie zaszkodzi. Musimy...

Zadzwoił interkom.

-Przyszedł pan Edwards.

Fox wstał i przycisnął guzik.

-Dobrze, niech pani da mi minutkę. -Odwrócił się do Layli, która też wstała. -Musimy jeszcze o tym pogadać. Ostatnie spotkanie mam o...

- Czwartej. Pani Halliday.

-Tak. Dobra jesteś. Jeśli nie masz żadnych planów, to moglibyśmy potem pójść do mnie na górę i nad tym popracować. Najwyższy czas, uznała Layla, żeby zacząć naukę.

-Dobrze.

Fox odprowadził ją do drzwi i je rozsunał.

-Moglibyśmy zjeść kolację... -zaczął.

-Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

-Mam w pamięci telefonu numer każdej knajpy z jedzeniem na wynos w promieniu dziesięciu kilometrów.

Layla uśmiechnęła się lekko.

-Dobry plan.

Fox wyszedł z nią do recepcji, gdzie całe sto dwadzieścia kilogramów Edwardsa wypełniało jedno z krzesel. Jego brzuch obciążony białym podkoszulkiem wylewał się ponad paską dżinsów. Pan Edwards wstał z trudem i uściśnął wyciągniętą dłoń Foxa.

-Jak się pan czuje? -zapytał Fox.

-Niech pan mi to powie.

-Zapraszam do gabinetu, panie Edwards. Porozmawiamy o tym.

Pracuje na powietrzu, uznała Layla, kiedy Fox ruszył z klientem korytarzem. Farmer, może

budowlaniec albo ogrodnik; był trochę po sześćdziesiątce, na siwiejących krótkich włosach miał czapkę bejsbolową.

-Jaką on ma sprawę, Alice? Możesz mi powiedzieć?

-Spór o ziemię -wyjaśniła, zbierając koperty. -Tim Edwards ma farmę kilka kilometrów na południe od miasta. Deweloperzy kupili kawałek sąsiedniej ziemi, ale zostało dwanaście spornych kilometrów. Deweloper chce je dostać i Tim też. Idę na pocztę.

-Ja pójdę.

Alice pogroziła jej palcem.

-Wtedy ja się nie przejdę i nie usłyszę najnowszych plotek. Mam tu dokumenty spółki, które przygotowuje Fox. Mogłabyś się tym zająć, kiedy mnie nie będzie?

Layla została sama i zabrała się do pracy. Po dziesięciu minutach zastanawiała się, czemu ludzie używają tak skomplikowanego, zagmatwanego języka, żeby wyrazić proste sprawy. Przeszła przez dokumentację spółki, odbierała telefony, umawiała spotkania. Po powrocie Alice zadała jej kilka pytań. Zauważyła, że zniechęcony na początku pan Edwards wyszedł z biura Foxa w dużo lepszym nastroju.

O pierwszej została sama i z zadowoleniem zaczęła drukować dokumenty spółki, sprawdzone przez Alice. Przy drugiej stronie drukarka zasygnalizowała brak tuszu w tonerze. Layla podeszła do szafy z zaopatrzeniem, która stała naprzeciwko uroczej małej biblioteczki. Miała nadzieję, że znajdzie jakiś zapasowy toner. Zauważyła pudełko na górnej półce.

Dlaczego to zawsze musi być najwyższa półka?, zastanawiała się. I po co w ogóle są górne półki, skoro nie wszyscy na świecie mieli dwa metry wzrostu? Wspięła się na palce, wyciągnęła rękę i udało jej się schwycić róg pudełka. Złapała się drugą ręką niższej półki i pociągnęła jeszcze kawałeczek.

-Wyjdę na chwilę na lunch -powiedział Fox za jej plecami. - Kupić ci coś? Poczekaj, ja to zdejmę.

-Już prawie je mam.

-Tak, zaraz spadnie ci na głowę.

Podszedł do niej i sięgnął do góry, dokładnie w chwili gdy Layla się odwróciła.

Ich ciała zetknęły się ze sobą. Layla uniosła twarz, wypełniając pole widzenia Foxa, a jej zapach otulił go niczym satynowe wstążki. Pod spojrzeniem tych syrenich oczu poczuł się lekko pijany i bardzo podniecony. Odsuń się, O'Dell, rozkazał sobie. Ale wtedy popełnił błąd i spojrzął na jej usta. I przepadł z kretesem. Pochylił się jeszcze o centymetr i usłyszał, jak Layla wciąga powietrze. Rozchyliła wargi a on pokonał dzielące ich milimetry.

Delikatnie dotknął jej ust, a potem jeszcze raz, jakby przesunął po nich piórkiem. Layla zakryła rzęsami te uwodzicielskie oczy i musnęła ustami jego wargi.

Pocałunek stawał się coraz głębszy. Fox powoli zatapiał się w żar, który rozpalał mu zmysły, obezwładniał go, aż nie pragnął niczego innego poza tym, żeby zanurzyć się w Layli i w niej utonąć.

Wydała jakiś jęk, rozkoszy czy bólu -Fox nie mógł tego rozróżnić, gdyż krew tętniła mu w uszach. Ale przypomniał sobie, gdzie się znajdują. Przerwał pocałunek, zdając sobie sprawę, że niemal wepchnął Laylę do otwartej szafy.

-Przepraszam, bardzo cię przepraszam. -Na litość boską, ona jest jego podwładną. -Nie powinienem był. To niestosowne. To było... -Cudowne. -Zachowałem się...

-Fox?

Podszybował jak oparzony, słysząc głos za plecami. Odwrócił się i poczuł, jak uginają się pod nim kolana.

-Mama.

-Przepraszam, że wam przeszkodziłam. - Uśmiechnęła się promiennie najpierw do Foxa, potem do Layli. -Dzień dobry. Jestem Joanne Barry, matka Foxa.

Dlaczego w podłodze nigdy nie ma dziury, kiedy jest potrzebna?, pomyślała Layla.

-Miło mi panią poznać, pani Barry. Jestem Layla Darnell.

-Mówiłem ci, że Layla pomaga mi w biurze. My właśnie...

-Tak, widziałam.

Uśmiechnęła się i nie kontynuowała tematu.

Była kobietą, na którą trzeba by się gapić, nawet jeśli człowiek akurat nie zamienił się w słup soli, uznała Layla. Miała gęste, brązowe włosy wijące się wokół twarzy o silnie zaznaczonych kościach policzkowych, pełne usta i głębokie, orzechowe oczy, które patrzyły jednocześnie z rozbawieniem, zaciekawieniem i spokojem. Wysoka i smukła jak wierzba, wyglądała idealnie w dzinsach-biodrówkach, obcisłym swetrze i kozaczkach.

Wydawało się, że Foxowi zupełnie odebrało mowę, więc Layla odchrząknęła z trudem.

-Ja...yyy... potrzebuję nowego tonera do drukarki. Jest na górnej półce.

-Tak. Prawda. Właśnie po niego sięgałem. -Fox odwrócił się i znowu wpadł na Laylę.-

Przepraszam. -Jezu Chryste!

Gdy tylko zdjął pudełko, Layla wyrwała mu je z ręki i uciekła.

-Dzięki!

-Znajdziesz dla mnie chwilkę? -zapytała słodko Jo. -Czy musisz wrócić do tego, co robiłeś, kiedy weszłam?

-Przestań. -Fox skulił się i zaprowadził matkę do swojego gabinetu.

-Ona jest bardzo ładna. Któż mógłby cię winić za małą zabawę w szefa i sekretarkę?

-Mamo. -Przejechał dłonią po włosach. -To nie tak. To było... nieważne. -Opadł na krzesło.

- Co się dzieje?

-Mam kilka spraw na mieście. Między innymi idę do twojej siostry na lunch. Sparrow mówiła mi, że nie widziała cię w restauracji od dwóch tygodni.

-Zamierzałem do niej wpaść.

Joe oparła się o biurko.

-Zjedzenie raz w tygodniu czegoś, co nie zostało usmażone na głębokim tłuszczu, przetworzone i naszpikowane chemikaliami na pewno cię nie zabije, Fox. I powinieneś zaglądać do siostry.

-Okej. Pójdę tam dzisiaj.

-Dobrze. Poza tym muszę przywieźć trochę ceramiki do Lorrie. Pewnie widziałeś, co się stało z jej sklepem.

-Niedokładnie. -Fox pomyślał o potrząskanych szybach i martwych krukach na Main Street. -Jak wielkie szkody poniosła?

-Ogromne. -Jo uniosła rękę do trzech kryształków, które nosiła na szyi. -Fox, ona mówi o zamknięciu sklepu. O wyprowadzce. To mnie bardzo martwi. I przeraża. Boję się o ciebie. Fox wstał, objął matkę ramionami i przytulił policzek do jej policzka.

-Wszystko będzie dobrze. Pracujemy nad tym.

- Chcę wam pomóc. Twój tata i ja, wszyscy, chcemy coś zrobić.

-Pomagałaś mi każdego dnia przez całe życie. -Uścisnął ją. - Byłaś moją mamą.

Odsunęła się lekko, żeby ująć jego twarz w dłonie.

-Masz ten urok po twoim ojcu. Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że wszystko będzie dobrze.

Fox bez wahania popatrzył matce w oczy.

-Wszystko będzie dobrze. Uwierz mi.

-Wierzę. -Pocałowała go w czoło, oba policzki i lekko w usta. - Ale wciąż jesteś moim synkiem. Mam nadzieję, że będziesz uważał na mojego synka. Teraz idź na lunch do swojej siostry. Danie dnia to sałatka z bakłażanem.

-Mniam.

Jak zwykle tolerancyjna Jo dźgnęła go lekko palcem w brzuch.

-Musisz zamknąć biuro na godzinkę i zabrać ze sobą tę śliczną dziewczynę.

-Ta śliczna dziewczyna pracuje u mnie.

-Jak mi się udało wychować takiego służbistę? To przygnębiające. -Szturchnęła go jeszcze raz i ruszyła w stronę drzwi. -Kocham cię, Fox.

-Ja też cię kocham, mamo. I wyjdę z tobą -dodał szybko, zdając sobie sprawę, że matka na pewno zatrzyma się przy biurku Layli i weźmie tę „śliczną dziewczynę” na spytki.

-Znajdę jeszcze okazję, żeby dopaść ją samą i o wszystko wypytać -powiedziała Jo

mimochodem.

-Wiem. Ale nie dzisiaj.

Sałatka nie była zła, ale ponieważ Fox jadł przy barze, nie miał wiele czasu na rozmowę z siostrą. Sparrow zawsze wprawiała go w dobry humor, więc wracał do biura, rozkoszując się słonecznym, wietrznym dniem. Miałby jeszcze lepszy nastrój, gdyby nie spotkał po drodze Derricka Nappera. Jego zły duch z dzieciństwa -a obecny zastępca szeryfa- wychodził od fryzjera.

-Proszę, proszę, O'Dell. -Napper włożył ciemne okulary i popatrzył w obie strony ulicy.- Zabawne, nie widzę żadnych karettek.

-Wystarczyła ci pięciocentówka kieszonkowego na to strzyżenie? Ktoś tu przepłacił. Na kwadratowe oblicze Nappera wypłynął szeroki uśmiech.

- Słyszałem, że widziałeś to wczorajsze zamieszanie na Main Street. Nie poczekałeś, żeby złożyć zeznanie ani nie przyszedłeś potem na posterunek. Jako miejscowy prawniczyna powinieneś wiedzieć lepiej, co należało zrobić.

-Masz błędne informacje, jak zawsze. Byłem u szeryfa dziś rano i złożyłem zeznanie. Pewnie szeryf nie mówi o wszystkim swoim przydupasom.

-Pamiętaj, ile razy w przeszłości mój but skopał ci dupę, O'Dell.

-Pamiętam wiele rzeczy. -Fox ruszył dalej. Kiedyś szkolny tyran, zawsze dupek, pomyślał. Pewnie zanim siódemka dobiegnie końca, jeszcze nieraz zetnie się z Napperem, ale na razie postanowił o tym nie myśleć.

Miał dużo pracy i, jak przekonał się po otwarciu drzwi do biura, niezłą szansę na załagodzenie sytuacji z pracownikiem. Równie dobrze może załatwić to od razu. Kiedy wszedł, Layla zmierzała w stronę recepcji z wazonem kwiatów, które Alice Hawbaker kupowała specjalnie do biura. Na widok Foxa stanęła jak wryta.

-Zmieniłam im wodę. Nikt nie dzwonił podczas twojej nieobecności, ale dokończyłam i wydrukowałam dokumenty spółki. Leżą na twoim biurku.

-Dobrze. Słuchaj, Layla...

-Nie wiedziałam, czy mam coś przepisać w związku ze sprawą pana Edwardsa...

-Dobrze, dobrze, odstaw to. -Zabrał od niej wazon i postawił na stole.

-On stoi na...

-Przestań. Zachowałem się niestosownie i przepraszam.

-Już przepraszales.

-Przepraszam jeszcze raz. Nie chcę, żebyś czuła się niezręcznie, bo jesteś moją podwładną, a ja się do ciebie dobierałem. Nie miałem zamiaru... Twoje usta po prostu tam były.

-Moje usta po prostu tam były? -Jej ton zmienił się z zakłopotanego na niebezpiecznie słodki. -To znaczy na mojej twarzy, pod nosem, a nad podbródkiem?

-Nie. -Potarł czoło palcami. -Tak, ale nie. Twoje usta były... Zapomniałem się, co było absolutnie niestosowne w zaistniałych okolicznościach. I zaraz powołałam się na Piątą Poprawkę* albo chwilową utratę poczytalności.

-Możesz powoływać się, na co chcesz, ale może weź pod uwagę fakt, że moje usta, które akurat tam były, nie ułożyły się w słowo „nie” ani „przestań” czy „spadaj, do diabła”. Do czego są w pełni zdolne.

-Okej. -Fox milczał przez chwilę. -To bardzo niezręczna sytuacja.

-Przed czy po wejściu twojej matki?

-Potem to już była farsa. -Wcisnął ręce do kieszeni. -Mam rozumieć, że nie zaangażujesz prawnika i nie oskarżysz mnie o molestowanie seksualne?

Layla przekrzywiła głowę.

-Mam rozumieć, że mnie nie zwolnisz?

- Głosuję za „nie” na oba pytania. Między nami wszystko w porządku?

-W jak najlepszym.

Wzięła wazon i przeniosła na właściwy stolik.

***Piąta Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych chroni przed samooskarżeniem.**

-A tak; przy okazji, zamówiłam nowy toner do drukarki. - Zerknęła na niego z leciutkim uśmiechem.
-Dobry pomysł. Będę... -Machnął ręką w kierunku swojego gabinetu.
-A ja... -Pokazała swoje biurko.
-Dobrze. -Fox ruszył korytarzem. -W porządku -powtórzył i jego wzrok padł na szafę z akcesoriami biurowymi. -O kurczę.

4

Za piętnaście piąta Fox odprowadził do drzwi swojego ostatniego klienta. Na zewnątrz marcowy wiatr przeganiał brązowe liście po chodnikach, kilkoro dzieciaków szło ulicą, zmagając się z podmuchami. Pewnie wybierają się do kręgielni na gry wideo, pomyślał. Pograć trochę przed kolacją. Kiedyś on też chadzał w podmuchach wiatru na kilka gier w Galaxia. Właściwie, pomyślał, zrobił to w zeszłym tygodniu. Jeśli zachował się jak dwunastolatek, to trudno. Pewne rzeczy nie powinny się zmieniać. Usłyszał głos Layli, która mówiła przez telefon, że pan O'Dell jest jutro w sądzie, ale może wyznaczyć spotkanie na inny dzień tygodnia.

Kiedy się odwrócił, wpisywała coś do komputera, zapewne do kalendarza, w ten swój zdecydowany sposób. Z miejsca, gdzie stał, widział jej nogi za biurkiem; machała stopą w rytm uderzeń w klawisze. Srebrne kolczyki zalśniły, kiedy odwróciła się, żeby odłożyć słuchawkę i wtedy oczy obojga się spotkały. Fox poczuł ucisk w żołądku.

Pod tym względem na pewno nie zachowywał się jak dwunastolatek. Dzięki Bogu niektóre rzeczy się zmieniały. Musiał mieć głupkowaty uśmiech, bo Layla przechyliła głowę.

-Co?

-Nic. Wewnętrzny dialog. Coś pilnego?

-Nie. Chodziło o umowę spółki. Dwie kobiety piszą serię książek kucharskich, które -według nich -staną się bestsellerami. Powiedziały, że Rachel Rae* powinna mieć się na baczności. Chcą sformalizować współpracę, zanim zrobią karierę. Masz w tym tygodniu dużo spotkań.

-W takim razie chyba stać mnie na chińszczyznę, jeśli wciąż masz ochotę zjeść ze mną kolację.

-Muszę tylko tu skończyć.

-Dobrze. Pójdę wyłączyć komputer. Możemy przejść przez kuchnię.

W biurze Fox wyłączył komputer, wziął teczkę i spróbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio sprzątał mieszkanie.

U-hu. Właśnie zdał sobie sprawę, że jeszcze pod jednym względem wciąż miał dwanaście lat.

Uznał, że lepiej o tym nie myśleć, skoro i tak już za późno, żeby cokolwiek zrobić. Chyba nie może być aż tak źle.

Poszedł do kuchni, gdzie pani Hawbaker trzymała ekspres do kawy, mikrofalówkę i zastawę, którą uznała za odpowiednią dla klientów, wazon, pudełko egzotycznych herbat. Wiedział, że miała tu też ciastka, bo regularnie je podjadał.

Kto będzie uzupełniał zapas ciastek, kiedy pani Hawbaker go opuści? Zasmucony odwrócił się do wchodzącej Layli.

* **Rachel Rae** -gospodyni telewizyjnych programów kulinarnych.

-Alice kupuje zapasy z funduszy zgromadzonych w moim „k”słoiku. Pewnie ci mówiła, że regularnie dbam o nasze zaopatrzenie.

-Dolar za każde słowo na „k”. Widziałam twój słoik i muszę przyznać, że lubisz sobie zakłąć i honorowo przestrzegasz opłaty. - Jest taki smutny, pomyślała i miała ochotę go przytulić, pogłaskać te rozczochrane, falujące włosy. -Wiem, że będziesz za nią tęsknić.

-Może kiedyś wróci. Tak czy inaczej, życie płynie dalej. - Otworzył drzwi prowadzące na schody. -Muszę cię ostrzec, że pani H. nie zajmuje się moim mieszkaniem, tak naprawdę nawet tam nie wchodzi po pewnym nieszczęsnym incydencie, w który zamieszany był zepsuty budzik i sterta brudnego prania, więc pewnie mam bałagan.

-Widywałam już zabałaganione mieszkania.

Ale kiedy prosto ze schludnej kuchni biurowej weszła do kuchni Foxa, uznała, że nigdy nie poznała pełnego znaczenia słowa „bałagan”.

Wszędzie stały brudne talerze -w zlewozmywaku, na blatach i na małym stole, niemal ginącym pod stertą gazet. Kilka pudełek płatków (czy dorośli mężczyźni naprawdę jadają „Czekoladowe Poduszeczki”?), torebki po czipsach, słoiczki z przyprawami i pusta butelka po red bullu walczyły o miejsce na wąskim blacie przy lodówce niemal wytapetowanej karteczkami z notatkami i fotografiami.

Na podłodze walały się trzy pary butów, z jednego z kuchennych krzeseł zwisała zniszczona marynarka, na drugim piętrzyła się sterta magazynów.

-Może mogłabyś wrócić za godzinę lub raczej za tydzień, a ja się tym zajmę?

-Nie. Nie. Czy reszta też tak wygląda?

-Nie pamiętam. Pójdę sprawdzić, zanim...

Ale Layla już przekroczyła rozrzucone buty i ruszyła do salonu. Tam nie było tak źle, pomyślał Fox. Postanowił działać, więc wyminął Laylę i zaczął zbierać porzucane wszędzie rzeczy.

-Mieszkam jak świnia, wiem, wiem, już to słyszałem. -Wepchnął naręczę brudnych ubrań do zagraconej szafy w przedpokoju.

W głosie i na twarzy Layli dominowało czyste osłupienie.

-Dlaczego nie zatrudnisz gosposi, kogoś, kto by wpadł tu raz w tygodniu i posprzątał?

- Bo one wyjeżdżają i nigdy nie wracają. Słuchaj, chodźmy gdzieś. -Nie z powodu zakłopotania -hej, w końcu to jego mieszkanie - ale raczej z obawy przed wykładem Fox schwycił pustą butelkę po piwie i niemal opróżnioną miskę pop-cornu, które stały na stoliku do kawy. -Znajdziemy jakąś miłą, schludną restaurację.

-W college'u mieszkalam z dwiema dziewczynami. Na koniec semestru musiałam wzywać brygadę do dezynfekcji. -Podniosła z krzesła parę skarpetek, zanim Fox zdążył ich dopaść, i wręczyła mu. - Ale jeśli masz czysty kieliszek, to chętnie napiłabym się wina.

-Wyparzę jeden we wrzątku.

Idąc do kuchni, zebrał jeszcze kilka rzeczy. Zaciekawiona Layla rozejrzała się po pokoju, próbując zobaczyć coś poza panującym tu bałaganem. Ściany pomalowano na bardzo przyjemny, szarzielony kolor w odcieniu, który podkreślał szerokie, dębowe ramy okien. Cudowny tkany dywan, może i kiedyś odkurzany w ciągu ostatniego dziesięciolecia, przykrywał ciemną, drewnianą podłogę z szerokich desek. Na ścianie wisiały przepiękne obrazy -pastele i szkice piórkiem -oraz fotografie. W pokoju dominował wielki, płaski telewizor i natłok drobiazgów, wśród których stały też piękne wyroby sztuki garncarskiej. Pewnie brata Foxa, pomyślała Layla, lub jego matki. Kiedyś pokazywał jej z daleka warsztat garncarski swojego młodszego brata. Poczwała, że Fox wraca i odwróciła się.

-Masz śliczne obrazy i ceramikę. To -przesunęła palcem po długiej, smukłej butelce w bajecznie niebieskich odcieniach - wygląda, jakby płynęło.

-Dzieło mojej matki. Mój brat, Ridge, zrobił tamtą misę, która stoi na stole pod oknem. Layla podeszła do niej.

-Jest przepiękna. -Przesunęła palcem po delikatnej krawędzi. - A te kolory, kształt.

Zupełnie jak las zamknięty w wielkiej kuli. - Odwróciła się, żeby wziąć od Foxa kieliszek wina. -A obrazy?

-Matki, brata i szwagierki. Fotografie robiła Sparrow, moja młodsza siostra.

-Dużo talentów jak na jedną rodzinę.

- Są jeszcze prawnicy, moja siostra i ja.

-Zawód prawnika nie wymaga talentu?

-Może trochę.

Layla napiła się wina.

-Twój ojciec jest stolarzem, prawda?

-Stolarzem, ebenistą. Zrobił ten stół, na którym stoi misa Ridge'a.

-Zrobił stół. -Przykucnęła, żeby się lepiej przyjrzeć. -Pomyśl tylko.

-Żadnych gwoździ ani śrub. Tylko dłuto i młotek. Ma magiczne ręce.

Layla przejechała palcem po blacie, robiąc ślad w pokrywającym go kurzu.

-W dotyku jest jak jedwab. Piękne przedmioty. -Uniosła brwi i wytarła palce o rękaw koszuli Foxa. -Muszę powiedzieć, że powinieneś lepiej o nie dbać.

-Nie ty pierwsza to mówisz. Może odwrócę twoją uwagę jedzeniem? -Wyciągnął w jej stronę ulotkę. -Chińska Kuchnia Han Lee.

-Trochę za wcześnie na kolację.

-Zadzwoń i zamówię jedzenie na siódmą. Wcześniej zdążymy trochę popracować.

-Wołowina w sosie słodko-kwaśnym -zdecydowała po przejrzeniu menu.

-To wszystko? -zapytał Fox, gdy oddała mu ulotkę.

-Żałosne. Wołowina w sosie słodko-kwaśnym! Ja zajmę się resztą.

Znowu wyszedł, żeby zadzwonić. Kilka minut później Layla usłyszała szum płynącej wody i brzęczenie talerzy. Przewracając oczami, poszła do kuchni, gdzie Fox walczył z brudnymi naczyniami.

-No dobrze -powiedziała, zdejmując żakiet.

-Nie. Naprawdę?

-Tak. -Podwinęła rękawy. -Jednorazowa pomoc, skoro stawiasz kolację.

- Czy znowu powinienem cię przeprosić?

-Tym razem nie. -Uniosła brwi. -Nie masz zmywarki?

-Widzisz, w tym tkwi problem. Czasami myślę, żeby wymontować tę szafkę na dole i wstawić tam zmywarkę, ale potem dochodzę do wniosku, że przecież mieszkam tu sam i często używam papierowych talerzy.

-Niewystarczająco często. Masz tu gdzieś czystą ściereczkę?

-Och. Cóż. -Popatrzył na nią zmieszany. -A Zaraz wrócę.

Layla potrząsnęła głową, stanęła przy zlewie i zabrała się do zmywania. Nie miała nic przeciwko temu. To było bezmyślne zajęcie, zaskakująco odprężające i satysfakcjonujące. Poza tym z okna nad zlewem miała piękny widok na srebrzyste szczyty skąpanych w słońcu gór.

Wiatr wciąż targał koronami drzew i wydymał białe prześcieradła wiszące w ogródku sąsiadów. Layla wyobraziła sobie łóżko z taką pościelą, pachnącą wiatrem i górami. Mały chłopiec i czarny pies pędzili po ogrodzie z taką radością i energią, że Layla niemal czuła wiatr na policzkach, we włosach. Kiedy chłopiec w jaskrawoniebieskiej kurtce wskoczył na huśtawkę, stanął na siedzeniu i zacisnął palce mocno na łańcuchach, Layla poczuła jego ekscytację szybkością, wysokością. Czy jego mama robi w kuchni kolację?, zastanawiała się rozmarzona. A może dziś jest kolej taty. Nie, pewnie gotują razem, mieszają i kroją, rozmawiając o tym, jak im minął dzień, podczas gdy ich synek wystawia buzię na wiatr i fruwa.

-Kto by pomyślał, że zmywanie może być takie seksowne.

Layla roześmiała się i zerknęła na Foxa przez ramię.

-Nie myśl, że w ten sposób przekonasz mnie do powtórki.

Fox stał na progu z okropnie pomiętą ściereką w dłoni.

- Słucham?

-Zmywanie jest seksowne tylko wtedy, kiedy to nie ty stoisz z rękami po łokcie w mydlinach.

Podszedł, położył rękę na ramieniu Layli i popatrzył jej prosto w oczy.

-Nie powiedziałem tego na głos.

- Słyszałam cię.

-Najwyraźniej, ale ja to pomyślałem, nie powiedziałem. Byłem zafascynowany - ciągnął, kiedy odsunęła się od niego -twoim widokiem, tym, jak światło padało ci na włosy, linią twoich pleców, krągłością ramion. Zafascynowany -powtórzył -i otwarty. A ty co czułaś, Layla? Nie myśl, nie analizuj, po prostu powiedz, co czułaś, kiedy mnie „usłyszałaś”.

- Byłam zrelaksowana. Patrzyłam na chłopca na huśtawce.

-Ale teraz już nie jesteś. -Wziął talerz, zaczął go wycierać. - Poczekamy, aż znowu się rozluźnisz.

-Skąd wiesz? Słyszysz moje myśli?

-Emocje słyhać lepiej niż słowa. Nie zrobię już tego, dopóki mi nie pozwolisz.

-Przecież możesz czytać w myślach każdego.

Popatrzył jej w oczy.

-Ale tego nie robię.

- Bo jesteś porządnym człowiekiem, i wrzucasz dolara do słoika, nawet jeśli nikt nie słyszy, jak przeklinasz.

-Dotrzymuję danego słowa.

Layla umyła kolejny talerz. Czar łopoczących na wietrze prześcieradeł, beztroska małego chłopca i wielkiego psa zniknęły.

-Zawsze udaje ci się nad tym zapanować? Oprzeć się pokusie?

-Nie. Miałem dziesięć lat, kiedy poczułem to po raz pierwszy. Podczas pierwszej siódemki byłem przerażony i z trudem mogłem to kontrolować. Ale mój dar nam pomógł. Myślałem, że moja umiejętność zniknie, gdy tamten pierwszy tydzień dobiegnie końca.

-Jednak nie zniknęła.

-Nie. Super było mieć dziesięć lat i wiedzieć, co myślą lub czują inni ludzie. To było coś i nie tylko dlatego, że czułem się jak superbohater. Jeśli chciałem mieć piątkę z klasówki z historii, a najlepszy uczeń siedział w rzędzie obok, to dlaczego nie miałem sięgnąć po wszystkie odpowiedzi?

Skoro już i tak wycierał talerze, to postanowił pójść krok dalej i pochować je do szafek.

Layla była spokojniejsza, kiedy pracowali razem, gdy mieli zajęte ręce.

-Po kilku razach, kilku piątkach, zaczęło mnie dręczyć poczucie winy. Czułem się dziwnie, bo mogłem zajrzeć do głowy każdego nauczyciela i zobaczyć, co dla nas planuje.

Dowadywałem się też rzeczy, o których nie powinienem był wiedzieć, o kłopotach w domu i tak dalej. Wychowano mnie w poszanowaniu prywatności, a wlażłem z buciarami w myśli innych ludzi. Więc przestałem. - Uśmiechnął się lekko. -Prawie zupełnie.

-Dobrze, że nie jesteś idealny.

-Nauka kontrolowania daru zajęła mi trochę czasu. Czasami, kiedy nie byłem dość skupiony, coś się prześlizgiwało - a także kiedy byłem skupiony za bardzo. Czasami robiłem to specjalnie. Miałem kilka incydentów z jednym dupkiem, który prześladował mnie w szkole. No... a kiedy podrosłem, zaczęło się z dziewczynami. Szybie zerknięcie w jej myśli, żeby sprawdzić, czy uda mi się namówić ją do zdjęcia bluzki.

-Działo?

Fox tylko się uśmiechnął i schował talerz do szafki.

-Potem, na kilka tygodni przed naszymi siedemnastymi urodzinami, wszystko znowu się zaczęło. Wiedziałem, wszyscy wiedzieliśmy, że to nie koniec. Wtedy do mnie dotarło, że nie dostałem tego dla zabawy. Więc przestałem.

-Prawie zupełnie?

-Kompletnie. Mamy ten dar, Layla, on w nas tkwi. Nie mogę przewidzieć, czy coś od kogoś poczuje. Ale nie muszę wpychać się na siłę ani wyciągać więcej.

-Tego właśnie muszę się nauczyć.

-Tak jak wpychania się na siłę. Jeśli stawką będzie czyjeś życie, będziesz musiała się wpychać.

-Ale skąd wiesz kiedy... i w czyje myśli?

-Popracujemy nad tym.

- Rzadko bywam zrelaksowana w twoim towarzystwie.

-Zauważyłem. Dlaczego?

Odwróciła się po miskę i włożyła ją do zlewu. Zauważyła, że chłopiec poszedł do domu. Na kolację. Pies zwinął się na ganku przy kuchennych drzwiach i odsypiał zabawę.

-Ponieważ cały czas mam świadomość, że możesz wyczuć, co myślę i czuję. Albo martwię się, że mógłbyś to zrobić, i wtedy się denerwuję. Jednak ty tego nie robisz albo dlatego, że się powstrzymujesz, albo ja jestem na tyle spięta, że cię nie wpuszczam. A może i jedno, i drugie. Nie wiedziałeś, co myślałam i czułam, kiedy mnie pocałowałeś.

-Moje neurony miały wtedy zwarcie.

-Podobamy się sobie nawzajem. Właściwie to odczytałam?

-Jeżeli chodzi o mnie, to bezbłędnie.

-I z tego powodu także się denerwuję. Czuję się też zagubiona, bo nie wiem, jaką część tych uczuć przejmujemy od siebie nawzajem, a ile jest wynikiem czystej chemii. -Opłukała miskę i podała ją Foxowi. -Nie jestem pewna, czy powinniśmy się tym zajmować, skoro jest tyle spraw, którymi musimy się martwić.

- Cofnijmy się trochę. Jesteś zdenerwowana, bo mnie pociągasz, czy dlatego że ja też podobam się tobie?

- Bramka numer dwa i nie muszę czytać w twoich myślach, bo widzę po twojej minie, jak bardzo podoba ci się ta odpowiedź.

-Najlepsza odpowiedź, jaką słyszałem od wielu tygodni, a pewnie od lat.

Fox zaczął się ku niej nachylać, ale Layla położyła mu na piersi namydloną dłoń.

-Nie mogę się odprężyć, skoro myślę o pójściu z tobą do łóżka. Rozmyślanie o seksie generalnie nie pomaga mi się zrelaksować.

-Zrelaksujemy się później. Tak naprawdę mogę ci zagwarantować, że będziemy dużo bardziej odprężeni, kiedy pokonamy już tę przeszkodę.

Layla nie tylko nie zabrała ręki, ale jeszcze odepchnęła Foxa o spory krok w tył.

-Nie wątpię. Ale ja lubię szufladkować sprawy. Taka jestem, tak działam. Ten temat muszę na razie odłożyć do oddzielnej szufladki. Pomyśleć o tym, pomartwić się, poroztrząsać. Jeśli mam się czegoś od ciebie nauczyć, pomóc w zabiciu tego, co chce zabić nas, muszę się skupić.

Fox pokiwał głową z poważną miną.

-Lubię żonglować.

-Wiem.

-I lubię negocjować. I... -Osuszył jej dłoń, a potem pocałował. - Wiem, kiedy pozwolić przeciwnikowi na rozważenie wszystkich opcji. Chcę cię. Nagą. W łóżku, w pokoju wypełnionym cieniami i cichą muzyką. Chcę czuć twoje serce bijące pod moją dłoń, kiedy cię dotykam. Więc schowaj to do odpowiedniej szufladki, Layla.

Popatrzyła na niego bez słowa. Fox rzucił ścierkę na bok.

-Pójdę po twoje wino. Powinno pomóc ci się odprężyć, zanim zabierzemy się do pracy.

Wciąż za nim patrzyła, kiedy wyszedł. Przycisnęła rękę do serca, które rzeczywiście łomotało jak szalone. Najwidoczniej musi się jeszcze wiele nauczyć, skoro nie wyczuła u niego takiej burzy uczuć. Teraz potrzeba jej będzie znacznie więcej niż kieliszek czerwonego wina, żeby się odprężyć. Layla piła wino, a Fox sprzątnął za stołu i nalał jej drugi kieliszek. Nie odezwała się ani słowem, a on pozwolił jej milczeć, dopóki nie usiadł.

-No dobrze, umiesz medytować?

-Wiem, o co w tym chodzi. -W jej głosie pobrzmiwała lekka nutka irytacji.

-Musisz usiąść. Problem z medytacją polega na tym -zaczął, kiedy usiadła - że większość ludzi nie potrafi tak naprawdę oczyścić umysłu. Wciąż myślą o pracy, wizycie u dentysty lub łupaniu w krzyżu. O czymkolwiek. Ale możemy zbliżyć się do tego stanu. Oddychasz, koncentrujesz się na oddechu. Zamykasz oczy i wyobrażasz sobie pustą, białą ścianę...

-I nucę „ommm”. To ma mi pomóc w nauce? Nie mogę chodzić po świecie jak lunatyczka.

-Medytacja pomoże ci się oczyścić po tym. Pomoże ci -mówię jak moja matka -oczyścić umysł, aurę, zrównoważy twoje „chi”.

-Proszę cię.

-Layla, to jest proces. Na razie musnęłaś tylko jego powierzchnię, zanurzyłaś palec. Im głębiej będziesz w to wchodzić, tym więcej będzie cię to kosztowało.

-Na przykład?

-Zbyt długo, za głęboko? Ból głowy, nudności, krwawienie z nosa. To może boleć. I bywa wyczerpujące.

Layla zmarszczyła czoło i przesunęła palcem po krawędzi kieliszka.

-Kiedy byliśmy na strychu w starej bibliotece, Quinn miała wizję z Ann Hawkins. Potem była bardzo roztrzęsiona. Miała okropny ból głowy, było jej niedobrze, pociła się. -Wydeła policzki. -No dobrze. W medytacji jestem do niczego. Kiedy na koniec zajęć z jogi kładziemy się na podłodze, jestem zrelaksowana, ale myślę o tym, co mam za chwilę zrobić albo czy powinnam kupić tę fantastyczną skórzaną kurtkę, która wczoraj przyszła. Będę ćwiczyć. Mogę potrenować z Cybil.

Bo z nią czujesz się bezpieczniej niż ze mną, pomyślał Fox, ale nic nie powiedział.

-No dobrze, na razie tylko prześlizgniemy się po powierzchni. Odpręż się, przestań myśleć o tym wszystkim. Tak jak przy zmywaniu.

-Trudno to zrobić, kiedy człowiek się stara. Ciągłe jakieś myśli przychodzą mi do głowy.

-Wiem. Dlatego pochowaj je do szufladek -poradził z łagodnym uśmiechem. -Odłóż na swoje miejsce. Posegreguj. Popatrz na mnie. -Położył rękę na jej dłoni. -Po prostu na mnie popatrz. Skoncentruj się na mnie. Mnie znasz.

Layla poczuła się dziwnie, jak gdyby wino uderzyło jej prosto do głowy.

-Nie rozumiem cię.

-To przyjdzie z czasem. Patrz na mnie. Tak, jak gdybyś otwierała drzwi. Naciśnij klamkę, Layla. Połóż rękę na klamce i naciśnij, uchyl drzwi, tylko o kilka centymetrów. Spójrz na mnie. O czym myślę?

-Masz nadzieję, że nie zjem wszystkich kulek serowych. -Poczuła jego humor jak ciepłe, błękitne światło. -Zrobiłeś to.

- Razem to zrobiliśmy. Zostań przy drzwiach. Nie dekoncentruj się. Otwórz je trochę szerzej i powiedz mi, co czuję.

-Ja... spokój. Jesteś taki spokojny. Nie wiem, jak ci się to udaje. Ja chyba nigdy nie odczuwam takiego spokoju, a teraz, po tym, co się wydarzyło, co się dzieje, nie sądzę, żebym jeszcze kiedykolwiek mogła być naprawdę spokojna. I... jesteś trochę głodny.

-Udawalem, że zjadłem na lunch sałatkę z bakłażanem. Dlatego zamówilem...

-Wołowinę Kung Pao, groszek w polewie, zimne kluski, tuzin sajgonek, kulki serowe. Tuzin sajgonek?

- Będą całkiem niezłe na śniadanie.

-To obrzydliwe. A teraz myślisz, że ja bym była niezła na śniadanie.

-Przepraszam, wymknęło mi się. Dobrze się czujesz?

-Trochę kręci mi się w głowie, jestem oszołomiona, ale poza tym tak, dobrze. Z twoją pomocą jest mi łatwiej, prawda? Bo ty wiesz, jak to działa. Jak mną kierować.

Fox wziął piwo i odchylił się razem z krzesłem.

-Kobieta wchodzi do butik, który prowadziłaś w Nowym Jorku. Tylko się rozgląda. Skąd wiesz, co jej pokazać, jak nią kierować?

-Nie kierować -poprawiła go -lecz usatysfakcjonować. Po części z tego, jak wygląda: ile ma lat, jak jest ubrana, jaką ma torebkę, buty. To tylko pozory i mogą prowadzić do błędnych wniosków, ale można od nich zacząć. Dorastałam w tym biznesie, wyczuwam typ klienta.

-Ale założę się, że dziewięć razy na dziesięć wiedziałaś, kiedy przynieść z magazynu jaskrawą, skórzaną torebkę, a kiedy zaproponować coś klasycznego. Klientka mówiła, że szuka żakietu, ale tak naprawdę miała ochotę na niegrzeczną sukienkę i seksowne szpilki.

-Dużo czytałam... Tak. -Wypuściła powietrze wyraźnie zła na siebie. -Nie wiem, dlaczego cały czas zaprzeczam. Tak, często trafiałam w gust klientek. Właścicielka nazywała to moim

„magicznym darem”. Chyba niewiele się pomyliła...

-Jak to robiłaś?

-Jeśli pomagałam klientce, byłam, cóż, skupiona na niej, na tym, czego szuka, co lubi -i tak, co mogę jej sprzedać. Słuchałam tego, co mówiła, odczytywałam język jej ciała, ale wyczuwałam też, w czym byłoby jej dobrze. I czasami -zawsze myślałam, że to instynkt -w mojej głowie pojawiał się obraz sukienki lub butów. Myślałam, że gawędząc z klientkami, czytam między wierszami z tego, co mówią, ale może słyszałam w głowie cichy głos. Słyszałam ich myśli. Nie jestem pewna.

Przyzwyczajają się do tego, uznał Fox, zaczyna akceptować swój dar.

-W pracy byłaś pewna siebie, na swoim terytorium, co pomagało ci się rozluźnić. I zależało ci. Chciałaś dać klientkom to, czego naprawdę potrzebowały albo w czym będą wyglądały dobrze, poprawić im humor. I coś sprzedać. Mam rację?

- Chyba tak.

-Ten sam temat, inny program. -Wyjął kilka monet z kieszeni i przeliczył tak, żeby Layla nie widziała. -Ile pieniędzy mam w ręku?

-Ja...

-Myślę o tej liczbie. Otwórz drzwi.

- Boże. Poczekaj. -Najpierw napiła się wina. Zbyt wiele jej własnych myśli kłębiło się w jej głowie. Odsuń je. -Nie pomagaj mi! -warknęła, gdy wyciągnął rękę. -Ja... sama.

Odsuń je, powtórzyła. Oczyść umysł. Odpręż się. Skup się. Dlaczego Fox myśli, że możesz to zrobić? Dlaczego jest taki pewien? Dlaczego tylu mężczyzn ma takie piękne rzęsy? Ups, żadnego zbaczania z tematu. Layla zamknęła oczy i wyobraziła sobie drzwi.

-Dolar i trzydzieści osiem centów. -Otworzyła oczy. -O rany.

-Dobra robota.

Podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi.

-Dostawa. Spróbuj z nim.

- Słucham?

-Ja będę z nim rozmawiał i płacił, a ty zajrzyj w jego myśli.

-Ale to jest...

- Chamstwo i wścibstwo. Wiem. Poświęćmy dobre maniery dla postępów w nauce. Zajrzyj w jego myśli -powtórzył Fox, wstając i idąc do drzwi. -Hej, Kaz, co słyhać?

Layla oceniła chłopaka na około szesnaście lat. Dzinsy, koszula, wysokie adidas, które wyglądały na dosyć nowe. Potargane, brązowe włosy, małe, srebrne kółko w prawym uchu. Chłopak przesunął po Layli spojrzeniem brązowych, oczu, kiedy torby i pieniądze przechodziły z rąk do rąk.

Layla wciągnęła oddech i szybko odwróciła się od drzwi.

Fox usłyszał dźwięk, jaki wydała, coś między sapnięciem i parsknięciem. Nie przestawał mówić, dając chłopcu napiwek, rzucił coś na temat koszykówki.

Po zamknięciu drzwi postawił torby na stole.

-No i?

-On myśli, że jesteś w dechę.

- Bo jestem.

-A ze mnie jest niezła laska.

- Bo jest.

-Zastanawiał się, czy dam ci dziś w nocy i że sam nie miałby nic przeciwko. I nie chodziło mu o sajgonki.

Fox otworzył torby.

-Kaz ma siedemnaście lat. Chłopak w tym wieku prawie zawsze myśli o tym, która mu może dać. Boli cię głowa?

-Nie, on był łatwy. Łatwiejszy od ciebie. Fox uśmiechnął się lekko.

-Faceci w moim wieku też myślą, która może im dać. Ale my zwykle wiemy, kiedy skończy się tylko na sajgonkach. Jedźmy.

Fox nie próbował już jej pocałować, nawet kiedy wioził ją do domu. Layla nie potrafiła

powiedzieć, czy o tym myślał i uznała, że tak jest lepiej. Jej własne myśli i uczucia stanowiły tak zagmatwaną płataninę, że postanowiła posłuchać rady Foxa i nauczyć się medytować. W salonie zastała Cybil siedzącą na sofie z książką i kubkiem herbaty.

- Cześć. Jak poszło?

-Dobrze. -Layla opadła na fotel. -Zaskakująco dobrze. Tak naprawdę czuję się lekko wstawiona. Jakbym łyknęła kilka szkockich.

- Chcesz herbaty? Zostało jeszcze trochę w dzbanku.

-Może.

-Przyniosę ci kubek -zapropozowała Cybil, kiedy Layla wstała. -Wyglądasz na wyczerpaną.

-Dzięki. -Layla zamknęła oczy i spróbowała oddychać, tak jak uczyli ją na jodze, wyobrazić sobie, jak rozluźnia się od stóp do góry. Dotarła do kostek i dała sobie spokój. -Fox mówi, że powinnam zacząć medytować -powiedziała, kiedy Cybil wróciła z fikuśną filiżanką i spodkiem. -Ale medytacja mnie nudzi.

-W takim razie nie umiesz medytować. Najpierw spróbuj herbaty-poradziła Cybil, napełniając filiżankę. -I powiedz, o czym myślisz, to najlepszy sposób, żeby oczyścić umysł przed medytacją.

-On mnie pocałował.

-Jestem zszokowana i zadziwiona. -Cybil wręczyła Layli filiżankę i z powrotem usiadła z podkulonymi nogami na kanapie. Roześmiała się beztrudnie, widząc zmarszczone brwi Layli. -Kotku, facet cały czas wpatruje się w ciebie jak w obraz tymi lisimi oczami*. Patrzy, jak wychodzisz z pokoju, patrzy, jak wracasz. Chłopak wpadł po uszy.

-Powiedział... gdzie jest Quinn?

-U Cala. Maverick poszedł na pokera, więc na odmianę są sami. Wykorzystują sytuację.

-Och. To dobrze. Wspaniała z nich para, prawda? Pasują do siebie jak puzzle.

-On jest dla niej stworzony, to pewne. Wszyscy jej dotychczasowi faceci byli jak Karmi.

-Karmi?

-Prawie miłość. Z Calem to coś prawdziwego. Łatwiej mówić o nich niż o tobie?

Layla westchnęła.

- Czuję się zagubiona w swoich emocjach. I w tym, co on czuje, a jednocześnie staram się nie odbierać jego uczuć. Bo to mnie jeszcze bardziej dezorientuje. Pracujemy razem, na różnych płaszczyznach, a to stwarza rodzaj intymności, którą musimy uszanować, nawet chronić, bo stawka jest tak wysoka. Jeśli dodasz do tego fizyczną lub emocjonalną intymność rodzącą się w związku, między dwiema osobami, które uprawiają seks, to jak możesz zachować ład potrzebny do zadania, które mamy tu wszyscy wykonać?

-Kurczę. - Cybil uśmiechnęła się i napiła herbaty. -Dużo spraw do przemyślenia.

-Wiem.

-Spróbuj inaczej. Prosto i łatwo. Masz na niego ochotę?

-Och Boże, tak. Ale...

-Nie, nie, żadnych „ale”. Nie analizuj. Pożądanie to pierwotna emocja, pełna energii i siły. Ciesz się nim. Burzy ci krew bez względu na to, czy będziesz z nim walczyła czy nie. Na tej podstawie zbudujesz resztę. Będziesz musiała. Jesteś człowiekiem, kobietą.

Musimy opierać się na emocjach i zmartwieniach, ale na razie ciesz się tym. -Oczy Cybil błysnęły humorem. - Ciesz się pożądaniem.

Zamyślona Layla napiła się herbaty.

-Kiedy tak to ujmujesz, rzecz wygląda całkiem niezłe.

-Wypij herbatę i użyjemy twojego pożądania jako punktu skupienia do medytacji. - Cybil uśmiechnęła się nad brzegiem filiżanki. -Nie sędzę, żebyś się nudziła

***fox (ang.) -lis.**

Na początku Layla chichotała z opartej na pożądanu medytacji Cybil, ale potem uznała, że poszło jej całkiem nieźle. Na pewno lepiej, niż kiedy udawała na zajęciach z jogi. Wdychała pożądanie - jak poinstruowała ją Cybil - od pępka przez kręgosłup - i wydychała napięcie, stres. Skupiła się na „laskotaniu w brzuchu” jak określiła je Cybil. Zapanowała nad nim. I gdzieś między śmiechem, oddychaniem i laskotaniem odprężyła się tak, że słyszała pulsowanie własnej krwi. Po raz pierwszy. Spała głęboko, bez snów i obudziła się pełna energii. Najwidoczniej medytacja nie musiała zanudzić człowieka na śmierć. Fox był w sądzie, a Alice dowodziła biurem, więc Layla mogła pójść do pracy dopiero po południu. Pora, pomyślała, biorąc prysznic, pomóc Cybil i Quinn w poszukiwaniach. Skierować energię na znalezienie odpowiedzi. Jeszcze nie dodała do wykresu incydentu z krukami ani nie skatalogowała snu, który mieli razem z Foxem. Ubrała się w dzinsy i sweter, zostawiając bardziej elegancki zestaw na popołudnie, dla Layli-sekretarki. Musiała przyznać, że to także sprawiało jej przyjemność. Lubiała planować strój do pracy, dobierać dodatki. Przez te kilka tygodni między wyjazdem z Nowego Jorku a pracą u Focha na pewno nie mogła narzekać na nudę. W jej życiu zaszły ogromne zmiany, musiała zmierzyć się z szeregiem przeciwności, ale brakowało jej pracy, świadomości, że ktoś oczekuje jej o konkretnej porze, w konkretnym miejscu, gdzie trzeba wykonać określone zadania.

I chociaż może to płytkie, brakowało jej powodu, żeby włożyć eleganckie buty.

Wyszła z pokoju, kierując się do kuchni, kiedy usłyszała stukot klawiszy dobiegający z czwartej sypialni, którą zamieniły na małe biuro.

Quinn siedziała po turecku na krześle i pisała zawzięcie. Związane w koński ogon blond włosy podskakiwały, gdy kiwała głową w rytm jakiejś wewnętrznej muzyki.

-Nie wiedziałam, że wróciłaś.

-Wróciłam. -Quinn wystukała jeszcze kilka liter i popatrzyła na Laylę. -Wpadłam do siłowni, spaliłam kilkaset kalorii, popsułam efekt ogromną bułką z borówkami prosto z piekarni, ale i tak myślę, że wciąż jestem do przodu po oszalamiającym i wyczerpującym seksie, który uprawiałam całą noc. Wypiłam kawę, wzięłam prysznic i przepisuję notatki Cybil o twoim śnie. -Przeciagnęła się. -I wciąż czuję się, jakbym mogła wystartować w maratonie.

-To musiał być naprawdę niezły seks.

-Och kurczę, kurczę. -Wierząc się na krześle, Quinn wybuchnęła tym swoim donośnym, szczerym śmiechem. -Zawsze myślałam, że to taka bujda z romansów, że seks jest lepszy, jeśli kochasz partnera, ale ja jestem żywym i niezwykle usatysfakcjonowanym dowodem. Ale dosyć już o mnie. Co u ciebie?

Nawet gdyby Layla nie obudziła się w tak dobrej formie, dwie minuty w towarzystwie Quinn od razu przywróciłyby ją do życia.

- Chociaż nie jestem niezwykle usatysfakcjonowana, to też czuję się całkiem dziarsko. Cybil już wstała? -Jest w kuchni, pije kawę nad gazetą. Minęłam ją w przelocie i mruknęła coś, że zrobiliście wczoraj z Foxem postępy.

- Czy wspomniała, że nasze usta spotkały się przy szafie w biurze, kiedy akurat weszła jego matka?

Quinn otworzyła szeroko błękitne oczy.

- Była zbyt nieprzytomna. Ty mi powiedz.

- Właśnie ci powiedziałam.

- Chcę szczegółów.

-A ja chcę kawy. Zaraz wrócę.

Layla zdała sobie sprawę, że tego także jej brakowało. Żartów i plotek z przyjaciółkami. W kuchni Cybil skubała bajglę i czytała rozłożoną na stole gazetę.

-Ani jednego słowa o krukach -powiedziała do wchodzącej Layli. -To niewiarygodne, naprawdę. Wczoraj był tylko krótki artykuł, a dziś żadnych szczegółów ani kontynuacji.

-To typowe, prawda? -Zamyślona Layla nalala sobie kawy. - Nikt nie zwraca uwagi na to, co się dzieje w Hollow. Wszelkie pytania i zainteresowanie błyskawicznie znikają, a fakty zostają uznane za legendę.

-Zapominają nawet ludzie, którzy to przeżyli, którzy tu mieszkają.

-A ci, którzy pamiętają, wyjeżdżają z miasta. -Layla zdecydowała się na jogurt. -Tak jak Alice Hawbaker.

-To fascynujące. Wkażdym razie w dzisiejszej gazecie nie ma żadnych wzmianek o agresywnych ptakach ani innych dziwnych wydarzeniach. Cóż. -Cybil wzruszyła ramionami i złożyła dziennik. - Idę zbadać dwa bardzo słabe tropy dotyczące miejsca, w którym Ann Hawkins spędziła te dwa lata. To cholernie irytujące, że nic o nich nie wiemy -dodała wstając. -W roku tysiąc sześćset pięćdziesiątym drugim nie mieszkało tu wielu ludzi, więc dłaczego, do diabła, nie mogę znaleźć tych właściwych?

Do południa Layla pomagała koleżankom jak mogła, potem przebrała się w szare spodnie i buty na obcasach i wyszła do pracy.

Po drodze zauważyła, że w sklepie z upominkami wstawiono nowe okna. Ojciec Cala był troskliwym właścicielem, dumnym ze swojego miasta. Zauważyła też wielki, ręcznie wymalowany napis na wystawie: „Likwidacja sklepu. Wyprzedaż”.

Wielka szkoda, pomyślała idąc dalej. Życie, które ludzie budowali z mozołem, waliło się w gruzy, zupełnie nie z ich winy. Niektórzy pozostawiali ruiny, nie mając siły na odbudowę, inni podwijali rękawy i znowu zabierali się do pracy.

W oknach Spizarni Ma także lśniły nowe szyby, tak jak w innych domach i sklepach. Ludzie kręcili się po mieście otuleni płaszczami w obronie przed chłodem. Nie zamierzali wyjeżdżać. Layla zobaczyła mężczyznę w wyblakłej dżinsowej kurtce, z pasem na narzędzia zapiętym na biodrach, który wymieniał drzwi w księgarni. Wczoraj te drzwi były potrzaskane, szyba zbita. Teraz będą nowe i lśniące.

Ludzie tu zostają, pomyślała znowu, a inni przypinają pas z narzędziami i pomagają im odbudowywać to, co zostało zniszczone.

Mężczyzna odwrócił się, dostrzegł spojrzenie Layli i posłał jej uśmiech. Serce Layli podskoczyło z zaskoczenia i radości. To był uśmiech Foxa. Przez chwilę myślała, że ma halucynacje, ale potem przypomniała sobie, że jego ojciec jest stolarzem. To ojciec Foxa naprawiał drzwi do księgarni i uśmiechał do niej z drugiej strony ulicy.

Pomachała mu na powitanie i poszła dalej. Czyż nie było interesujące zobaczyć, jak Fox B. O'Dell może wyglądać za dwadzieścia lat?

Cholernie dobrze.

Wciąż uśmiechała się do siebie, kiedy weszła do biura, żeby zastąpić Alice.

Po jej wyjściu Layla miała całą kancelarię dla siebie, więc nastawiła płytę i przy cichym akompaniamencie Michelle Grant zabrała się do pracy.

Po godzinie skończyła przepisywać dokumenty i uaktualniła kalendarz Foxa. Wciąż uważała sekretariat za królestwo Alice, więc oparła się chęci uporządkowania szafy i szuflad biurka według własnych upodobań.

Zamiast tego wyjęła z torby książkę przedstawiającą lokalną wersję wydarzeń przy Kamieniu Pogan.

Widziała go oczyma wyobraźni, jak króluje na polanie w Hawkins Wood. Szary, posępny kamień, wyrastający niczym ołtarz ze spalonej ziemi. Niezmienny, pomyślała, przeglądając książkę. Niezniszczalny. Dziwne, że nadano mu taką nazwę, bo jej wydawał się raczej dziełem bogów, bez względu na to, do kogo czy czego się modlili.

Ośrodek mocy, nie na wysokim szczycie góry, lecz w środku cichego, sennego lasu.

W książce nie znalazła nic nowego -mała purytańska osada wstrząsana oskarżeniami o uprawianie czarów, tragiczny w skutkach pożar, gwałtowna burza. Layla żałowała, że nie wzięła ze sobą jednego z pamiętników Ann, ale nie czułaby się dobrze, wynosząc go z domu. Odłożyła książkę i spróbowała coś znaleźć w Internecie. Ale tu także nie natrafiła na nic nowego. Czytała, szukała i znowu czytała, ale nie było wątpliwości, że Quinn i Cybil były w tym od niej lepsze. Layla umiała porządkować, łączyć różne punkty w logiczną całość. Tyle że teraz już nie miała żadnych punktów do połączenia.

Zniecierpliwiona wstała i podeszła do okna. Potrzebowała jakiejś pracy, konkretnego zajęcia, które zajmie jej ręce i umysł. Musiała coś zrobić. Natychmiast.

Odwróciła się żeby zadzwonić do Quinn i błagać ją o jakieś zadanie, nieważne jak błahe. Przed jej biurkiem stała kobieta, z dłońmi splecionymi na wysokości talii. Miała na sobie szarą, długą suknię z długimi rękawami i wysokim kołnierzem, słonecznoblond włosy upięła nisko na karku w prosty kok.

-Znam to uczucie zniecierpliwienia i niepokoju -powiedziała. - Nigdy nie mogłam usiedzieć długo bez jakiegoś zajęcia. On mi mówił, że odpoczynek też ma swój cel, ale tak trudno było czekać.

Duchy. Dlaczego jej serce zabiło szybciej na widok ducha, skoro przed chwilą myślała o bogach?

- Czy ty jesteś Ann?

-Przecież wiesz. Wciąż jeszcze uczysz się ufać sobie i temu, czym cię obdarowano. Ale wiesz.

-Powiedz mi, co robić, powiedz, jak możemy go powstrzymać. Jak go zniszczyć.

-Nie mam takiej mocy. Nawet on jej nie ma, mój ukochany. To wy musicie znaleźć odpowiedź, wy, którzy jesteście jego częścią i częścią mnie.

- Czy tkwi we mnie zło? -Och, jakże ta możliwość paliła Laylę w żołądku. -Czy możesz mi powiedzieć?

-Wszystko zależy od tego, co z tym zrobisz. Czy doceniasz piękno chwili obecnej? Tego, co jest teraz? -Z głosu, z twarzy Ann emanowały jednocześnie radość i smutek. - Chwila do chwili, porusza się i zmienia. Ty też musisz. Skoro potrafisz zajrzeć w umysł i serce innych, widzisz, co jest prawdą a co fałszem, czy nie możesz poszukać odpowiedzi w sobie?

-Przez ciebie mam jeszcze więcej pytań. Powiedz mi, dokąd odeszłaś tamtej nocy przed pożarem przy Kamieniu Pogan.

-Żeby żyć, tak, jak mnie prosił. Żeby dać bezcenne życie. Oni byli moją wiarą, nadzieją, prawdą, zostali zrodzeni z miłości. Teraz ty jesteś moją nadzieją. Sama nie możesz stracić nadziei. On nie stracił jej nigdy.

-Kto? Giles Dent? Fox! - zrozumiała Layla. -Masz na myśli Foxa.

-On wierzy w sprawiedliwość, w dobro. -Ann uśmiechnęła się z bezgraniczną miłością. -To jego największa siła i największa słabość. Pamiętaj, on szuka słabości.

- Co mogę... cholera! -Kobieta zniknęła, a na biurku rozdzwonił się telefon.

Muszę to zapisać, pomyślała Layla i podbiegła do aparatu. Każde słowo, każdy szczegół. Przynajmniej teraz miała co robić.

Sięgnęła po słuchawkę. I podniosła syczącego węża.

Krzyk sam wydarł się jej z piersi, kiedy odrzuciła drgający czarny kształt. Cofnęła się, próbując stłumić wrzask, i patrzyła, jak wąż, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, unosi się niczym kobra. Opuścił łeb i zaczął pełznąć ku niej po podłodze. Modlitwy i błagania kotłowały się w głowie Layli, gdy cofała się do drzwi. Oczy węża zabłysły czerwienią, kiedy błyskawicznie przeciął pomieszczenie i znowu zwinął się i uniosł, zagrządzając jej drogę do wyjścia.

Oddychała szybko i z trudem, chciała odwrócić się i uciec, ale za bardzo bała się zwrócić do węża plecami. Potwór zaczął się rozwijać, centymetr po centymetrze i pełznąć w jej stronę. Czy był teraz dłuższy? Och Boże, dobry Boże. Jego czarna skóra błyszczała niczym olej i falowała, kiedy pełził po podłodze. Zasyczał głośnie, kiedy Layla uderzyła plecami w ścianę, bo nie miała już dokąd uciekać.

-Nie jesteś prawdziwy! -Sama słyszała zwątpienie w swoim głosie i wąż się nie zatrzymał. - Nieprawdziwy! -powtórzyła, z trudem łapiąc oddech. Spójrz na niego!, rozkazała sobie. Popatrz i zobacz. Bądź pewna. -Nie jesteś prawdziwy. Jeszcze nie, ty sukinsynu.

Zacisnęła zęby i oderwała się od ściany.

-No dalej. Pełnij, skocz na mnie, nie jesteś prawdziwy! -Przy ostatnim słowie podniosła nogę i z całej siły wbiła obcas w lśniące, czarne sploty. Przez sekundę z przerażeniem i odrazą czuła drgające ciało, widziała krew ciekącą z rany. Przycisnęła stopę mocniej i

poczuła jego wściekłość i, co jeszcze lepsze, ból.

-Tak, właśnie tak. Zraniliśmy cię wcześniej i zranimy cię znowu. Idź do diabła, ty...

Uderzył. Przez jedną potworną sekundę Layla czuła swój własny ból, tak nieznośny, że poleciała do przodu. Zanim zdążyła podnieść się na nogi, bronić, wąż zniknął.

Gorączkowo podciągnęła nogawkę spodni, szukając ran, ale na skórze nie było nawet śladu. Ból, pomyślała czołgając się w stronę torebki, też był iluzją. Miał wystarczająco dużo mocy, by sprawić, że poczuła ból, ale nie aż tyle, żeby ją zranić. Drżącymi dłońmi szukała w torebce telefonu.

W sądzie, przypomniała sobie, Fox jest w sądzie. Nie może przyjść, nie może mi pomóc.

Przycisnęła cyfrę, pod którą miała numer Quinn.

-Przyjdź -wysapała z trudem, kiedy Quinn odebrała. -Musisz przyjść. Szybko.

-Wychodziłyśmy z domu, kiedy zadzwoniłaś -powiedziała Quinn. -Nie odbierałaś telefonu, ani komórki, ani biurowego.

-Dzwonił. -Layla siedziała na kanapie w recepcji. Odzyskała oddech i już prawie zupełnie przestała się trząść. -Telefon zadzwonił, ale kiedy go odebrałam... -Wzięła butelkę wody, którą Cybil przyniosła jej z kuchni.

- Rzuciłam go tam.

Cybil poszła w kierunku, który wskazała.

-Wciąż tu leży. -Podniosła aparat.

- Bo wcale go nie odebrałam -powiedziała Layla powoli. -Nie wzięłam do ręki słuchawki. On kazał mi myśleć, że odebrałam telefon.

-Ale ty to czułaś.

-Nie wiem. Słyszałam. Widziałam. Wydawało mi się, że czuję. - Popatrzyła na swoją dłoń i nie mogła opanować dreszczy.

- Cal przyjechał -powiedziała Cybil, patrząc w okno.

-Zadzwoniłyśmy po niego. -Quinn głąskała Laylę po ramieniu. -Pomyślałyśmy, że równie dobrze możemy sprowadzić całą kawalerię.

-Fox jest w sądzie.

-Dobrze. -Na widok wchodzącego Cala Quinn podniosła się z klęczek.

-Żadnej z was nic się nie stało? Nikt nie jest ranny?

-Nikt. -Patrząc mu w oczy, Quinn położyła dłoń na ramieniu Layli. -Jest tylko przerażona.

- Co się stało?

- Właśnie do tego dochodziłyśmy. Fox jest w sądzie.

-Próbowałam się do niego dodzwonić, ale ma włączoną sekretarkę. Nie chciałem mówić mu, że coś jest nie tak, zanim wsiądzie do samochodu. Gage już jedzie. - Cal podszedł, pogłaskał

Quinn po ramieniu i usiadł obok Layli.

- Co tu się działo? Co się stało?

- Złożyli mi wizytę reprezentanci obu drużyn. Opowiedziała im o Ann Hawkins, przerywając, najpierw kiedy Quinn wyjęła dyktafon i potem gdy wszedł Gage.

- Słyszałaś jej słowa? -zapytał Cal.

- Rozmawialiśmy tutaj, w tym pokoju. Tylko ja i kobieta, która nie żyje od trzystu lat.

-Ale czy ona rzeczywiście mówiła?

-Przecież właśnie powiedziałam... Och. Och. Ależ ja jestem głupia! -Layla odstawiła butelkę z wodą i przycisnęła palce do oczu. - Miałam się skoncentrować na chwili obecnej, na „teraz” i tego nie zrobiłam.

-Musiałaś się nieźle zdziwić, kiedy się odwróciłaś i zobaczyłaś przy swoim biurku martwą kobietę -zauważyła Cybil.

- Chciałam mieć jakieś zajęcie, coś do roboty i, cóż, uważaj, czego sobie życzysz. Dajcie mi pomyśleć. -Zamknęła oczy, próbując przypomnieć sobie dokładnie cały incydent. -W głowie -wyszeptała.

- Słyszałam ją w głowie, jestem niemal pewna. A zatem odbyłam telepatyczną konwersację z martwą kobietą. Robi się coraz lepiej.

-Z jej strony to była raczej przemowa zagrzewająca do bitwy - powiedział Gage. - Żadnych konkretnych informacji, tylko ruszaj do boju, dasz radę.

-Może tego właśnie potrzebowałam. Może właśnie jej słowa dodały mi sił, kiedy pojawił się drugi gość. Zadzwoił telefon. To pewnie ty dzwoniłaś -zwróciła się do Quinn. -I wtedy... Layla przerwała, bo do recepcji wpadł Fox.

- Robicie imprezę i nic mi... Layla. -Rzucił się przez pokój w takim tempie, że Quinn musiała odskoczyć, aby jej nie przewrócił. - Co się stało? - Złapał ją za obie ręce. - Wąż? Na litość boską. Nic ci nie jest? -Podniósł nogawkę jej spodni, zanim zdążyła odpowiedzieć.

-Przestań. Nie rób tego. Nic mi nie jest. Nie czytaj we mnie w ten sposób.

-Przepraszam, to nie najlepsza chwila na przestrzeganie etykiety. Byłaś sama. Mogłaś...

-Przestań -rozkazała i wyrwała dłonie z uścisku Foxa, jednocześnie próbując zablokować mu dostęp do swoich myśli. - Przestań, nie będę mogła ci ufać, jeśli zaczniesz tak się wpychać do mojej głowy. Nie będę ci ufać.

Fox odsunął się, pod każdym względem.

-Dobrze, dobrze. Opowiadaj.

-Najpierw przyszła Ann Hawkins -zaczęła Quinn -ale wrócimy do tego, jeśli nie masz nic przeciwko. Layla już nam opowiedziała.

-W takim razie mów dalej.

-Zadzwoił telefon -powtórzyła Layla i opowiedziała im wszystko.

-Zraniłaś go -powiedziała Quinn. -Sama, bez niczyjej pomocy. To dobra wiadomość. Teraz twoje buty podobają mi się jeszcze bardziej.

- Właśnie wygrały mój plebiscyt na obuwie roku.

-Ale poczułaś ból. -Cal wskazał na jej łydkę. -Ato zła wiadomość.

-Tylko przez sekundę i naprawdę nie wiem, ile było w tym paniki lub oczekiwania na ból. Byłam przerażona, z oczywistych powodów, i do tego jeszcze ten wąż. Nie mogłam oddychać, chyba bym zemdląła, gdybym tak strasznie się nie bała, że będzie po mnie pełzał, kiedy upadnę nieprzytomna. Boję się węży.

Cybil przekrzywiła głowę.

-Masz ofidofobię? Lęk przed węzami -wyjaśniła, gdy Layla popatrzyła na nią tępym wzrokiem.

-Ona zna wszystkie takie słowa -powiedziała Quinn z dumą.

-Nie wiem, czy mam fobię, po prostu nie lubię... no dobrze, boję się węży. Tego, co pełza. Cybil popatrzyła na Quinn.

-Wielki ślimak, którego widziałyście z Laylą w jadalni w hotelu pierwszego wieczoru, kiedy się wprowadziła.

-Wykorzystuje jej lęk. Nieźle, Cyb.

-Kiedy byliście we czwórkę na Balu Zakochanych, widzieliście pająki. - Cybil uniosła brew. - Ty nie lubisz pajaków, Q.

-Tak, ale uważam je raczej za obrzydliwe niż przerażające.

-Dlatego nie powiedziałam, że masz arachnofobię.

-Fox ją ma -obwieścił Cal.

-Nie. Nie lubię pajaków, ale...

-A kto nie chciał iść do kina na „Arachnofobię”? Kto wrzeszczał jak opętany, kiedy pająk wszedł mu na śpiwór, jak byliśmy...

-Na litość boską, miałem dwanaście lat. – Rozdrażniony i zakłopotany Fox wbił ręce w kieszenie. -Nie lubię pajaków, ale to nie znaczy, że mam fobię. Mają za dużo nóg, odwrótnie niż węże, które nie mają żadnych, co uważam za całkiem fajne. Po prostu wariuję na widok pajaków większych niż moja dłoń.

-Tamte były większe -przypomniała Layla. Fox prychnął.

-Tak, chyba były.

-Ann powiedziała, że on szuka naszych słabości.

-Pająki i węże -zaczął Cal.

-To za mało -dokończył Gage, na co Cybil uśmiechnęła się blado.

-A czego ty się boisz? -zapytała go.
-Urzędu skarbowego i kobiet, które znają takie słowa jak „ofidofobia”.
-Każdy ma jakieś lęki, słabe punkty. -Zmęczona Layla pomasaowała sobie kark. -On je wykorzysta przeciwko nam.
-Zróbmy sobie przerwę, zabierzemy cię do domu. -Fox przyglądał się Layli uważnie. - Boli cię głowa. Widzę to w twoich oczach -dodał szorstko, gdy zeszytniała. -Zamknę biuro.
-Dobry pomysł -orzekła Quinn, zanim Layla zdążyła zaprotestować. -Wrócimy do domu, Layla weźmie aspirynę, może zrobi sobie ciepłą kąpiel. A Cybil coś ugotuje.
-Doprawdy? -zapytała Cybil sucho, lecz na widok uśmiechu przyjaciółki przewróciła oczami. -Dobrze, dobrze. Ugotuję.
Kiedy kobiety wyszły, Fox rozejrzał się uważnie po sekretariacie.
-Tu już nic nie ma, synu -zauważył Gage.
-Ale było. Wszyscy to czuliśmy. -Fox popatrzył na Cala, który skinął głową.
-Tak. Ale przecież nikt z nas nie mówi, że Layla sobie to wszystko wymyśliła.
-Nie wymyśliła -zgodził się Gage -i poradziła sobie. Żadna z nich trzech nie ma miękkiego kręgosłupa. To nasz atut.
- Była sama. -Fox się odwrócił. -Musiała poradzić sobie sama.
-Jest nas sześcioro, Fox. - Głos Cala brzmiał spokojnie, rozsądnie. -Nie możemy być razem przed dwadzieścia cztery godziny na dobę. Musimy pracować, spać, żyć, tak już jest. Zawsze tak było.
-Layla wie, jaka jest stawka. -Gage rozłożył ręce. -Tak jak my wszyscy.
-To nie pieprzona gra w hokeja.
-A Layla to nie Carly.
Po słowach Cala w pokoju zapadła cisza.
-Ona nie jest Carly -powtórzył Cal ciszej. -Nie ponosisz winy za to, co się wydarzyło dzisiaj, tak jak nie byłeś winien tego, co się stało siedem lat temu. Nie pomożesz ani sobie, ani Layli, jeśli będziesz wciąż o tym myślał.
-Żaden z was nie stracił kogoś, kogo kochaliście -odwarknął Fox. -Więc nie macie pojęcia.
- Byliśmy tam -przypomniał mu Gage. -Więc mamy cholernie dobre pojęcie. -Podwinął rękaw i wyciągnął nadgarstek przecięty wąską, białą blizną. - Byliśmy tam za każdym razem.
Gage mówił prawdę, więc Fox wypuścił ze świstem powietrze. I jego złość zniknęła.
-Musimy wymyśleć jakiś system sygnalizacyjny, żeby każdy z nas wiedział, jeśli ktoś znajdzie się w niebezpieczeństwie. Pomyślimy nad tym -dodał po chwili. -Ale na razie muszę zamknąć biuro i zdjąć ten garnitur. Potem chcę wypić piwo.
Kiedy dotarli do domu na Main Street, przygotowania do obiadu szły już pełną parą, z Quinn jako kuchcikiem pod czujnym okiem szefa kuchni.
- Co gotujecie? - Cal pochylił się, uniósł podbródek Quinn i pocałował ją w usta.
-Wiem tylko, że muszę obrać te marchewki i ziemniaki.
-To był twój pomysł, żeby gotować dla sześciu osób - przypomniała jej Cybil, uśmiechając się do Cala. - Coś pysznego. Będzie ci smakowało. A teraz idź.
-On też może obierać marchewkę -zaprotestowała Quinn.
-Fox może obierać marchewkę -zapropozował szybko Cal. -
Zna się na warzywach, bo u niego w domu nie jadło się nic innego.
-I dlatego ty powinieneś ćwiczyć -odparował Fox.
- Chcę porozmawiać z Laylą. Gdzie ona jest?
-Na górze. Ona... hmm -dokończyła Quinn, bo Fox po prostu odwrócił się i wyszedł. -To będzie interesujące. Żałuję, że mnie tam nie ma.
Fox poszedł prosto na górę. Znał rozkład drugiego piętra, bo sam wniósł kilka mebli, kiedy dziewczyny się urządzały. Wszedł przez otwarte drzwi do pokoju Layli, która miała na sobie jedynie stanik i figi.
-Muszę z tobą porozmawiać.
-Wyjdź. Wychodź. Jezu. -Schwyła leżącą na łóżku koszulę, żeby się zasłonić.

-Nie zajmę ci dużo czasu.

-Nieważne, ile zajmiesz mi czasu. Jestem prawie naga.

-Na litość boską, widywałem już kobiety w bieliźnie.

-Layla uniosła tylko rękę i wskazała na drzwi, więc Fox poszedł na kompromis i odwrócił się. -Jeśli jesteś taka wstydliva, to powinnaś zamykać drzwi.

-W tym domu mieszkają same kobiety, a ja... nieważne. Fox usłyszał szelest ubrań i skrzypienie szuflad.

- Boli cię jeszcze głowa?

-Już nie. Nic mi nie jest, więc jeśli to wszystko...

-Możesz już przestać.

- Słucham?

- Być taka oficjalna. I nawet nie myśl, że cię przeproszę za czytanie w twoich myślach. Strach wręcz z ciebie buchał i uderzył prosto we mnie. Zadziałałem instynktownie, co nie czyni mnie jakimś parapsychologicznym podglądaczem.

-Potrafisz panować nad instynktem, stale to robisz.

-Trochę mi trudniej, kiedy w niebezpieczeństwie znajduje się ktoś, na kim mi zależy. Więc musisz się przyzwyczaić. A na razie może zechcesz pomyśleć o nowej pracy?

-Zwalniasz mnie?

Fox doszedł do wniosku, że miała dosyć czasu, by się ubrać, więc się odwrócił. Wciąż miał w głowie bardzo wyraźny obraz Layli jedynie w staniku i figach, ale musiał przyznać, że wyglądała równie ponętnie w dzinsach, swetrze i z rumieńcem wściekłości na twarzy.

-Sugeruję, żebyś pomyślała o znalezieniu pracy, w której będziesz wśród ludzi, a nie sama w biurze. Mnie ciągle nie ma, a pani H...

-Sugerujesz, że potrzebuję niańki?

-Nie i na razie powiedziałbym, że trzymasz palec na wielkim czerwonym przycisku z napisem „agresja”. Sugeruję, że nie powinnaś czuć się zobligowana do powrotu do biura, zrozumieć, jeśli będziesz źle się tam czuła i inaczej zorganizuję pracę w kancelarii.

-Mieszkam i pracuję w mieście, po którym co siedem lat buszuje demon. Mam lepsze powody do złego samopoczucia niż prowadzenie twojego cholernego biura.

- Są inne posady, na których nie będziesz prowadziła niczyjego cholernego biura, siedząc w nim sama. Inne biura, w których nie zostałabyś zaatakowana.

- Biura, w których nie walczyłam i nie zraniłam demona.

-Nie umniejszam twoich zasług, Layla.

-A właśnie tak to zabrzmiało.

-Nie chcę czuć się odpowiedzialny, jeśli coś ci się stanie. Nic nie mów. -Uniósł dłoń. -Moje biuro, moja praca, moje uczucia.

Layla przekrzywiła wyzywająco głowę.

-W takim razie będziesz musiał mnie zwolnić, albo - że powtórzę twoją radę -przyzwyczaić się.

-W takim razie przyzwyczaję się. Spróbujemy wymyślić jakiś system alarmowy, żebyśmy nie musieli dzwonić do siebie po kolei i żeby każdy dostawał sygnał w tej samej chwili.

- Coś jak znak Batmana na niebie? Fox musiał się uśmiechnąć.

-To by było niezłe. Porozmawiamy o tym. Kiedy ruszyli razem w stronę schodów, zapytał: - Między nami wszystko w porządku?

-W miarę.

Pomimo zakazu Cybil wszyscy zgromadzili się w kuchni wypełnionej zapachem potraw.

Pies Cala, Klusek, leżał rozciągnięty pod małym stołem i chrapał.

-W tym domu jest w pełni urządzonej salon -wytknęła im Cybil.

- Bardziej odpowiedni dla mężczyzn i psów, jeśli wziąć pod uwagę jego wystrój.

- Cybil nie przepada za wyjątkowym klimatem mebli z pchłego targu. -Quinn uśmiechnęła się i ugryzła pałeczkę selera. -Lepiej się czujesz, Layla?

-O wiele. Należę sobie kieliszek wina i pójdę uaktualnić wykres. A tak przy okazji, po co do mnie dzwoniłyście? Mówiłaś, że telefonowałaś na komórkę i stacjonarny.

-Och, Boże, w tym całym zamieszaniu zapomnieliśmy ci powiedzieć. -Quinn popatrzyła na Cybil. -Nasza królowa szperaczy znalazła kolejny trop do miejsca, w którym mogła mieszkać Ann Hawkins po pożarze przy Kamieniu Pogan. U rodziny o nazwisku Ellsworth, która w tysiąc sześćset pięćdziesiątym drugim roku mieszkała kilka kilometrów za osadą. Z tego, co wyczytałam, przyjechali tu jakiś miesiąc po Hawkinsach.

-Znalazłaś jakieś powiązania?

-Obie rodziny przyjechały z Anglii. Fletcher Ellsworth. Ann nazwała jednego z synów Fletcher, a żona Ellswortha, Honor, była kuzynką w trzeciej linii żony Hawkinsa.

-Myślę, że to wystarczające powiązanie -uznała Quinn.

-Ustaliłaś dokładnie, gdzie to było? - chciał wiedzieć Cal.

-Pracuję nad tym -odpowiedziała Cybil. -Udało mi się znaleźć tak wiele informacji, bo jeden z potomków Ellsworthów był razem z George'em w Valley Forge*, a z kolei jego potomek napisał książkę o historii rodziny. Skontaktowałam się z nim, bardzo rozmowny.

-Oni zawsze są rozmowni przy Cyb. -Quinn ugryzła kolejny kęs selera.

-Tak, to prawda. Potwierdził, że Ellsworthowie, którzy nas interesują, mieli farmę na zachód od miasta, w miejscu zwanym Hollow Creek.

-A więc musimy tylko... -Quinn przerwała, widząc minę Cala. - Co? -Wpatrywał się w Foxa, więc odwróciła się i powtórzyła: - Co?

-Niektórzy miejscowi wciąż ją tak nazywają -wyjaśnił Fox. -A raczej nazywali, kiedy moi rodzice kupowali tam ziemię trzydzieści trzy lata temu. To nazwa naszej rodzinnej farmy.

***Valley Forge** -dolina nad rzeką Schuylkill w stanie Pensylwania około 40 kilometrów na zachód od Filadelfii, gdzie generał Jerzy Waszyngton i jego żołnierze obozowali zimą 1777/1778 w czasie wojny o niepodległość.

Było już zupełnie ciemno, kiedy Fox zaparkował za furgonetką ojca. Późna pora była jedną z przyczyn, dla których jego rodzice uniknęli inwazji sześciorga żądnych wiedzy ciekawskich.

Fox wiedział, że rodzice by sobie poradzili. Ich dom zawsze był otwarty dla każdego. Krewni, starzy przyjaciele, nowi znajomi, przypadkowi przechodnie, zawsze mogli liczyć na łóżko, posiłek i schronienie w domu O'Dellów. Goście płacili, karmiąc kurczaki, dojąc kozy, pieląc ogród czy rąbiąc drewno.

Przez całe dzieciństwo Foxa w domu panował ruch i gwar. W domu, w którym wszystkich zachęcano do poszukiwania i odkrywania własnych ścieżek, zasady były elastyczne i zindywidualizowane, a od każdego oczekiwano, że wniesie do życia rodziny coś nowego.

Tu wciąż był jego dom, pomyślał, w tym budynku z drewna i kamienia o szerokiej werandzie, oryginalnych załomach i malowanych (obecnie na kolor wściekłej czerwieni) okiennicach. Fox przypuszczał, że nawet jeśli kiedykolwiek założy własną rodzinę, ta farma, ten budynek, na zawsze pozostaną jego prawdziwym domem.

Wszedł do wielkiego salonu wypełnionego muzyką, ekscentryczną mieszanką artystycznych przedmiotów, jaskrawymi kolorami. Każdy mebel został wykonany ręcznie, głównie przez jego ojca. Lampy, obrazy, misy, narzuty, poduszki, świece -wszystko było dziełem członków rodziny lub przyjaciół.

Czy doceniał to jako dziecko? Pewnie nie. To był po prostu jego dom.

Do salonu wbiegły dwa psy, witając Foxa merdaniem ogonów i szczekaniem. W domu zawsze były psy. Te dwa kundle -to zawsze były kundle -Mick i Dylan, zostały wyciągnięte ze stawu. Fox przykucnął, żeby je pogłaskać, kiedy za zwierzakami pojawił się ojciec.

- Cześć. -Na widok syna Brian uśmiechnął się szeroko. - Co słysząc? Jadłeś?

-Tak.

- Chodź do kuchni. Jeszcze nie skończyliśmy kolacji, ale słyszałem pogłoski o placku z jabłkami. -Brian objął syna ramieniem i wyprowadził z salonu.

-Pracowałem dzisiaj w mieście i miałem do ciebie wpaść -ciągnął - ale nie zdążyłem. Spójrz, kogo znalazłem -powiedział do Joanne. -Musia łuskszeć o placku.

- Całe miasto o nim mówi. -Fox obszedł wielki stół, żeby pocałować matkę. W kuchni pachniało ziołami, świecami i gęstą zupą, która stała w garnku na kuchence. -I zanim zapytasz, tak, jadłem kolację.

Usiadł na krześle, przy którego robieniu pomagał, kiedy miał trzynaście lat.

-Przyszedłem, bo chciałem porozmawiać z wami o domu i farmie.

-Wprowadzasz się z powrotem? -zapytał Brian, podnosząc łyżkę i nabierając porcję zupy z groszkiem i brązowym ryżem.

-Nie. -Chociaż wiedział, że drzwi tego domu zawsze będą dla niego otwarte. -Większa część domu pochodzi sprzed wojny secesyjnej, prawda?

-Z tysiąc osiemset pięćdziesiątego roku -potwierdziła matka. - Przecież wiesz.

-Tak, ale zastanawiałem się, może wiecie, czy wcześniej nie stał tu jakiś budynek.

-Prawdopodobnie -odpowiedział ojciec. -Kamienna szopa w ogrodzie jest starsza, więc pewnie kiedyś było tu więcej zabudowań.

- Rozumiem. Pamiętam, że interesowaliście się historią tego miejsca.

-To prawda. -Jo przyglądała mu się uważnie. -Indianie uprawiali tutaj ziemię, zanim przybył biały człowiek i ich przegonił.

-Nie mówię o tubylcach ani o wykorzystywaniu ich przez białych. -Naprawdę nie chciał, żeby matka dosiadła swojego konika. - Bardziej mnie interesuje, co wiecie o czasach po przybyciu osadników.

-Kiedy założono Hollow -powiedziała Joanne. - I pojawił się Lazarus Twisse.

-Tak.

-Wiem, że uprawiano tu wtedy ziemię i że nazywano to miejsce Hollow Creek. Mam na ten temat jakieś artykuły. Dlaczego pytasz, Fox? Nie mieszkamy blisko Kamienia Pogan, jesteśmy z dala od miasta.

-Myślmy, że mogła tutaj mieszkać Ann Hawkins, że tu urodziła synów.

-Na tej farmie? -zdziwił się Brian. -Coś takiego.

-Ann pisała pamiętniki. Mówiłem wam o tym. Kilku nam brakuje. Nie znaleźliśmy żadnych zapisków z czasów, od kiedy opuściła -tak sądzimy -Hollow, do chwili jej powrotu kilka lat później. Gdyby udało nam się je znaleźć...

-To było trzysta lat temu -przypomniała Jo.

-Wiem, ale musimy spróbować. Gdybyśmy mogli wpaść jutro z samego rana, zanim będę miał pierwszego klienta...

-Przecież wiesz, że nie musisz pytać -powiedział Brian. - Będziemy tutaj.

Jo milczała przez chwilę.

-Przyniosę ten sławny placek. -Wstała, przesunęła dłonią po ramieniu syna i poszła do spiżarni.

Fox nie chciał mieszać w to wszystko rodziców. Kiedy o pierwszym brzasku jechał znanymi drogami do domu, wmawiał sobie, że dzisiejsze poszukiwania nie będą miały wpływu na jego rodzinę. Nawet jeśli udowodnią, że Ann tutaj mieszkała, nawet jeśli znajdą jej pamiętniki, to nie zmieni faktu, że farma była jedną ze stref bezpieczeństwa.

Żaden członek ich rodzin nigdy nie został zainfekowany, żadnemu z nich nigdy nie nawet nie groziło. To się nie zmieni. Fox na to nie pozwoli. Prawda, że zagrożenie przyszło wcześniej i było większe, ale jego rodzina pozostanie bezpieczna.

Gdy zaparkował przed domem, podjechali Cal i Gage.

-Mam dwie godziny -powiedział im, kiedy wysiedli. -Jeśli potrzeba nam więcej czasu, to będziemy musieli przyjechać jutro.

Sobotę też mam wolną.

-Zobaczmy. - Cal odsunął się na bok, żeby Klusek i dwa psy z farmy mogły się obwąchać i poznać.

-Nadjeżdża estrogen. -Gage wskazał podbródkiem na drogę. - Czy twoja dama jest gotowa do akcji, Hawkins?

-Skoro powiedziała, że tak, to jest. -Jednak Cal podszedł do samochodu i kiedy tylko kobiety wysiadły, odciągnął Quinn na bok. - Nie wiem, czy tym razem będę umiał ci pomóc.

- Cal...

-Wiem, że przerabialiśmy to wczoraj w nocy, ale wolno mi zamartwiać się o kobietę, którą kocham.

-Oczywiście. -Objęła go za szyję i popatrzyła mu z uśmiechem prosto w oczy. -Pomartw się. Cal pocałował ją w usta i przytulił.

-Wiesz, że zrobię wszystko, co będę mógł. Ale przychodziłem tu przez całe życie, spałem w tym domu, jadłem, bawiłem się, biegałem po polach, pomagałem na farmie. To był mój drugi dom i nigdy nie miałem ani jednej wizji z przeszłości, o Ann, o niczym.

-Z tego, co wiemy, ani Giles Dent, ani strażnicy, którzy byli przed nim, nigdy nie postawili stopy na tej ziemi. Jeśli Ann tu mieszkała, to już po jego zniknięciu. To zadanie należy do mnie, Cal.

-Wiem. -Znowu musnął ustami jej wargi. -Tylko uważaj na siebie, Blondasku.

-To piękny dom -powiedziała Layla do Focha. -I przepiękne miejsce. Prawda, Cybil?

-Jak z obrazu Pissarra. Co tu wytwarzacie?

-Żywność ekologiczną, można by powiedzieć. Rodzice są pewnie za domem, przy zwierzętach.

-Macie krowy? -zapytała Layla, ruszając za nim.

-Nie. Kozy, dla mleka. Kury dla jajek. Pszczoły dla miodu. Warzywa, zioła, kwiaty. Przede wszystkim na własne potrzeby, a to, co zostaje, rodzice sprzedają lub wymieniają.

W powietrzu unosił się zapach zwierząt, egzotyczny dla miejskich zmysłów Layli. Zauważyła oponę powieszoną na grubej, powykręcanej gałęzi drzewa, które uznała za sykomorę.

-Dzieciństwo tutaj musiało być cudowne.

- Było. Chociaż nie myślałem tak, przerzucając kurze odchody czy wyrywając zielsko, ale było fantastyczne.

Kury gdakały w swój niespokojny, wrzaskliwy sposób. Kiedy obeszli dom, Fox zobaczył matkę, która rzucała im ziarno. Miała na sobie dżinsy, przedpotopowe kalosze, na ciepły sweter naciągnęła wystrzępioną koszulę. Długie włosy spłotła w gruby warkocz.

Teraz on zobaczył obraz z przeszłości. Oczami wyobraźni ujrzał matkę robiącą to samo w pewien jasny, letni poranek, ale ubraną w długą błękitną suknię, z nosidełkiem w talii, w którym siedziała jego młodsza siostra.

Śpiewała, przypomniał sobie. Tak często śpiewała przy pracy. Teraz też ją słyszał, tak jak wtedy.

-„*Odfrunę, o chwało, odfrunę o poranku...*”

Na trawniku nieopodal ojciec doił jedną z kóz i wtórował matce. A Fox poczuł miłość tak ogromną, że aż go zabolowało serce. Matka zobaczyła go i uśmiechnęła się.

-Widzę, że udało ci się spóźnić na dojenie.

-Zawsze byłem w tym dobry.

Rozrzuciła resztę ziarna, odstawiła wiadro i podeszła do syna. Pocałowała go w jeden policzek, drugi i w usta.

-Dzień dobry. -Odwróciła się do Cala i zrobiła dokładnie to samo. -Caleb, słyszałam, że masz nowiny.

-Mam. Tu są. Quinn, to Joanne Barry, moja miłość z dzieciństwa.

-Najwidoczniej mam wysoko postawioną poprzeczkę. Miło mi panią poznać.

- Ciebie też. -Jo poklepała Quinn po ramieniu i odwróciła się do Gage'a. -Gdzieś ty się podziewał i dlaczego mnie nie odwiedziłeś?

Pocałowała go i mocno objęła. Cybil zauważyła, że Gage odwzajemnił uścisk i przytulił kobietę, zaciskając mocno powieki.

- Tęskniłem za tobą -wyszeptał.

-To nie wyjeżdżaj na tak długo. -Puściła go. -Witaj, Layla, miło cię znowu widzieć. A to musi być Cybil.

-Musi być. Ma pani bardzo ładną farmę, pani Barry.

-Dziękuję. A oto mój mąż.

-Kozy LaMancha? -zapytała Cybil, a Joe przyjrzała się jej uważnie.

-Tak. Nie wyglądasz na pasterkę.

-Widziałam takie kilka lat temu w Oregonie. Mają tak elegancko zawinięte uszy. Dają tłuste mleko, prawda? Robi się z niego doskonałe masło.

-Tak. Chciałabyś spróbować?

-Próbowałam. Jest pyszne i doskonałe do pieczenia.

-To prawda. Brianie, to Cybil, Quinn i Layla.

-Miło was... hej, my już się spotkaliśmy. - Uśmiechnął się do Layli. -Tak jakby. Widziałem cię wczoraj w mieście, na Main.

-A pan wymieniał drzwi w księgarni. Pomyślałam: jak to dobrze, że są ludzie, którzy potrafią naprawić to, co zniszczone.

-Nasza specjalność. Niezła robota z tą blondynką, Cal -dodał trącając Cala łokciem i puszczając do niego oko. -I cholerna pora - powiedział do Gage'a i go uściskał. -Zjecie śniadanie?

-Mamy mało czasu -odpowiedział Fox. -Wybaczcie.

-Nie ma sprawy. Jo, zaniósę mleko do domu.

-Zabiorę jajka. Nastaw wodę na herbatę, Bri. Jest chłodny ranek. -Matka odwróciła się do Focha. -Dajcie nam znać, jeśli będziecie czegoś potrzebowali albo jeżeli będziemy mogli pomóc. -

Zaczęła zbierać jajka do koszyka.

-Dzięki. -Fox popatrzył na przyjaciół. -Gdzie chcecie zacząć? W domu?

-Wiemy na pewno, że tego domu wtedy nie było? -Quinn popatrzyła na Foxa, szukając potwierdzenia.

-Zbudowano go sto lat później, ale mógł powstać na wcześniejszych fundamentach. Nie mam pojęcia. Ale tamta szopa, a właściwie to, co z niej zostało, ta ruina zarośnięta winoroślą, stała tu już wtedy.

-Jest za mała. -Layla przyjrzała się zrujnowanym ścianom. - Nawet w tamtych czasach byłaby za mała na dom. Zwłaszcza dla rodziny, która przyjęła pod swój dach kobietę z trójką niemowląt.

-Może tu była wędzarnia -zastanawiała się Cybil. -Albo obora dla zwierząt. Ale to ciekawe, że przetrwała do naszych czasów. Musi być po temu jakiś powód.

-Najpierw spróbuję koło domu. -Quinn popatrzyła na szopę, ogród, wielki, kamienny dom.

-Obejdę go dookoła i może coś pocuję. Jeśli nie, to spróbujemy w środku, skoro rodzice Foxa nie mają nic przeciwko. A jeżeli i tam nic nie wyjdzie to... jest jeszcze ogród, zagajnik, pola i ta mała ruina. Trzymajcie kciuki.

Sama zacisnęła kciuk lewej dłoni, a prawą wyciągnęła do Cala.

-Polana w lesie to poświęcone, magiczne miejsce, a kamień sam wywołuje wizje. Strych w bibliotece też zadziałał. Nic nie musiałam robić. Nie jestem pewna, jak mam się teraz zachować.

-Pomyśl o Ann -poradził jej Cal. -Widziałas ją, słyszałas. Myśl o niej.

Quinn wyobraziła sobie Ann Hawkins, jaką widziała po raz pierwszy, kiedy Ann niosła wodę ze strumienia, z rozpuszczonymi włosami, wielkim brzuchem i twarzą rozświetloną miłością do mężczyzny, który na nią czekał. Potem wyobraziła sobie ją taką, jaką widziała za drugim razem, znowu szczupłą, skromnie ubraną. Starszą, smutniejszą.

Quinn szła przez twardą, zimową trawę, po grubym żwirze, kamieniach. Na policzkach czuła chłodne, rześkie powietrze, pachnące zwierzętami i ziemią. Mocno trzymała za rękę Cala, wiedząc, czując, że on daje jej, co może, żeby mogli połączyć siły tak, jak splatały się ich palce.

-Nie mogę. Widzę ciebie -powiedziała do Cala ze śmiechem. - Małego chłopca, jeszcze w okularach. Byłeś słodki. Widzę was trzech, jak biegacie po podwórku, a także młodszego chłopca i starszą dziewczynkę. I jeszcze niemowlaka, też dziewczynkę. Jest śliczna.

-Musisz wejść głębiej. -Cal ścisnął jej rękę. -Jestem z tobą.

-I chyba w tym tkwi problem. Może widzę twoje wspomnienia. - Uścisnęła jego dłoń i uwolniła rękę. -Myślę, że muszę spróbować sama. Zróbcie mi trochę miejsca, dobrze? Hej, zostańcie tutaj.

Odwróciła się, poszła do rogu domu i ruszyła wzdłuż muru. Był taki mocny i wydawało się, że stał tu od wieków. Kamień, drewno, szkło. Uśpione rabaty kwiatów, gdzieś tam kielki, z których wyrosną żonkile i tulipany, hiacynty i letnie lilie. Quinn wyobraziła sobie -lub zobaczyła - że silne, stare drzewa dają cień kwiatom, które kwitły, chowając się przed słońcem.

Poczuła zapach dymu. W środku musiał być kominek. Oczywiście, jaki cudowny, stary dom nie miał kominka, przy którym można się ogrzać w chłodny wieczór? Kiedy rzucane przez płomienie cienie tańczyły na ścianach, a człowieka ogarniało błogie ciepło.

Siedziała w pokoju oświetlonym przez ogień w kominku i pojedynczą świecę z łożu. Nie płakała, choć serce miała pełne łez. Piórem i atramentem Ann zapisywała równym pismem strony w swym dzienniku.

Nasi synowie mają osiem miesięcy. Są piękni i zdrowi. Widzę cię w nich, ukochany.

Widzę cię w ich oczach i to przynosi mi ulgę i smutek. Jestem zdrowa. Dobroć mej kuzynki i jej męża nie zna granic. Na pewno jesteśmy im ciężarem, ale nigdy nas tak nie traktują. W tygodniach przed i po porodzie niewiele mogłam pomóc kuzynce. Jednak ona nigdy nie narzekała. Nawet teraz muszę zajmować się chłopcami i nie mogę robić tak wiele, jakbym chciała, żeby odwdzińczyć się jej i kuzynowi Fletcherowi.

Szyję. Razem z Honor robimy mydło i świece, które Fletcher wymienia na inne przedmioty.

Nie o tym chcę pisać, ale tak ciężko mi przelać słowa na papier. Kuzynka powiedziała mi, że młoda Hester Deale utopiła się w stawie i osierociła nowo narodzoną córeczkę. Oskarżyła cię tamtej nocy, a ty jej wybaczyłeś. Oskarżyła mnie. Wiemy, że nie zrobiła tego z własnej

woli, tak jak wbrew jej woli zostało poczęte to dziecko bez matki.

W tym dziecku jest bestia, Giles. Powtarzałeś mi bez końca, że to, co zrobisz, zmieni porządek, oczyści krew. Że poświęcenie twoje, moje i naszych dzieci jest konieczne. W noce takie jak ta, kiedy czuję się tak samotna, kiedy serce mam pełne żalu z powodu tej dziewczyny, która została potępiona, boję się, że to, co zrobiłeś, i co jeszcze się stanie, nie wystarczy. Lękam się, że poświęciłeś się na darmo, a nasze dzieci nigdy nie ujrzą twarzy swego ojca, nie poczują jego pocałunku.

Będę modliła się o siłę i odwagę, którą wierzyłeś, że mam w sobie. Będę modliła się, żeby znowu je odnaleźć, kiedy wstanie słońce. Jednak dziś w nocy, gdy ciemność jest tak blisko, mogę tylko być kobietą, która tęskni za swą miłością.

Zamknęła zeszyt, bo jeden z chłopców zaczął płakać, aż obudzili się jego bracia i dołączyli do chóru. Ann podeszła do siennika, żeby uspokoić maleństwa, śpiewać, nakarmić.

-Jesteście moją nadzieją - wyszeptala, dając jednemu z synków cukrową pałeczkę na pocieszenie, gdy jego bracia ssali jej pełne mleka piersi.

Oczy Quinn uciekły wtył głowy i Cal porwał ją na ręce.

-Musimy zanieść ją do domu. - Szybkim krokiem podszedł do schodów prowadzących na ganek. Fox pobiegł przodem, otworzył drzwi i wszedł prosto do rodzinnego pokoju muzycznego.

-Przyniosę wody.

- Będzie jej potrzeba czegoś więcej. - Cybil wybiegła za nim. - Gdzie jest kuchnia?

Fox wskazał jej kuchnię i sam ruszył w odwrotnym kierunku.

Quinn drżała, więc kiedy Cal położył ją na kanapie, Layla przykryła dziewczynę narzutą z małego tapczanu.

-Moja głowa - wymamrotała z trudem Quinn. - Boże, moja głowa. Ból przekroczył skalę Richtera. Mogę zwymiotować. Muszę... - Usiadła gwałtownie i opuściła głowę między kolana. - Okej. - Ostrożnie wdychała i wydychała powietrze, a Cal masował jej ramiona. - Już lepiej.

-Proszę, napij się wody. Fox ci przyniósł. - Layla wzięła szklanekę od Foxa i uklękła przed Quinn.

-Powoli - poradził Cal. - Nie podnoś głowy, dopóki nie będzie ci lepiej. Oddychaj głęboko.

-O rety. - Popatrzyła na metalowe wiadro, które Gage postawił obok jej nóg, po czym przeniosła spojrzenie na drewno w kominku. - Dobry pomysł, ale to chyba nie będzie mi potrzebne.

Wyprostowała się powoli i oparła pulsującą skroń na ramieniu Cala.

-Strasznie boli.

-Wiem. - Delikatnie musnął ustami jej czoło.

-Mówiłam coś? To była Ann. Pisała pamiętnik.

- Bardzo dużo mówiłaś - odpowiedział Cal.

-Dlaczego nie pomyślałam, żeby włączyć dyktafon?

-Wpadłem na to. - Gage uniósł magnetofon. - Wyciągnąłem go z twojej torebki na samym początku seansu.

Biała jak płótno Quinn ostrożnie napiła się wody i popatrzyła na Foxa wciąż zamglonymi oczami.

-Twoi rodzice nie mają tu gdzieś ukrytej morfiny?

-Przykro mi.

-Jak długo mnie nie było?

-Prawie dwadzieścia minut. - Cal popatrzyła na Cybil, która weszła, niosąc porcelanowy kubek.

-Proszę. - Cybil pogłaskała Quinn po policzku. -To ci pomoże.
-Co to jest?
-Herbata. Tylko tyle musisz wiedzieć. No dalej, bądź grzeczną dziewczynką. -Przysunęła kubek do ust Quinn. -Twoja mama ma niesamowitą kolekcję domowych herbat, Fox.
- Być może, ale ta smakuje jak... -Quinn przerwała, bo do pokoju weszła matka Foxa. -Pani Barry...
-Ta mieszanka smakuje dość obrzydliwie, ale ci pomoże. Ja się nią zajmę, Cal. -Jo odsunęła Cala na bok, zajęła jego miejsce i zaczęła uciskać i masować dwa miejsca na karku Quinn. - Spróbuj się rozluźnić. Tak lepiej. Oddychaj spokojnie. Wdychaj tlen, wydychaj napięcie i ból. Tak dobrze. Jesteś w ciąży?
- Słucham? Nie. Yyy, nie.
-Tu jest taki punkt. -Ujęła lewą dłoń Quinn i przycisnęła miejsce między kciukiem i palcem wskazującym. -Uciskanie pomaga, ale nie wolno go stosować u kobiet w ciąży.
- Sąsiednia Dolina -powiedziała Cybil.
-Znasz się na akupresurze?
- Cybil zna się na wszystkim -powiedziała Quinn i wzięła pierwszy swobodny oddech. -Już lepiej. Dużo lepiej. Ból nie rozsadza mi głowy. Dziękuję.
-Powinnaś chwilę odpocząć. Jeśli chcesz, Cal może zaprowadzić cię na górę.
-Dziękuję, ale...
- Cal, musisz zabrać Quinn do domu. -Layla położyła dłoń na jego ramieniu. -Ja pojedę do biura z Foxem. Cybil, możesz odwiedzić Gage'a do Cala?
-Pewnie mogę.
-Jeszcze nie skończyliśmy -zaprotestowała Quinn. -Musimy przejść do drugiego aktu i dowiedzieć się, gdzie Ann schowała pamiętniki.
-Nie dzisiaj.
-Ona ma rację, Blondasku. Nie masz siły na drugą rundę. - Żeby uciąć protesty, Cal podniósł ją z kanapy.
- Cóż, trudno mi się kłócić w takiej sytuacji. Chyba jadę. Dziękuję, pani Barry.
-Jo.
-Dziękuję, Jo, że pozwoliłaś, abyśmy zepsuli wam poranek.
-Zawsze do usług. Fox, otwórz Calowi drzwi. Gage, może pójdziesz z Cybil do Briana i powiesz mu, że wszystko jest w porządku. Layla. -Jo położyła dłoń na ramieniu dziewczyny, żeby ją zatrzymać, kiedy pozostali wychodzili z pokoju. - Gładko ci poszło.
- Słucham?
-Zorganizowałaś wszystko tak, żeby Quinn i Cal zostali sami, a dokładnie tego teraz potrzebują. Chciałabym poprosić cię o przysługę.
-Oczywiście.
-Powiesz mi, jeśli będziemy mogli cokolwiek zrobić? Fox może mi nie powiedzieć. Stara się chronić tych, których kocha. Czasami za bardzo.
-Zrobię, co w mojej mocy.
-O nic więcej cię nie proszę.
Fox czekał na Laylę przed domem.
-Nie musisz jechać do biura.
- Cal i Quinn potrzebują spokoju, a ja chętnie się czymś zajmę.
-Pożycz samochód od Quinn albo od Cybil i jedź na zakupy. Zrób coś normalnego.
- Chodzenie do pracy jest normalne. Próbujesz się mnie pozbyć?
-Próbuję dać ci chwilę wytchnienia.
-Nie potrzebuję odpoczynku. A Quinn tak. -Odwróciła się do Cybil i Gage'a, którzy wyszli z domu. -Jadę do biura, chyba, że potrzebujesz mnie w domu.
-Poradzę sobie -odpowiedziała Cybil. -Dopóki nie znajdziemy pamiętnika, nie ma wiele do roboty poza opisaniem dzisiejszych porannych rozrywek.
-Pokładamy spore nadzieje w tym pamiętniku -zauważył Gage.

-To następny krok. -Cybil wzruszyła ramionami.

-Nie mogłem go znaleźć. -Fox rozłożył ręce. -Może pisała go tutaj, teraz to już właściwie pewne, ale mieszkałem w tym domu i nigdy nie miałem nawet przebłysku. Wczoraj wieczorem znowu szukałem. Chodziłem po domu, po podwórku, szukałem w starej szopie, w lesie. Nic nie poczułem.

-Może potrzebowałaś mnie -odezwała się Layla. Fox popatrzył jej w oczy.

-Może musimy to zrobić razem. Moglibyśmy spróbować. Mamy jeszcze trochę czasu. Moglibyśmy... -Urwała.

-Nie teraz. Nie kiedy moi rodzice są w domu, na wypadek gdyby... na wszelki wypadek. Jutro nie będzie ich przez cały ranek. - Znajdą się poza strefą zagrożenia, jeśli jakieś jest.

-Przyjedziemy jutro -zdecydował.

-Dla mnie bomba. No, kowboju. -Cybil wskazała samochód Quinn. -Jedziemy. -Nie powiedziała nic więcej, dopóki nie wyjechali z gospodarstwa. -Na jakie niebezpieczeństwo Fox nie chce narażać swoich rodziców?

-Nigdy nic się nie wydarzyło, ani na farmie, ani w domu rodziców Cala. Ale, z tego co wiem, oni nigdy nie byli z tym bezpośrednio związani. Więc kto to, u diabła, może wiedzieć? Cybil myślała nad tym przez chwilę.

-To mili ludzie.

-Najlepsi.

-Spędzałeś u nich dużo czasu, kiedy byłeś mały?

-Tak.

- Boże, czy tobie kiedykolwiek zamykają się usta? -zapytała po chwili. -Tylko gadasz, gadasz i gadasz.

-Kocham brzmienie swojego głosu. Znowu zamilkła na kilka chwil.

-Spróbujmy z innej strony. Jak ci poszło w pokera?

-W porządku. Grasz?

-Grywałam.

-Jesteś dobra?

-Wyznaję zasadę, żeby być dobrą we wszystkim, co robię. Właściwie... Cybil wjechała w zakręt i zobaczyła wielkiego, czarnego psa siedzącego na środku drogi kilka metrów przed nimi. Popatrzyła zwierzęciu w oczy i stłumiła instynkt, każący jej nacisnąć hamulec.

-Lepiej się trzymaj -poradziła ze spokojem i zamiast tego nacisnęła gaz. Pies skoczył. Kłęb czerni, błysk kłów i pazurów. Samochód zatrzęsł się od uderzenia, a Cybil, czując, jak serce podchodzi jej do gardła, próbowała odzyskać panowanie nad kierownicą. Przednia szyba eksplodowała, dach stanął w płomieniach. Cybil znowu powstrzymała się przed hamowaniem i wykręciła o sto osiemdziesiąt stopni. Przygotowała się, żeby ponownie ruszyć na psa, ale zwierzę zniknęło. Przednia szyba nie miała nawet rysy, dach był cały.

-Sukinsyn, sukinsyn -powtarzała raz po raz.

-Zawróć i jedź dalej. Cybil. -Gage położył rękę na dłoni, którą zaciskała na kierownicy. Jego dłoń była chłodna, zauważyła Cybil, ale spokojna jak skała. -Zawróć i jedź dalej.

-Tak, dobrze. -Zadrżała i zawróciła. -A zatem... O czym to mówiłam, zanim nam przeszkadzono?

Gage roześmiał się ze szczerym podziwem.

-Masz nerwy, siostró. Masz nerwy z pieprzonej stali.

-Nie wiem. Chciałam go zabić. Po prostu chciałam go przejechać. I, cóż, to nie moje auto, więc to byłby problem Quinn, gdybym je zniszczyła, próbując przejechać cholernego psa-demonia. -Poczuła skurcze w żołądku. -To pewnie było głupie, bo przez chwilę nie widziałam, kiedy ta szyba... Mogłam wjechać w drzewo albo do strumienia.

-Ludzie, którzy boją się zrobić coś głupiego, nigdy do niczego nie dochodzą.

- Chciałam mu odpłacić za to, co zrobił wczoraj Layli. A w ten sposób tego nie osiągnę.

-Nie zaszkodziło -powiedział Gage po minucie. Cybil roześmiała się, spojrzała na niego i jeszcze raz parsknęła śmiechem. -Nie, skoro już o tym wspomniałeś, nie zaszkodziło.

7

Piątkowy rozkład zajęć nie pozostawił Foxowi wiele czasu na rozmyślania. Najpierw miał klienta, potem spotkanie, znowu klienta i konferencję telefoniczną. Dopiero po południu udało mu się wygospodarować wolną godzinę, więc postanowił przejść się po mieście, żeby dać odpocząć umysłowi. Albo jeszcze lepiej, pomyślał, pójdzie do kręgielni, pogada chwilę z Calem, zapyta o samopoczucie Quinn.

Wyszedł do sekretariatu, żeby powiedzieć Layli, i zobaczył, że dziewczyna rozmawia z prababcią Cala, Estelle Hawkins.

-Myślałem, że spotkamy się jak zwykle na naszej potajemnej schadzce. -Podszedł i pocałował Estelle w cienką, miękką skórę na policzku. -Jak teraz utrzymamy nasz tajemny romans w sekrecie?

- Całe miasto o nas mówi. -Oczy Essie zabłysły za grubymi szklami okularów. - Równie dobrze możemy zacząć otwarcie żyć w grzechu.

-Pójdę się spakować. Roześmiała się i pacnęła go ręką.

-Zanim wyjdiesz, może znajdziesz dla mnie kilka minut. Sprawy zawodowe.

-Dla ciebie zawsze znajdę czas, na wszystkie sprawy. Chodźmy do mojego gabinetu. Layla nie będzie łączyła telefonów. -Mrugnął do niej, ujmując Essie pod ramię. -Na wypadek gdyby namiętność nas zaślepiała.

-Może po prostu zamknę drzwi wejściowe! -zawołała za nimi Layla.

- Cud, że możesz się skupić na pracy -powiedziała Essie, kiedy weszli do pokoju -przy takiej ślicznej dziewczynie.

-Mam herkulesową siłę woli. Masz ochotę na colę?

-Wiesz, chyba tak.

-Dwie sekundy.

Wyjął szklanke, lód i nalał. Bardzo lubił Essie i upewnił się, że jest jej wygodnie, zanim sam usiadł.

-Gdzie jest Ginger? -zapytał o kuzynkę Cala, która mieszkała ze starszą damą.

-Poszła do banku. Przyjedzie po mnie. Nie zajmę ci dużo czasu.

- Co mogę dla ciebie zrobić? Chcesz kogoś pozwać?

Essie uśmiechnęła się do niego.

-To ostatnia rzecz, jakiej bym pragnęła. Zastanawiam się, dlaczego ludzie ciągle się procesują.

-Wina prawników. Chociaż to i tak lepsze niż dochodzenie sprawiedliwości pięściami. Na ogół.

-Tak też ludzie robią. Ale nie po to tu przyszłam. Chodzi o mój testament, Fox.

Poczuł lekkie ukłucie bólu. Essie miała dziewięćdziesiąt trzy lata i oczywiście rozumiał i doceniał potrzebę uporządkowania swoich spraw w tym wieku, ale wciąż czuł ból na myśl, że mogłoby jej zabraknąć.

-Uaktualniłem twój testament kilka lat temu. Chcesz coś zmienić?

-Nic wielkiego. Mam trochę biżuterii, którą chciałabym zostawić Quinn. Na razie moje perły i kolczyki z akwamarynami są zapisane Frannie. Ona wie, że chcę, żeby później przekazała je synowej, rozmawiałam z nią o tym. I wiem, że mogę to tak zostawić, ona na pewno odda je Quinn, ale pamiętam, jak mi mówiłeś, że lepiej, jeśli wszystko zostanie wyraźnie zapisane w testamencie.

-Zwykle tak jest. Zajmę się tym. -Pomimo że Fox ufał swojej pamięci w kwestii spraw Essie, wstał i wziął notatnik. - Wprowadzenie tych zmian nie potrwa długo. Mogę przywieźć

dokument do podpisu w poniedziałek, jeśli to ci odpowiada.

-Dobrze, ale ja mogę przyjść do ciebie.

Wiedział, że niemal codziennie jeździła do biblioteki, jednak wolał oszczędzić staruszcze wyprawy do kancelarii.

- Słuchaj, zadzwonię do ciebie, kiedy to załatwię. Wtedy zobaczymy, jak nam będzie najwygodniej się spotkać. Chcesz coś jeszcze zmienić, dodać, usunąć?

-Nie, tylko ta sprawa. Wszystko tak jasno napisałeś. Dzięki temu czuję się spokojniejsza, Fox. Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały poważne, kiedy się nachyliła, żeby poklepać go po ręce.

- Chciałabym dożyć ślubu Cala na jesieni. Chciałabym przeżyć siódmkę i zatańczyć z moim chłopcem na jego weselu.

-Miss Essie...

-Nie miałabym też nic przeciwko temu, żeby zatańczyć z tobą na twoim. Mogłabym być zachłanna i powiedzieć, że chciałabym trzymać w ramionach pierworodnego Cala, ale wiem, że mogę tego nie doczekać. To, co nadchodzi tym razem, jest gorsze niż poprzednio.

-Nie pozwolimy, żeby coś ci się stało. Essie westchnęła ze smutkiem.

-Opiekujecie się tym miastem, odkąd skończyliście dziesięć lat. Ty, Cal i Gage. Chciałabym dożyć dnia, kiedy nie będziecie już musieli tego robić. Trzymam się tej myśli. -Poklepała Foxa jeszcze raz po rękę. -Pewnie zaraz przyjedzie po mnie Ginger.

Fox wstał, żeby pomóc jej się podnieść.

-Odprowadzę cię, poczekamy na nią razem.

-Ty zajmij się swoimi sprawami. Mam nadzieję, że masz jakieś ciekawe plany na weekend.

-Miałbym, gdybyś zgodziła się ze mną gdzieś wyjść.

Roześmiała się i wsparła na jego ramieniu.

- Były takie czasy.

Fox stał przy oknie i patrzył, jak Ginger pomaga Essie wsiąść do samochodu.

-To wyjątkowa kobieta -zauważyła Layla.

-Tak, niesamowita. Przygotuj, proszę, teczkę z jej testamentem. Chce wprowadzić pewne zmiany.

-Dobrze.

-Myślisz czasami, że stracimy to wszystko? Miasto, nas, cały ten kram?

Zawahała się.

-A ty nie?

-Nie. -Spojrzał na nią przez ramię. -Nie, wiem, że wygramy. Ale nie wszyscy przeżyjemy.

Nie każdy, kto chodzi teraz po mieście i zajmuje się swoimi sprawami, przetrwa.

Zamiast iść na spacer, Fox wrócił do siebie i wyjął z biurka kopię własnego testamentu.

Kilka minut po piątej odprowadził ostatniego klienta do drzwi i odwrócił się do Layli.

-Wychodzimy. Zabierz swoje rzeczy, idziemy na kręgle.

-Nie, dziękuję, ale miło, że o mnie pomyślałeś. Chcę zobaczyć, jak się czuje Quinn.

-Spotkamy się z nią w kręgielni. Tak jak z całą resztą gangu. Jest piątek wieczór. Pizza, piwo i kręgle.

Layla pomyślała o misce zupy, którą planowała zjeść na kolację, kieliszku wina i książce.

-Lubisz grać w kręgle.

-Nie cierpię, co jest dosyć problematyczne, skoro jeden z moich najlepszych przyjaciół jest właścicielem kręgielni. -Mówiąc, zdjął z wieszaka płaszcz Layli. -Ale pizza jest dobra i mają flippery. Uwielbiam flippery. Tak czy inaczej zasłużyliśmy na odpoczynek. Od wszystkiego.

- Chyba tak.

Podał jej płaszcz.

-Piątkowy wieczór w Hollow? Tylko w Bowl-o-Rama. Layla uśmiechnęła się do niego.

-W takim razie chyba musimy tam pójść. Możemy się przejąć?

- Czytasz w moich myślach. Mówię w przenośni. Przez cały dzień mnie nosi. -Zamilkł, kiedy wyszli na ulicę. -Widzisz fiołki w doniczce przed kwaciarnią? I zobacz, Erie Moore, świeżutko ogolony. Każdego marca goli zimową brodę. Wiosna idzie.

Wziął Laylę za rękę.

-Wiesz, co lubię tak bardzo jak flippery i pizzę?
-Co?
-Spacer z ładną dziewczyną.
Posłała mu ostre spojrzenie.
-Humor ci się poprawił.
-Perspektywa pizzy tak na mnie działa.
-Nie, naprawdę?
Fox pomachał komuś po drugiej stronie ulicy.
-Zasmuciłem się trochę. Od czasu do czasu muszę trochę posmęcić, potem się otrząsam.
-Jak?
-Przypominając sobie, że wszyscy robimy to, co do nas należy. Wierzę, że na dłuższą metę dobro zwykle wygrywa. Czasami ciężko dotrzeć do tej mety, ale dobro na ogół zwycięża.
-Poprawiasz mi humor.
-Dobrze, taki był plan.
-Ja się nie smuciłam, raczej martwiłam. Fiołki w doniczce to dobry znak, ale boli mnie, że towarzyszka mu takie widoki jak ten. - Wskazała na sklep z upominkami. -Też chcę wierzyć, że dobro zwycięża, ale bolesna jest świadomość, że cena jest tak wysoka, że niektórzy będą musieli przegrać.
-Może to nie przegrana. Może przeniosą się do Iowa i wygrają na loterii albo rozbudują biznes. Albo może po prostu będą tam szczęśliwsi, z jakiegokolwiek innego powodu. Trzeba zakręcić kołem, żeby do czegoś dojść.
-I to mówi mężczyzna praktykujący prawo w mieście, w którym się urodził.
-Ja zakręciłem kołem. -Przecieli plac. -I przywiodło mnie z powrotem tutaj. Ciebie też. Otworzył drzwi i puścił Laylę przodem prosto w hałas kręgielni.
-Za pizzę i flippery!
-I fiołki, żeby już było na tę samą literę.
-No i są jeszcze kręgle i koledzy.
- Brawo, punkt dla ciebie.
- Rozegraj dobrze swoje karty -odwrócił ją i pozwalając, by poniosła go fantazja, pocałował Laylę, zanim zdążyła zareagować - a może być jeszcze seks i satysfakcja.
-Jeszcze nie gram w te karty.
-W takim razie zostańmy przy frywolności i flirtowaniu. Och kurczę, koniec tych żartów.- Zaprowadził ją do toru szóstego gdzie Cal, Cybil i Quinn zmieniali buty. -Gdzie Turner?
-Wolał gry niż nasze towarzystwo -odpowiedziała Cybil.
- Ciąg dalszy pojedynku na flippery. Idę do niego.
-Nie ma sprawy. Będę miał trzy piękne kobiety tylko dla siebie. - Cal podniósł parę butów do kręgli. -Rozmiar siedem?
-To mój. -Layla usiadła, bo Fox odciągnął Cala na bok.
-Jak ci się udało namówić Gage'a, żeby przyszedł?
-Jego ojciec ma dziś wolne. A skoro nie ma Billa...
- Rozumiem. Skopię mu tyłek w Torneata. Będzie stawiał browar.
-W Torneata? - Cybil zmrużyła oczy. - Czy to nie jest gra wojenna?
-Może. -Fox odpowiedział jej takim samym spojrzeniem. -A ty co, jesteś moją matką? I nie musisz jej mówić, że skopałem Gage'owi tyłek w Torneata, jeśli przypadkiem ją spotkasz. Godzina wśród świateł, dzwonek i wycia syreny przeciwlotniczej do reszty rozwiła melancholijny nastrój Foxa. Humor jeszcze bardziej mu się poprawił, kiedy pijąc piwo dla zwycięzcy, przyglądał się trzem atrakcyjnym kobietom, które pochylały się i prostowały na torze. Gage nigdy nie mógł pobić go w Torneata.
-Najlepszy widok w mieście -zauważył Gage, kiedy obserwowali tyłek Quinn szykującej się do rzutu.
-Nie znajdziesz lepszego. Przyszła piątkowa liga. -Fox popatrzył na mężczyzn i kobiety w drużynowych koszulkach, którzy kłębili się przy wejściu. -Cal będzie miał dziś pełną chatę.

-Tam jest Napper. -Gage popijał piwo, obserwując mężczyznę w brązowo-kremowej koszuli. - Czy on wciąż...

-Tak. Kilka dni temu miałem z nim małą wymianę zdań. Teraz jest po prostu starszym dupkiem z odznaką.

-Pięćdziesiąt osiem. -Layla klapnęła na ławkę, żeby zmienić buty. -Chyba nie odkryłam mojej nowej pasji.

-A mnie się podoba -powiedziała Cybil, siadając koło niej. - Głosowałabym za atrakcyjniejszym obuwiem, ale sama gra mi się podoba, budowanie i dekonstrukcja.

-To znaczy?

- Rzucasz kulą, rozbijasz kręgle. Jak dobrze rzucisz, to przewracają siebie nawzajem. A po chwili znowu stoją jak dziesięciu żołnierzy. Po tych wszystkich grach wojennych -powiedziała, uśmiechając się figlarnie do Foxa -jestem głodna jak wilk. - Przechyliła głowę i popatrzyła na Gage'a. -Jak ci poszło w bitwie? -Lepiej sobie radzę z kartami i kobietami.

-Skopałem mu tyłek, tak jak obiecałem. Gage stawia piwo.

Nie rozmawiali o porannych wydarzeniach, kiedy siedzieli przy stole nad pizzą i piwem. Nie mówili o planach na następny dzień. Przez chwilę byli po prostu grupą przyjaciół cieszących się swoim towarzystwem i rozrywką, jaką oferowało spokojne miasteczko w piątkowy wieczór.

-Następnym razem ja wybieram grę -ogłosił Gage. -Miła przyjacielska partyjka w pokera. - Uśmiechnął się szyderczo do Foxa. -Zobaczmy, kto wtedy będzie kupował piwo.

-Zawsze do twoich usług. -Fox wyszczerzył zęby w uśmiechu i wziął kawałek pizzy. - Ćwiczyłem.

- Rozbierany poker się nie liczy.

-Liczy się, jeśli wygrywasz -zaprotestował z pełnymi ustami.

-Zobaczcie, kto wrócił! -Podeszła do nich, podrygując, Shelley Keller w dzinsach, które musiały zostawiać siniaki na jej organach wewnętrznych, i koszulce przeznaczonej dla słabo rozwiniętej dwunastolatki. Lekko pijana, ujęła twarz Gage'a w dłonie i pocałowała go mocno i długo w usta.

- Cześć, Shell -powiedział, kiedy już mógł poruszyć wargami.

- Słyszałam, że wróciłeś, ale nigdzie cię nie było widać. Czyż nie jesteś słodziutki jak zawsze? A może pójdziemy...

- Co słyhać? -przerwał jej i podniósł szklankę do ust, żeby uniknąć kolejnego ataku.

- Rozwodzę się.

-Przykro mi to słyszeć.

-A mnie nie. Block to bezwartościowy oszust z fujarą wielkości pikla. Jeden z tych maleńkich, wiesz?

-Nie wiedziałem o tym.

-Powinam była uciec z tobą -powiedziała i uśmiechnęła się słabo do wszystkich przy stoliku. - Cześć wszystkim. Hej, Fox, chcę porozmawiać z tobą o moim rozwodzie. Chciała rozmawiać o swoim rozwodzie dwadzieścia godzin na dwadzieścia cztery, pomyślał Fox. Pozostałe cztery przeznaczała na rozmowę o swojej siostrze, która nawiązała trochę zbyt przyjacielskie stosunki z mężem Shelley.

-Może przyjdiesz do kancelarii w przyszłym tygodniu?

-Mogę swobodnie rozmawiać tutaj. Nie mam żadnych tajemnic. Nie mam tajemnic przed całym cholernym miastem. Każdy głupek wie, że przyłapałam męża, jak trzymał łapę na cycku mojej siostry. Chcę to dodać, tę utratę więzi małżeńskich, utratę bzykanka, do pozwu.

-Porozmawiamy o tym. Może kupię ci filiżankę kawy przy barze i...

-Nie chcę kawy. Chcę uczyć mój bliski rozwód. Mam ochotę na piwo i chcę iść do łóżka z Gagiem. Jak za starych, dobrych czasów.

-Ale i tak możemy napić się kawy.

-Z tobą też mogłabym pójść do łóżka -uznała, kiedy Fox wstał, żeby ją odprowadzić. -Czy my kiedyś ze sobą spaliśmy?

-Za starych dobrych czasów miałem piętnaście lat -ogłosił Gage, gdy Fox holował Shelley do baru. -Chciałem tylko, żebyście to wiedziały.

-Ona jest taka nieszczęśliwa. Przepraszam -wyszeptała Layla. - To jedna z tych rzeczy, które wyłapuję bez własnej woli. Jest zdruzgotana.

-Fox jej pomoże. Zawsze tak robi. -Cal kiwnął głową w kierunku baru, gdzie Shelley słuchała Foxa, opierając głowę na jego ramieniu. -Jest prawnikiem, który wziął sobie do serca tytuł „doradcy”.

-Gdyby mój mąż ścisnął melony mojej siostry, też chciałabym go obedrzeć ze skóry przy rozwodzie. - Cybil ułamała małeńki kawałek nachos. -To znaczy, gdybym w ogóle miała męża. I dopiero po tym, jak zrobiłabym krwawą miazgę z obojga. Czy jej mąż naprawdę ma na imię Block?

-Niestety tak -potwierdził Cal.

Przy barze Shelley zignorowała kawę, ale słuchała Foxa.

-Wolałbym, żebyś nie obrzucała Blocka publicznie obelgami. Mów o nim, co chcesz, ale tylko do mnie, dobrze? Pomstowanie na niego nie wyjdzie ci na dobre, zwłaszcza komentowanie wielkości jego członka.

-Tak naprawdę wcale nie ma małej fujarki -wymamrotała Shelley. -Ale powinien. W ogóle nie powinien mieć fiuta.

-Wiem. Przyszłaś tu sama?

-Nie. -Westchnęła. -Z koleżankami. Siedzimy w sali gier. Mamy wieczór z serii „pieprzyć mężczyzn”.

-To dobrze. Nie przyjechałaś samochodem, prawda, Shelley?

-Nie. Przyszliśmy na piechotę od Arlene. I potem wracamy do niej. Wkurzyła się na swojego chłopaka.

-Jak będziecie chciały, żeby ktoś was odwiózł albo odprowadził, to daj mi znać, jeśli jeszcze będę.

-Jesteś najśłodszym facetem na całym cholernym świecie.

- Chcesz wracać do dziewczyn?

-Tak. Zaraz idziemy do domu, będziemy pić jabłkowe martini i oglądać „Thelmę i Louise”.

- Brzmi świetnie. - Złapał ją za łokieć i omijając szerokim łukiem Gage'a, odprowadził do sali gier.

Uznał, że zasłużył na kolejne piwo, więc podszedł do baru i zamówił jedno na rachunek przyjaciela.

-Widzę, że kleisz się do Shelley nie tylko zawodowo.

Fox nie odwrócił się na dźwięk głosu Nappera.

-Przestępcy dziś nie dopisali, szeryfie Papier?

-Ludzie, którzy mają prawdziwą pracę, miewają też wolne. A ty co tu robisz?

-Lubię patrzeć, jak ludzie bez jaj rzucają kulami.

- Ciekaw jestem, co się stanie z twoimi, kiedy Block się dowie, że podrywasz mu żonę.

-Proszę, Fox. -Holly postawiła na barze szklankę z piwem i posłała Foxowi współczujące spojrzenie. Pracowała za barem wystarczająco długo, żeby wiedzieć, kiedy szykowały się kłopoty. - Podać coś, szeryfie?

-Dzbanek budweisera. Założę się, że Block skopie twój pedziowaty tyłek, aż popamiętasz.

-Nie mieszaj się do tego. -Teraz Fox odwrócił się twarzą do Nappera. -Block i Shelley mają dosyć problemów bez twojego wpięprzania się w ich sprawy.

-Mówisz mi, co mam robić?- Dźgnął Foxa palcem w pierś i wyszczerzył zęby w wyzywającym uśmiechu.

-Mówię ci, że Block i Shelley przeżywają ciężki okres i nie potrzebują, żebyś ty go jeszcze pogarszał tylko dlatego, że chcesz zrobić mi na złość. -Fox wziął piwo. -Musisz się przesunąć.

-Nic nie muszę. Mam wolny wieczór.

-Tak? Ja też. -Fox, który nigdy nie mógł oprzeć się wyzwaniom, przechylił lekko szklankę i wylał trochę piwa na koszulę Nappera. -Ooch. Dziurawe łapki.

-Ty głupi sukinsynu. -Napper uderzył i siła ciosu przewróciłaby Foxa na plecy, gdyby nie był na to przygotowany.
Odskokzył lekko w bok, a Napper poleciał do przodu i przewrócił jeden z barowych stołków. Wyprostował się i już miał powtórzyć cios, ale naprzeciwko niego stali teraz jeszcze Cal i Gage.
- Co za cholerna szkoda -wycedził Gage. -Tyle zmarnowanego piwa. Ale do twarzy ci w nim, Napper.
-Takich jak ty wywozimy teraz z miasta na taczkach, Turner. Gage rozłożył ramiona w zapraszającym geście.
-Wywieź mnie.
-Żaden z nas nie szuka kłopotów, Derrick. -Cal postąpił krok do przodu, nie spuszczać hardego spojrzenia z twarzy Nappera. -Tu jest mnóstwo dzieci. I mnóstwo świadków. Chodź ze mną do sklepu z upominkami, dam ci nową koszulę. Bezpłatnie.
-Nic od was nie chcę. - Uśmiechnął się drwiąco do Foxa. -Twoi kumple nie zawsze będą obok ciebie, żeby cię chronić, O'Dell.
-Zapominasz, jakie są reguły. -Teraz Gage postąpił krok do przodu, skutecznie blokując Foxa, zanim ten zdążył podjąć wyzwanie.
-Zadzierasz z jednym z nas, zadzierasz ze wszystkimi. A Cal i ja? Z radością potrzymany kurtkę Foxa, kiedy będzie cię prała kwaśne jabłko. To nie będzie pierwszy raz.
- Czasy się zmieniają. -Napper przepchnął się obok nich.
-Nie tak bardzo -wymruczał Gage. -On jest takim kutasem jak zawsze.
-Mówiłem ci. -Fox spokojnie podszedł do baru. -Poproszę jeszcze jedno piwo, Holly. Kiedy wrócili do stolika, Quinn uśmiechnęła się do niego promiennie.
-Kolacja i przedstawienie. Macie tu wszystko.
-To przedstawienie trwa od jakichś dwudziestu pięciu lat.
-On cię nienawidzi -powiedziała Layla cicho. -Chociaż sam nie wie dlaczego.
-Niekórzy ludzie nie potrzebują powodu. -Fox przykrył jej dłoń swoją. -Zapomnij o nim. Co powiesz na rundkę na flipperach, albo na jakiejś innej maszynie? Dam ci tysiąc punktów forów.
- Chyba właśnie mnie obraziłeś, ale... Nie! Nie pij tego! Boże. Spójrz. W szklance z piwem, którą Fox trzymał w ręku, pieniała się krew. Fox odstawił ją powoli.
-Dwa zmarnowane piwa jednego wieczoru. No i po zabawie.
Quinn postanowiła zostać z Calem w kręgielni do zamknięcia, więc Fox odprowadził Laylę i Cybil do domu. Mieszkały tylko kilka przecznic dalej i wiedział, że świetnie sobie poradzą, ale nie chciał, żeby szły same po nocy.
- Co to za historia z tym dupkiem, który obecnie śmierdzi twoim piwem? -zapytała Cybil.
-Szkolny tyran, który gnębi mnie od dzieciństwa. Teraz zastępca szeryfa.
- Bez żadnego szczególnego powodu?
- Byłem cherlawy, mniejszy i mądrzejszy od niego i pochodziłem z hippisowskiej rodziny.
-To wystarczyło. Cóż... - Ścisnęła biceps Foxa. -Już nie jesteś cherlawy, ale wciąż mądrzejszy od niego. -Uśmiechnęła się do niego z aprobatą. -I szybszy.
-On chce ci zrobić krzywdę. To jedna z najważniejszych spraw na jego liście. -Layla popatrzyła na Foxa. -On nie przestanie. Ten typ nigdy nie daje spokoju.
-Lista Nappera nie jest moim największym problemem. Musi znać swoje miejsce.
-Ach, znowu w domu. - Cybil weszła na pierwszy stopień, odwróciła się i popatrzyła na cichą ulicę. -Nie ma jeszcze jedenastej, a już zdążyliśmy zagrać w kręgle, zjeść kolację, obejrzeć małą przepychankę i odebrać wiadomość od demona. W Hawkins Hollow zabawa nigdy się nie kończy. -Położyła dłonie na ramionach Foxa. - Dzięki, że nas odprowadziłeś, przystojniaku. -Pocałowała go lekko. - Do zobaczenia rano. Layla, ustal z Foxem logistykę - czas, transport - i daj mi znać. Będę na górze.
- Rodzice powinni wyjść z domu koło ósmej -powiedział, kiedy Cybil weszła do domu.- Mogę podjechać po was, jeśli chcecie.
-Nie trzeba. Chyba pojedziemy samochodem Quinn. Kto ciebie odprowadzi do domu, Fox?

-Znam drogę.

-Wiesz, co mam na myśli. Powinieneś zostać u nas.

Uśmiechnął się i przysunął do niej.

-Gdzie u was?

-Na kanapie, przynajmniej na razie. - Dźgnęła go palcem w pierś, odpychając w tył.

-Wasza kanapa ma góry i doliny i macie słabą kablówkę. Musisz popracować nad strategią. Gdybyś poprosiła mnie, żebym został, bo boicie się zostać same w domu, spróbowałbym przespać się na kanapie, oglądając powtórki „Prawa i porządku” i myśląc o tobie leżącej w łóżku na górze. Pocałuj mnie na dobranoc, Layla.

-Może boję się zostać sama w domu.

-Nie boisz się. Pocałuj mnie.

Westchnęła. Naprawdę będzie musiała popracować nad strategią. Celowo pocałowała go lekko, po przyjacielsku, tak, jak wcześniej Cybil.

-Dobranoc. Uważaj na siebie.

Fox ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta. Pomimo że pocałunek był łagodny, Layla poczuła dreszcz, który przeniknął ją od stóp do głów. Smak jego języka, dotyk palców na skroniach, ciepło jego ciała sprawiły, że ugięły się pod nią kolana.

Nie wypuszczając Layli z objęć, odsunął się trochę i popatrzył jej w oczy.

-To był pocałunek na dobranoc.

- Bez wątpienia.

Znowu ją pocałował, z tą samą delikatną pewnością siebie, aż Layla musiała złapać go za ramiona, żeby nie stracić równowagi.

-Teraz żadne z nas nie będzie mogło spać. - Odsunął się. - Wykonałem swoje zadanie.

Niestety. Do zobaczenia rano.

-Do zobaczenia. - Podeszła do drzwi i odwróciła się, żeby popatrzeć na niego z bezpiecznej odległości. - Jestem ostrożna, zwłaszcza jeśli chodzi o poważne sprawy. Myślę, że seks jest poważną sprawą, a w każdym razie powinien być.

-To jedna z poważniejszych spraw na mojej liście.

Roześmiała się, otworzyła drzwi.

-Dobranoc, Fox.

Poszła prosto na górę, a Cybil wyszła z gabinetu i uniosła brwi.

-Sama?

-Tak.

-Mogę zapytać, dlaczego nie chciałaś zapoznać się bliżej z naszym czarującym prawnikiem?

- Chyba on zbyt wiele dla mnie znaczy.

-Ach. - Cybil pokiwała głową ze zrozumieniem i oparła się o drzwi. -To zawsze komplikuje sprawę. Chcesz pozbyć się seksualnej frustracji, wypełniając wykresy i fiszki?

-Nie jestem pewna, czy wykresy i fiszki pomogą, ale spróbuję. - Weszła do gabinetu i zdjęła kurtkę. -Co robisz, kiedy oni zbyt dużo dla ciebie znaczą?

-Zwykle albo biegnę prosto do nich, albo uciekam gdzie pieprz rośnie. Rezultaty bywają różne. - Cybil podeszła do mapy miasteczka, którą Layla przypięła do ściany.

-Ja chodzę dookoła, rozważam i myślę stanowczo za dużo. Teraz zastanawiam się, czy to dlatego, że czułam ich emocje. - Popukała się w głowę. - Nawet o tym nie wiedząc.

- Bardzo możliwe. - Cybil wzięła czerwoną szpilkę, oznaczającą krew, i wbiła w kręgielnię na mapie, wskazując na kolejny incydent. - Ale nawet w zwykłych okolicznościach Fox byłby wart namysłu. Nie spiesz się, jeśli to właśnie czasu potrzebujesz.

-Tak byłoby rozsądnie w zwykłych okolicznościach. -Layla wzięła z biurka czerwoną kartę, napisała na niej: „krwawe piwo, Fox, Bowl-a Rama”, godzinę i datę. -Ale czas stanowi problem, prawda? Ile tak naprawdę nam go zostało.

-Mówisz jak Gage. Dobrze, że nie jesteście parą, bo wasza szklanka nigdy nie byłaby do połowy pełna.

- Być może, ale... -Zmarszczyła brwi, studiując mapę. -Tu jest czarna szpilka między domem Cala i Foxa.

-Oznacza wielkiego, brzydkiego psa. Nie mówiłam ci? Nie, prawda, prosto z pracy poszłaś

do kręgielni. Przepraszam.

-Opowiedz mi teraz.

Kiedy Cybil skończyła, Layla wzięła ciemnoniebieską kartę -kolor, który wybrała dla demona pod postacią zwierzęcia -i wszystko zapisała.

- Ciężko mi to mówić, ale chociaż mam zajęte ręce i umysł, wciąż czuję seksualną frustrację.

-No już, już. - Cybil poklepała ją po ramieniu. -Zrobię herbaty. Dodamy do niej trochę czekolady, to zawsze pomaga.

Layla wątpiła, czy słodczye zaspokoją jej apetyt na czarującego prawnika, ale postanowiła zadowolnić się tym, co miała.

8

Poranek był chłodny i dżdżysty. Fox znał ten rodzaj deszczu, który nie przechodził przez cały dzień niczym uparty ból głowy. Można go było tylko przetrwać.

Ze stosu upranych ubrań, których nie zdążył poskładać, wyciągnął bluzę z kapturem. W każdym razie był pewny na dziewięćdziesiąt procent, że ją wyprał. No, może na siedemdziesiąt pięć. Powąchał materiał i był już pewny na sto procent.

Znalazł dzinsy, majtki, skarpetki -ich szukał najdłużej, bo chciał, żeby były do pary.

Ubierając się, przesunął wzrokiem po sypialni i przysięgł sobie, że znajdzie czas i siłę, żeby ułożyć to głupie pranie, chociaż te same ciuchy w końcu trzeba będzie znowu prać i rozkładać. Kiedyś w tym dziesięcioleciu pościeli łóżko i wyrzuci wszystkie śmieci.

A jak dojdzie do tego punktu, to może pomyśli o jakiejś kobiecie do sprzątania. Albo mężczyźnie, pomyślał przy pierwszej tego dnia coli. Facet lepiej go zrozumie.

Zajmie się tym.

Włożył stare buty i ponieważ myślał o porządkach, wcisnął porozrzucane buty do szafy, a za nimi kosz z praniem.

Wziął klucze, jeszcze jedną colę i ciastko Devil Dog, które zamierzał zjeść podczas jazdy.

Idąc po schodach, zobaczył stojącą na dole Laylę,

- Cześć.

- Właśnie miałam wejść. Zobaczyłyśmy twój samochód na podjeździe, więc Quinn mnie zostawiła. Pomyślałam, że pojedę z tobą.

-Świetnie. -Uniósł ciastko. -Chcesz Devil Dog?

- Chyba mam już dosyć diabelskich psów*.

-Ach, tak. -Rozpakował ciastko, stając obok Layli. -Dziwne, to nigdy mnie nie zniechęciło do Devil Dog.

-To chyba nie jest twoje śniadanie -powiedziała, kiedy ugryzł pierwszy kęs. Fox tylko się uśmiechnął i szedł dalej.

-Mój żołądek zatrzymał się na etapie, kiedy miałem dwanaście lat. -Otworzył przed nią drzwi pasażera. -Jak ci się spało?

Layla rzuciła mu spojrzenie przez ramię i wsiadła.

-Dobrze. -Odczekała, aż obejdzie samochód i wsiądzie. -Nawet po tym, jak Cybil opowiedziała mi o zderzeniu z piekielnym psem. To się wydarzyło, gdy jechali z farmy do Cala.

-Wiem, Gage mi opowiedział, kiedy go ogrywałem na flipperach. -Wstawił colę do stojaka, ugryzł ciastko i włączył silnik.

- Chciałam jechać z tobą, bo mam pewien pomysł, jak dzisiaj powinniśmy zabrać się do rzeczy.

* **devil (ang.) -diabeł, dog (ang.) -pies.**

-A ja myślałem, że nie możesz beze mnie wytrzymać.

-Staram się nie słuchać swoich hormonów.

-Wielka szkoda.

- Być może, ale... Wczoraj tak wiele to kosztowało Quinn. Pomyślałam, że moglibyśmy spróbować, ty i ja, i dać jej odpocząć. Chodzi o to, żebyśmy znaleźli pamiętniki. Może nam się uda. Jeżeli nie, będziemy musieli poprosić Quinn, ale...

- Chciałabyś oszczędzić jej migreny. Możemy spróbować. Przypuszczam, że nie powiedziałaś jej o tym pomysłe.

-Pomyślałam, że jeśli się zgodzisz, moglibyśmy powiedzieć, że wpadliśmy na ten pomysł po drodze. -Uśmiechnęła się do niego. - Widzisz, pracuję nad strategią. Śniłeś wczoraj w nocy?

-Tylko o tobie. Byliśmy w moim gabinecie, a ty miałaś na sobie tę naprawdę maleńką, czerwoną sukienkę i wysokie szpilki zapinane na kostkach, wiesz o jakich mówię?

Uwielbiam je. Siedziałaś twarzą do mnie na moim biurku, a ja w fotelu. Oblizwałaś usta i powiedziałaś: „*Może już pan dyktować panie O'Dell*”.

Layla pokręciła głową.

- Właśnie to wymyśliłeś.

Fox odpowiedział jej czarującym uśmiechem.

-Może, ale gwarantuję ci, że dziś będę miał taki sen. Może pójdziemy gdzieś wieczorem?

Nad rzeką jest taki sympatyczny bar, w soboty mają muzykę na żywo. Grywają tam całkiem dobrzy muzycy.

-To brzmi tak normalnie. Próbuję jedną ręką chwytać się normalności, podczas gdy drugą dotykam tego, co anormalne. To...

-Surrealistyczne. Zapominam o tym, poza siódmką mogę nie pamiętać o tej sprawie całymi tygodniami, nawet miesiącami. A potem coś mi przypomina. To też surrealistyczne.

Prowadzę normalne życie, chodzę do pracy, bawię się i nagle pstryk, znowu mam to w głowie. Im bliżej siódmki, tym częściej. -Jego palce tańczyły na kierownicy w rytm Snow Patrol. -Miły bar z dobrą muzyką to sposób, żeby pamiętać, że ta druga strona to wiele, ale nie wszystko.

-Podoba mi się taki punkt widzenia. Nie jestem pewna, czy sama potrafię tak myśleć, ale chętnie posłucham muzyki nad rzeką. O której?

-Ach... o dziewiątej? Może być dziewiąta?

-Tak.

Fox skręcił w drogę prowadzącą do farmy, a Layla wzięła głęboki oddech. Właśnie umówiła się na randkę z facetem, z którym zamierzała nawiązać parapsychiczną więź.

„Surrealistyczne” -to określenie nie oddawało w pełni dziwaczności sytuacji.

Poczuła się niezręcznie, wchodząc do domu na farmie pod nieobecność gospodarzy.

Prawda, że to był rodzinny dom Foxa, ale on już tu nie mieszkał. Nie mogła sobie wyobrazić, że wchodzi do mieszkania rodziców pod ich nieobecność, celowo wybierając moment, kiedy ich nie będzie.

-To niewłaściwe -powiedziała, gdy weszli do salonu. - Czuję się jak intruz. Wiem, dlaczego chciałeś to zrobić, kiedy ich nie ma, ale to... niegrzeczne -dokończyła, nie mogąc znaleźć lepszego określenia.

-Moi rodzice nie mają nic przeciwko gościom. Inaczej zamykaliby drzwi. -Musimy pamiętać o priorytetach, Layla. -Quinn rozłożyła ręce.

-Powód, dla którego tu jesteśmy, jest ważniejszy od zasad savoir vivre'u. Wczoraj, przed domem, zobaczyłam tak dużo, że na pewno w środku poczuje jeszcze więcej.

-A propos, wpadłem na pewien pomysł i przedyskutowałem go po drodze z Laylą. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Quinn, chcielibyśmy teraz spróbować pierwsi. Może uda nam się zobaczyć skrytkę z pamiętnikami, o ile one w ogóle tu są. Albo chociaż je poczuć.

-To dobry pomysł. I nie tylko dlatego, że wołałbym, abyś nie przechodziła przez to po raz drugi -dodał Cal, kiedy Quinn popatrzyła na niego zmrużonymi oczami. -To może się udać, a skoro Layla i Fox będą pracowali razem, efekty uboczne też mogą być mniejsze.

-A jeśli nam się nie uda -dokończył Fox -to znowu wkroczysz do akcji.

-Dobrze, to ma sens. Wierście mi, wcale nie pragnę, żeby znowu eksplodowała mi głowa.
-W takim razie do roboty. To jest najstarsza część domu, więc logicznie myśląc, jeśli wcześniej stała tu jakaś chata, to powinna być znajdować się dokładnie w tym miejscu. Może ci, którzy stawiali ten budynek, użyli tych samych materiałów.
-Na przykład do budowy kominka. -Quinn podeszła do paleniska, przechodząc nad Kluskim, który już rozciągnął się przed małym ogniem, i przesunęła ręką po kamieniach. -Wiem, że ludzie chowają różne rzeczy za kamieniami i ceglami.
-Ojciec mnie zabije, jeśli zniszczymy ten kominek i zaczniemy wyciągać kamienie bez stuprocentowej pewności. Gotowa? -zapytał Fox Laylę.
- Bardziej gotowa nie będę.
-Popatrz na mnie. -Wziął ją za rękę. -Po prostu na mnie patrz. Nie myśl. Wyobraź sobie małą książkę, zapisaną wyblakłym atramentem. Wyobraź sobie pismo Ann. Widziałaś je w innych pamiętnikach.
Miał takie głębokie oczy o fascynującym kolorze starego złota. Jego dłonie nie były gładkimi dłońmi prawnika, mężczyzny, który nosi teczkę i pracuje przy biurku, ale czuć było w nich siłę, przyzwyczajenie do pracy. Delikatnie pachniał deszczem. Pewnie smakował jak ciastko.
Pragnął jej. Wyobrażał sobie, jak jej dotyka, przesuwa dłońmi po nagiej skórze, pieści piersi, brzuch. Dotyka jej ustami, językiem, czuje żar ciała.
„*W łóżku, gdzie jesteśmy tylko my dwoje*”. Layla sapnęła i odskoczyła do tyłu. Tak wyraźnie usłyszała w głowie głos Foxa.
- Co zobaczyłaś? - chciał się dowiedzieć Cal. -Co to było?
Nie odrywając wzroku od oczu Layli, Fox potrząsnął głową. -Musimy tylko usunąć małe zakłócenie na linii. Jeszcze raz? - zapytał Layli. - Użyj swoich szufladek.
Layla czuła, że jej skóra płonie, ale skinęła głową. I zrobiła, co w jej mocy, żeby odsunąć na bok pożądanie, swoje i Foxa.
Wszystko zbiegło się w jednym punkcie. Słyszała wymieszane myśli przyjaciół jak gwar rozmów na przyjęciu. Słyszała troskę, zwątpienie, oczekiwanie, mieszane uczucia. To także odsunęła na bok.
Oczami duszy ujrzała książkę. Wysuszona za starości okładka z brązowej skóry, pożółkłe strony, wyblakły atrament; *Kiedy ciemność jest tak blisko, tęsknię za swoją miłością*.
-Tutaj jej nie ma. -Fox odezwał się pierwszy, delikatnie przerywając kontakt z Laylą. -Nie w tym pokoju.
-To prawda.
-W takim razie muszę spróbować jeszcze raz. -Quinn wzruszyła ramionami. -Spróbuję namierzyć Ann i pamiętnik, zobaczyć, gdzie go schowała. Może uda mi się cofnąć do domu jej ojca w mieście. Do starej biblioteki.
-Pamiętników nie ma w starej bibliotece -powiedziała Layla powoli. -Ani w tym pokoju.
-Ale są gdzieś tutaj -dokończył Fox. - Czułem to wyraźnie. Muszą tu być.
Gage postukał nogą w podłogę.
-Mogą być pod spodem. Może schowała je pod deskami, jeśli była tu jakaś podłoga.
-Albo je zakopała -dodała Cybil.
-Jeśli są pod domem, to mamy przechlapane -zauważył Gage. - Skoro Brian nie byłby uszczęśliwiony, gdybyśmy wyjęli kilka kamieni z kominka, to dostałby szału, jeśliśmy zasugerowali zrównanie domu z ziemią w poszukiwaniu jakichś starych szpargałów.
-Za bardzo lekceważysz te pamiętniki -powiedziała Cybil - ale co do reszty masz rację.
-Musimy spróbować jeszcze raz. Moglibyśmy przechodzić z pokoju do pokoju
-zapropozowała Layla. -Może w piwnicy? Jest tu piwnica? Jeśli je zakopała, to tam sygnał mógłby być wyraźniejszy. Nie sądzę, żeby leżały poza naszym zasięgiem. Giles powiedział Ann, co się wydarzy, powiedział jej o nas... o was.
-Mogła je ukryć, żeby nikt ich nie zgubił ani nie zniszczył. - Zamyślony Cal zaczął chodzić po pokoju. - Żeby nie zostały odkryte zbyt wcześnie lub przez niewłaściwych ludzi. Chciała, żebyśmy to my je znaleźli. Nawet jeśli tylko z pobudek sentymentalnych.

-Zgadzasz się z tobą. Wiem, co czuła. Kochała Gilesa i swoich synów. Jedyłą jej nadzieją było to, że ci, którzy przyjdą później, zrobią, co do nich należy. Jesteśmy jej jedyną szansą na ponowne spotkanie z Gilesem, na uwolnienie go.

-Wyjdźmy przed dom. Tak, jest tu piwnica -odpowiedział Fox - ale skupmy się z zewnątrz na budynku jako całości. I na szopie. Ona prawdopodobnie stała tu już za czasów Ann. Tak, jak przewidywał, deszcz ciągle siąpił. Zamknął Kluska i psy rodziców w domu, żeby nie przeszkadzały, i razem z przyjaciółmi wyszedł na dwór.

-Zanim zaczniemy, mam pewien pomysł, no wiesz, sygnał Batmana.

-Jaki sygnał? -przerwała mu Quinn.

-System alarmowy -wyjaśnił Fox. -Mogę go słyszeć tak jak wasze myśli. To jak szukanie stacji radiowej. Jeśli wyślecie mi go mentalnie, powinienem odebrać. I vice versa. Będziemy musieli przećwiczyć to kilka razy ale myślę, że taki system będzie szybszy niż telefoniczny.

-Parapsychiczny system komunikacji. - Cybil poprawiła czarny kapelusz. -Nielimitowany czas połączeń, bezpłatne minuty. Podoba mi się.

-A jeśli to ty będziesz miał kłopoty? -Pod lekką kurtką Layla miała bluzę z kapturem. Naciągnęła go na głowę, kiedy szli przez ogród.

-Wtedy wyśle sygnał do Cala lub Gage'a. Robiliśmy tak podczas siódemki. Albo do ciebie -dodał -jak już lepiej będziesz sobie radzić. Bawiliśmy się tutaj, pamiętacie? -zawołał do przyjaciół.

-Mieliliśmy tu bazę, chociaż nie nazywaliśmy jej tak, za bardzo kojarzyła się z wojną jak na farmę O'Dellów. Mówiliśmy, że to nasz klub.

-Zamordowaliśmy tu tysiące wrogów. -Gage przystanął z rękami w kieszeniach.

-Umarliśmy milionem śmierci.

-Tutaj wpadliśmy na pomysł urodzinowej wyprawy do Kamienia Pogan. -Cal zatrzymał się.-Pamiętacie? Zapomniałem o tym. Wymyśliliśmy to na kilka tygodni przed naszymi urodzinami.

-To był pomysł Gage'a.

-Tak, zwalście całą winę na mnie.

-Byliśmy... cholera, dajcie mi pomyśleć. Dopiero co skończyła się szkoła, mieliśmy pierwszy dzień prawdziwej wolności i moja mama pozwoliła mi przyjść do ciebie na cały dzień.

-Żadnych obowiązków -kontynuował Fox. -Teraz pamiętam. Dostałem wolny dzień od pracy na farmie. Bawiliśmy się tutaj.

-Gliny kontra mafia narkotykowa -wtrącił Gage.

-Niezła odmiana kowbojów i Indian -zauważyła Cybil.

-Dziecko hippisów nie mogło się bawić w chciwych najeźdźców niszczących tubylców. Też nie chciałabyś się w to bawić, gdybyś kiedykolwiek wysłuchała wykładu Joanne Barry na ten temat.

-Gage uśmiechnął się lekko na to wspomnienie. -Byliśmy tacy nakręceni, wrzesień oddzielały od nas lata świetlne. Wszystko było gorące i jasne, zielono-niebieskie. Pamiętam, że nie chciałem, by to się skończyło. Tak, to był mój pomysł. Wielka przygoda, absolutna wolność.

-My też zapaliliśmy się do tego pomysłu -przypomniał mu Cal. -Uknuliśmy wszystko dokładnie w tym miejscu. -Wskazał na obrośniętą winoroślą kamienie. -Niech mnie szlag, jeśli to był zbieg okoliczności.

Stali tak przez chwilę, ramię w ramię. Wspominając, przypuszczała Layla. Trzech mężczyzn w tym samym wieku, z tego samego miasteczka. Gage w czarnej, skórzanej kurtce, Cal we flanelowej koszuli i czapce z daszkiem, Fox w bluzie z kapturem. Dziwne, pomyślała, jak nawet taki drobiazg jak styl ubierania pokazywał ich indywidualność, a przecież stojąc tak, wydawali się tworzyć jedność.

-Layla. -Fox wyciągnął rękę. Dłonie miała zimne i mokre, krople deszczu lśniły na jej rękach. Czuł bijące od niej lęki niecierpliwość.

-Pozwól, żeby to do ciebie przyszło -powiedział. -Nie pchaj, nie staraj się sięgnąć. Zrelaksuj się, spójrz na mnie.

-Mam kłopoty z robieniem tych dwóch rzeczy naraz.

Uśmiechnął się z czystą, męską satysfakcją.

-Później zobaczymy, co można na to poradzić. Na razie wyobraź sobie książkę. Tylko książkę. Zaczynamy.

Był jednocześnie mostem i kotwicą. Gdy przechodziła przez most, Fox był przy niej. Czowała krople deszczu na twarzy, ziemię pod stopami. Czowała zapach ziemi, mokrej trawy, nawet mokrych kamieni. I słyszała monotony, cichy pomruk. Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że słyszy, jak wszystko rośnie. Trawa, liście, kwiaty mrucząc wyrastały ku wiosnie i słońcu. Ku zieleni. Usłyszała cichy świst powietrza, gdy obok przeleciał ptak, skrobanie pazurków wiewiórki biegnącej po gałęzi.

Zafascynowana zrozumiała, że stanowi część tego wszystkiego, zawsze nią była. I zawsze będzie. Tego, co rosło, oddychało, spało. Żyło i umierało.

Czowała zapach ziemi, dymu, deszczu, skóry. Słyszała odgłos padających kropli i szum płynących chmur. I płynęła dalej przez most.

Ból był nagły i niespodziewany, jakby ktoś od wewnątrz rozdarł jej ciało. Głowę, brzuch, serce. Krzyknęła i wtedy zobaczyła książkę -tylko przez ułamek sekundy. Potem zarówno obraz, jak i ból zniknęły, pozostawiając ją osłabioną i z zawrotami głowy.

-Przepraszam. Zgubiłam ją.

Gage złapał Laylę pod pachy, bo o mało się nie przewróciła.

-Spokojnie, kotku. Wrzuć na luz. Cybil.

-Tak, mam ją. Oprzyj się o mnie na chwilę. Miałaś niezłą jazdę.

- Słyszałam, jak płyną chmury i rośnie trawa. Mruczy. I kwiaty mruczą pod ziemią. Boże, czuję się...

-Jak po paleniu trawki? -zasugerowała Quinn. -Wyglądasz, jakbyś paliła.

- Właśnie tak. Kurczę. Fox, widziałeś... -Zamilkła, kiedy udało się skupić wzrok. Fox kłęczał na mokrej ziemi, obok niego przykucnęli Cal i Gage. Miał krew na koszuli.

-O mój Boże, co się stało? -Instynktownie chciała zobaczyć jego myśli, ale natrafiła na mur. Potknęła się i upadła przed nim na czworaki. -Jesteś ranny. Krew ci leci z nosa.

-Nie pierwszy raz. Cholera, dopiero co prałem tę głupią bluzę. Zróbcie mi miejsce.

Odsuńcie się. -Wyciągnął bandankę z kieszeni i przycisnął ją do nosa.

-Zabierzmy go do domu... -zaczęła Quinn, ale Fox potrząsnął głową, po czym przycisnął dłoń do skroni, jak gdyby się bał, że gwałtowny ruch może mu rozsadzić czaszkę.

-Dajcie mi chwilę.

- Cal, przynieś mu wody. Spróbujemy sztuczki twojej matki, Fox. - Cybil stanęła mu za plecami. -Oddychaj. -Znalazła odpowiednie punkty i zaczęła je uciskać. -Powinnam zapytać, czy nie jesteś w ciąży?

-To nie jest dobry moment, żeby mnie rozśmieszać. Trochę mi niedobrze.

-Dlaczego Fox zniósł to gorzej niż Quinn? -zapytała Layla. - Miało być lżej, bo było nas dwoje. A jest gorzej. Ty wiesz. - Popatrzyła na Gage'a płonącym wzrokiem. -Dlaczego?

-Znając O'Della, zasłonił cię własną pierśią i przyjął cios na siebie. Tak zgaduję. A uderzenie miało cholerną siłę, właśnie dlatego, że byliście połączeni.

- Czy to prawda? - Wściekła Layla odwróciła się do Foxa. -Ja słucham chmur, a ty dostajesz kopniaka w twarz?

-Masz ładniejszą buzię ode mnie. Tak na marginesie. Bądź cicho przez chwilę, dobrze? Miej trochę litości nad rannym.

-Nigdy więcej tego nie rób. Spójrz na mnie, posłuchaj mnie. Nigdy więcej tego nie rób. Obiecuj mi albo ja się wypisuję.

-Nie lubię, jak ktoś mi stawia ultimatum. -W pełnych bólu oczach Foxa błysnął gniew. - Właściwie to bardzo mnie to wkurza.

-A wiesz, co mnie wkurza? Nie wierzyłeś, że potrafię wykonać swoją część zadania.

-To nie ma nic wspólnego z wiarą ani podziałem zadań. Dzięki, Cybil, już mi lepiej.-

Ostrożnie wstał, wziął od Cala szklanekę wody i wypił ją jednym haustem. -Leżą zawinięte w impregnowaną szmatę za południowym murem. Nie wiem, ile ich jest. Dwa, może trzy. Cal, wiesz, gdzie są narzędzia. Za chwilę przyjdę wam pomóc.

Zdążył dobiec do łazienki, a tam zaczął wymiotować, jakby pił przez dwa dni. Z bolącym brzuchem i pulsującą głową przemył twarz, wypłukał usta. A potem oparł się o zlew i czekał, aż wróci mu oddech.

Kiedy wyszedł, w kuchni stała Layla.

-Jeszcze nie skończyliśmy.

- Chcesz się kłócić? Pokłócimy się później. Teraz mamy zadanie do wykonania.

-Nie kiwnę nawet palcem, dopóki nie dasz mi słowa, że nie będziesz mnie więcej osłaniał.

-Nie mogę tego zrobić. Daję słowo tylko wtedy, kiedy jestem pewien, że go dotrzymam.-

Odwrócił się i zaczął myszkować po szafkach. -Tylko holistyczne gównno. Dlaczego w tym domu nie ma cholerniej aspiryny?

-Nie masz prawa...

-Pozwij mnie do sądu. Znam kilku niezłych prawników. Robimy to, co musimy, Layla. Tak już jest. Ja taki jestem. Spróbowałem, bo wiedziałem, że to przyniesie efekt. Zrobiłem to z twojego powodu, z naszego. Nie miałem zamiaru pozwolić cię skrzywdzić, jeśli mogłem temu zapobiec i nie zamierzam obiecywać, że następnym razem postąpię inaczej.

-Jeśli myślisz, że jestem słabsza, mniej efektywna, bo jestem kobietą...

Fox odwrócił się błady jak ściana. Nawet złość nie przywróciła mu rumieńców.

- Chryste, przestań wymachiwać feministyczną flagą. Widziałaś moją matkę? Płeć nie ma z tym nic wspólnego, może poza faktem, że straciłem dla ciebie głowę, czego, mówiąc szczerze, nie zrobiłbym, gdybyś była facetem. Przeżyłem. Boli mnie głowa, krew mi leci z nosa i straciłem śniadanie, wczorajszą kolację i pewnie kilka narządów wewnętrznych. Ale poza tym, że marzę, aby w tym cholernym domu choć raz znalazła się aspiryna i cola, nic mi nie jest. Chcesz się wściekać, to się wściekaj. Ale z właściwych przyczyn.

Przycisnął rękę do czoła, a Layla otworzyła torebkę, którą zostawiła na kuchennym blacie, i wyjęła z niej małe pudełko z półksiężycem na wieczku.

-Proszę. -Podawała mu dwie pigułki. -To advil.

- Chwalmy Pana. Nie bądź skąpa. Daj mi jeszcze kilka. -Wciąż jestem wściekła, czy to z właściwych czy niewłaściwych przyczyn. -Podawała mu jeszcze dwie pigułki, wzdrygając się w duchu, kiedy połknął je bez popijania.

-Ale pomogę, bo jestem członkiem zespołu. Pozwól mi tylko powiedzieć, że skoro tak straciłeś dla mnie głowę, to zastanów się, jak ja się czułam, widząc cię na ziemi obolałego i z krwawiącym nosem. Można kogoś skrzywdzić na wiele sposobów. Zastanów się nad tym. Wyszła z kuchni, a Fox został tam, gdzie stał. Może miała rację, ale był zbyt zmęczony, żeby się nad tym zastanowić. Zamiast tego wyjął z lodówki dzbanek mrożonej herbaty i wypił pełną szklankę, żeby spłukać złość i wymiociny.

Wciąż był roztrzęsiony, więc pozostawił kopanie Gage'owi i Calowi. W końcu i tak będzie musiał powiedzieć rodzicom, pomyślał. Zwłaszcza jeśli nie zdołają ułożyć kamieni z powrotem tak, żeby nie było widać, że zostały ruszone. Nie, pomyślał, i tak będzie musiał im powiedzieć, inaczej czułby się winny.

I tak zrozumieją -o wiele lepiej niż pewna brunetka -dlaczego chciał to zrobić, kiedy nie było ich w domu. Pewnie im się to nie spodoba, ale nie będą mu zarzucać, że im nie ufa. To nie w ich stylu.

-Spróbuj go nie ukruszyć.

-To pieprzony kamień, O'Dell. -Gage uderzył młotkiem w dłuto. -A nie cholerny diament.

-Powiedz to moim rodzicom -wymamrotał Fox, wciskając ręce w kieszenie.

-Lepiej, żebyś był tego pewny. - Cal uderzył z drugiej strony. - Bo inaczej będziemy musieli zniszczyć znacznie więcej niż jeden kamień.

-To tutaj. Mur jest gruby na cztery kamienie, dlatego wciąż stoi. Ten pewnie był luźny albo ona go oblużowała. Przeszłość to twoja pasja.

-Pasja, akurat. -Cal uderzył znowu, obdzierając sobie skórę z kłykci. Przy następnym uderzeniu jego palce już się zagoiły, ale wciąż był przemoczony do suchej nitki. -Wychodzi. Razem z Gagiem oblużowali kamień rękami, a Fox wyobraził sobie, że cały mur wali się jak klocki Jenga.

- Cholernik waży z tonę -poskarżył się Gage. -Jak głaz narzutowy. Uważaj na palce. -Zaklął, kiedy jego własne zaklinowały się między kamieniami, po czym pozwolił głazowi upaść na ziemię.

Przysiadł na piętach i ssał krwawiącą dłoń, a Cal sięgnął w głąb dziury.

-Sukinsyn. Mam je. -Wyciągnął paczkę owiniętą w nasączoną olejem szmatę. -Punkt dla O'Della. -Ostrożnie, pochylając się, żeby osłonić pamiętniki przed deszczem, rozwinął materiał.

-Nie otwieraj ich -ostrzegła go Quinn, stając mu za plecami. - Za bardzo pada. Atrament może się rozmazać. Pamiętniki Ann Hawkins. Znaleźliśmy je.

-Zabierzemy je do mnie. Przebierzemy się z tych mokrych ciuchów i...

Od siły wybuchu zadrżała ziemia. Fox wyleciał w powietrze i z całej siły rąbnął ramieniem i biodrem o kamienny mur. W głowie mu dzwoniło, kiedy się odwrócił i zobaczył płonący dom. Płomienie strzelały przez dach i w kłębach czarnego dymu buchały z rozbitych okien. Fox zignorował ścianę palącego żaru i rzucił się w stronę domu.

Gage podstawił mu nogę i Fox runął jak długi, ale zaraz z dziką furią odwrócił się do przyjaciela.

-Do cholery, w środku są psy!

-Weź się w garść -zawołał Gage, przekrzykując ryk szalejącego ognia. - Czy to jest prawdziwe? Pozbieraj się, Fox. Czy jest prawdziwe?

Fox mógł przysiąc, że czuje żar i dym wyciskający łzy z oczu, gryzącygo w gardło przy każdym oddechu. Musiał odegnąć obraz swojego domu w płomieniach i trzech bezradnych, spanikowanych psów w środku.

Złapał ramię Gage'a jak kotwicę, a potem chwycił za rękę Cala, kiedy przyjaciele pomagali mu wstać. Stali przez chwilę razem i ten moment wystarczył Foxowi.

-To kłamstwo. Cholera. Tylko kolejne kłamstwo. -Usłyszał, jak Cal wypuszcza ze świstem powietrze. -Kluskowi nic nie jest. Pozostałym psom też. To jeszcze jedno przedstawienie.

Ogień przygasł, wystrzelił i zgasł zupełnie, a stary kamienny dom stał nietknięty w uporczywej mżawce. Fox wypuścił powietrze.

-Przepraszam, że uderzyłem cię w twarz -powiedział do Gage'a.

- Bijesz się jak dziewczyna.

-Krew ci leci z wargi.

Gage wytarł usta i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

-Zaraz mi przejdzie.

Cal pobiegł do domu, otworzył szeroko drzwi, żeby wypuścić psy, po czym usiadł na ganku z Kluskim w ramionach.

-On nie powinien mieć tu dostępu.-Fox też poszedł w stronę domu i położył rękę na barierce, którą sam pomagał rzeźbić. -Nigdy tu nie przychodził, nie do naszych rodzin.

-Tym razem jest inaczej. -Cybil przykucnęła przy pozostałych dwóch psach i podrapała je za uszami. Oba machały wesoło ogonami. -Psy nie są przestraszone. Dla nich nic się nie wydarzyło. Tylko dla nas.

-A gdyby byli tu moi rodzice?

-Dla nich także nic by się nie wydarzyło. -Quinn usiadła obok Cala. -Ile razy widywaliście rzeczy, których nie widział nikt inny?

- Czasami są prawdziwe -przypomniał jej Fox.

-Ale to nie było. Chciał nami wstrząsnąć, przestraszyć. On... o Boże, pamiętniki.

-Mam je.

Fox odwrócił się i zobaczył zmokniętą Laylę przyciskającą zawiniątko do piersi.

-On chciał cię skrzywdzić. Nie czułeś tego? Bo to ty je znalazłeś. Nie czułeś jego nienawiści? Fox zdał sobie sprawę, że nie czuł nic oprócz paniki -i w tym tkwił jego błąd.

-A zatem punkt także dla niego. -Podszedł do Layli i nasunął jej kaptur na głowę. -Ale my wciąż jesteśmy o krok do przodu.

W salonie Cala stała kawa dla tych, którzy mieli na nią ochotę, a w kominku płonął ogień, aby rozgrzać zziębnięte kości. Dla wszystkich wystarczyło suchych ubrań, choć Layla nie sądziła, że mogłaby uchodzić za ikonę mody w szortach Cala, które sięgały jej sporo za kolana i koszulce za dużej o kilka rozmiarów. Jednak Cybil pierwsza złapała parę dżinsów, które Quinn zostawiła u Cala, i Layla musiała uznać, że darowanemu koniowi nie zagłąda się w zęby. Przy akompaniamencie szumu pralki i suszarki dołała sobie kawy. Jej stopy w ogromnych, wełnianych skarpetach szurały po podłodze.

-Niezły strój -powiedział Fox, stając w drzwiach.

-Mogłabym zapoczątkować nową modę. -Layla odwróciła się do niego. Wyglądał dużo lepiej w ubraniach Cala niż ona. -Lepiej się czujesz?

-Tak. -Wyjął colę z lodówki. -Chciałbym cię poprosić, żebyś odłożyła złość na mnie na później. Zajmiemy się nią potem, jeśli będziemy musieli.

-W tym tkwi problem, prawda? Osobiste uczucia, reakcje, związki. Wchodzą w paradę i wszystko komplikują.

-Może. Ale nie można na to poradzić. Nie możemy przestać być ludźmi, inaczej on zwycięży.

- Co by się stało, gdyby Gage cię nie powstrzymał, gdybyś wbiegł do domu?

-Nie wiem.

-Wiesz albo możesz się domyślić. Powiem ci, co ja myślę. W tamtej chwili ogień był dla ciebie prawdziwy, wierzyłeś w niego, więc był prawdziwy. Czułeś żar, dym. I gdybyś wbiegł do środka, bez względu na to, jak szybko goją się wasze rany, mógłbyś zginąć, właśnie dlatego, że wierzyłeś.

-Pozwoliłem, żeby ten sukinsyn mnie nabrał. Mój błąd.

-Nie w tym rzecz. On mógł cię zabić. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Mógł użyć twojego umysłu, żeby odebrać ci życie.

-Dlatego musimy być mądrzejsi. -Wzruszył ramionami ze złością, która wciąż w nim wrzała. -Udało mu się dzisiaj ze mną wygrać, bo nigdy nic się nie wydarzyło ani na farmie, ani w domu rodziców Cala. Te miejsca zawsze były strefami bezpieczeństwa, poza jego zasięgiem. Dlatego nie pomyślałem, tylko zareagowałem. A to nigdy nikomu nie wychodzi na dobre.

-Pobiegłbyś do domu, gdyby to był prawdziwy pożar. Zaryzykowałbyś życie, żeby uratować trzy psy. Nie wiem, co o tobie myśleć -dodała po chwili. -Nie wiem, co czuć. Więc chyba odłożę to na bok, tak jak moją złość na ciebie, i zajmę się tym później.

-Przepraszam. -Quinn stanęła w drzwiach jadalni. -Jesteśmy gotowi.

-Już idziemy. -Layla wyszła, Fox ruszył za nią.

- Chyba powinniśmy wybrać na chybił trafił. -Quinn usiadła przy stole obok Cala.

Popatrzyła na Cybil, która czekała z notesem w pogotowiu, żeby zapisywać myśli, wrażenia.

-Kto chce czynić honory?

Cała szóstka wbiła wzrok w leżące na stole zawiniątko. Sześcioro ludzi milczało.

-Och, do diabła, to głupie. -Quinn wzięła do ręki pamiętniki i delikatnie je rozwinęła. - Są w doskonałym stanie, nawet biorąc pod uwagę fakt, że były chronione.

-Możemy przypuszczać, że Ann miała jakąś moc, znała trochę magii -zauważyła Cybil. -Weź jeden i przeczytaj wstęp na głos.

-Dobrze, zaczynamy. -Quinn wzięła pierwszy z trzech dzienników, otworzyła na pierwszej stronie. Atrament zbladł, ale był nadal czytelny, a pismo Ann -teraz już tak dobrze jej znane -staranne i wyraźne.

Myślę, że muszę zapisać to, co było, co jest i co będzie. Nazywam się Ann. Mój ojciec, Jonathan Hawkins, przywiózł moją matkę, siostrę, brata i mnie do tego miejsca, które nazywamy Hollow. Wierzył, że tu, na nowej ziemi, będziemy szczęśliwi. I byliśmy. To zielona okolica, surowa, cicha. Ojciec z wujem oczyścili teren na zagrody dla bydła. Wiosną woda jest zimna i czysta. Przyjechało więcej osadników i Hollow stało się Hawkins Hollow. Mój ojciec zbudował śliczny, kamienny dom, gdzie było nam wygodnie. Mamy pracę, tak, jak trzeba, by zająć umysł i ręce, by robić zapasy i budować. Ci, którzy tu zamieszkali, zbudowali kamienną kaplicę. Uczęszczałam na modlitwy tak, jak tego ode mnie oczekiwano, ale nie znalazłam w niej Boga. Odnalazłam Go w lesie, to tam czuję spokój. I tam po raz pierwszy spotkałam Gilesa.

Być może miłość nie rodzi się w chwilę, lecz narasta przez lata. Jeśli tak, to dlaczego poczułam tak wielką miłość w tamtej jednej sekundzie? Dlaczego ujrzałam oczami wyobraźni życie po życiu z tym mężczyzną, który mieszkał samotnie w kamiennej chacie, w zielonym, cienistym lesie nieopodal kamiennego ołtarza?

On na mnie czekał. To też wiedziałam. Cekał, abym do niego przyszła, ujrzała go, poznała. Gdy się spotkaliśmy, rozmawialiśmy o zwykłych sprawach, tak, jak należy. Mówiliśmy o słońcu i dzikich jagodach, które zebrałam, o moim ojcu, o skórkach, które Giles wyprawiał. Nie mówiliśmy o bogach i demonach, o magii czy przeznaczeniu. To miało dopiero nadejść. Przy każdej okazji chodziłam do lasu, spacerowałam do kamiennej chaty i ołtarza. On zawsze na mnie czekał. I tak odwieczna miłość zakwitła znowu w zielonym lesie, w sekrecie. Znowu byłam jego tak, jak zawsze byłam i zawsze będę.

Quinn przerwała, westchnęła.

-To wstęp. Jest piękny.

-Piękne słowa są słabą bronią -powiedział Gage. -Nie znajdziemy wśród nich odpowiedzi.

-Nie zgadzam się z tobą -zaprotestowała Cybil. -I myślę, że Ann zasługuje na to, byśmy odczytali te słowa tak, jak je zapisała. Życie po życiu -ciągnęła, stukając ołówkiem w notatki. -Rozumiała, że ona i Dent byli kolejnymi wcieleniami strażnika i jego partnerki. Dent czekał, żeby to zaakceptowała. Nie popychał jej: „Hej, wiesz co, chodź się zabawić. Ty zajdziesz w ciążę i będziesz mieć trojaczki, poprzepychamy się trochę z Wielkim Złym Sukinsynem, a kilka setek lat później nasi potomkowie stoczą ostateczną walkę”.

-Kurczę, rozebrałabym się w sekundę dla gościa, który by tak do mnie powiedział. -Quinn przesunęła palcem po stronie. -Zgadzam się z Cyb. Każde słowo jest cenne, bo to Ann je napisała. Chociaż ciężko nam zachować cierpliwość, wolelibyśmy pobieżnie przejrzeć pamiętniki w poszukiwaniu magicznej formuły zniszczenia demonów.

Layla potrząsnęła głową.

-I tak jej nie znajdziemy.

-Też tak sędzę. Mam czytać dalej, po kolei?

-Myślę, że powinniśmy zobaczyć jej oczami, jak rozwijała się sytuacja. -Fox popatrzył na Cala i Gage'a. - Czytaj dalej, Quinn.

Czytała o miłości, o zmianach pór roku, o obowiązkach i chwilach spokoju. Ann pisała o śmierci, życiu, nowych twarzach, o ludziach, którzy przychodzili do kamiennej chaty po uzdrowienie. Pisała o pierwszym pocałunku nad strumieniem, gdzie woda mieniła się w słońcu. O chwilach spędzonych z Gilesem w kamiennej chacie, przed czerwono-złotym ogniem, gdy on opowiadał jej o dawnych czasach.

Powiedział mi, że świat jest stary, starszy niż człowiek może sobie wyobrazić. Nie jest taki, jak nas uczono ani jak uczy religia mojej matki i ojca. A w każdym razie nie cały. Mówił, że w tych dawnych, dawnych czasach, zanim pojawił się człowiek, byli inni. A wśród tych innych jedni należeli do ciemności, a drudzy do światła. Sami dokonywali tego wyboru. Ci, którzy wybrali światło, zostali nazwani bogami, a ci, którzy pokochali ciemność -demonami.

Zadawali sobie nawzajem rany i śmierć, walczyli w bitwach i wojnach. Wielu zginęło,

gdy nastał człowiek. To on zaludnił cały świat i przejął nad nim władzę. Powiedział, że nadszedł czas człowieka i miał rację. Demony nienawidziły ludzi jeszcze bardziej niż bogów.

Nienawidziły i zazdrościły im ich umysłów i serc, podatnych na rany ciała, pragnień i słabości. Demony, które przeżyły, zaczęły polować na człowieka, bogowie zaś, którzy przetrwali, stali się strażnikami istot ludzkich. Toczyli bitwę za bitwą, aż pozostało tylko dwóch wojowników, jeden z ciemności, drugi ze światła. Jeden demon i jeden strażnik. Światło ścigało ciemność po całym świecie, jednak demon był przebiegły i szybki. W ostatniej bitwie demon zranił strażnika i pozostawił go, żeby umarł. Na konającego boga natknął się chłopiec, niewinny i czystego serca. Umierający bóg przekazał chłopcu swą

moc i brzemię. I tak chłopiec, śmiertelnik o mocy boga, stał się strażnikiem. Wyrósł na mężczyznę, który ścigał ciemność. Na mężczyznę, który pokochał kobietę znającą magię, i spłodzili razem syna. Umierając, strażnik przekazał swą moc i brzemię synowi, który konając, uczynił to samo. I tak to trwało przez lata, życie po życiu, aż do tej chwili, do tego miejsca. Teraz, powiedział Giles, przyszła kolej na nas.

Wiedziała, że mówi prawdę, bo widziała to wszystko w ogniu. Zrozumiała sny, które miała przez całe życie, a o których nigdy nie odważyłam się nikomu powiedzieć. Tam, w blasku ognia, ślubowałam Gilesowi. Tam, w blasku ognia, mu się oddałam. Nie wróciłam już do domu ojca, lecz zamieszkałam z moim ukochanym w lesie, w kamiennej chacie nieopodal ołtarza, który Giles nazywał Kamieniem Pogan.

Ouinn wyprostowała się.

-Wybaczcie, mam zmęczone oczy.

-Wystarczy jak na jeden raz. -Cal podał jej szklankę wody.

-To się zgadza z niektórymi wersjami legendy. -Cybil popatrzyła w notatki. -Bitwy, przekazanie mocy. Rozumiem, że został tylko jeden demon. Nie jestem pewna, czy to kupuję, chyba jestem na to zbyt przesądna. Ale możemy to zinterpretować w ten sposób, że istnieje tylko ten jeden demon, który chodzi wolno po świecie, przynajmniej co siedem lat. Dlaczego nie zapłodnił żadnej kobiety przed Hester Deale? Ciekawe, prawda?

-Może mu nie stawał. -Gage uśmiechnął się cierpko.

-Myślę, że możesz mieć rację. To może być dobra teoria, bez względu na to, jak sarkastycznie zabrzmiała w twoich ustach. -Cybil uniosła palec. -Może demony nie mogły łączyć się z ludźmi. Jednak kiedy Giles znalazł sposób, żeby uwięzić demona, przynajmniej na jakiś czas, on odkrył możliwość prokreacji. Można powiedzieć, że każda ze stron czegoś się nauczyła.

-Niezła teoria -pochwalił Fox. -A może aż do Hester strzelał ślepakami, że tak powiem. Albo kobiety, które zgwałcił, z jakiegoś powodu nigdy nie urodziły. Powinniśmy zrobić sobie przerwę. Quinn czyta już od kilku godzin i nie wiem jak wy, ale mnie przydałoby się trochę paliwa.

-Nie patrz na mnie -powiedziała Cybil stanowczo. -Ja gotowałam ostatnim razem.

-Ja się tym zajmę. -Layla wstała. -Cal, mogę po myszkować w kuchni, żeby coś przygotować?

-Proszę bardzo.

Kiedy Fox wszedł do kuchni, Layla stała pochylona z głową w lodówce. Uznał, że jeśli mężczyzna myśli, jak dobrze wygląda damski tyłek w workowatych, opadających portkach, to musi być z nim źle.

-Pomyślałem, że ci pomogę.

Layla wyprostowała się i odwróciła, trzymając paczkę sera w plasterkach, bekon i kilka pomidorów.

- Chyba zrobię grillowany ser z bekonem i kanapki z pomidorem. Może jakąś sałatkę z makaronem, jeśli Cal ma składniki. Poradzę sobie.

- Chcesz się mnie pozbyć.

-Nie. -Położyła produkty na blacie. -Już nie jestem zła. Mógłbyś zobaczyć, czy moje rzeczy już wyschły, żebym mogła się przebrać.

-Dobrze, ale wyglądasz słodko.

-Nie, nie wyglądam.

-Nie widzisz siebie -podchodząc, obserwował jej minę. -Mogę pokroić pomidory. Właściwie to jeden z moich największych talentów. Poza tym -kontynuował, zbliżając się, aż przycisnął Laylę plecami do blatu i oparł ręce z obu jej boków -wiem, gdzie Cal trzyma makaron.

-I dlatego jesteś niezbędny w kuchni?

-Mam nadzieję, że nie tylko w kuchni. -Popatrzył jej w oczy. - Layla, nie zamierzam ci mówić, co masz myśleć i czuć, ani kiedy masz wyjąć te myśli i uczucia z szufladki, w której je przechowujesz. Ale ja myślę o tobie. Dużo dla mnie znaczysz. Nie potrafię segregować uczuć i myśli tak dobrze, jak kroić pomidory.

- Boję się ciebie.

Na twarzy Foxa odmalował się wyraz absolutnego zdumienia.

- Co? Mnie? Mnie się nikt nie boi.

-To nieprawda. Napper, zastępca szeryfa, boi się ciebie, między innymi dlatego cię prześladowa. Ale to zupełnie inna sprawa. Boję się, bo przez ciebie czuję coś, na co nie wiem, czy jestem gotowa, chcę czegoś, na co chyba też nie jestem gotowa. Pewnie byłoby mi łatwiej, gdybyś mnie ponaglał, zastosował taktykę „zawrotu głowy”, bo wtedy nie musiałabym ponosić odpowiedzialności za swoje decyzje.

-Mógłbym spróbować.

-Nie. -Potrząsnęła głową. -Nie spróbujesz. To nie w twoim stylu. Związki opierają się na partnerstwie, a seks wymaga obopólnej zgody. Tak zostałeś wychowany, taki jesteś. Między innymi to mnie w tobie pociąga i jednocześnie utrudnia sytuację.

Położyła mu dłoń na piersi i lekko go odsunęła. Uśmiechnęła się, kiedy się cofnął, bo ta prosta akcja i reakcja dokładnie udowodniła prawdziwość jej słów.

- Boję się ciebie -kontynuowała -bo wbiegłbyś do płonącego domu, żeby ratować psa. Bo wziąłeś na siebie moją część strachu i bólu. Miałaś rację. Taką masz naturę. Nie postąpiłeś tak, dlatego że chodziło o mnie, zrobiłbyś to samo dla Cala lub Gage'a, Quinn i Cybil. Dla zupełnie obcych osób. Boję się ciebie, bo nigdy nie znałam nikogo takiego jak ty. I boję się, że zaryzykuję, sięgnę i wezmę, a potem cię stracę właśnie z powodu tego, jaki jesteś.

-Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że taki przerażający ze mnie facet.

Layla odwróciła się, wyjęła nóż ze stojaka i położyła go na desce.

-Pokrój pomidory.

Otworzyła szafkę i sama znalazła makaron. Kiedy szukała patelni i rondla, zadzwonił telefon Foxa. Zerknęła na niego, gdy sprawdzał, kto dzwoni.

- Cześć, mammo albo/i tato. Tak. Naprawdę? -Odłożył nóż i oparł się o blat. -Kiedy? Nie żartuj. Pewnie, pewnie. -Odsunął telefon i szepnął do Layli: -Moja siostra przylatuje ze swoją partnerką. Słucham? -powiedział do telefonu. -Nie, żaden kłopot. Ach, słuchaj, skoro już rozmawiamy... Byliśmy dzisiaj na farmie. Tak, z samego rana. Chodzi o to, że...

-Jego głos ucichł, kiedy wyszedł do sąsiadującej pralni.

Layla uśmiechnęła się, słuchając. Taki właśnie był, pomyślała, wstawiając wodę na makaron. Ratował psy, nie kłamał. I tłumaczył mamie i/lub tacie, dlaczego wyłupał kamień z ich starej szopy. Trudno się dziwić, że już prawie się zakochała.

Deszcz padał przez całe ponure popołudnie. Zjedli, po czym za obopólną zgodą przeszli do salonu, gdzie przy kominku Quinn czytała dalej.

Było prawie jak w bajce, pomyślała Layla. Bębnienie deszczu, trzask płomieni i ognia, głos Quinn czytającej słowa Ann. Layla,

czując się lepiej we własnym ubraniu, skuliła się na fotelu popijając herbatę, a Fox z Kluskim leżeli rozciągnięci obok na podłodze. Gdyby zrobiła teraz zdjęcie, wyglądałoby jak grupka przyjaciół, którzy spotkali się w deszczowe popołudnie w chłodnym dniu dzielącym zimę i wiosnę. Quinn z książką, Cal na kanapie obok niej. Cybil zwinięta na

drugim końcu jak leniwy kot i Gage rozparty w fotelu z kolejną filiżanką kawy. Jednak wystarczyło, żeby wsłuchała się w słowa, i obraz się zmieniał. Widziała młodą kobietę układającą drewno na palenisku; jasne włosy opadały jej na plecy. Czowała ból w sercu, które przestało bić tak dawno temu.

Jestem brzemienna. Czuję taką radości tak wielki smutek

Radość z życia, które nosiła w sobie, pomyślała Layla. Smutek, bo to życie oznaczało koniec jej czasu z Gilesem. Oczami wyobraźni ujrzała Ann przygotowującą posiłki, noszącą wodę ze strumienia, piszącą pierwsze zdania w pamiętniku w okładce ze skóry, którą Giles sam wyprawił. Pisała o zwykłych sprawach i zwyczajnych dniach. Strona za stroną pełne prostych, ludzkich spraw.

-Jestem wykończona -powiedziała w końcu Quinn.

-Ktoś inny może poczytać, ale szczerze mówiąc, już nic nie kojarzę. Nie sędzę, że bym zrozumiała jeszcze choć słowo.

Przeciągnęła się z widoczną ulgą, a Cal zaczął masować jej plecy.

-Jeśli będziemy czytali za dużo na raz, to coś może nam umknąć.

-Mnóstwo szczegółów z codziennego życia w tej części. - Cybil rozprostowała dłoń, którą pisała. -On ją uczy, pokazuje prostą magię; zioła, świece, pomaga jej wydobyć to, co Ann już ma. Ona jest bardzo otwarta. Wydaje się jasne, że nie chce jej zostawić bez broni, narzędzi, bez ochrony.

- Czasy pionierów -zauważył Fox. - Ciężkie życie.

-Myślę, że życie samo w sobie było jednym z celów -dodała Layla. -To, co zwyczajne. Odkąd to się zaczęło, wszyscy to poczuliśmy, wspomnieliśmy o tym. Ważne jest zwyczajne życie, głównie o nie walczyć. Myślę, że Ann tak często pisała o zwykłych sprawach, bo to rozumiała. A może musiała przypominać sobie, żeby móc stawić czoło temu, co miało nadejść.

-Została nam mniej niż połowa pierwszego tomu. -Quinn zaznaczyła stronę i odłożyła dziennik. -Ann wciąż nie wspomniała o szczegółach tego, co miało się wydarzyć. Albo Giles jeszcze jej nie powiedział, albo nie chciała o tym pisać. -Ziewnęła szeroko. -Proponuję, żebyśmy się gdzieś przeszli albo ucieli sobie drzemkę.

-Oni wszyscy mogą iść się przejść. -Cal skubnął ustami jej szyję. -A my pójdziemy się zdrzemnąć.

-To kiepski eufemizm na seks w deszczowy dzień, a wy już macie dosyć seksu. - Cybil wyprostowała nogi i kopnęła lekko Quinn. -Trzecia opcja, inna forma rozrywki. I nie poker -dodała, zanim Gage zdążył coś powiedzieć.

-Seks i poker to najlepsze formy rozrywki - oświadczył.

-Nie mam nic przeciwko jednemu ani drugiemu, ale musi być w tym mieście coś, co może razem robić grupa młodych, atrakcyjnych ludzi. Nie obrażając kręgielni, Cal, ale musicie mieć jakieś miejsce, gdzie można się napić napojów dla dorosłych, gdzie jest hałas, muzyka i złe barowe żarcie.

-Właściwie... Au! -Layla popatrzyła spode łba na Foxa, który uszczypnął ją w łydkę. - Właściwie -zaczęła jeszcze raz -Fox wspominał o miejscu, które może pasować do tego opisu. Bar po drugiej stronie rzeki, w którym w sobotnie wieczory grają muzykę na żywo.

-Oczywiście, że tam jedziemy. - Cybil wstała. -Kto będzie kierowcą? Z naszej strony Quinn.

-Popieram! -zawołała Layla. -Ej.

-Ty masz seks -przypomniała jej Cybil. -Nie masz prawa się skarżyć. -Gage. -Fox wycelował w przyjaciela palce złożone w pistolet.

-Jak zawsze -odparł Gage.

Nawet po uzgodnieniu tej kwestii niezbędne czynności jak poprawianie makijażu i fryzur zabrały kolejne pół godziny. Potem debatowali, kto z kim jedzie, a porozumienie utrudniał Cal, który stanowczo odmówił pozostawienia Kluska samego w domu.

-On już raz zaatakował mojego psa i może zrobić to ponownie. Klusek idzie wszędzie tam, gdzie ja. Poza tym ja jadę ze swoją kobietą. Wobec czego Fox musiał wcisnąć się do

furgonetki Cala z Gagem za kierownicą. Klusek jechał przy oknie.

-Dlaczego on nie może siedzieć w środku? -zaprotestował Fox.

- Bo zaczniesz się ślinić i na mnie włączyć i potem będę śmierdzał psem.

-A ja nie będę?

-Twój problem, synu. -Gage zerknął na niego. - Rozumiem, że śliczna brunetka może mieć coś przeciwko temu, kiedy zaczniesz się do niej ślinić, śmierdząc eau de Klusek.

-Na razie nie narzeka. -Fox opuścił okno o kilka centymetrów, żeby pies mógł wsadzić nos w szparę.

-Nie mogę cię winić za ruch w tym kierunku. Ma klasę i inteligencję z domieszką odwagi, a ty na to lecisz.

-Na to właśnie lecę? - Rozbawiony Fox oparł się o Kluska i spojrzał na Gage'a.

-Ona jest dokładnie w twoim typie, plus nieoczekiwany bonus w postaci miejskiego szyku. Tylko nie pozwól, żeby cię skrzywdziła.

-A dlaczego miałyby to zrobić?

Gage nic nie odpowiedział.

-To było siedem lat temu i Carly mnie nie skrzywdziła.

Cierpiałem przez chwilę po tym, co się stało. Ale Layla jest częścią tego wszystkiego, a Carly nie była. Albo nie powinna być.

- Czy to cię martwi? Was dwoje coś łączy, tak jak Quinn i Cala. A teraz Cal robi listę ślubnych prezentów.

-Naprawdę?

-Mówiłem w przerośni. A ty podrywasz Laylę i masz te oczy cocker spaniela, kiedy tylko pojawi się w zasięgu twojego wzroku.

-Jeśli już miałbym być psem, to chcę być dogiem. Są pełne godności. I nie, nie martwię się tym.

Czuję to, co czuję. -Fox usłyszał myśl Gage'a. Nic nie mógł na to poradzić. Obaj uśmiechnęli się do siebie jak bracia.

-Ale ty się martwisz. Cal i Quinn, ja i Layla. Zostajesz ty i Cybil. Boisz się, że los postawi na swoim? Przeznaczenie zdecyduje za ciebie? Mam już zamawiać obrączki z inicjałami?

-Nie martwię się. Oceniam swoje szanse w każdej grze, do której siadam, i sam wybieram graczy.

-Trzecia graczka jest niezwykle seksowna.

-Miewałem seksowniejsze.

Fox parsknął, odwrócił się do Kluska.

- Słyszałeś? Miewał seksowniejsze.

-Poza tym ona nie jest w moim typie.

-Nie wiedziałem, że istnieją kobiety, które nie są w twoim typie.

-Skomplikowane kobiety nie są. Trafiasz do łóżka ze skomplikowaną kobietą i rano musisz za to płacić. Lubię, jak są proste. -Wyszczerzył zęby do Focha. -I jak jest ich mnóstwo.

-Ze skomplikowaną kobietą może być lepsza zabawa. A ty lubisz się bawić.

-Nie w ten sposób. Z nieskomplikowanymi jest łatwiej. Zwłaszcza jak jest ich dużo.

Postanowiłem postawić na ilość, skoro możemy nie przeżyć następnych urodzin.

Fox szturchnął Gage'a po przyjacielsku w ramię.

-Zawsze potrafisz mnie pocieszyć dzięki temu twojemu optymistycznemu, radosnemu podejściu do życia.

-Na co się wściekasz? Będziesz jadł, pił i pewnie spał z Laylą, podczas gdy ja utknę w zapchanym barze nad oranżadą przy dźwiękach kiepskiej muzyki.

-Może będziesz miał szczęście. Założę się, że znajdzie się tam przynajmniej jedna nieskomplikowana kobieta.

Gage przemyślał to, parkując koło baru.

-To jest jakiś argument.

Fox inaczej to zaplanował. Miał zamiar usiąść z Laylą przy stoliku w rogu, na tyle daleko od sceny, żeby głośna muzyka nie przeszkadzała w rozmowie. Mały „poznaj-my-się-lepiej-niż-zwyklicznajomi” wstęp, potem może delikatne pieszczoty. Które, gdyby dobrze to rozegrał,

mogłyby doprowadzić do czułości w aucie, zakończonych znalezieniem się z Laylą w łóżku. Uważał, że to bardzo dobry plan z mnóstwem miejsca na różne opcje. Skończył ściśnięty z całą piątką przy stoliku dla czworga, pijąc piwo i jedząc nachos, podczas gdy z szafy grającej rozlegało się zawodzące country.

I śmiał się do rozpuku.

Muzyka na żywo okazała się całkiem niezła. Fox znał; pięciu facetów stłoczonych na scenie w rogu i będąc w szczodrobliwym nastroju, postawił im kolejkę podczas przerwy.

- Czyj to był pomysł? - chciała wiedzieć Quinn. - Był fantastyczny. A nawet nie piję alkoholu.

- Technicznie rzecz biorąc mój. - Fox stuknął piwem o jej szklankę dietetycznego czegoś. - Zwykle miewam fantastyczne pomysły.

- Ty rzuciłeś propozycję - poprawiła go Layla - ale ja ją wprowadziłam w życie. Miałeś rację, to sympatyczny bar.

- Podoba mi się zwłaszcza ten zegar z Bettie Page*.

- Znasz Bettie Page? - zapytał Gage.

- Oczywiście. Gwiazda rozkładówek z lat pięćdziesiątych, która stała się ikoną, głównie dlatego że była świadkiem w śledztwie - a raczej w polowaniu na czarownice - senatu w sprawie pornografii**.

- Cybil ją spotkała. - Quinn napiła się oranżady. Gage popatrzył na nią znad szklanki.

- Daj spokój.

- Pomagałam przy zbieraniu materiałów do filmu biograficznego, który nakręcono kilka lat temu. Była cudowna. Jest pan jej wielbicielem, panie Turner?

- Tak, jestem. - Wypił łyk wody sodowej, nie spuszczać wzroku z Cybil. - Przebyłaś wiele niezwykłych dróg.

Cybil uśmiechnęła się swoim leniwym, kocim uśmiechem. - Uwielbiam podróżować.

Przerwa się skończyła i dwóch członków zespołu przystanęło przy ich stoliku.

- Zagrasz seta, O'Dell?

- Radzicie sobie świetnie beze mnie.

- Umiesz grać? - Cybil szturchnęła go w ramię.

- Presja rodziny.

- To zagraj seta, O'Dell. - Teraz go popchnęła. - Nalegamy.

- Hej, ja tu piję.

- Nie zmuszaj nas, żebyśmy zrobiły scenę. Jesteśmy do tego zdolne. Q?

- Och, tak, Fox - odpowiedziała. - Fox, Fox, Fox - powtarzała za każdym razem głośniej.

- No już dobrze, dobrze.

Kiedy wstał, Quinn włożyła dwa palce do ust i zagwizdała.

- Zapanuj nad swoją dziewczyną.

- Nie mogę. - Cał tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Lubię, jak są nieposkromione.

Fox wziął gitarę ze stojaka i zapinając pasek, odbył krótką naradę z członkami zespołu.

Cybil pochyliła się do Layli.

- Dlaczego gitarzyści są tacy seksowni?

- Chyba przez te dłonie.

Fox stanowczo wiedział, co robi, kiedy odwrócił się, wybił rytm i zaczął długą solówkę.

- Pokazówka - wymamrotał Gage, na co Cybil się roześmiała.

Zaczął grać „Lay Down Sally”, co goście przyjęli z zachwytem. Layla musiała przyznać, że sama poczuła dreszcz, kiedy Fox pochylił się do mikrofonu i zaczął śpiewać, potrząsając głową

* **Bettie Page** - jedna z największych gwiazd show-biznesu w latach 50., której zdjęcia pojawiały się w setkach magazynów. W roku 1955 Page, uznawana za symbol seksu, pojawiła się na rozkładówce w „Playboyu” i otrzymała tytuł Miss Pin-up Girl of the World.

** **W procesie fotografa Irwinga Klaw**, który w 1957 roku został oskarżony o szerzenie pornografii. Prawie wszystkie śmiałe zdjęcia, do których pozowała m.in. Bettie Page, zostały zniszczone, a sama Page zniknęła z życia publicznego.

Czyż nie wyglądał, jakby się urodził na scenie?, pomyślała. Spłowiełe dzinsy na szczupłych biodrach, szeroko rozstawione stopy w ciężkich butach, potargane włosy wokół przystojnej twarzy. A kiedy te złote, pełne blasku oczy popatrzyły prosto na nią, Layla poczuła, że ziemia usuwa jej się spod stóp.

Cybil nachyliła się tak, że niemal dotknęła wargami jej ucha.

-Jest naprawdę dobry.

-Tak, do cholery. Chyba mam kłopoty.

-Już? Szkoda, że ja takich nie mam. - Roześmiała się i opadła na krzesło. Piosenka dobiegła końca i w barze rozległ się aplauz.

-No dalej! -zawołała Cybil. -Encore!

Fox wciąż potrząsał głową, kiedy wrócił do stolika.

-Gdybym zagrał więcej niż jedną piosenkę na raz, musieliby wyrywać gitarę z moich chciwych łap.

-Dlaczego nie zostałeś gwiazdą rocka zamiast prawnikiem? - zapytała Layla.

-To zbyt ciężka praca. -Pochylił się do niej, gdy muzyka znowu zaczęła grać. -Oparłem się pokusie zagrania „Layli” Erica Claptona. Ilu gości podrywało cię na ten kawałek?

-Prawie wszyscy.

-Tak myślałem. Jestem indywidualistą. Nigdy nie wybieram tego, co oczywiste.

O tak, pomyślała, gdy się do niej uśmiechnął. Zdecydowanie miała kłopoty.

10

Deszcz nie przestawał padać, aż wstał ponury, wietrzny niedzielny poranek, w który nie należało wstawać z łóżka. Albo nie należałoby, pomyślał Fox, zamykając za sobą drzwi mieszkania, gdyby człowiek akurat nie miał w planie polowania na demony. Pomimo wilgoci zdecydował się przejść pieszo te kilka przecznic, dzielące go od domu Layli. Spacer, tak jak żonglowanie, był dobrym pretekstem do rozmyślań. Najwidoczniej pozostali mieszkańcy Hollow nie podzielali jego zdania albo nie mieli o czym rozmyślać, bo samochody z wycieraczkami pracującymi na pełnych obrotach stały sznurkiem przed Spizarnią Ma. W środku ludzie zajadali śniadanie, prosili o dolewkę kawy i narzekali na wiatr i deszcz.

Fox zobaczył nowe drzwi księgarni po drugiej stronie ulicy i pomyślał: dobra robota, tato. Tak, jak wcześniej Layla, obejrzał ogłoszenie o wyprzedazy w sklepie z upominkami. Nic nie można było na to poradzić. Ktoś otworzy tu inny sklep. Jim Hawkins znajdzie nowego najemcę, który odmaluje ściany i wypełni półki swoim towarem. Powiesi plakat „Wielkie otwarcie” i zaczną się schodzić klienci, żeby zobaczyć, co się dzieje. Do tego czasu ludzie wciąż będą jadali śniadania w kafejce, spali w deszczowy, niedzielny poranek albo popędzali dzieci, żeby ubierały się do kościoła.

Ale wszystko się zmieni. Tym razem, kiedy nadejdzie siódemka, będą naprawdę gotowi na wizytę Wielkiego Złego Sukinsyna. Czeka ich coś więcej niż tylko wycieranie krwi, gaszenie pożarów, zamykanie zainfekowanych do czasu, aż przestaną szaleć.

Muszą zrobić więcej.

Na razie będą szukali odpowiedzi. Wczoraj wieczorem naprawdę dobrze się bawili, relaksując się przy muzyce i rozmowie po długim, ciężkim dniu. Dniu, w którym poczynili postępy. Fox czuł, że zrobili duży krok naprzód.

Może nie spał smacznie ani nie jadł pysznego śniadania w Spizarni Ma, ale zamierzał spędzić dzień w towarzystwie przyjaciół i kobiety, z którą chciał się kochać. Będą pracować, żeby inni mieszkańcy Hollow mogli robić to, co zawsze, nawet po siódmym lipca, w tym feralnym tygodniu, który nadchodził co siedem lat.

Fox skręcił na plac. Szedł z rękami w kieszeniach bluzy, pochylając głowę przed wiatrem. Podniósł na chwilę wzrok, kiedy usłyszał pisk hamulców. Rozpoznał furgonetkę Blocka Kholera i pomyślał: „niech to szlag”, jeszcze zanim mąż Shelley wyskoczył z auta.

-Ty wredny sukinsynu!

Block ruszył na niego z zaciśniętymi pięściami wielkości szynek, waląc w chodnik ogromnymi buciarami.

-Uspokój się, Block. -Znali się od szkoły średniej i Fox miał nikłą nadzieję, że tamten go posłucha. Na ogół Block był dosyć spokojny, ale jak już się wkurzył, ktoś musiał oberwać. Z całej duszy pragnąc, żeby to nie był on, Fox uchylił się i udało mu się uniknąć pierwszego ciosu.

-Przestań, Block. Jestem prawnikiem Shelley, taka jest prawda. Gdybym ja nim nie został, to wzięłaby kogoś innego.

- Słyszałem, że nie tylko tym jesteś. -Block znowu się zamachnął i znów nie trafił, bo Fox odskoczył. -Od jak dawna dmuchasz moją żonę, ty wypierdku?

-Nigdy nie tknąłem Shelley w ten sposób. Do cholery, przecież mnie znasz. Jeśli usłyszałeś tę śpiewkę od Nappera, to zastanów się, kto dmuchał w gwizdek.

-Wykopała mnie z mojego własnego, pieprzonego domu! - Niebieskie oczy Blocka poczerwieniały z wściekłości, twarz spurpurowiała. -Muszę chodzić do Ma, żeby zjeść przyzwoite śniadanie, a to wszystko przez ciebie.

-To nie ja włożyłem rękę pod bluzkę szwagierki. -Zarabiasz na życie gadaniem, upomniał siebie Fox. Uspokój go. Starał się mówić spokojnie i chłodno, nawet kiedy odskakiwał przed kolejnym ciosem. -Nie wiń mnie za to, Block i nie rób niczego, czego będziesz później żałował.

-To ty, kurna, pożałujesz.

Fox był szybki, ale Block nie stracił talentu, którym wykazywał się kiedyś na boisku piłkarskim. Nie tyle uderzył Foxa, ile go staranował. Przygnieciony jego ciężarem, Fox upadł na zarośnięty bluszczem trawnik -i na kamienie ukryte pod wyschniętymi pnączami - a potem zsunął się na chodnik.

Block był cięższy o jakieś dwadzieścia kilo, a jego ciało składało się głównie z mięśni. Przygwożdżony Fox nie mógł uniknąć mocnego uderzenia pięścią w twarz ani bolesnych ciosów w wątrobę. Poczul straszliwy ból i zamglonymi oczami ujrzał na twarzy przeciwnika szaleństwo podszyte paniką.

I usłyszał jego myśli tak samo mordercze i szalone.

Zrobił jedyną rzecz, jaka mu pozostała. Walczył bez pardonu. Wbił palce w szalone oczy, a kiedy Block zawył, uderzył pięścią w odsłonięte gardło. Block zacharczał i zakrztusił się, a Fox zyskał pole manewru, wbił więc kolano między nogi przeciwnika. Wymierzył mu kilka ciosów w twarz i gardło.

Uciekaj. Ta pojedyncza myśl rozkwitła w głowie Foxa jak krew. Ale kiedy próbował przeturlać się na bok, odczołgać, stanąć na nogi, Block rąbnął jego głową o chodnik. Fox poczuł, jak coś mu pęka w środku, kiedy but ze stalowym noskiem kopał go wściekle w bok. Potem zaczął walczyć o oddech, bo ogromne łapska zacisnęły się na jego gardle.

„Umrzesz tutaj”.

Nie wiedział, czy to myśli Blocka czy jego samego krążyły po rozdieranej bólem głowie, ale wiedział, że traci przytomność. Palące płuca nie mogły dostać powietrza, wszystko widział podwójnie i przez mgłę. Walczył, żeby pchnąć to, co miał, ku mężczyźnie, którego znał, mężczyźnie, który uwielbiał Redskinsów* i NASCAR, lubił kiepskie, świńskie dowcipy i był geniuszem silników. Mężczyźnie na tyle głupim, żeby zdradzić żonę z jej siostrą.

Ale nie mógł go znaleźć. Nie mógł dotrzeć ani do siebie, ani do człowieka, który mordował go na chodniku kilka kroków od głównego placu w deszczowy, niedzielny poranek.

* **Redskins** -drużyna futbolu amerykańskiego.

I w końcu widział już tylko czerwień, niczym pole krwi. Widział własną śmierć. Nagle ucisk na jego piersi zelżał, zniknął odbierający mu życie ciężar. Fox, czując mdłości, przeturlał się na bok i wydawało mu się, że słyszy krzyki, ale w uszach mu dzwoniło i pluł krwią.

-Fox! Fox! O'Dell!

Przed jego oczami pojawiła się czyjaś twarz. Leżał na chodniku, czując kojąco chłodne krople deszczu na pokiereszowanych policzkach, aż wreszcie dostrzegł potrójną, zamgloną sylwetkę komendanta policji Wayne'a Hawbakera.

-Lepiej się nie ruszaj -poradził mu Wayne. -Wezwę karetkę.

Nie umarłem, pomyślał Fox, chociaż wciąż widział wszystko na czerwono.

-Nie, poczekaj -wycharczał, ale dał radę usiąść. -Żadnych karetek.

-Jesteś poważnie ranny.

Fox czuł, że jedno oko ma zamknięte od opuchlizny, i spróbował skupić spojrzenie drugiego na Wayne.

-Nic mi nie będzie. Gdzie, do cholery, jest Block?

-Zakuty w kajdanki na tylnym siedzeniu mojego wozu. Chryste, Fox, musiałem go niemal ogłuszyć, żeby go z ciebie zdjąć. Co tu się, do diabła, działo?

Fox wytarł krew z twarzy.

-Zapytaj Nappera.

-A co on ma z tym wspólnego?

-To on podjudził Blocka, powiedział mu, że sypiam z Shelley. - Fox wciągnął ze świstem powietrze, które raniło mu gardło niczym odłamki szkła. -Nieważne. Nie ma kar za okłamywanie idiotów, prawda?

Wayne milczał przez chwilę.

-Przynajmniej zadzwonię na posterunek po sanitariuszy, żeby cię obejrzel.

-Nie potrzeba. -Fox, czując bezsilną złość, bezsilny ból, wsparł się zakrwawioną dłonią o chodnik. -Nie chcę ich.

-Zamknę Blocka. Musisz przyjść na posterunek, jak już będziesz w stanie, i złożyć oskarżenie o czynne uszkodzenie ciała.

Fox skinął głową. Usiłowanie morderstwa byłoby bliższe prawdzie, ale trudno.

-Pomogę ci wsiąść do samochodu i zawiozę, dokąd chcesz.

-Nie, jedź. Sam dojdę tam, gdzie chcę.

Wayne przeczesał palcami mokre, siwiejące włosy.

- Chryste, Fox, mam zostawić cię zakrwawionego na chodniku? Fox znów spróbował spojrzeć na niego zdrowym okiem.

-Znasz mnie, szeryfie. Moje rany szybko się goją. W oczach Wayne'a odbiły się zrozumienie i smutek.

-Pozwól chociaż, żebym zobaczył, jak wstajesz. Nie odjadę, dopóki się nie upewnię, że możesz stać na nogach i chodzić.

Fox zdołał wstać, choć każdy centymetr jego ciała rozdzierał ból. Trzy złamane żebra, pomyślał. Już czuł, jak się goją, przysparzając mu niewyobrażalnego cierpienia.

-Zamknij go. Przyjdę, jak będę mógł.

Zaczął kuśtykać, nie zatrzymując się, dopóki nie usłyszał, że Wayne odjeżdża. Potem odwrócił się i popatrzył na uśmiechniętego chłopca po drugiej stronie ulicy.

-Moje rany się zagoją, sukinsynu, a kiedy nadejdzie czas, potraktuję cię dużo gorzej.

Demon pod postacią chłopca roześmiał się. Potem otworzył usta szerokie niczym jaskinia i połknął samego siebie.

Zanim Fox dotarł do domu na Main Street, jedno z jego żeber już się zrosło, a drugie zaczęło się goić. Luźny ząb już się nie ruszał, większość ran i zadrapań zniknęła.

Zdał sobie sprawę, że powinien był poczekać w domu, aż wydobrzeje, ale po pobiciu i potwornym bólu gojenia czuł się słabo i kręciło mu się w głowie. Kobiety będą musiały to jakoś przeżyć. Zapewne będą musiały przeżyć o wiele więcej, zanim to wszystko dobiegnie końca.

-Jesteśmy na górze! -zawołała Quinn, słysząc, że ktoś otwiera i zamyka drzwi. -Zaraz zejdziemy. Kawa jest na kuchence, a cola w lodówce, zależy kim jesteś.

Fox miał wciąż zbyt obolałe gardło, żeby odkrzyknąć, więc pokuśtykał z trudem do kuchni. Sięgnął do lodówki i zmarszczył czoło, czując ból w złamanym nadgarstku.

-No dalej, sukinsynu, skończ tę robotę. -Kości zaczęły się już zrastać; wyjął puszkę lewą ręką i zaczął zacięcie walczyć z kółkiem do otwierania.

-Późno zaczynamy. Chyba... Och mój Boże! -Layla podbiegła do niego. -Fox! O Boże! Quinn, Cybil, Cal, chodźcie! Fox jest ranny. Próbowała objąć go ramieniem, przyjąć na siebie jego ciężar.

-Po prostu to otwórz, dobrze? Otwórz tę głupią puszkę.

-Usiądź. Musisz usiąść. Twoja twarz. Twoja biedna twarz. Tutaj, usiądź tutaj.

-Otwórz tę cholerną puszkę -warknął, ale Layla tylko odsunęła krzesło. Posadziła go prawie bez wysiłku i Fox zrozumiał, że jeszcze nie jest z nim najlepiej.

Otworzyła puszkę i zacisnęła na niej jego palce.

-Masz złamany nadgarstek -powiedziała cienkim, ale spokojnym głosem.

-Nie na długo.

Wypił pierwszy, upragniony łyk coli, kiedy do kuchni wbiegł Cal. Popatrzył na Foxa i siarczyście zaklął.

- Bardzo źle?

-Już dawno tak nie było.

-Napper?

-Nie bezpośrednio.

-Quinn -powiedział Cal, nie spuszczać wzroku z Foxa - zadzwoń po Gage'a, niech natychmiast przyjedzie.

-Szykuję lód. -Wyjęła kubełek z lodem z zamrażalnika. -Cybil. -Już dzwonię. -Ale najpierw pochyliła się i delikatnie pocałowała Foxa w zakrwawiony policzek. -Zaopiekujemy się tobą, kotku.

Layla przyniosła miskę i ściereczkę.

- Boli go. Możemy dać mu jakiś środek przeciwbólowy?

-Musi przez to przejść, a nawet wykorzystać ból. Lepiej, że my tu z nim jesteśmy. - Cal wciąż wpatrywał się w twarz Foxa. -Daj mi trochę.

-Żebra z lewej strony. Złamał mi trzy, jedno już się zrosło, drugie się goi.

-Dobrze.

-One powinny wyjść. -Syknął, gdy zalała go nowa fala bólu. - Powiedz im, żeby wyszły.

-Nigdzie nie pójdziemy. -Delikatnie, ale stanowczo Layla zaczęła przecierać mu twarz wilgotną ściereczką.

-Proszę, skarbie. -Quinn przyłożyła torebkę z lodem do spuchniętego oka Foxa.

-Dodzwoniłam się do Gage'a. - Cybil wróciła do kuchni. -Jest już w mieście, za chwilę będzie. -Stała i pomimo zgrozy na widok stanu Foxa patrzyła zafascynowana, jak bledną siniaki na jego gardle.

- Rozwalił mi coś w środku -powiedział z trudem Fox. -Nie mogę się skupić, nie mogę tego znaleźć, ale coś krwawi. Chyba miałem wstrząs mózgu. Nie mogę jasno myśleć.

Cal nie spuszczał wzroku z twarzy Foxa.

-Najpierw skoncentruj się na wstrząsie. Odepchnij resztę.

-Próbuję.

-Pozwól mi. -Layla oddała zakrwawioną ściereczkę Cybil i uklękła przed Foxem. -Zobaczę, jeśli mnie wpuścisz. Ale musisz mi pozwolić. Pozwól mi zobaczyć ten ból, Fox, żebym mogła pomóc ci się na nim skupić, uleczyć. Jesteśmy powiązani. Mogę ci pomóc.

-Tylko jeżeli się nie przestraszysz. Pamiętaj o tym. -Zamknął oczy i otworzył się przed nią. - Tylko głowa. Z resztą sam sobie poradzę.

Poczuł jej szok, przerażenie, a potem współczucie, ciepłe i miękkie. Poprowadziła go tam, gdzie musiał dojść, tak jak wcześniej doprowadziła go do krzesła.

I nagle poczuł ból, gwałtowny i dotkliwy, zaatakował go potwór o wyszczerzonych zębiskach i szponach jak sztylety, które szarpały i gryzły. Rozdzierały. Skulił się przed nim, próbował odsunąć, ale Layla popychała go do przodu. Ktoś złapał go za spoconą dłoń i Fox wiedział, że to Gage. Otworzył się przed nimi, dosiadł tego bólu, jechał na jego gorącym, opornym grzbiecie. Kiedy cierpienie zelżało na tyle, że Fox mógł znowu mówić, był zły potem.

-Teraz spokojnie -powiedział do Layli. -Odsuń się. Trochę za szybko.

Dalej ujeżdżał ból. Kości, mięśnie, organy wewnętrzne. Bez wstydu wczepiał się w dłonie Cala i Gage'a. Puścił, dopiero kiedy minęło najgorsze, gdy mógł zaczerpnąć pierwszy, swobodny oddech. Jego ciało robi resztę.

-W porządku. Już dobrze.

-Nie wyglądasz dobrze.

Popatrzył na Cybil, po której policzkach spływały łzy.

- Reszta jest tylko na wierzchu. Sam się tym zajmę.

Skinęła głową i odwróciła się szybko, a Fox popatrzył na Laylę. Oczy miała pełne łez, ale, ku jego uldze, żadna nie spłynęła.

-Dzięki.

-Kto ci to zrobił?

-Dobre pytanie -powiedział Gage ochryłym głosem, wyprostował się i podszedł do kuchenki, żeby nalać sobie kawy. - Istota nadprzyrodzona. Kiedy skopiemy mu tyłek?

- Chciałabym w tym pomóc. - Cybil wyjęła kubek dla Gage'a i mocno ścisnęła go za rękę.

-To był Block -powiedział Fox, gdy Quinn przyniosła świeżą wodę, żeby przemyć rozcięcia i siniaki na jego twarzy.

- Block Kholer? -Gage oderwał wzrok od dłoni, wciąż ciepłej od dotyku Cybil, mimo że dziewczyna stała już pół metra od niego. - Za co, do diabła?

-Napper mu powiedział, że śpiam z jego żoną.

Cal potrząsnął głową.

- Block jest tak bezdennie głupi, że mógł uwierzyć temu dupkowi. I jeśli uwierzył, to rzeczywiście mógł szukać kłopotów, chce cię trochę poturbować. Ale, bracie, on cię niemal zabił. To po prostu nie jest...

Fox zobaczył, że Cal rozumie. Wypił maleńki łyżeczek coli.

-On tam był. Ten mały sukinsyn. Po drugiej stronie ulicy. Byłem skupiony na Blocku, bo czułem, że chce mnie sprać na kwaśne jabłko, dlatego go nie zauważyłem. Ale potem widziałem go w oczach Blocka, w jego twarzy. Infekcja. Zabiłby mnie, gdyby nie pojawił się Wayne Hawbaker. Już byłbym martwy.

-Jest silniejszy. -Quinn złapała Cala za ramię. -Coraz silniejszy.

-Mogliśmy się domyślić, że tak będzie. Tym razem wszystko dzieje się szybciej.

Powiedziałeś, że przyjechał Wayne. I co zrobił?

-Najpierw straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, Block, skuty kajdankami, siedział w radiowozie. Wayne powiedział, że musiał go niemal ogłuszyć, żeby go odciągnąć.

Wayne'owi nic nie było. Był sobą. Zatroškany, trochę zły, zdezorientowany. Tamten go nie zainfekował.

-Może nie mógł. -Layla wstała. Wstawiła miskę z zakrwawioną wodą do zlewu, żeby nikt nie zobaczył jak bardzo trzęsą jej się ręce. - Myślę, że gdyby mógł, to by to zrobił.

Powiedziałeś, że Block zamierzał cię zabić. Demon nie chciałby, żeby policjant albo ktokolwiek inny mu w tym przeszkodził.

-Jedna kwestia na raz. -Opanowana już Cybil wydeła wargi. - To nie są dobre wiadomości, ale wyciągnijmy z tego coś pozytywnego. -Pogłaskała mokre, poplątane włosy Foxa. -Twoje oko się goi. Jesteś już niemal tak przystojny jak zawsze.

- Co zamierzasz zrobić w sprawie Blocka? -zapytała Quinn.
-Później pójde na posterunek, porozmawiam z Blockiem i z Wayne'em. Na razie naprawdę przydałby mi się prysznic, jeśli damy nie mają nic przeciwko temu.
-Zaprowadzę cię na górę. -Layla wzięła go za rękę.
-Musisz się przespać. -powiedział Cal.
-Prysznic wystarczy.
-Takie samoleczenie jest wyczerpujące, wiesz przecież.
-Zacznę od prysznica. -Fox wyszedł z Laylą. Wciąż czuł ból, ale ostre zębiska stępiały, pazury przestały drzeć.
-Wypiorę twoje ubranie -powiedziała. -Mamy tu kilka rzeczy Cala, które możesz włożyć. Te dzinsy i tak już są do niczego.
Fox popatrzył na podarte, zakrwawione levisy.
-Do niczego? Są tylko podarte.
Layla próbowała się uśmiechnąć, kiedy wchodzili po schodach, ale jej się nie udało.
-Wciąż cię boli?
-Już dużo mniej.
-W takim razie... -U szczytu schodów odwróciła się, objęła go i mocno przytuliła.
-Już dobrze.
-Oczywiście, że nie jest dobrze. Nic nie jest dobrze. Dlatego chcę się przytulić do ciebie, aż znowu zacznę sobie z tym wszystkim radzić.
-Świetnie sobie poradziłaś. -Pogłaskała ją po włosach. - Doskonale.
Layla wiedziała, że musi być silna dla niego, więc odsunęła się i delikatnie ujęła twarz Foxa w dłonie. Lewe oko miał czerwone i obolałe, ale opuchlizna niemal zniknęła. Pocałowała go w powiekę, potem w policzki i w skronie.
- Byłam śmiertelnie przerażona.
-Wiem. Ale na tym właśnie polega bohaterstwo, prawda? Robisz to, co musisz, nawet jeśli jesteś śmiertelnie przerażona.
-Fox. -Delikatnie pocałowała go w usta. - Rozbierz się.
-Od tygodni czekam, żebyś to powiedziała.
Teraz dała radę się uśmiechnąć.
-Idź pod prysznic.
- Robi się coraz lepiej.
-Jeśli chcesz, żeby ktoś umył ci plecy... to zawołam Cala.
-I moje marzenia legły w gruzach.
W końcu Fox usiadł na brzegu wanny, a Layla rozwiązała mu sznurowadła. Z przygnębieniem siostrzaną troską pomogła mu zdjąć koszulę i dzinsy. Kiedy stał w samych bokserkach, westchnęła:
-Och, Fox!
Jednak on wiedział, że to nie z zachwyty dla jego męskiej sylwetki, lecz z powodu siniaków, które pokrywały całe ciało.
-Przy tak licznych obrażeniach w środku zewnątrz rany goją się dłużej.
Skinęła głową i wyszła, zabierając jego ubranie.
Gorąca woda i delikatne mydło były jak błogosławieństwo. I błogosławieństwem było, że żyje. Stał pod prysznicem oparty o ścianę, dopóki woda nie pochłodziła, a cały ból nie spłynął razem z nią. Kiedy wyszedł spod prysznica, schludnie złożone dzinsy i bluza leżały na toalecie. Włożył je, ale kilka razy musiał odpocząć, odczekać, aż przejdą mu paskudne zawroty głowy. Wytarł parę z lustra wiszącego nad umywalką i zobaczył w nim blednące siniaki, czerwone oko oraz nie do końca zagojone rany. Musiał przyznać, że Cal jak zawsze miał rację. Potrzebował snu.
Poszedł - choć czuł się raczej, jakby płynął -do pokoju Layli, padł na łóżko i zasnął otulony jej ciepłym zapachem.
Obudził się przykryty kocem. Ktoś zaciągnął zasłony i zamknął drzwi. Fox usiadł ostrożnie, żeby sprawdzić, jak się czuje. Nie odczuł żadnego bólu, żadnego rwania. Nawet kiedy

dotknął palcem lewego oka. Nie czuł już przytłaczającego wyczerpania. I umierał z głodu. Same dobre znaki. Wyszedł z pokoju i znalazł Laylę z Quinn w gabinecie.

-Zdrzemnąłem się chwilę.

-Pięć godzin. -Layla natychmiast do niego podeszła i dokładnie mu się przyjrzała.- Wyglądasz idealnie. Sen dobrze ci zrobił.

-Pięć godzin?

-I jeszcze trochę -dodała Quinn. -Dobrze, że wróciłeś.

-Ktoś powinien był wykopać mnie z łóżka. Mieliśmy przynajmniej przeczytać do końca pierwszy dziennik.

-Przeczytaliśmy. Właśnie kończymy notatki. -Layla wskazała na laptopa Quinn.

-Przygotujemy dla ciebie ściągę, ale to później. Na dzisiaj wystarczy ci wrażeń, Fox.

-Chyba tak.

-Zrób sobie przerwę. Czy nie tak mi kazałeś? Cybil zrobiła niesamowitą zupę z ziemniaków i pora.

-Proszę, powiedz, że zostało coś dla mnie.

-Mnóstwo, nawet jak dla ciebie. Chodź, naleję ci. Na dole w salonie Gage stał przy oknie. Zerknął na Foxa przez ramię.

-Przestało padać. Widzę, że znów jesteś taki brzydki jak zawsze.

-Wciąż ładniejszy od ciebie. Gdzie Cal?

-Kilka minut temu poszedł do kręgielni. Prosił, żebyśmy dali mu znać, kiedy postanowisz wrócić do żywych.

-Przyniosę zupę.

Gage odczekał, aż zostali z Foxem sami.

-Zjedz coś i zadzwonimy do Cala. Umówimy się z nim na posterunku. Quinn zapisuje dla ciebie główne punkty dzisiejszej sesji czytelniczej.

- Coś ważnego?

-Ja nie znalazłem żadnych odpowiedzi, ale musisz sam to przeczytać.

Fox połknął dwa talerze zupy i pajdę chleba z oliwkami. Zanim skończył, Quinn zeszła na dół z teczką i pamiętnikiem.

-Myślę, że po streszczeniu zorientujesz się, o co chodzi, ale skoro my przeczytaliśmy dziennik, to chyba ty powinieneś wziąć go na wieczór. Na wypadek gdybyś chciał coś sprawdzić.

-Dzięki, za notatki, zupę, za pierwszą pomoc. - Złapał Laylę pod brodę i pocałował mocno w usta. -Dzięki za łóżko. Do zobaczenia jutro.

Kiedy wyszli, Cybil przekrzywiła głowę.

-On ma bardzo ładne usta.

-To prawda -zgodziła się Layla.

-I myślę, że to, co widziałam w kuchni, kiedy walczył i cierpiał, żeby wyzdrowieć... to był najodważniejszy czyn, jaki w życiu widziałam. Jesteś bardzo szczęśliwą kobietą. I... -wyjęła z kieszeni skrawek papieru -także szczęśliwym zwycięzcą naszej loterii „ktodzieś-idzie-do-sklepu”.

Layla wzięła listę i westchnęła.

-Hip hip hura!

Gdy weszli we trzech na posterunek, szeryf Hawbaker wbił zdumiony wzrok w nienaruszoną twarz Foxa. Oglądał to już wcześniej, pomyślał Fox, ale pewnie niełatwo się przyzwyczaić do takiego widoku. Tak naprawdę większość ludzi w Hollow tego nie zauważała albo udawała, że nie zauważa.

-Widzę, że wszystko w porządku. Byłem w domu wynajmowanym przez pannę Black, bo widziałem, że kuśtykałeś w tamtym kierunku. Otworzyła mi niejaka panna Kinsky i powiedziała do słuchu, ale poinformowała mnie, że jesteś pod dobrą opieką.

-To prawda. Co z Blockiem?

-Sanitariusze go opatrzyli. -Wayne podrapał się po brodzie. - Ale i tak wygląda dużo gorzej od ciebie. Gdybym na własne oczy nie widział, co się stało, pomyślałbym, że to ty napadłeś na niego, a nie na odwrót. Musiał uderzyć się w głowę. -Larson mówił spokojnym

głosem, dając znak Foxowi, że jemu pozostawia decyzję, jak załatwić tę sprawę. -Nie pamięta wszystkiego zbyt dokładnie. Przyznał, że cię zaatakował, ale nie jest do końca pewien, dlaczego to zrobił.

- Chciałbym z nim porozmawiać.

-Załatwię to. Mam pogadać z Derrickiem?

-To twój zastępca. Ale radziłbym, żebyś go trzymał z daleka ode mnie.

Wayne nic nie powiedział, wziął klucze i poprowadził Foxa do aresztu.

-Nie prosił o adwokata, nie chciał zadzwonić. Block? Fox chce zamienić z tobą kilka słów. Block siedział na pryczy, jednej z trzech znajdujących się w celi, z głową ukrytą w wielkich, poranionych dłoniach. Na widok Foxa poderwał się na równe nogi. Kiedy podszedł do krat, Fox zauważył brzydkie rany po swoich paznokciach. Pomimo wszystko poczuł satysfakcję na widok podbitych oczu i rozciętej wargi przeciwnika.

-Jezu, Fox. -Oczy Blocka, w niebiesko-czarnych obwódkach, były wielkie i pełne smutku jak u szczeniaka.

- Chcę powiedzieć, Jezu Chryste.

-Możesz nas na chwilę zostawić, szeryfie?

-Zgadzasz się, Block?

-Tak, pewnie, pewnie. Jezu Chryste, Fox, myślałem, że sprąłem cię na kwaśne jabłko. A tobie nic nie jest.

-Sprąłem mnie, Block. Prawie mnie zabiłeś, próbowałeś mnie zatłuc na śmierć.

-Ale...

-Pamiętasz, jak w pierwszej klasie grałem na drugiej bazie i piłka zmieniła tor? Rąbnęła mnie prosto w twarz. Wszyscy myśleli, że mam złamaną kość policzkową. Pamiętasz, jak w sekundę wróciłem do gry?

Na pokiereszowanej twarzy Blocka odmalowały się strach i konsternacja. Obliznął spuchniętą wargę.

- Chyba pamiętam. Myślałem, że może to był sen. Siedziałem tutaj i myślałem, że może to się nigdy nie wydarzyło. Ale chyba jednak tak. Przysięgam na Boga, Fox, nie wiem, co mnie napadło. Nigdy wcześniej na nikogo tak nie naskoczyłem.

-Napper ci powiedział, że dobieierałem się do Shelley?

-Tak. -Block z widocznym obrzydzeniem kopnął lekko w podstawę krat. -Dupek. Nie uwierzyłem mu. Nienawidzi cię jak cholera, zawsze tak było. Poza tym wiem, że Shelley się nie puszcza. Ale...

-Dręczyło cię to.

-Tak. To znaczy, Fox, ona wykopała mnie z domu, zasypała papierami, nie chce ze mną gadać. -Zacisnął palce na kratkach i zwiesił głowę. -Zacząłem myśleć, że może to dlatego, że ma ciebie na boku. Może.

-A nie dlatego że złapała cię z łapą na cycku Sami?

-Spieprzyłem. Strasznie spieprzyłem. Shelley i ja trochę się kłóciliśmy, a Sami... -Przerwał i wzruszył ramionami.

-Podrywała mnie już od dłuższego czasu i tamtego dnia powiedziała, że mam pójść na zaplecze w czymś jej pomóc. A potem zaczęła się o mnie ocierać, a ona naprawdę ma się czym otrzeć o mężczyznę. Rozpięła bluzkę. Cholera, Fox, jej cycek po prostu tam był. Strasznie spieprzyłem.

-Tak, spieprzyłeś.

-Nie chcę się rozwodzić. Wiesz, Fox, chcę wrócić do domu. -Zabrzmiało to jak pełna żalu skarga mężczyzny, do mężczyzny. - Shelley nie chce nawet ze mną gadać. Ja chcę wszystko naprawić, a ona rozpowiada po całym mieście, jak mnie oskubie w sądzie i tego typu bzdury.

-Wkurzyłeś się -wtrącił Fox, kiedy Block wbił spojrzenie w buty.

-Jezu, Fox, oczywiście że byłem wściekły, i jeszcze to gadanie Nappera. Ale nigdy na nikogo nie napadłem w ten sposób. -Podniósł głowę, a na jego twarzy znowu odmalował się wyraz zagubienia. - Jakbym zwariował albo coś. Nie mogłem przestać. Myślałem, że cię zabiłem. Nie wiem, jak mógłbym z tym żyć.

-Na szczęście dla nas obu nie musisz.
- Cholera, Fox, naprawdę, cholera. Jesteś moim kumplem. Znamy się od lat. Nie wiem co... chyba zwariowałem albo coś.
Fox pomyślał o roześmianym chłopcu, który połknął sam siebie.
-Nie wnioś oskarżenia, Block. Nigdy nie mieliśmy ze sobą kłopotów.
-Dogadywaliśmy się.
-Jeśli o mnie chodzi, między nami nadal wszystko w porządku. Co do Shelley, jestem jej prawnikiem i nikim więcej. Nie potrafię ci powiedzieć, co masz zrobić ze swoim małżeństwem. Mogę przekazać swojej klientce, że chcesz poszukać pomocy w poradni małżeńskiej. Mogę też poradzić jej, jako prawnik i przyjaciel, żeby spróbowała tej opcji, zanim uczyni kolejny krok w postępowaniu rozwodowym.
-Zrobię wszystko, co zechce. -Grdyka Blocka podskoczyła, kiedy przełknął z trudem.
-Jestem twoim dłużnikiem, Fox.
-Nie, nie jesteś. Jestem prawnikiem Shelley, nie twoim. Obiecuj mi, że jak szeryf Hawbaker cię wypuści, pójdziesz prosto do domu i pooglądasz wyścigi.
-Mieszkam u mamy. Tak, pójdę do domu. Masz moje słowo.
Fox wrócił do Wayne'a.
-Nie wnioś oskarżenia. -Zignorował stłumione przekleństwo Gage'a. -Jak widać, nic mi nie jest. Mieliśmy sprzeczkę, która wyglądała na poważniejszą, niż była i została rozstrzygnięta polubownie ku satysfakcji obu stron.
-Jeśli tego właśnie chcesz, Fox.
-Tak właśnie było. Dziękuję, że się pojawiłeś, kiedy byłeś potrzebny. -Fox wyciągnął rękę. Na zewnątrz Gage znowu zaklął.
-Jak na prawnika masz wyjątkowo miękkie serce.
-Ty zrobiłbyś to samo. Dokładnie to samo -powtórzył Fox, zanim Gage zdążył zaprotestować. -To nie była jego wina.
-Wszyscy zrobilibyśmy to samo -potwierdził Cal. -Może wpadniesz do kręgielni i popatrzysz na grę?
-Kusząca propozycja, ale dziękuję. Mam dużo czytania.
-Odwożę cię do domu -powiedział Gage.
Ale jeszcze przez chwilę stali we trzech przed posterunkiem, patrząc na miasto, nad którym już zbierały się chmury.

Fox bardzo długo czytał, robił notatki, wracał do fragmentów, które zaznaczyła Quinn. Żonglował, rozmyślał i czytał dalej.

Żadnemu ze strażników nigdy nie udało się zniszczyć Ciemności. Niektórzy, próbując to uczynić, postradali życie. Giles chce poświęcić swoje tak, jak nikt przed nim.

Żadnych poprzedników w hockach-klockach, które Dent uprawiał tamtej nocy w lesie, pomyślał Fox. Co oznaczało, że nie mógł być pewny sukcesu. Ale był gotów zaryzykować życie, całą egzystencję. Cholerne ryzyko, nawet wzięwszy pod uwagę, że najpierw odesłał ciężarną Ann w bezpieczne miejsce.

Dokonał więcej niż ktokolwiek przed nim, niż przeznaczone mu było dokonać. Przelano krew niewinnych i mój ukochany wierzy, że ciemność wystąpi przeciwko ciemności. I to mój ukochany zapłaci cenę za ten grzech. Nadejdzie krew i ogień, poświęcenie i strata. Śmierć nastąpi za śmiercią, zanim zapanuje życie, zanim powróci nadzieja.

Rytualna magia, uznał Fox i wykorzystał pranie i inne domowe zajęcia tak, jak żonglowanie. Magia krwi. Zerknął na bliznę na nadgarstku. Wtedy i trzysta lat wcześniej. Krew i ogień przy Kamieniu Pogan w czasach Denta i w chłopięcym rytuale, kiedy mieli dziesięć lat. Ognisko, słowa, które wypowiedzieli razem z Calem i Gagiem, gdy rozcinali skórę na nadgarstkach.

Mali chłopcy -krew niewinnych.

Roztrząsał różne pomysły i strategię. Położył się późno, w rozsądnie czystej pościeli. Ta refleksja przyszła mu do głowy rano, kiedy się golił. Nienawidził golenia i jak wiele poranków przedtem pomyślał, żeby zapuścić brodę. Ale za każdym razem kiedy próbował, broda go swędziała i wyglądał idiotycznie. I kto tu mówi o pogańskich rytuałach, zastanawiał się, przesuwając ostrzem po pokrytej pianą skórze. Każdego pieprzonego poranka facet, który nie chciał mieć twarzy jak goryl, musiał skrobać ostrym narzędziem po gardle dopóki... cholera.

Zaciął się, tak jak prawie zawsze, i przycisnął palce do ranki, która zagoi się, zanim zacznie krwawić. Poczul lekkie ukłucie i skrzywił się na widok kropli krwi na palcu.

Zaczął się w nią wpatrywać.

Życie i śmierć, pomyślał. Krew to życie, krew to śmierć.

Jego umysł i serce ogarnęło czyste przerażenie. Musi się mylić. Ale to miało swój potworny sens. Piekielnie skuteczna strategia, jeśli ktoś nie miał nic przeciwko przelewaniu krwi niewinnych.

W takim razie kim oni byli?

Obracał tę myśl w głowie, kiedy kończył się golić, ubierał i przygotowywał do pracy. Miał zjeść śniadanie z członkami rady miasta i jako prawnik rady nie mógł odwołać spotkania. Pewnie tak będzie lepiej, uznał, biorąc marynarkę i teczkę. Lepiej poczekać, zastanowić się, zanim podzieli się tą myślą j z innymi. Nawet z Calem i Gagiem.

Rozkazał sobie skupić się na dyskusji i pomimo że odmalowanie ratusza i nowe grządki na skwerze nie zajmowały wysokiej pozycji na jego liście priorytetów, uznał, że całkiem nieźle mu poszło.

Ale Cal nie dał się nabrać.

- Co się dzieje? -zapytał, gdy tylko wyszli od Ma.

-Myśle, że ratusz naprawdę wymaga malowania i do diabła z kosztami.

-Przestań. Zostawiłeś na talerzu połowę śniadania. Coś jest nie tak, skoro nie jesz.

- Coś mi przyszło do głowy, ale muszę jeszcze nad tym pomyśleć, zanim wam powiem. Poza tym przyjechała Sage. Spotykamy się na lunchu u Sparrow i ta perspektywa już odebrała mi apetyt.

-Przejdź się ze mną do kręgielni, powiesz mi, o co chodzi.

-Nie teraz. Mam dużo pracy. Muszę przetrwać tę myśl, co i tak jest mniejszym wyzwaniem niż soczewica, którą pewnie dostanę na lunch. Pomówimy o tym wieczorem.

-Dobrze. Wiesz, gdzie jestem, jeśli chciałbyś wcześniej pogadać.

Rozdzielili się. Fox wyjął komórkę, żeby zadzwonić do Shelley. Przynajmniej w tej sprawie wiedział, co robić. Kiedy zapraszał ją do kancelarii i słuchał najnowszych pomysłów na ukaranie Blocka, minął go Derrick Napper w radiowozie. Zwolnił, wyszczerzył zęby w uśmiechu i pokazał Foxowi środkowy palec.

Dupek, pomyślał Fox, nie zwalniając kroku. Pożegnał się z Shelley i otworzył drzwi biura.

-Dzień dobry, pani H.

-Dzień dobry. Jak spotkanie?

-Zaproponowałem, żeby nowym symbolem miasta została naga Jessica Simpson*. Rada rozważy moją sugestię.

-To by dodało Hollow popularności. Wpadłam dziś tylko na godzinę. Dzwoniłam do Layli, nie ma nic przeciwko temu, żeby przyjść wcześniej.

-Och.

-Umówiłam się z agentem nieruchomości. Sprzedaliśmy dom.

-Wy... kiedy?

-W sobotę. Mam mnóstwo pracy -powiedziała dziarsko. - Spiszesz dla nas umowę, prawda?

-Tak, oczywiście. -To dzieje się zbyt szybko, pomyślał.

-Fox, dzisiaj jestem ostatni dzień. Layla da sobie radę sama.

-Ale... -Ale co?, pomyślał. Wiedział, że to nastąpi.

-Postanowiliśmy nie spieszyć się w drodze do Minneapolis. Już prawie wszystko spakowaliśmy. Nasza córka znalazła domek, który według niej nam się spodoba, tylko kilka kilometrów od niej. Napisałam ci upoważnienie, żebyś mógł się zająć umową. Nas już tu nie będzie.

-Zajmę się tym. Muszę iść na górę, zaraz wracam.

-Pierwsze spotkanie masz za piętnaście minut! -zawołała za nim.

-Wrócę za minutkę.

Zrobił, jak obiecał, podszedł prosto do biurka pani Hawbaker i położył przed nią zapakowane pudełeczko.

-To nie jest prezent na pożegnanie. Jestem zbyt wściewy, że mnie pani opuszcza, żeby dawać za to prezenty. To w podziękowaniu za wszystko inne.

-No cóż. -Pociągnęła lekko nosem, rozpakowując upominek. Fox uśmiechnął się, kiedy starannie złożyła papier, zanim podniosła wieczko.

W środku leżały perły, tak tradycyjne i pełne godności jak ona, z zapięciem w kształcie bukietu róż.

-Wiem, że uwielbia pani kwiaty -odezwał się, kiedy nic nie powiedziała. -Dlatego wybrałem właśnie te.

- Są absolutnie piękne. Absolutnie... - Głos jej się załamał. - Są zbyt kosztowne.

-To ja tu jestem wciąż szefem. -Wyjął perły i sam zapiął jej na szyi. -I między innymi dzięki pani mogę sobie na nie pozwolić. -Jego karta kredytowa jęknęła żałośnie, kiedy ją wyczyścił, ale wyraz twarzy pani Hawbaker był tego wart. - Ładnie w nich pani wygląda, pani H.

Musnęła naszyjnik palcami.

-Jestem taka dumna z ciebie. -Wstała i objęła Foxa. -Jesteś takim dobrym chłopcem. Będę o tobie myślała, będę się za ciebie modlić. -Westchnęła i odsunęła się. -I będę za tobą tęsknić. Dziękuję ci, Fox.

-No dalej, wiem, że ma pani na to ochotę.

Roześmiała się nerwowo i podbiegła do ozdobnego lustera wiszącego na ścianie.

***Jessica Simpson** -amerykańska piosenkarka.

-Och, mój Boże! Czuję się jak królowa. -Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. -Dziękuję, Fox, za wszystko.

Drzwi się otworzyły i pani Hawbaker wróciła szybko za biurko, żeby odnotować pierwsze spotkanie. Kiedy Fox skończył i odprowadzał klienta do drzwi, już jej nie było.

-Alice mówiła, że już się pożegnaliście. -Layla popatrzyła na niego ze zrozumieniem. -I pokazała mi perły. Dobrze zrobiłaś. Idealny wybór.

-Zostań na kilka lat, to może i tysiąc załapiesz. -Wzruszył ramionami. -Wiem, muszę się z tym pogodzić. Słuchaj, za chwilę przyjdzie Shelley, musimy ją jakoś wcisnąć.

-Powiesz jej, co zaszło między tobą i Blockiem?

-A po co miałbym jej o tym mówić?

-Jasne -mruknęła Layla. -Przygotuję jej dokumenty.

-Nie, mam nadzieję, że nie będziemy ich potrzebować. Pozwól, że cię o coś spytam. Jeśli kochałabyś faceta na tyle, żeby za niego wyjść, a on zrobiłby coś naprawdę okropnego, czy to byłby koniec? Powiedzmy, że wciąż go kochasz. Zakochałaś się w nim między innymi dlatego, że może nie był zbyt bystry, ale bardzo miły i uprzejmy i też cię kochał. Czy dałabyś mu drugą szansę?

- Chciałbyś, żeby Shelley dała mu drugą szansę.

-Jestem prawnikiem Shelley i chcę tego samego, co ona, oczywiście w granicach rozsądku. Może Shelley spróbuje skorzystać z pomocy poradni małżeńskiej.

-Zaprosiłaś ją tutaj, żeby jej zasugerować, że chce skorzystać z pomocy poradni małżeńskiej. -Przyglądała mu się, kręcąc głową. -Po tym, jak on sprzął cię na kwaśne jabłko?

-Zaszły okoliczności łagodzące. Ona nie chce rozwodu, Layla. Chce tylko, żeby Block poczuł się tak samo podle jak ona albo jeszcze gorzej. Dlatego po prostu zamierzam przedstawić jej inne wyjście z tej sytuacji. Reszta zależy od niej. No to jak, dałabyś mu drugą szansę?

-Wierzę w dawanie drugich szans, ale to zależy. Od tego, jak bardzo bym go kochała i jak drogo kazałabym mu zapłacić, zanim bym mu dała tę drugą szansę. Obie stawki musiałyby być bardzo wysokie.

-Tak właśnie myślałem. Jak Shelley przyjdzie, to skieruj ją prosto do mojego gabinetu.

Layla siedziała za swoim biurkiem i myślała o wilgotnych oczach Alice i jej pięknych perłach. O zakrwawionym Foksie w kuchni, o bólu, który odebrał jego policzkom kolory. Przypominała sobie, jak grał na gitarze w hałaśliwym barze i jak biegł do płonącego domu, żeby ratować psy.

Przyszła Shelley z oczami płonącymi wściekłością i smutkiem i Layla posłała ją prosto do Foksa. Myślała dalej, kiedy odbierała telefon i gdy kończyła poranne sprawy, które zostawiła jej Alice.

Wreszcie Shelley wyszła z gabinetu; jeszcze trochę szlochała, ale w jej oczach pojawiło się coś, czego przedtem nie było. Nadzieja.

- Chciałabym cię o coś spytać. Znowu się zaczyna, pomyślała Layla.

- Czy byłabym kompletną idiotką, gdybym zadzwoniła pod ten numer? -Wyciągnęła wizytówkę -I gdybym umówiła się z tym psychologiem małżeńskim, o którym Fox mówi, że jest naprawdę dobry? Gdybym dała temu kretynowi Blockowi szansę i zobaczyła, czy uda się coś między nami naprawić?

-Myślę, że byłabyś kompletną idiotką, gdybyś nie spróbowała dostać tego, na czym ci najbardziej zależy.

-Nie wiem, dlaczego chcę tego faceta. -Shelley popatrzyła na wizytówkę. -Ale może oni pomogą mi się dowiedzieć. Dzięki, Layla.

-Powodzenia, Shelley.

Po co zachowywać się jak kompletna idiotka?, zapytała siebie Layla. Zanim zaplątała się w gąszcz „a co by było gdyby” i „może”, wstała zza biurka i pomaszzerowała do gabinetu.

Fox ze zmarszczonymi brwiami walił w klawiaturę. Ledwo mruknął, kiedy stanęła przy jego biurku.

-No dobrze -powiedziała. -Prześpię się z tobą. Jego palce zawisły nad klawiszami.

Przekrzywił głowę i popatrzył Layli w oczy.

-Fantastyczna wiadomość. -Obrócił się twarzą ku niej. -W tej chwili?

-To dla ciebie takie łatwe, prawda?

- Właściwie...

-Po prostu „pewnie, chodźmy”.

-Wydaje mi się, że w zaistniałej sytuacji nie muszę ci przypominać, że owszem, jestem facetem.

-Nie chodzi tylko o to. -Machnęła rękami i zaczęła chodzić po pokoju. -Założę się, że wychowano cię w przekonaniu, że seks to naturalny akt, podstawowa forma wyrażania uczuć, nawet fizyczna relacja między dwojgiem świadomych, dorosłych ludzi. Odczekał chwilę.

-A tak nie jest?

Layla stanęła, popatrzyła na niego i bezradnie rozłożyła ręce.

-Mnie wychowano w przekonaniu, że to ogromny i ważny krok. Związany z odpowiedzialnością i konsekwencjami. Że ponieważ seks i intymność są ze sobą ściśle związane, nie można wskakiwać z kimś do łóżka tylko dlatego, że masz na to ochotę.

-Ale mimo to zamierzasz się ze mną przespać.

-Przecież powiedziałam, że tak, prawda?

-Dlaczego?

-Dlatego, że Shelley zadzwoni do poradni małżeńskiej. -Westchnęła. -Dlatego, że grasz na cholernej gitarze i wiem bez liczenia, że pomimo odejścia Alice w tym słoiku jest kolejny dolar, bo zakląłeś „kurwa”. Ponieważ Cal powiedział Quinn, że nie wniesiesz oskarżenia przeciwko Blockowi.

-Wszystko to dobre powody, żeby zostać kumplami -zauważył Cal. -Nie żeby uprawiać seks.

-Mogę uprawiać z tobą seks z każdego powodu, z jakiego mi się podoba -odparła tak wyniośle, że Fox z trudem stłumił uśmiech. - Włączając w to fakt, że masz świetny tyłek i że kiedy na mnie patrzysz, czuję się tak, jakbyś już się do mnie dobierał. I tylko dlatego, że chcę. Dlatego zamierzam się z tobą przespać.

-Tak jak powiedziałem, to świetne nowiny. Hej, Sage, jak leci?

- Bardzo dobrze. Przepraszam, że przeszkadzam.

Layla odwróciła się, czując, że kolana się pod nią uginają. Stojąca w drzwiach kobieta miała szeroki uśmiech O'Dellów. Krótkie, ognistoczerwone włosy otaczały ładną twarz, którą ożywiały złotobrazowe oczy.

-Layla, to moja siostra Sage. Sage, Layla.

-Milo mi cię poznać. -Sage, ubrana w obcisłe dżinsy, wpuszczone w modne buty, podeszła do Layli z wyciągniętą dłonią.

-Tak. Cóż. Pójdę do recepcji i przez kilka minut będę waliła głową w ścianę. Przepraszam. Sage patrzyła, jak wychodzi, a potem odwróciła się do brata.

-Niezła.

-Przestań. Wystarczająco dziwne jest, że oglądasz się za tymi samymi kobietami co ja. Poza tym jesteś żonata.

-Małżeństwo nie pozbawiło mnie wzroku. Hej. -Rozłożyła ramiona.

Fox wstał, objął siostrę, uniósł ją nad podłogę i wykonał szybki obrót.

-Myślałem, że spotkamy się u Sparrow.

-Tak, ale chciałam na chwilę do ciebie zajrzeć

-Gdzie Paula?

-Na spotkaniu, dzięki któremu miałyśmy pretekst, żeby przyjechać na wschód. Jest w Waszyngtonie. Przyjedzie później. Niech no na ciebie popatrzę, Lisku Chytrusku.

-I niech ja ci się przyjrę, Pęczku Szalwi**.

-Wciąż jesteś małomiasteczkowym prawnikiem?

-Wciąż jesteś lesbijką?

* **sage (ang.)** -szałwia.

Roześmiała się.

-No dobrze, wystarczy. Może powinnam wrócić później, kiedy nie będziesz umawiał się na seks ze swoją sekretarką.

-Myślę, że to zostało odroczone z powodu zakłócenia przez świadka.

-Mam nadzieję, że nic nie spieprzyłam.

-Naprawię to. Mama powiedziała, że nie jesteście pewne, jak długo zostanieiecie.

-Nie jesteśmy. To zależy. -Wypuściła powietrze. -Trochę od ciebie.

-Chcecie z Paulą zająć się małomiasteczkowym prawem lesbijskim i zostać partnerami w mojej kancelarii? -Wyjął z lodówki dwie coli.

-Nie. Aczkolwiek w grę może wchodzić pewnego rodzaju partnerstwo, zależy jak to nazwiesz.

Fox podał siostrze colę.

-O co chodzi, Sage?

-Możemy pomówić o tym wieczorem, jeśli jesteś teraz zajęty. Może pójdziemy na drinka.

Fox zauważył, że Sage jest zdenerwowana, co zdarzało jej się niezwykle rzadko.

-Mam czas.

-Chodzi o to, Fox... -Przechadzała się po pokoju, stukając palcami w puszkę. -Chodzi o to, że postanowiliśmy z Paulą mieć dziecko.

-Świetnie. Fantastycznie. Jak wy to robicie? Dzwonicie do „Wynajmij penisa”? „Sperma to my”?

-Nie bądź dupkiem.

-Przepraszam, ale ta sytuacja aż prosi się o żarty.

-Cha, cha. Bardzo dużo o tym myślałyśmy i rozmawiałyśmy. Właściwie to chcemy mieć dwoje dzieci. Postanowiliśmy, że pierwsza zajdzie w ciążę Paula. Ja zrobię rundę drugą.

-Będziecie wspaniałymi rodzicami. -Pociągnęła ją lekko za włosy. -Dzieciaki będą z wami szczęśliwe.

-Mam nadzieję i na pewno będziemy się starać jak cholera. Żeby wykonać pierwszy krok, potrzebujemy dawcy. -Zwróciła się twarzą do brata. -Chcemy, żebyś ty nim był.

-Słucham? Co? Co? -Puszka, na szczęście jeszcze zamknięta, wysunęła się z palców Foxa i potoczyła po podłodze.

-Wiem, że to dziwne. -Pochyliła się, żeby podnieść puszkę, a Fox gapił się na nią szeroko otwartymi oczami, -I nie będziemy miały ci za złe, jeśli się nie zgodzisz.

-Dlaczego? To znaczy, głupie żarty na bok, muszą być jakieś banki nasienia. Możecie skorzystać z ich usług.

-Tak, istnieją bardzo solidne placówki, gdzie niezwykle dokładnie sprawdza się dawców i można wybrać ich określone cechy. To jest jakieś wyjście, ale my chcielibyśmy zrobić to inaczej. W naszych żyłach, Fox, płynie ta sama krew, te same geny. Dzięki temu dziecko byłoby bardziej nasze, moje i Pauli.

-Yyy... Ridge? On już się sprawdził w tej dziedzinie.

-Dlatego między innymi nie chcę go pytać. Kocham go do szaleństwa, ale obie z Paulą wybrałyśmy ciebie. Nasz Ridge jest marzycielem, artystą, pięknoduchem. Ty jesteś człowiekiem czynu, Fox. Zawsze starasz się robić to, co należy. Poza tym ty i ja jesteśmy do siebie podobni, także fizycznie. Ten sam koloryt. -Pociągnęła się za włosy.

-Przefarbowałam się na czerwono, ale pod spodem moje włosy mają ten sam kolor co twoje.

Fox zdał sobie sprawę, że wciąż powtarza w myślach słowo „dawca”.

-Trochę mnie zaskoczyłaś, Sage.

-Nie wątpię. Chciałabym cię prosić, żebyś to rozważył. Nie mów teraz „tak” ani „nie”, bo ta sprawa wymaga namysłu. Zrozumiemy, jeśli po namyśle odmówisz. Nic nie mówiłam nikomu z rodziny, więc z tej strony nie będzie żadnej presji.

-Doceniam to. Słuchaj, na swój sposób mi pochlebia, że wybrałyście mnie na swoistego... podwykonawcę. Pomyślę o tym.

-Dzięki. -Przytuliła policzek do jego policzka. -Do zobaczenia na lunchu.
Kiedy wyszła, Fox popatrzył na colę, którą trzymał w ręku, po czym przeciął pokój i odstawił ją do lodówki. Nie sądził, żeby potrzebował więcej stymulacji. Wszystko po kolei, pomyślał i poszedł do Layli.
-No dobrze -powiedział.
-Twoja siostra była bardzo miła, pełna taktu. Zachowywała się tak, jakby nie usłyszała mojego obwieszczenia, że zamierzam się przespać z jej bratem.
-To pewnie przez ten naturalny akt, sposób wyrażania uczuć. Sage ma swoje sprawy na głowie.
-Jestem dorosłą kobietą. Samotną i zdrową. -Odgarnęła włosy obronnym gestem. -Dlatego powtarzam sobie, że absolutnie nie mam powodu się wstydzić z powodu... Coś się stało?
-Nie. Nie wiem. To był naprawdę dziwny poranek. Okazało się... -Jak miał to powiedzieć? -Mówiłem ci, że moja siostra jest lesbijką, prawda?
-Wspominałeś.
-Są z Paulą razem już od wielu lat. Tworzą naprawdę dobry związek. I... -Przeszedł do okna i z powrotem. -Chcą mieć dziecko.
-To miło.
-I chcę, żebym to ja dostarczył chromosomu Y.
-Och. No tak. -Layla wydeła wargi. -Chyba rzeczywiście miałeś zadziwiający poranek. Co powiedziałeś?
-Nie pamiętam dokładnie, poczułem się jak ogłuszony. Mam się nad tym zastanowić. Trudno by mi było się nie zastanawiać.
-Muszą cię bardzo szanować. I ty je także, skoro od razu nie powiedziałaś „nie”.
-W tej chwili w ogóle nie mogę myśleć. Czy możemy zamknąć biuro i pójść uprawiać seks?
-Nie.
-Obawiałem się tego.
-Ostatnie spotkanie masz p czwartej trzydziści. Potem możemy uprawiać seks.
Fox wbił w nią ponury wzrok.
-To wciąż jest bardzo dziwny dzień.
-Twój harmonogram na ten dzień mówi, że za chwilę mam cię połączyć na telekonferencję w sprawie Benedictów. Tu są dokumenty.
-Dobrze, łącz. Chciałabyś pójść ze mną do Sparrow na lunch z moją rodziną?
-Nie, nawet za milion dolarów.
W zaistniałych okolicznościach nie mógł jej winić. Mimo to spędził przemiłą godzinę z bratem, jego żoną i synkiem, z siostrami i rodzicami, którzy zjawili się w małej restauracji Sparrow.
Kiedy wrócił, Layla poszła na lunch, więc mógł trochę pomyśleć. Pracując, starał się nie patrzeć na zegarek, ale jeszcze nigdy w życiu minuty tak się nie dłużyły.
Oczywiście ostatni klient miał ochotę na pogawędkę i zdawał się w ogóle nie przejmować faktem, że płaci za cały ten czas ani tym, że było już dziesięć po piątej. Cena praktykowania w małym miasteczku, pomyślał Fox, powstrzymując się przed kolejnym spojrzeniem na zegarek. Ludzie mieli ochotę gadać o niczym przed, w trakcie i po pracy. W każdym innym dniu z radością porozmawiałby o najbliższym sezonie bejsbolowym, szansach Baltimore Orioles i nowym rozgrywającym, który miał ogromne możliwości. Ale dzisiaj czekała na niego kobieta i silnik Foxa pracował już na najwyższych obrotach.
Nie zaciągnął klienta do drzwi i nie dał mu kopa na rozpęd, ale szybko go wyprowadził, gdy ten wreszcie postanowił wyjść.
-Myślałem, że już nigdy nie skończy -powiedział, zamykając drzwi na klucz. -Nareszcie koniec. Wyłącz komputer, nie odbieraj telefonu. I chodź ze mną.
-Właściwie to pomyślałam, że powinniśmy się nad tym zastanowić.
-Nie, nie, żadnego myślenia, żadnego zastanawiania. Nie każ mi błagać. -Przesądził sprawę, chwytając Laylę za rękę i ciągnąc ją ku schodom. -Poradnia małżeńska, płonące domy, świetny tyłek... w dowolnej kolejności, żeby odświeżyć ci pamięć.

-Nie zapomniałam, po prostu... kiedy sprzątałaś? -zapytała, gdy wciągnął ją do mieszkania.
-Wczoraj. Okropna robota, ale zrobiłem to przy okazji.
-W takim razie mam dla ciebie panią do sprzątania, nazywa się Marcia Biggons.
- Chodziłem do szkoły z jej siostrą.
- Słyszałam. Da ci szansę. Zadzwoń do niej.
-Jutro z samego rana. A teraz... -Pochylił się i pocałował ją, przesuwając jednocześnie dłońmi od ramion Layli po nadgarstki. - Napijmy się wina.
Otworzyła oczy.
-Wina?
-Nastawię muzykę i napijemy się wina. Usiądziemy w moim względnie wysprzątanym salonie i będziemy się relaksować.
Layla zaśmiała się bezgłośnie.
- Właśnie dodałeś jeden punkt do listy powodów, dla których tu jestem. Z chęcią napiję się wina, dzięki. Fox otworzył butelkę shiraza, którą dostał od klienta na Gwiazdkę, włączył Claptona -wydawał się stosowny do okoliczności -i nalał dwa kieliszki.
-Twoje dzieła sztuki wyglądają lepiej bez sterty śmieci. Mmm, jest pyszne -powiedziała po pierwszym łyku, kiedy Fox usiadł obok niej na kanapie. -Nie byłam pewna, co podasz, wiedząc, że raczej wolisz piwo.
-Jestem pełen niespodzianek.
-To prawda. -I masz wspaniałe, gęste, brązowe włosy, piękne, tygrysie oczy. -Nie miałam okazji cię spytać, czy czytałeś nasze notatki i zaznaczone... -Nie dokończyła, bo jego wargi znów przykryły jej usta.
-Dzisiaj nie będziemy rozmawiać o pracy w kancelarii i naszym zadaniu. Opowiedz mi, co robiłaś w Nowym Jorku, kiedy chciałaś się rozerwać.
Dobrze, pomyślała, błaha pogawędka to dobry pomysł W tym była najlepsza.
- Chodziłam do klubów, bo lubię muzykę. Do galerii bo lubię sztukę. Ale moja praca też była jak rozrywka. Chyba zawsze sprawia ci przyjemność robienie ta w czym jesteś dobry.
-Twoi rodzice mieli sklep z ubraniami?
-Tam też uwielbiałam pracować. I bawić się, jak była mała. Te wszystkie kolory i tkaniny. Lubiałam dobre rzeczy. Ta marynarka z tamtą spódnicą, ta torebka do tego płaszcza. Myśleliśmy, że pewnego dnia przejmę interesy, ale rodzice przestali dawać sobie radę.
-Więc opuściłaś Philly i pojechałaś do Nowego Jork
-Myślałam, że pojedę do stolicy mody, przynajmniej po tej stronie Atlantyku. -Wino było cudowne, jak dotyk jedwabiu na języku. -Zdobędę trochę miejskiego poloru doświadczenia w bardziej wyspecjalizowanej dziedzinie i otworzę własny sklep.
-W Nowym Jorku?
-Flirtowałam z tym pomysłem przez jakieś pi minut. Nigdy nie byłoby mnie stać na opłacenie czynszu w mieście, więc pomyślałam, że może, któregoś dnia na przedmieściach. Potem „któregoś dnia” zamieniło w „przyszłym roku” i tak dalej. Poza tym lubiałam pracę w butik, a przy tym nie ponosiłam żadnego ryzyka. Nie chciałam już więcej ryzykować.
- Aż do teraz. Popatrzyła mu w oczy.
-Najwidoczniej. i Fox uśmiechnął się i dołał jej wina.
-W Hollow nie ma porządnego sklepu z ubrania ani butik, czy jak tam to się nazywa.
-W tej chwili mam satysfakcjonującą pracę i już nie myślę o otwarciu butikPrzekroczyłam poziom dopuszczalnego ryzyka.
Jakiej muzyki? Lubisz słuchać? -dodał, gdy popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami.
-Och, jestem bardzo otwarta w tej dziedzinie. Fox pochylił się, zsunął Layli buty i położył sobie jej stopy na kolanach.
-A sztuka?
-W tej dziedzinie także. Myślę... -Całe ciało Layli Westchnęło, kiedy Fox zaczął masować jej stopy. -Każdy rodzaj sztuki, muzyki, który daje nam przyjemność albo zmusza do myślenia, sprawia, że jesteśmy bardziej ludzcy, Potrzeba, żeby ją tworzyć, posiadać.

-Dorastałem w atmosferze przesiąkniętej sztuką, każdą formą i rodzajem. Nie stawiano nam żadnych granic. -Przesunął kciukiem po grzbiecie jej stopy, aż Layla poczuła dreszcz. - A gdzie są twoje granice?

Nie mówił już o muzyce ani o sztuce. Layla poczuła, jak jej żołądek zaciska się z pożądania, z lęku, oczekiwania.

-Nie wiem.

Powiedz mi, jeśli jakąś przekroczyć. -Przesunął dłoń na jej łydkę. -Powiedz mi, co lubisz.

Zakłopotana Layla wpatrywała się w Foxa. -W porządku. Sam się domyśle. Podobają mi się twoje nogi. Wysokie podbicie, mięśnie łydek. Przyciągają spojrzenie, zwłaszcza kiedy nosisz szpilki.

Po to wymyślili obcasy. -Zaschło jej w gardle, serce waliło jak szalone.

-Podoba mi się linia twojej szyi i ramion. Planuję poświęcić im potem trochę czasu.

Podobają mi się twoje kolana, uda. -Jego dłoń powoli sunęła coraz wyżej, ledwo dotykając, aż natrafiła na koronkę od pończochy. -to też mi się podoba -wymruczał. -Mała niespodzianka pod czarną spódnicą. -Zahaczył palcem o koronkę i lekko pociągnął.

-Och, Boże.

-Zamierzam robić to powoli. -Patrzył na nią, zsuwając pończochę w dół. -Ale jeśli chcesz, żebym przestał - choć mam nadzieję, że nie -to tylko powiedz.

Musnął palcami jej kolano, łydkę, kostkę, aż noga Layli była naga, skóra rozpalona.

-Nie chcę, żebyś przestał.

-Napij się jeszcze wina -zapropozował. -To trochę potrwa.

12

Layla już czuła się pijana i chociaż miała dosyć mocną głowę, nie sądziła, żeby potrafiła spokojnie sączyć wino, kiedy Fox ją rozbierał. Zanim zsunął jej drugą pończochę, była jedynie w stanie odstawić kieliszek, nie wylewając zawartości.

Fox uśmiechnął się i przycisnął usta do grzbietu jej stopy. Dreszcz podniecenia dotarł aż do jej brzucha i zaczął pulsować tam jak drugie serce. Fox się nie spieszył, podniecał i uwodził, rozpalając w niej ogień, odkrywając dziwne i cudowne ogniska rozkoszy. Kiedy schwycił ją za ręce i jednym łagodnym ruchem przyciągnął do siebie, Layla westchnęła z zaskoczeniem i wdzięcznością.

Teraz ich twarze były tak blisko siebie, że zahipnotyzowały ją głębokie, złotobrazowe źrenice jego oczu. Przesunął dłoń o twarde opuszkach w górę, pod podwiniętą spódnicę Layli. Powoli, powoli. I znowu w dół, podczas gdy jego usta igrały z jej wargami. Muśnięcie, a potem delikatne, torturujące widmo dotyku, nawet kiedy objęła go mocno za szyję i przycisnęła się do niego rozpalona pożądaniem. I jeszcze jedno delikatne muśnięcie, po którym jeszcze bardziej zakreśliła jej się w głowie.

Fox złapał ją za biodra i uniósł. Kiedy wstał, zszokowana złapała powietrze i instynktownie objęła go nogami w pasie. Tym razem ich pocałunek był głęboki i namiętny.

-Kręci mi się w głowie -powiedziała z trudem Layla, gdy zaczął iść.

- Chcę utrzymać ten stan przez jakiś czas. -W sypialni usiadł na łóżku, sadzając ją na sobie.

-Miałem zamiar na pierwszy raz zapalić świece, ale będziemy musieli zostawić tona później. Przesunął palcami po jej ramionach, po miękkiej welnie niebieskiego swetra, maleńkich perłowych guziczkach z przodu.

-Zawsze wyglądasz idealnie. -Zsunął jej sweter z ramion. - Masz do tego dryg.

Był zachwycony dreszczem, który wstrząsnął jej ciałem, i coraz bardziej przyspieszonym oddechem. A także jej widokiem, zarumienionej, odrobinę niepewnej. Zsunął palce w dół

po jej ramionach, po czym pocałował ją w usta, zgłębiając je, zatapiając się w ich smaku, rozkoszując się cichymi, bezradnymi dźwiękami, jakie wydawała, kiedy jej puls łomotał pod jego palcami.

Odsunął się odrobinę i uśmiechnął, patrząc w jej zamglone oczy.

-To także zostawimy na później -powiedział i uwolnił jej ręce.

Nie spuszczać wzroku z twarzy Layli, zdjął jej sweter i musnął palcami ciepłą, nagą skórę. A potem popatrzył na jej piersi okryte subtelną, niebieską koronką.

-Tak, zawsze wyglądasz idealnie. Sięgnął do tyłu i rozsunął zamek spódnicy.

Layla poczuła się, jakby pływała w wodzie, cieplej i miękkiej od olejków. Serce jej uderzało powoli i mocno, kiedy rozpinęła Foxowi koszulę, poznawała twarde mięśnie jego ramion, klatki, pleców. Gdy znowu ją pocałował i położył na plecach, sama stała się wodą. Ciepłą, miękką, pełną olejku. Jego dłonie, usta igrały z nią bez końca, bez litości. Nie potrafiła się przed nimi bronić ani przed swoim pożądaniem i wcale nie chciała. Drżała pod jego spragnionymi ustami, dłońmi.

Sunął w dół, otulając ją rozkoszą, aż odsunął koronkę i odsłonił ją całą.

I wtedy wpadła w wir wodny, w szalony pęd, który pociągnął ją w dół, gdzie woda była gorąca i nieokiełznana. Krzyknęła i schwyciła mocno prześcieradło, kiedy zalała ją fala orgazmu. Ale on nie przestawał, nawet kiedy wyszłochała jego imię. Doszła znowu, czując się tak, jakby ogarniało ją szaleństwo.

Drżała i wiała się pod nim, gdy resztkami sił próbował zachować nad sobą kontrolę.

Rozciągnęła się na pogniecionej pościeli w absolutnym poddaniu, a przygaszone światło wieczoru skąpało ją w złotym blasku. Jeszcze raz objął jej biodra, uniósł. Jeszcze raz spojrzał jej w oczy, wypełnił ją, był w niej. Patrzył na nią, kiedy wchodził głębiej, gdy ją brał, a Layla przyjmowała go, owijając się ciasno wokół jego ciała.

Patrzył, aż jej oczy się zamknęły, kiedy dotarła na szczyt, aż jego własna rozkosz przejęła nad nim władzę absolutną. Layla nie była pewna, czy może się poruszyć ani czy kiedykolwiek jej kości znowu stwardnieją i utrzymają ją w pionie.

I chyba wcale jej to nie obchodziło.

Fox leżał na niej bezwładnie, ale to także jej nie przeszkadzało. Podobał jej się jego ciężar, ciepło, łomotanie serca, które mówiło jej, że nie tylko ona odfrunęła.

Wiedziała, że będzie delikatny i czuły. Ale nie przypuszczała, że będzie... tak zdumiewający.

- Chcesz się ruszyć?- Głos miał niski i trochę senny.

-Nieszczególnie.

-Dobrze, bo mi się tu podoba. Przyniosę wino i może później zamówię nam coś do jedzenia.

-Nie ma pośpiechu.

-Mam pytanie. -Uniósł głowę i musnął wargami policzek Layli. -Zawsze dobierasz kolor bielizny do ubrania?

-Nie zawsze. Ale często. Mam na tym punkcie małą obsesję.

-To mnie naprawdę podnieciło. -Fox bawił się lśniąącym łańcuszkiem, który miała na szyi. -

Tak jak fakt, że masz na sobie jedynie ten drobiazg. -Znowu ją całując, puścił łańcuszek i przesunął kciukami po jej sutkach. Czowała, jak się uśmiechał, kiedy wydała cichy jęk.

-Miałem nadzieję, że tak będzie -wymruczał i znowu się w nią wsunął, twarde jak stal.

Layla otworzyła szeroko oczy.

-Jak ty... czy nie musisz... Och Boże. Och Boże.

-Teraz jesteś cała miękka. Wilgotna i miękka i jeszcze bardziej wrażliwa niż za pierwszym razem. -Poruszał się w niej długimi, powolnymi pchnięciami, z których każde wywoływało nowy dreszcz. -Tym razem zabiorę cię głębiej. Zamknij oczy, Layla. Weź to, co chcę ci dać. Nie miała wyboru, to było silniejsze od niej. Jej ciało stało się ciężkie, a w środku wybuchało tysiące małych wulkanów. Fox dotknął jej, wzbudzając pragnienia, które uważała już za zaspokojone. Zanurzyła się głębiej w rozkosz tak intensywną i jednocześnie tak obcą.

-Nie przestawaj. Nie.

-Nie przestanę, dopóki nie dojdiesz na szczyt.

Kiedy doszła, poczuła się, jakby runęła z nieba, a pęd powietrza zaparł jej dech w piersiach.

Wciąż była bezwładna, kiedy Fox przyniósł jej kieliszek wina.

-Zamówiłem pizzę. W porządku? Skinęła głową.

-Jak ty... Zawsze tak szybko odzyskujesz siły?

-Dodatkowy bonus. -Usiadł po turecku z kieliszkiem i przekrzywił głowę. -Quinn o tym nie wspominała? Przestań, wiem, że wy, kobiety, rozmawiacie o seksie.

-Wspominała... Cóż, powiedziała, że to najlepszy seks w jej życiu, jeśli o to ci chodzi, I że Cal jest... -Czuła się bardzo dziwnie, mówiąc w ten sposób o przyjaciółach. -Cóż, że odznacza się wyjątkowym wigorem.

-Widziałaś, jak szybko goją się nasze rany. Z tym jest mniej więcej tak samo.

-Och. -Westchnęła i wypła duży łyk wina. -To bardzo przydatny bonus.

-Mój ulubiony. -Fox wstał i przeszedł po pokoju, zapalając świece.

Znowu pomyślała, że ma bardzo ładny tyłek. Splątane włosy opadały mu na twarz o ostrych rysach, a w złotobrazowych, trochę sennych oczach malowała się satysfakcja.

Layla miała ochotę chleptać go jak roztopioną czekoladę.

-Jaki jest twój rekord?

Spojrzał na nią przez ramię i błysnął zębami w uśmiechu.

-A w jakim czasie? Jednego wieczoru, nocy czy w weekend?

Popatrzyła na niego wyzywająco znad krawędzi kieliszka.

-Zaczniemy od wieczoru i założę się, że go pobijemy. Zjedli pizzę w łóżku. Ciasto było zimne, zanim się do niej zabrali, ale oboje byli zbyt wygłodniali, żeby wybrzydzać. Z głośników słychać było B.B. Kinga, a świece roztaczały przepiękny zapach.

-Moja matka je robi -powiedział Fox, kiedy Layla to zauważyła.

-Twoja matka robi świece, piękne i pachnące, ceramikę i maluje pastele.

-I tka. Zajmuje się też innymi pracami artystycznymi, kiedy ma nastrój. -Zlizał sos z kciuka. -Byłaby idealna, gdyby tylko gotowała normalne jedzenie.

-Jesteś jedynym mięsożercą w rodzinie?

-Ojciec od czasu do czasu wymyka się na big maca i Sage też się wypisała z drużyny wegasów. -Popatrzył na następny kawałek pizzy. -Postanowiłem to zrobić.

- Co zrobić?

-No, yyy, dać Sage, a chyba raczej Pauli, magiczny eliksir.

-Magiczny... Och. -Layla przekrzywiła głowę. -Co sprawiło, że się zdecydowałaś?

-Pomyślałem po prostu, że i tak na razie nic z nim nie robię. A one są rodziną. Dlaczego miałbym nie pomóc im stworzyć prawdziwej rodziny?

-Dlaczego? -powtórzyła, po czym ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała. -Jesteś jedyny na milion.

-Miejmy nadzieję, że w tym milionie mam jednego lub dwa, które wykonają zadanie.

Wiem, że to dziwny temat w zaistniałych okolicznościach, ale pomyślałem, że powinnaś wiedzieć. Niektóre kobiety mogłyby uznać taką sytuację za dziwaczną lub odrażającą.

Rozumiem, że ty jesteś innego zdania.

-Myślę, że to cudowny wyraz miłości. -Pocałowała go znowu i wtedy zadzwonił telefon.

-Myśl tak dalej. -Odchylił się, żeby odebrać. - Cześć. Tak. - Odsunął słuchawkę, żeby powiedzieć do Layli: -To Cal. Nie, zajmiemy się tym jutro. To może poczekać do jutra. Bo jestem z Laylą. -Wyłączył telefon i popatrzył na nią. -Jestem z Laylą.

Nie miała zamiaru zostawać na noc i była bardzo zaskoczona promieniami słońca wpadającymi przez okno.

-O mój Boże, która godzina?

Chciała zerwać się z łóżka, ale Fox przygniótł ją swoim ciężarem.

-Jest rano, wcześniej. Po co ten pośpiech?

-Muszę iść do domu, przebrać się. Fox! - Rozbawienie, podniecenie i podziw walczyły w niej, kiedy jego ręce zaczęły błądzić pod kołdrą. -Przestań.

-Wczoraj w nocy mówiłaś coś innego. Ile razy to było?

- Roześmiał się, nakrywając jej usta swoimi. - Rozluźnij się. Najwyżej trochę się spóźnisz. Gwarantuję, że twój szef nie będzie miał nic przeciwko temu.

Później, dużo później, kiedy szukała drugiej pończochy, Fox podał jej puszkę coli.

-Przykro mi, to jedyny rodzaj kofeiny, jaki mam w domu.

Skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

- Będzie musiał wystarczyć. Dobrze, że pierwsze spotkanie masz dopiero o pół do jedenastej.

Fox patrzył, jak wsuwała stopę w pończochę.

-Może powinienem ci w tym pomóc.

-Nie zbliżaj się do mnie. -Roześmiała się, ale wymierzyła w niego palec. -Mówię poważnie.

Już prawie jestem w pracy. - Wciągnęła pończochę i włożyła buty.

- Będę w biurze tak szybko, jak tylko będę mogła.

-Odwiozę cię do domu.

-Dzięki, ale chętnie się przejdę. Potrzebuję powietrza. -Wstała i znowu wymierzyła w niego palec. - Ręce do góry! -Kiedy podniósł z uśmiechem ręce, nachyliła się i go pocałowała.

A potem uciekła, zanim zdążyła zmienić zdanie.

Nadzieja Layli, że umknie prosto na górę, kiedy tylko wejdzie do domu, rozwiła się na widok Cybil opierającej się o barierkę u podnóża schodów.

-Ach, któż to idzie po upojonej nocy? Q, nasza siostrzyczka wróciła.

-Muszę się przebrać i lecieć do pracy. Pogadamy później.

Chciała umknąć, ale Cybil deptała jej po piętach.

-O nie, nic z tego. Mów, jak będziesz się przebierać.

Quinn wyszła z gabinetu i razem z Cybil podążyły za Laylą, więc ta się poddała.

-Jak widać, spędziłam noc z Foxem.

-Graliście w szachy? -Quinn uśmiechnęła się szeroko, kiedy Layla rozbierała się, idąc pod prysznic. -Czyż to nie jego ulubiona gra?

-Nie doszliśmy do tego. Może następnym razem.

-Po twoim uśmiechu widać, że graliście w coś innego - zauważyła Cybil.

-Czuję się... -Layla wskoczyła pod prysznic. -Wyczerpana i pełna energii, zdumiona i oszołomiona. -Odsunęła zasłonę na kilka centymetrów. -Dlaczego nie powiedziałaś mi o bonusie? -zapytała. -O tym, że odzyskują siły seksualne tak samo szybko, jak goją im się rany?

-Nie wspominałam o tym?

-Nie -odpowiedziała Cybil, szturchając Quinn mocno w ramię.

-Skoro mówimy o energii, króliczek z reklamy baterii jest w porównaniu z Calem leniwym niemrawcem. -Quinn uściskała Cybil ze współczuciem. -Nie chciałam, żeby ci było przykro, Cyb.

Cybil tylko zmrużyła oczy.

-Ile razy? I nawet nie próbuj mi wmówić, że nie liczyłaś -dodała, odsuwając zasłonkę.

Layla zaciągnęła ją z powrotem, po czym wysunęła rękę z pięcioma wyciągniętymi palcami.

-Pięć?

Layla schowała dwa palce.

-Osiem? No, no!

Layla zakreśliła prysznic i wzięła ręcznik.

-Nie licząc tych dwóch dziś rano. Muszę przyznać, że jestem trochę zmęczona i umieram z głodu. Mogłabym zabić za filiżankę kawy.

-Wiesz co? -powiedziała Cybil po chwili. -Pójdę na dół, zrobię ci jajecznicę i gigantyczny kubek kawy. W tej chwili jesteś moją bohaterką.

Quinn patrzyła, jak owinięta ręcznikiem Layla wciera balsam w nogi i ręce.

-On jest słodki.

-Wiem.

-Dacie radę razem pracować, spać i walczyć z siłami zła?

-Tobie z Calem to się udaje.

-I dlatego cię pytam, bo miewamy trudne momenty. Chciałam tylko powiedzieć, że zawsze możesz ze mną pogadać, jeśli taka chwila nadejdzie.

-Od początku mogłam z tobą pogadać, to chyba jeden z naszych bonusów. -Layla zamyśliła się, wkładając sukienkę. -Moje uczucia do niego, tak jak do wszystkiego w tej chwili, są zagmatwane i niejasne. I chyba pierwszy raz w życiu to zagmatwanie nie wydaje mi się takie złe.

-To wystarczy. Cóż, postaraj się nie pracować dzisiaj zbyt ciężko, bo wieczorem mamy spotkanie na szczycie. Cal chce wiedzieć, na jaki pomysł wpadł Fox.

-W jakiej sprawie?

-Nie wiem. -Quinn wydeła wargi. -Nie wspominał ci nic o swojej teorii?

-Nie, nic mi nie mówił.

-Może wciąż nad nią pracuje. W każdym razie porozmawiamy o tym dziś wieczorem. Gdy Layla weszła do biura, Fox już siedział w gabinecie i rozmawiał przez telefon. Zaraz miał przyjść klient, więc uznała, że to nie jest dobry moment na wyciąganie z Foxa jego teorii.

Sprawdziła jego rozkład dnia w poszukiwaniu dłuższej przerwy, a potem zaczęła się martwić, dlaczego o niczym jej nie wspomniał. Niestety w chwili, w której Layla zamierzała skorzystać z przerwy między spotkaniami, weszła Sage. Layla uznała więc, że dzisiaj nic z tego nie będzie.

-Fox do mnie dzwonił i prosił, żebym wpadła. Jest wolny?

-Jak ptaszek.

-W takim razie pójde do niego.

Wyszła po półgodzinie. Widać było, że płakała, pomimo że posłała Layli promienny uśmiech.

-Tak na wypadek gdybyś nie była tego świadoma, pracujesz dla najkochańszego, najpiękniejszego i najwspanialszego mężczyzny we wszechświecie. Tak gdybyś nie wiedziała -dodała i wybiegła.

Layla westchnęła, próbując odegnać swoje pytania -i złość, która w niej narastała. Wstała, żeby zobaczyć, jak Fox przetrwał te najwidoczniej bardzo emocjonalne pół godziny.

Siedział przy biurku z miną człowieka kompletnie wyczerpanego.

-Płakała -powiedział natychmiast. -Sage nie jest skłonna do płaczu, ale naprawdę szlochała jak bóbr. Potem zadzwoniła do Pauli i Paula płakała. Jestem trochę przytłoczony, więc jeśli też masz zamiar płakać, to czy moglibyśmy odłożyć to na później? Layla bez słowa podeszła do lodówki i wyjęła dla niego colę.

-Dzięki. Mam umówioną wizytę, żeby... Badałem się kilka miesięcy temu, więc prześlą moje wyniki tam, gdzie to się robi. Sage ma przyjaciółkę w Hagerstown, która jest lekarzem.

Mam... mamy umówioną wizytę na pojutrze i na jeszcze następny dzień, bo wtedy Paula będzie...

-Jajczkować?

Wykrzywił się zażenowany.

-Nawet z moim wychowaniem nie czuję się swobodnie w tym temacie. A zatem za dwa dni. O ósmej. Mam rozprawę, więc pójde tam wcześniej. -Wstał i włożył dolara do słoika. -To jest, kurwa, takie dziwaczne. No, tak lepiej. Co mamy dalej w planie?

-Mnie. Quinn powiedziała mi, że wczoraj wieczorem miałeś spotkać się z Calem i Gagem, bo chciałeś im opowiedzieć o jakiejś teorii.

-Tak, ale dostałem lepszą propozycję, więc... -Zamilkł. Znał ten wyraz jej oczu. -To cię wkurza?

-Nie wiem. To zależy. Na pewno jestem zdziwiona, że miałeś pomysł, który uznałeś za wart omówienia ze swoimi męskimi przyjaciółmi, ale nie ze mną.

-Omówiłbym go z tobą, ale byłem zajęty rozkoszowaniem się obopólnymi wielokrotnymi orgazmami.

Prawda, musiała przyznać. Ale nie o to chodziło.

-Przez cały dzień byłam z tobą w biurze i całą noc w łóżku. Myślę, że przez ten czas mogłeś znaleźć chwilę, żeby o tym wspomnieć.

-Pewnie. Ale nie chciałem.

- Bo najpierw chciałeś porozmawiać z Calem i Gagiem.

-Po części, ponieważ zawsze rozmawiałem najpierw z Calem i Gagiem. Nie można zmienić trzydziestoletniego przyzwyczajenia w jedną noc. -W jego głosie pojawiły się pierwsze nutki irytacji. -A przede wszystkim dlatego, że myślałem tylko o tobie. Nie chciałem myśleć o niczym innym. I mam do tego cholerne prawo. Uznałem, że moja teoria na temat Gilesa Denta nie będzie stanowiła odpowiedniego elementu gry wstępnej i na pewno nie uważam ofiary z ludzi za dobry temat konwersacji po stosunku. Powieś mnie!

-Powinieneś być... ofiary z ludzi? O czym ty mówisz? Co masz na myśli?

Zadzwonił telefon i Layla zakłęła, podnosząc słuchawkę.

-Dzień dobry, biuro Foxa B. O'Della. Przykro mi, pan O'Dell ma spotkanie. Czy mogę przekazać jakąś wiadomość? -Zapisała nazwisko i numer telefonu w notatniku Foxa. -Tak, oczywiście, na pewno przekażę. Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę.

-Możesz oddzwonić, jak skończymy. Muszę wiedzieć, o czym ty mówisz.

-O pewnej ewentualności. Ann napisała, że Dent zamierzał zrobić coś, czego nie zrobił żaden strażnik i że zapłaci za to wysoką cenę. Strażnicy to ci dobrzy, tak? Zawsze tak na nich, na Denta, patrzyliśmy. Białe pionki. Ale nawet białe pionki mogą czasem wejść w strefę szarości. Albo jeszcze dalej. Ciągłe widzę to w pracy. Co robią ludzie, jeśli są zdesperowani, uważają, że mają słuszność albo że nie mają innego wyjścia. Składają ofiarę z krwi. To domena drugiej strony. Na ogół.

-Łania, którą Quinn widziała zimną we śnie, leżącą na leśnej ścieżce z podciętym gardłem. Krew niewinnych. Tak było napisane w pamiętniku. Myśleliśmy, że może Dent to zrobił, zabił to zwierzę. Ale ty mówisz o ofierze z ludzi.

-Myślisz, że poświęcenie Bambi dałoby Dentowi moc, której potrzebował, żeby więzić Twisse'a przez trzysta lat? Żeby przekazać to, co dał mnie, Calowi i Gage'owi, kiedy nadszedł czas? Takie pytania sobie zadałem, Layla. I nie sądzę, żeby łania wystarczyła. -Przerwał, bo nawet teraz ta myśl przyprawiała go o mdłości. -Kazał Hester uciekać. W noc siódmego lipca tysiąc sześćset pięćdziesiątego drugiego roku, po tym, jak go oskarżyła, kazał jej biec. Ty nam to opowiedziałaś.

-Tak, kazał jej uciekać.

-Wiedział, co się wydarzy. Wiedział nie tylko, że zamknie Twisse'a w innym wymiarze na kilka wieków, ale też jaką zapłaci za to cenę.

Layla, wpatrywała się w niego, przyciskając dłoń do serca.

-Ludzie, którzy przyszedli do Kamienia Pogan.

-Okolo dwunastu, z tego, co wiemy. To sporo krwi. Wielka ofiara.

-Myślisz, że on ich użył? -Powoli, ostrożnie, usiadła na krześle.

- Sądzisz, że ich zabił? Nie Twisse, lecz Dent.

-Myślę, że pozwolili im umrzeć, co według prawa jest inaczej kwalifikowane. Jako adwokat mógłbym to nazwać bezpośrednim narażeniem na utratę życia z małym wyjątkiem kwestii intencji. Wykorzystał ich śmierć. - Głos miał ponury. -Myślę, że użył ognia z niesionych przez nich pochodni i tego, który sam wzniecił, żeby ich unicestwić i wypalić ziemię, czerpiąc z tego aktu siłę, której potrzebował do osiągnięcia swego celu. Żaden strażnik przed nim nic takiego nie uczynił.

Z twarzy Layli odpłynął cały kolor, tylko nieziemsko zielone oczy błyszczały.

-Jeśli to prawda, to kim on był? Kim my jesteśmy?

-Nie wiem. Może potępionymi, jeśli wierzysz w potępienie. Ja wierzę już od prawie dwudziestu jeden lat.

-Myśleliśmy, przypuszczaliśmy, że tamci ludzie, tamtej nocy, zginęli z powodu Twisse'a.

-Może tak po części było, nawet jeśli moja teoria jest słuszna. Ilu z nich poszłoby do Kamienia Pogan, żeby zabić Gilesa Denta i Ann Hawkins, gdyby nie byli pod wpływem Twisse'a? Ale jeśli odłożymy to na bok i popatrzymy na szarości, to czy nie jest możliwe, że Dent go wykorzystał? Według pamiętnika wiedział, co się wydarzy. Odesłał Ann, żeby chronić ją i synów -wtedy był białym pionkiem. Ale jeśli odebrał życie pozostałym, to na tej bieli jest sporo krwi.

-To ma potworny sens. Aż mi niedobrze.

-Musimy się temu przyjrzeć, może wtedy zrozumiemy, co powinniśmy zrobić. -Patrzył na jej zszokowaną minę. -Skończ na dzisiaj i idź do domu.

-Nie minęła jeszcze druga. Mam sporo pracy.

-Przez kilka godzin mogę sam odbierać telefony. Idź na spacer, zaczerpnij powietrza. Zdrzemnij się, weź gorącą kąpiel, cokolwiek.

Layla powoli wstała z krzesła.

-Tak właśnie o mnie myślisz? Że rozsypię się po pierwszym klapsie? Że nie potrafię albo nie chcę stawić temu czoła? Potrwało chwilę, zanim stanęłam na nogach po moim przyjeździe do Hollow - powieś mnie - ale teraz stoję już mocno. Nie potrzebuję choleralnej kąpeli, żeby ukoić skołatane nerwy.

-Mój błąd.

-Nie oceniaj mnie zbyt nisko, Fox. W moich żyłach płynie krew tego sukinsyna, nieważne jak rozcieńczona. Na dłuższą metę może się okazać, że lepiej radzę sobie ze złem niż ty.

- Być może. Ale nie oczekuj, żebym pragnął się o tym przekonać. Teraz może lepiej rozumiesz, dlaczego nie wspominałem o tym wczoraj, chyba że po prostu chcesz się dalej wkurzać.

Layla zamknęła oczy, żeby się uspokoić.

-Nie, nie chcę być zła i tak, rozumiem. -Zrozumiała też, co miała na myśli Quinn, kiedy ją ostrzegła. Pracować razem, sypiać i walczyć. To poważne wyzwanie dla związku.

-Trudno mi oddzielić różne poziomy, na których ze sobą jesteśmy -powiedziała ostrożnie. A jeszcze trudniej, gdy granice się zacierają. -Kiedy weszłam, powiedziałaś, że czujesz się przytłoczony. Ty też mnie przytłaczasz, Fox, na wielu płaszczyznach. Dlatego tracę równowagę.

-Ja nie odzyskałem równowagi, odkąd cię poznałem. Spróbuję cię złapać, kiedy się potkniesz, jeśli ty zrobisz dla mnie to samo.

I czyż wszystko nie zostało powiedziane? Layla popatrzyła na zegarek.

-Och, popatrz tylko. Prawie skończyła mi się przerwa. Zostało tylko kilka minut. Cóż, lepiej dobrze je wykorzystać.

Obeszła biurko i pochyliła się.

-Tak przy okazji, ty też masz przerwę, więc przez następne pół minuty to biuro jest zamknięte. -Pocałowała Foxa w usta, przesuwając koniuszkami palców po jego twarzy aż do linii włosów. I w ten sposób, pomyślała, choć to bardzo dziwne, znowu odzyskała równowagę. Prostując się, ujęła na chwilę jego dłoń w swoje ręce, po czym się odsunęła.

-Pani Mullendore prosiła o telefon. Numer masz w notesie.

-Layla -powiedział Fox, kiedy podeszła do drzwi. -Będę musiał dawać ci dłuższe przerwy. Nie zatrzymując się, posłała mu uśmiech przez ramię. Fox siedział jeszcze chwilę przy biurku i rozmyślał nad tym, do czego dobry, nawet najlepszy człowiek może się posunąć, jeśli zagrożone jest wszystko, co kocha.

Kiedy całą szóstką usiedli tego wieczoru w skromnie umeblowanym salonie wynajętego domu, Fox przeczytał fragmenty pamiętnika Ann, które go zainspirowały i przedstawił swoją teorię tak, jak wcześniej wyłożył ją Layli.

-Jezu, Fox. Strażnik? -Cal wyraźnie nie mógł się z tym pogodzić. -On miał chronić. Poświęcił temu swoje życie, to i wszystkie poprzednie. Czulem to, co on, widziałem to, co on widział.

-Ale nie wszystko. -Gage, jak często podczas dyskusji, chodził pod oknem. -Fragmenty, kawalki, to wszystko. Jeśli rzeczywiście tak było, to zapewne Dent zrobiłby wszystko, żeby akurat te fragmenty ukryć, jak długo by się dało.

-To dlaczego wypuścił Hester? -zapytał Cal. - Czyż ona nie była najbardziej niewinna i jednocześnie najbardziej dla niego niebezpieczna?

- Bo my musiałyśmy się urodzić. -Cybil popatrzyła na Quinn i Laylę. -A do tego musiało przeżyć dziecko Hester. To kwestia mocy.

Z tego, co wiemy, strażnik w każdym swoim życiu grał zgodnie z zasadami i nie mógł zwyciężyć.

-I stawał się coraz bardziej ludzki -dodała Layla. -Cały dzień o tym myślałam. Czyz każdym pokoleniem nie stawałby się bardziej człowiekiem, z jego wszystkimi ułomnościami? Ale Twisse się nie zmieniał. Jak długo jeszcze Dent mógł walczyć? Ile pozostało mu żywotów?

-Dlatego dokonał wyboru. -Fox pokiwał głową. -I użył broni, jaką zawsze posługiwał się Twisse.

-I zabił niewinnych ludzi, żeby zyskać na czasie? Żeby poczekać na nas?

-To potworne. -Quinn wzięła Cala za rękę. -Okropne tak myśleć, zastanawiać się nad tym. Ale chyba musimy.

-Jeśli pójdziemy tym tropem, to wy jesteście potomkiniami demona, a my masowego mordercy. -Cal potrząsnął głową. -Niezła kombinacja.

-Jesteśmy tym, kim sami siebie uczynimy -powiedziała Cybil żarliwie. -Wykorzystujemy, co mamy, i sami decydujemy, kim jesteśmy. Czy miał rację, że to zrobił, czy można go usprawiedliwić? Nie wiem. Nie zamierzam go osądzać.

Gage odwrócił się od okna.

-A co my mamy?

-Mamy słowa na kartce, kamień rozłamany na trzy równe części, miejsce mocy w lesie.

Mamy rozum i jaja -ciągnęła Cybil. -I cholernie dużo pracy, zanim poskładamy wszystko do kupy i zniszczymy tego sukinsyna.

13

Fox uważał, że bywały chwile, w których mężczyzna potrzebował towarzystwa mężczyzn. Odkąd Block go pobił, nic się nie działo, i dlatego Fox myślał o czasie. Oczywiście myślał też o Gilesie Dencie, który zabił ogniem tuzin ludzi, i ta myśl nie podobała mu się tak samo, jak całej reszcie.

Byli w trakcie czytania drugiego pamiętnika. Pomimo że na razie nie usłyszeli żadnych rewelacji, Fox i tak robił własne notatki. Wiedział, że nie zawsze było ważne to, co ktoś powiedział lub napisał, lecz co wtedy myślał.

Ann pisała o gościnności kuzynki, ruchach, które czuła w brzuchu, nawet o pogodzie, codziennych obowiązkach, ale nie wspominała ani słowem o Gilesie i nocy przy Kamieniu Pogan.

Dlatego Fox zastanawiał się nad tym, o czym Ann nie pisała.

Siedział u Cala, z nogami na stoliku do kawy, z colą w dłoni i czipsami pod ręką. W telewizji nadawali mecz koszykówki, ale Fox nie mógł się skupić. Miał jutro zajęty dzień i dużo spraw zaprzętało mu głowę. W sumie wizyta u lekarza powinna być krótka. Tak naprawdę wcale nie miał tak wiele do zrobienia. I nic, czego nie robiłby już wcześniej. Trzydziestoletni mężczyzna wie, jak zabrać się -ha -do rzeczy.

Był przygotowany do rozprawy. Dostali w sądzie dwa dni, ale Fox sądził, że zmieści się w ciągu jednego. Potem znowu wszyscy się spotkają. Będą czytać, dyskutować. I czekać. Powinien pójść do domu, wyjąć notatki Cybil, swoje i nagrania Quinn. Powinien uważnie przyjrzeć się wykresom Layli. Gdzieś tam był kolejny element układanki. Powinien go znaleźć i przeanalizować.

Zamiast tego siedział i popijał colę. I wreszcie wyjawiał to, co nie dawało mu spokoju.

-Idę jutro z Sage i Paulą do lekarza oddać spernę, żeby one mogły mieć dziecko.

Zapadła cisza. Po dłuższej chwili Cal powiedział:

-Fiu, fiu.

-Sage mnie poprosiła, zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że dlaczego nie. One stanowią dobrą parę, Sage i Paula. Po prostu czuję się dziwnie z myślą, że jutro spróbuję kogoś zapłodnić na odległość.

-Dajesz swojej siostrze szansę na założenie rodziny -odrzekł Cal. -To nie jest takie dziwne. Już po tej jednej uwadze Fox poczuł się znacznie lepiej.

-Zostanę tu dziś na noc. Jeśli pojedę do domu, będę chciał pójść do Layli. Jeśli pójdę do Layli, to będę chciał zaciągnąć ją do łóżka.

-A jutro chcesz być w pełni uzbrojony -dokończył Gage.

-Tak. To pewnie głupie i przesadne, ale tak.

-Śpisz na kanapie -zakomenderował Cal. -Zwłaszcza skoro wiem, że jej nie pobrudzisz.

Tak, pomyślał Fox, czasami mężczyzna potrzebował towarzystwa facetów.

Późno marcowy śnieg był irytujący. Byłby mniej denerwujący, gdyby Fox przed wyjściem z domu wysłuchał prognozy pogody.

Wtedy włożyłby zimowy płaszcz, skoro zima zdecydowała się wrócić. Cienka, chłodna warstwa bieli okrywała wczesną, żółtą mgielkę forsycji. Nic im nie będzie, pomyślał w powrotnej drodze do domu. Te kwietne zwiastuny wiosny były odporne i przyzwyczajone do kaprysów - a nawet czystej złośliwości matki natury.

Fox miał dosyć zimy. Pomimo że po wiośnie następowało lato, a tego lata nadejdzie siódemka, cieszył się, że drzwi walną zimę w tyłek, kiedy będzie wychodziła. Problem w tym, że przed tym niespodziewanym śniegiem było kilka ładnych dni. Natura drażniła tymi ciepłymi, słonecznymi dniami jak jasną marchewką na zamrożonym kiju.

Śnieg stopnieje, tłumaczył sobie. Lepiej pamiętać, że miał całkiem niezły dzień. Spełnił swój obowiązek wobec siostry i wobec klienta. Teraz jechał do domu, gdzie zdejmie garnitur i napije się zimnego piwa. Zobaczy Laylę. A po wieczornej sesji zrobi, co w jego mocy, żeby wskoczyć do jej łóżka albo żeby ona wskoczyła do jego. Skręcając w Main, zobaczył przed sklepem z upominkami Jima Hawkinsa. Stał z rękami na biodrach i wpatrywał się w budynek. Fox podjechał do krawężnika i otworzył okno.

-Hej!

Jim odwrócił się. Był wysokim mężczyzną o zamysłonych oczach i pewnej ręce.

- Co słyhać, Fox?

-Wszystko w porządku. Jest zimno. Podwieźć cię?

-Nie, tak sobie spaceruję. -Popatrzył znowu na sklep. -Przykro mi, że Lorrie i John zamykają i wyjeżdżają z miasta. -Kiedy spojrzał na Foxa, oczy miał ponure, a w jego głosie pobrzmiwał smutek. - Przykro mi za każdym razem, kiedy miasto kogoś traci.

-Wiem. Dostali mocno po głowie.

-Podobno ty też. Słyszałem, co stało się z Blockiem.

-Nic mi nie jest.

-W takich chwilach, kiedy widzę znaki, Fox, chciałbym móc zrobić coś więcej niż tylko zadzwonić do twojego ojca, żeby wstawił nowe okna.

-Tym razem zrobimy więcej, panie Hawkins. Tym razem to zakończymy.

- Cal też w to wierzy. Ja próbuję uwierzyć. Cóż. -Westchnął. - Niedługo zadzwonię do twojego ojca, żeby obejrzał ten sklep. Naprawił, co trzeba, trochę odnowił. I poszukam kogoś, kto chciałby otworzyć sklep na Main Street.

Fox zmarszczył brwi i popatrzył na witrynę.

- Chyba miałbym pewien pomysł.

-Och?

-Muszę o tym pomyśleć, sprawdzić, czy... Zobaczmy. Może mógłby pan dać mi znać, zanim zaczniesz kogoś szukać albo zanim zdecyduje się na nowego najemcę.

-Zrobię to z radością. Hollow potrzebuje nowych pomysłów. I sklepów na Main Street.

-I ludzi, którym zależy na tyle, że naprawiają to, co zniszczone - powiedział Fox, przypominając sobie słowa Layli. -Wrócimy do tego.

Pojechał dalej. Miał teraz nowy temat do rozmyślań, bardzo interesujący. Który był dla niego symbolem nadziei.

Zaparkował przed biurem, wysiadł w zimny, mokry śnieg i zauważył, że w oknach pali się światło. Kiedy wszedł, Layla podniosła głowę znad klawiatury komputera.

-Mówiłem ci, że nie musisz dzisiaj przychodzić.

-Miałam trochę pracy. -Przestała pisać i obróciła się do niego. -Przemeblowałam magazynek, żeby było mi wygodniej. I kuchnię, i przełożyłam kilka segregatorów. Potem... Wciąż pada?

-Tak. -Zrzuci łcienką kurtkę. -Jest po piątej, Layla. -Nie podobało mu się, że tyle godzin była tu sama.

-Wciągnęła mnie praca. Tak bardzo skoncentrowaliśmy się na pamiętnikach, że zapomnieliśmy o innych sprawach. Cybil zebrała wszystkie wzmianki w gazetach dotyczące siódemki, historyjki, szczegóły, które usłyszałyśmy od was, odpowiednie fragmenty z niektórych książek o Hollow. Układałam je w różnych plikach. Chronologicznie, geograficznie, według rodzaju incydentu i tak dalej.

-Z dwudziestu lat. Trochę ci to zajmie.

-Pójdzie mi lepiej, jak będę miała system, wprowadzę jakiś ład. Poza tym wszyscy wiemy, że relacji jest niewiele w stosunku do czasu, który upłynął, i do skali zniszczeń.

-Odgarnęła włosy, przekrzywiła głowę. -Jak poszło w sądzie?

-Dobrze.

-Powinam zapytać, jak ci poszło przed sądem?

-Zrobiłem, co do mnie należało. Powiedzieli, że mogę, yyy, przekazać... drugą porcję dla Sage jutro rano. Potem chyba czekamy, żeby się przekonać, czy którykolwiek z żołnierzy osiągnął cel.

-W obecnych czasach nie trzeba długo czekać. Fox wzruszył ramionami i włożył ręce do kieszeni.

-Nie myślałem o tobie.

-Słucham?

-Chcę powiedzieć, wiesz, kiedy... byłem dawcą. Nie myślałem o tobie, bo wydało mi się to grubiańskie.

Kąciki ust Layli drgnęły.

- Rozumiem. A o kim myślałeś?

-Zapewniają stymulację wzrokową w postaci magazynów. Nie usłyszałem dokładnie jej imienia.

- Mężczyźni.

-Teraz myślę o tobie.

Uniosła brwi, kiedy Fox podszedł do drzwi i zamknął je na klucz.

-Naprawdę?

-Imyślę, że musisz pójść ze mną do mojego biura.

-Wziął ją za rękę. -Popracować trochę w nadgodzinach.

-Och, panie O'Dell. Gdybym tylko spięła włosy w kok i włożyła okulary...

Fox uśmiechnął się szeroko, ciągnąc Laylę przez recepcję i dalej, przez korytarz.

-Gdybyś tylko. Ale... -Puścił jej ręce, żeby rozpiąć białą, wykrochmaloną bluzkę. -Zobaczmy, co dzisiaj kryje się pod spodem.

-Myślałam, że chce mi pan podyktować list.

-Do wszystkich zainteresowanych: biały stanik z falbankami i, o tak, z zapięciem z przodu, jest od dziś standardowym strojem biurowym.

-Obawiam się, że ten nie będzie na ciebie pasował -powiedziała, po czym zaskoczyła go, ciągnąc za krawat. -Zobaczmy, co tu się kryje. Myślałam o panu, panie O'Dell. -Zdjęła mu krawat i odrzuciła na bok.

-O twoich dłoniach, ustach, na ile sposobów mnie nimi dotykałeś. -Odpinając mu pasek, popychała Foxa do gabinetu. -I na jak wiele sposobów możesz ich jeszcze użyć.

Wyciągnęła pasek ze szlufek i pozwoliła mu opaść. Ściągnęła z ramion Foxa marynarkę.

-Jesteś dosyć władcza jak na sekretarkę.

-Kierowniczkę biura.

-Mimo wszystko. -Ugryzł ją lekko w dolną wargę.

-Podoba mi się to.

-W takim razie będziesz tym zachwycony. -Popchnęła go na krzesło przy biurku i wskazała palcem, żeby został na miejscu. Potem, nie spuszczać wzroku z twarzy Foxa zsunęła figi.

-Och. Kurczę.

Zdjęła je i usiadła na nim okrakiem.

Myślał o kanapie, może o podłodze, ale w tej chwili, kiedy jej usta parzyły jego wargi, krzesło wydawało się idealne. Jednym ruchem rozpiął jej bluzkę i przycisnął usta do odkrytych koronką piersi.

Ta kobieta nie chciała powolnego uwodzenia, pragnęła ognia i zawrotnej szybkości.

Pozwolił jej narzucić tempo.

- Chciałam tego, jak tylko wszedłeś. -Wsunęła dłonie między ich ciała i rozpięła mu spodnie. -Jak tylko cię zobaczyłam, Fox.

Zamknęła się wokół niego, kiedy tylko w nią wszedł. Zaciśnęła zęby, odrzuciła głowę i chwyciła łapczywie powietrze. Szaleńczo tańczyła biodrami i nagle jej usta znalazły się na jego gardle, wargach.

Wzięła go z pośpiechem, z nagłą, gwałtowną chciwością. Pozwolił, żeby przejęła nad nim władzę. Nie mogąc się oprzeć, pozwolił, aby go wypełniła, a potem opróżniła. Gdy doszedł, ale umysł miał wciąż zaciemiony od szalonego tempa, ujęła jego twarz w dłonie i ujeżdżała bezlitośnie aż do własnego finiszu.

Wciąż siedział, oszołomiony, chociaż już odzyskali oddech, nawet kiedy Layla wstała i zaczęła wkładać figi.

-Poczekaj. Wydaje mi się, że należą teraz do mnie. Kiedy się roześmiała, rozwiązał tę kwestię, wstając i wyrywając jej majtki z ręki.

-Oddaj mi je. Nie mogę chodzić po mieście bez...

- Będziemy o tym wiedzieli tylko ty i ja. Ta myśl już doprowadza mnie do obłądzenia. Muszę iść na górę, zdjąć ten garnitur. Chodź ze mną, potem odwiezę cię do domu.

-Poczekam tutaj, bo jeśli pójdziesz na górę, zaciągniesz mnie do łóżka. Fox, potrzebne mi te majtki. Są w komplecie ze stanikiem.

Ale tylko się uśmiechnął i wyszedł. Później zamierzał zdobyć także stanik. I zastanawiał się, czy ich nie zafoliować, razem z obrotowym krzesłem.

Wszystko, co dobre, szybko się kończy, pomyślał Fox, kiedy spędzili następnych kilka godzin, czytając drugi pamiętnik, roztrzasał pod każdym możliwym kątem zwyczajne słowa Ann w poszukiwaniu ukrytych znaczeń. Po raz kolejny propozycja Gage'a, żeby przeskoczyć dalej, została przegłosowana.

-Z tych samych przyczyn co zawsze -powiedziała Cybil, wykorzystując chwilę przerwy na rozmasowanie napiętej szyi i ramion. -Musimy pamiętać, że Ann straciła mężczyznę, którego kochała, to bardzo traumatyczne przeżycie. I niedługo miała urodzić trojaczki. A jeśli to nie jest traumatyczne przeżycie, to już nie wiem, co miałoby nim być. Teraz jest w stanie uspienia. Musi się uspokoić i jednocześnie naładować baterie. Uważam, że powinniśmy to uszanować.

-Myślę, że chodzi o coś więcej. -Layla dotknęła zeszytu, który odłożyła Quinn. -Myślę, że pisze o szyciu, gotowaniu, o upale, bo potrzebuje dystansu. Nie wspomina o Gilesie, o jego śmierci, o tym, co się stało. Nie pisze o tym, co myśli ani czego się lęka, co może się wydarzyć. Skupia się na chwili obecnej.

Popatrzyła na Foxa, który skinął głową.

-Też o tym myślałam. Ważne jest to, o czym nie pisze. Przeżycie każdego dnia wymaga od niej wysiłku, dlatego wypełnia czas rutynowymi zajęciami. Ale nie wierzę, że nie myśli o przeszłości i przyszłości. Że nie czuje. To nie tyle uspienie, ile... Chciała, żebyśmy znaleźli pamiętniki, nawet te pełne opisów zwyczajnych dni. To mi mówi -ona do mnie mówi - że po wielkiej stracie, osobistym poświęceniu, czy jakkolwiek by to nazwać, po tym wszystkim wciąż istnieje życie. Wciąż ważne jest, żeby żyć, zajmować się zwykłymi sprawami. Czy nie tak właśnie robimy co siedem lat? Żyjemy dalej i to jest ważne.

-I co nam to, do diabła, mówi? -zapytał Gage.

-Że samo życie jest częścią procesu. Codziennym pokazywaniem Twisse'owi środkowego palca. Czy on o tym wie? W jakiegokolwiek dziurze Dent go ukrył, myślę, że tak, i sędzę, że pali go w tyłek fakt, iż każdego ranka wstajemy i robimy to, co do nas należy.

-Podoba mi się to. -Quinn postukała się palcem w usta. -Może to nawet osłabia jego moc. On karmi się agresywnymi emocjami i przemocą; kiedy może, wywołuje je i czerpie z nich siłę. Czy przeciwne emocje nie powinny dawać odwrotnego skutku? Pozytywne uczucia i działania nie powinny go osłabiać?

-Potańcówka dla zakochanych. -Layla wyprostowała się na krześle. -Zwykła zabawa, szczęśliwi ludzie. Przyszedł, żeby to zepsuć.

-I wcześniej, w hotelowej jadalni. Bez wątpienia chciał nas wystraszyć -powiedziała Quinn do Layli - ale wybór czasu i miejsca też może mieć znaczenie. Tam była para, która coś świętowała, flirtowała w blasku świec, przy winie.

- Co robisz, kiedy użądli cię osa? -zapytała Cybil. -Próbujesz ją pacnąć. Może my go żądlimy. Przyjrzyjmy się bliżej znanym nam incydentom, widzeniom. I nasunęła mi się jeszcze jedna myśl. Zapisanie czegoś dodaje temu mocy, zwłaszcza imionom. Możliwe, że Ann chciała albo musiała poczekać, aż upłynie trochę czasu. Aż poczuje się bardziej bezpieczna.

-My zapisaliśmy tamte słowa -wymruczał Cal. -Te, które wypowiedzieliśmy przy Kamieniu Pogan podczas rytuału braci krwi.

-Dodając im mocy -dokończyła Quinn. -Zapisywanie to kolejna odpowiedź. My też wszystko zapisujemy. Być może w ten sposób dajemy mu więcej mocy, pozwalamy na wcześniejsze przyjsście, ale też żądlimy.

-Kiedy będziemy wiedzieli, co musimy zrobić i czego to będzie od nas wymagało

-kontynuował Fox -musimy wszystko zapisać. Tak jak Ann, tak jak my tamtej nocy.

-I podpisać krwią podczas zaćmienia księżyca. Rozbawiona Cybil spojrzała na Gage'a.

-Nie wykluczałabym tego.

Gage wstał, żeby pójść do kuchni. Chciał sobie dolać kawy. Ale jeszcze bardziej niż kawy potrzebował kilku minut ciszy. Na razie -i według niego nie zapowiadało się na zmiany -tylko gadali, nie podejmując żadnych działań. Był cierpliwym człowiekiem, musiał nim być, ale ta bezczynność zaczynała go już irytować.

Kiedy Cybil weszła do kuchni, zignorował ją. Nie było to proste, bo Cybil nie była typem kobiety, która łatwo się ignoruje, ale Gage bardzo się starał.

-Twoja irytacja i negatywne nastawienie nie pomagają-

Gage oparł się o blat z kubkiem kawy w rękę.

-Dlatego wyszedłem.

Po chwili zastanowienia Cybil wybrała wino zamiast herbaty.

-Jesteś też trochę znudzony. Ale wasze metody się nie sprawdziły. Nowe czasy, nowe metody. -Naśladując jego pozę, oparła się o drugi blat z kieliszkiem wina. -Takim ludziom jak ty i ja jest trudniej.

-Ty i ja?

-Prześladują nas wizje tego, co może się wydarzyć i czasami się dzieje. Skąd mamy wiedzieć, co powinniśmy zrobić i czy w ogóle coś mamy robić, żeby nie dopuścić do katastrofy. Jeśli zaingerujemy, czy nie pogorszymy sytuacji?

-Wszystko związane jest z ryzykiem. To mnie nie martwi.

-Ale irytuje. -Popiła wina. -Irytuje cię taki bieg wydarzeń.

-A jaki jest bieg wydarzeń?

-Nasza mała grupa podzieliła się na pary. Q i Cal. Layla i Fox. Zostajemy ty i ja, kowboju. Dlatego jesteś zirytowany i nie mogę cię winić. Tak samo jak tobie nie podoba mi się pomysł, że jakaś dłoń przeznaczenia może zbliżać nas do siebie jak figury szachowe.

-Szachy to domena Foxa. Cybil wciągnęła powietrze.

-W takim razie kładzie nas obok siebie w talii kart. Gage uniósł brwi.

- Właśnie dlatego tasuje się karty. Bez urazy.

-Nie uraziłeś mnie.

-Po prostu nie jesteś w moim typie.

Kiedy uśmiechała się w ten sposób, mężczyzna słyszał syreni śpiew.

-Uwierz mi, żadna inna nie byłaby w twoim typie, gdybym wzięła cię na celownik. Ale nic z tego. Przyszłam, żeby zaproponować ci rozejm, układ, interes, jakkolwiek chcesz to nazwać.

- Co to za układ?

-Ty i ja będziemy razem pracować i walczyć, kiedy przyjdzie na to czas. Gdy będzie trzeba, połączymy siły. A ja nie będę cię uwodziła ani nie będę udawała, że pozwalam tobie się uwodzić.

-Nie udawałabyś.

-No widzisz, każdy wypuścił swoją strzałę. Mamy remis. Jesteś tutaj, bo kochasz swoich przyjaciół. Bez względu na to, co czujesz do tego miasta, do pewnych ludzi, którzy w nim mieszkają, kochasz swoich przyjaciół i jesteś wobec nich absolutnie lojalny. Szanuję to, Gage, i rozumiem. Ja też Kocham swoich przyjaciół i jestem wobec nich lojalna. Dlatego jestem tutaj. -Popatrzyła na drzwi i wypila łyk wina.

-To miasto nie jest moje, ale ludzie, którzy są w pokoju obok, tak. Zrobię dla nich wszystko, co w mojej mocy. Ty też.

-A zatem zawarliśmy układ?

Gage odepchnął się od blatu i podszedł do niej. Stał blisko, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Pomyślał, że Cybil pachnie kobiecą tajemnicą.

-Powiedz mi coś. Wierzysz, że wyjdziemy po drugiej stronie i będziemy rzucać konfetti i strzelać korkami od szampana?

-Oni w to wierzą. A to prawie mi wystarczy. Reszta jest możliwa.

-Wolę prawdopodobieństwo niż możliwość. Ale... -Wyciągnął rękę i uściskał dłoń Cybil.

-Umowa stoi.

-Dobrze. W takim razie... -Chciała odejść, ale Gage mocno trzymał jej dłoń w swojej.

-A gdybym powiedział „nie”?

-Wtedy chyba musiałabym cię uwieść i zrobić z ciebie szczeniaczka do kochania, żeby utrzymać cię w ryzach.

Uśmiechnął się szeroko i z aprobatą.

-Szczeniaczka, po moim trupie.

- Byłbyś zaskoczony. Gdybyśmy nie mieli umowy. -Odstawiła kieliszek i poklepała Gage'a po dłoni, zanim rozluźniła uścisk. Wzięła kieliszek i ruszyła do drzwi, ale nagle zatrzymała się i odwróciła. Nie była już rozbawiona. -On się w niej zakochał. Gage zdał sobie sprawę, że miała na myśli Foxa. Cał już dawno przepadł.

-Tak, wiem.

-Nie jestem pewna, czy on wie. Layla na pewno nie. Jeszcze nie. To daje im siłę i bardzo wszystko utrudnia.

-Zwłaszcza Foxowi. To jego historia -powiedział stanowczo na widok pytającego spojrzenia Cybil.

-No dobrze. Wkrótce będą nas bardzo potrzebowali. Już niedługo nie będzie cię stać na luksus nudy.

-Widziałaś coś?

-Śniło mi się, że oni wszyscy byli martwi, leżeli jak ofiara na Kamieniu Pogan. A ja miałam dłonie czerwone od ich krwi. Patrzyłam, jak po kamieniu pełnie ogień, jak pożera ich ciała i nic nie zrobiłam. On wyszedł z mroku i uśmiechnął się do mnie. Nazwał mnie córką i objął. A potem ty wyskoczyłaś z ciemności i zabiłaś nas oboje.

-To nie wizja, tylko koszmarny sen.

-Modłę się do Boga, żebyś miał rację. Tak czy inaczej, coś mi mówi, że wkrótce będziemy musieli zacząć razem pracować. Nie będę miała ich krwi na rękach. -Zacisnęła palce na szklanej nóżce. - Bez względu na to, co będę musiała zrobić. Nie pozwolę na to.

Wyszła, a Gage został i zastanawiał się, ile Cybil będzie gotowa poświęcić, żeby ratować ludzi, których oboje kochali.

Kiedy Fox wyszedł rano z biura, po śniegu nie było już ani śladu. Słońce świeciło na błękitnym niebie, które wydawało się śmiać na samą myśl o zimie. Liście na drzewach

oczekiwały wiosny w niecierpliwych pączkach, a w donicy przed kwiaciarnią tłoczyły się fiołki.

Fox zdjął płaszcz -naprawdę powinien zacząć słuchać prognozy pogody -i szedł, jak inni, spacerkiem po szerokim chodniku. Czuł zapach wiosny i świeżości, balsamiczne powietrze owiewało mu twarz. Dzień był zbyt ładny, żeby zamykać się w biurze. To pogoda na spacer albo na relaks na werandzie.

Powinien zabrać Laylę do parku, trzymać ją za rękę, przejść przez most, a potem namówić, żeby usiadła na huśtawce i huśtać ją wysoko, słuchając jej śmiechu.

Powinien kupić jej kwiaty. Coś prostego i wiosennego. Z tą myślą cofnął się, rozejrzał w obie strony, po czym przebiegł na drugą stronę ulicy. Żonkile, zdecydował, otwierając drzwi kwiaciarni.

- Cześć Fox -powitała go wesoło Amy, wychodząc z zaplecza. Prowadziła kwiaciarnię od lat i zdaniem Foxa nigdy nie miała dosyć roślin. -Wspaniały dzień, prawda?

-Piękny. Poproszę tamte żonkile. -Wskazał palcem na żółte jak masło kwiaty stojące w chłodni za szybą.

-Śliczne, jak z obrazka. -Odwróciła się, a jej blade odbicie w szybie uśmiechnęło się do Foxa, ukazując ostre kły lśniące w zalanej krwią twarzy. Fox odskoczył do tyłu, ale Amy już się odwróciła ze swoim zwykłym, czarującym uśmiechem. -Któż nie kocha żonkili? - powiedziała z radością, owijając je w papier. -Dla twojej dziewczyny?

-Tak. -Jestem zdenerwowany, pomyślał. Po prostu zestresowany. Mam za dużo na głowie. Wyjmując portfel, poczuł pod słodkim zapachem żonkili jakiś bagnisty odór, jakby niektóre łodygi kwiatów zgniły w wodzie.

-Proszę bardzo. Będzie zachwycona.

-Dzięki, Amy. -Fox zapłacił i wziął kwiaty.

-Do zobaczenia. Pozdrów ode mnie Carly. Fox stanął jak wryty i błyskawicznie się odwrócił.

- Co? Co powiedziałaś?

-Powiedziałam, żebyś pozdrowił Laylę. -W oczach Amy widniała troska. -Dobrze się czujesz, Fox?

-Tak, tak. -Wypadł przez drzwi, chcąc jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz.

Ruch na ulicy był niewielki, więc przeszedł na drugą stronę. Światło się zmieniło, bo chmury przykryły słońce i Fox czuł chłód na skórze -oddech zimy z wiosennego nieba.

Zacisnął dłoń na bukiecie i odwrócił się pewny, że zobaczy go za sobą, w którejś z postaci, jaką wybrał na tę okazję. Ale nikogo za nim nie było, żadnego chłopca, psa, człowieka ani cienia.

Wtedy usłyszał, że ktoś woła jego imię. Na dźwięk strachu w jej głosie Fox poczuł przeraźliwe zimno, które przeniknęło go aż do kości. Zawołała znowu i rzucił się biegiem w stronę starej biblioteki. Wpadł przez otwarte drzwi, które zatrzasnęły się za nim jak wrota śmierci.

Zamiast pustej przestrzeni z kilkoma stolikami i krzesłami zobaczył pomieszczenie takim, jakie było wiele lat temu. Książki na półkach, biblioteczny zapach, biurka, wózki.

Rozkazał sobie zachować spokój. To nie było prawdziwe. On sprawił, że Fox widział to, co nie istniało. Ale znowu krzyknęła i Fox popędził po schodach, pokonując po dwa, trzy stopnie naraz. Biegł na drżących nogach, które pamiętały, jak pędził wtedy ostatnim razem. W górę po schodach, na strych, aż wyważył ciałem drzwi prowadzące na dach. Kiedy wypadł na zewnątrz, wczesnowiosenny dzień zamienił się w upalną, letnią noc.

Ona stała na oknie wieżyczki nad jego głową. Nawet w ciemności widział krew na jej rękach i na kamiennej ścianie, o którą otarła sobie dłonie, wdrapując się na parapet.

Carly. Jej imię łomotało mu w głowie. Carly, nie. Nie ruszaj się. Już idę do ciebie.

Ale to Layla popatrzyła na niego z góry. To po jej białych policzkach spłynęły łzy. To Layla wymówiła raz, z rozpaczą, jego imię. Popatrzyła mu prosto w oczy i powiedziała:

-Pomóż mi. Proszę, pomóż mi.

I to Layla skoczyła z parapetu i zabiła się na ulicy pod biblioteką.

Fox obudził się zlany zimnym potem, bo Layla powtarzała raz po raz jego imię. Naleganie w jej głosie, silny uścisk dłoni wyciągnęły go ze snu z powrotem w rzeczywistość.

Ale wtedy powróciły przerażenie i bezdenny smutek. Objął mocno Laylę, czując przy sobie jej ciepłe ciało, zapach, słysząc gwałtowne bicie serca. Żyła. Nie spóźnił się, nie do niej.

Żyła. Była tutaj.

-Poczekaj chwilę. -Przeszedł go dreszcz, echo paraliżującego strachu. -Poczekaj.

- Czekam. Miałeś koszmar -mruczała do niego uspokajająco, głaszcząc napięte mięśnie jego pleców. -Już się obudziłeś. Wszystko dobrze.

Naprawdę?, pomyślał. Czy kiedykolwiek będzie dobrze?

-Jesteś taki zziębnięty, Fox. Wezmę koc. Nigdzie nie idę, tylko przykryję cię kocem. Drzysz. Oderwała się od niego na chwilę, okryła ich kocem, po czym usiadła tak, żeby rozmasować Foxowi ramiona. Nie spuszczała oczu z jego twarzy.

-Lepiej? Już ci lepiej? Przyniosę ci trochę wody.

-Tak, dobrze. Tak, dzięki.

Wstała z łóżka i wybiegła z pokoju. Fox ukrył twarz w dłoniach. Potrzebował chwili, żeby się pozbierać, odegnać resztki snu. Koszmaru, który wywrócił do góry nogami rzeczywistość, pomieszał jego wspomnienia i lęki, przypomniał o stracie.

Spóźnił się tamtej letniej nocy, bo był zbyt zajęty zgrywaniem bohatera. Spieprzył sprawę i Carly zginęła. Powinien był zapewnić jej bezpieczeństwo. Powinien był przede wszystkim się upewnić, że jest bezpieczna, ochronić ją. Była jego, a on jej nie pomógł.

Layla wróciła i wcisnęła mu w dłoń szklankę wody.

- Ciepło ci? Chcesz jeszcze jeden koc?

-Nie, nie, tak jest dobrze. Przepraszam za to wszystko.

- Byłeś zimny jak lód i krzyczałeś. -Delikatnie odgarnęła mu włosy z twarzy. -Na początku nie mogłam cię dobudzić. Co to było, Fox? Co ci się śniło?

-Ja nie... -Chciał powiedzieć, że nie pamięta, ale kłamstwo zapiekło go w gardło. Okłamał Carly i Carly zginęła. -Nie mogę o tym mówić. -To także nie była cała prawda. -Nie chcę teraz o tym mówić.

Poczuł jej wahanie, jej potrzebę, żeby go naciskać. I zignorował. Layla bez słowa wzięła od niego pustą szklankę i postawiła na nocnej szafce. Potem go przytuliła, kładąc jego głowę na swojej piersi.

-Już wszystko dobrze -szeptała delikatnie, gładząc jego włosy. - Już dobrze. Pośpij jeszcze trochę.

I jej słowa odeгнаły demony.

Rano Layla wymknęła się z łóżka jak złodziej. Fox wyglądał na wyczerpanego i wciąż był bardzo blady. Mogła tylko mieć nadzieję, że sen ukoił choć trochę rozpacz, która biła od niego w nocy. Mogłaby znaleźć jej przyczynę, teraz nie zdołałby jej zablokować. Gdyby знаła korzeń, mogłaby pomóc mu go wykopać, pomóc w leczeniu rany, którą miał w sercu. Ale nie tylko z tego powodu czuła pokusę. Inna pobudka była samolubna, nawet małostkowa. Fox uwięziony w szponach koszmaru, przerażony i zrozpaczony, wołał jej imię. Ale nie tylko jej. Wołał też inną kobietę.

Carly.

Nie, naruszyłyby jego prywatność, gdyby zajrzała mu w serce i umysł, kiedy spał, bez względu na to, z jak szlachetnych lub samolubnych pobudek by to zrobiła. Pogwałciłyby zasady zaufania w najgorszy sposób. Pozwoli mu spać, a jeśli już musi gdzieś szperać, to w jego kuchni, może znajdzie coś w miarę przyzwoitego, żeby zrobić mu śniadanie.

Włożyła koszulę Foxa i wyszła z pokoju.

W kuchni niemal podskoczyła. Nie na widok sterty brudnych naczyń i starych gazet. W pomieszczeniu, jak na mężczyznę, panował porządek. Kilka talerzy w zlewie, nieotwarta poczta na stole, niedbale wytarte blaty. Layla podskoczyła na widok lśniącego nowością ekspresu do kawy. Poczula, jak serce jej mięknie. Fox nie pijał kawy, ale kupił dla niej ekspres, taki z młynkiem na ziarenka. Otworzyła szafkę i w środku znalazła paczkę ziarnistej kawy.

Czy mógłby być słodszy?

Trzymała brązową torbę, uśmiechając się do ekspresu, kiedy do kuchni wszedł Fox.

-Kupiłeś ekspres do kawy.

-Tak. Pomyślałem, że powinnaś móc rano zaaplikować sobie zwykłą dawkę kofeiny.

Kiedy się odwróciła, wsunął już głowę do lodówki.

-Dziękuję. I chociażby dlatego zrobisz mi śniadanie. Musisz mieć tu coś, z czego uda mi się zrobić prawdziwe jedzenie.

Podeszła do lodówki i też zajrzała do środka. Ujrzała twarz Foxa, dopiero gdy wyprostował się i cofnął.

-Och, Fox. -Instynktownie uniosła dłoń do jego policzka. -Nie wyglądasz dobrze.

Powinieneś wrócić do łóżka. I tak masz dzisiaj mało spotkań. Mogę je odwołać...

-Nic mi nie jest. My nie chorujemy, pamiętasz?

Może nie na ciele, ale serce i dusza to zupełnie inna kwestia.

- Męczycie się. Teraz jesteś zmęczony i potrzebujesz wolnego dnia.

-Potrzebuję prysznic. Słuchaj, doceniam pomysł ze śniadaniem, ale nie mam szczególnego apetytu. Proszę, zrób sobie kawę, jeśli uda ci się rozpracować tę maszynę.

Czyj to był głos?, zapytała siebie Layla, kiedy Fox wyszedł. Ten chłodny, pełen dystansu ton? Ostrożnie odstawiła kawę i cicho zamknęła drzwi szafki. Wróciła do sypialni i zaczęła się ubierać przy akompaniamencie leżącej z prysznicu wody. Kobieta wie, kiedy mężczyzna nie życzy sobie jej towarzystwa, a kobieta z odrobiną dumy wyświadcza mu tę przysługę i znika.

Weźmie prysznic w domu, przebierze się do biura i wypije kawę. Skoro potrzebował przestrzeni, to ona mu zostawi tę jego cholerną przestrzeń.

Zadzwoił telefon, ale Layla go zignorowała. Po czym zaklęła. To mogło być coś ważnego, pomyślała, awaryjna sytuacja. I skrzywiła się, kiedy matka Foxa powitała ją radosnym „dzień dobry”, zwracając się do Layli po imieniu.

A on stał pod strumieniem gorącej wody, wlewając w siebie zimną kofeinę. Taki zestaw ukoił trochę jego skolatane nerwy, ale Fox nadal czuł się, jakby miał kaca, bolała go głowa i było mu niedobrze. To przejdzie. Zawsze przechodziło. Tylko że po takim koszmarze miał gorszy poranek niż po jakimkolwiek pijaństwie.

Pewnie wygonił Laylę, warcząc na nią w ten sposób. Ale musiał przyznać, że taki miał cel. Nie chciał, żeby krążyła wokół niego, głaskała go i patrzyła na ból w jego oczach. Chciał zostać sam, żeby pograć się w smutku i żalu.

Miał do tego cholerne prawo. Zakręcił prysznic i zawiązał ręcznik wokół bioder. Kiedy wszedł do sypialni, Layla wciąż tam była.

- Właśnie wychodziłam -zaczęła lodowatym tonem, który powiedział mu, że osiągnął swój cel - ale zadzwoniła twoja matka.

-Dobrze, oddzwonię do niej.

-Mam ci przekazać, że Sage i Paula muszą być rano w Waszyngtonie i pewnie prosto stamtąd pojedą do Seattle, dlatego twoja matka zaprasza wszystkich jutro na kolację. Fox przycisnął powieki palcami. Pewnie nie uda mu się wykręcić.

-Okej.

-Spodziewa się, że ja też będę. Że wszyscy przyjdziemy. Mamy razem zaprosić resztę. Zapewne wiesz, że nie sposób jej odmówić, ale możesz mnie jakoś wytłumaczyć.

-A dlaczego miałbym to robić? Dlaczego nie miałabyś przyjść? Czemu miałabyś wywinąć się od jedzenia faszerowanych karczochów? -Nie uśmiechnęła się i Fox przecesał palcami mokre włosy. - Słuchaj, trochę kiepsko się dziś czuję. Możemy zrobić małą przerwę?

-Ja już zrobiłam. Próbuje samą siebie przekonać, że jesteś nadąsany i nic mi nie mówisz, bo jesteś dupkiem, a nie dlatego, że mi nie ufasz. Ale to nie działa, bo nawet jeśli jesteś dupkiem, to nie aż do tego stopnia, żeby tylko z głupoty ukrywać przyczyny wstrząsu, jaki przeżyłeś wczoraj w nocy. A zatem wracamy do kwestii zaufania. Wpuściłam cię w siebie, mentalnie i w łóżku, ale ty nie dajesz mi do siebie dostępu. Nie chcesz mi powiedzieć, co cię zraniło i przeraziło.

-Musisz się wycofać, Layla. To nie jest dobry moment.

-A więc to ty wybierasz właściwy czas? Dobrze, w porządku. Daj mi znać, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, żebym mogła zaznaczyć ją w kalendarzu.

Ruszyła do drzwi, a Fox nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać. Nagle przystanęła i popatrzyła mu prosto w oczy. -Kim jest Carly?

Nic nie powiedział, a jego oczy pozostały puste, więc wyszła i zostawiła go samego.

Fox nie spodziewał się, że Layla przyjdzie do biura, tak naprawdę miał ogromną nadzieję, że jej nie będzie. Ale kiedy próbował skoncentrować się na pracy w kancelaryjnej bibliotece, usłyszał, jak weszła. To nie mógł być nikt inny. Fox znał sposób, w jaki się poruszała, nawet jej poranną rutynę. Otwiera drzwi szafy w przedpokoju, wieszka płaszcz, zamyka drzwi. Podchodzi do biurka, otwiera górną szufladę po prawej stronie, chowa torebkę. Włącza komputer.

Słyszał wszystkie te odgłosy. Czuł się winny i to go irytowało. Postanowił, że przez kilka godzin będą się ignorowali. Dopóki Layla się nie uspokoi, dopóki on nie odzyska równowagi.

Potem po prostu pójdą dalej.

Ignorowanie i uniki okazały się dobrą taktyką przez większą część poranka. Za każdym razem kiedy dzwonił telefon, Fox przygotowywał się na dźwięk głosu Layli w słuchawce, ale ani razu nie przełączyła do niego rozmowy.

Powiedział sobie, że nie przekradł się z biblioteki do swojego gabinetu, po prostu przeszedł bardzo, bardzo cicho.

Kiedy usłyszał, że Layla wychodzi na lunch, wyszedł do sekretariatu i obrzucił spojrzeniem jej biurko. Zauważył mały stosik kartek z wiadomościami. A zatem celowo nie przełączała do niego telefonów. Żaden problem, później oddzwoni. Gdyby teraz zabrał wiadomości do gabinetu, Layla wiedziałaby, że szperał na jej biurku.

Zrobiło mu się głupio. Poczul się zmęczony, osaczony i trochę zirytowany. Wbił ręce w kieszenie i ruszył z powrotem do gabinetu, ale nagle podskoczył na dźwięk otwieranych drzwi. I poczuł ogromną ulgę na widok wchodzącej Shelley.

- Cześć, znajdziesz dla mnie minutkę? Spotkałam Laylę, powiedziała mi, że nie jesteś bardzo zajęty.

-Pewnie. Pójdziemy do gabinetu?

-Nie. -Podeszła do Foxa i objęła go za szyję. -Dzięki. Chciałam ci tylko podziękować.

-Proszę bardzo. A za co?

-Wczoraj mieliśmy z Blockiem pierwszą wizytę w poradni. - Westchnęła i odsunęła się.

-Była dosyć intensywna i cholernie emocjonalna. Nie wiem, jak to wszystko się skończy, ale chyba nam pomogła. Myślę, że lepiej jest rozmawiać ze sobą, nawet jeśli się wrzeszczy, niż powiedzieć „pieprz się, sukinsynu”. Jeżeli w końcu to powiem, to przynajmniej będę wiedziała, że dałam mu drugą szansę. Nie wiem, czy bym to zrobiła, gdybyś mnie nie namówił.

- Chcę, żebyś miała to, czego pragniesz. I żebyś była szczęśliwa. Shelley skinęła głową i otarła oczy chusteczką.

-Wiem, że Block napadł na ciebie, a ty nie wniosłaś oskarżenia. On się czuje... ukarany, chyba to będzie najlepsze określenie. Za to też chciałam ci podziękować, że go nie oskarżyłaś.

-To nie była tylko jego wina.

-Och, ależ była. - Roześmiała się cicho. -Musi kilka osób przeprosić, wie o tym. Ma podbite oko. Nic mnie nie obchodzi, jeśli to małosłowne z mojej strony, ale za to także ci dziękuję.

-Usługa bezpłatna.

Znowu się roześmiała.

-W każdym razie zamierzamy dalej chodzić do poradni, zobaczymy, co z tego wyjdzie. Następnym razem mam iść sama i ze wszystkiego się zwierzyć. -Teraz uśmiechnęła się szeroko. -Już czuję się lepiej. Muszę wracać do pracy.

Fox wrócił do gabinetu, żeby pracować w towarzystwie niewesołych myśli. Słyszał, jak Layla wróciła. Szafa, płaszcz, biurko, szuflada. Wyszedł tylnymi drzwiami, robiąc na tyle dużo hałasu, żeby Layla o tym wiedziała.

Słońce świeciło na błękitnym niebie. Pomimo że powietrze było na tyle ciepłe, że wystarczył lekki płaszcz, Fox poczuł na plecach lodowaty dreszcz.

Popołudnie było takie jak w jego śnie.

Zmusił się, żeby okrążyć budynek i wyjść na Main. W donicy przed kwaciarnią kwitły fiołki. Ludzie spacerowali, niektórzy tylko w koszulach, jak gdyby po ostatnim łyku zimy chcieli poczuć smak wiosny. Fox wcisnął ręce do kieszeni i ruszył przed siebie.

Począł na przerwę w ruchu, żeby przejść na drugą stronę ulicy.

W tylnych drzwiach kwaciarni pojawiła się Amy.

- Cześć, Fox. Co słysząc? Wspaniały dzień, prawda? No, już najwyższa pora na wiosnę. Prawie tak samo, pomyślał Fox, przyglądając się jej uważnie.

-To prawda. Jak leci?

-Nie narzekam. Przyszedłeś po kwiaty do biura? Pani Hawbaker zwykle odbierała je w poniedziałek. Nie powinieneś kupować kwiatów do biura w piątek, Fox.

-Nie. -Ucisk w jego żołądku trochę zelżał, bo Amy mówiła coś zupełnie innego niż we śnie, ale po chwili znów wrócił, kiedy Fox zobaczył żonkile. - Chodzi o prywatną sprawę.

Przyszedłem po żonkile.

- Czyż nie są słodkie? Takie radosne i pełne nadziei. -Odwróciła się, a Fox wpatrywał się w jej blade odbicie w szybie. Uśmiechnęła się, ale to był tylko uśmiech Amy, radosny jak kwiaty. Gawędziła, kiedy przycinała żonkile i je pakowała, ale Fox nie słuchał, starając się wychwycić w powietrzu nawet najmniejszy ślad woni zgnilizny. I nie poczuł nic poza świeżym zapachem kwiatów.

-To dla twojej dziewczyny?

Fox gwałtownie uniósł głowę.

-Tak, tak, dla mojej dziewczyny.

Amy wzięła od niego pieniądze i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Będzie zachwycona. Jeśli chcesz jakieś kwiaty do biura, to w poniedziałek prześlę ci ładny bukiet.

-Dobrze, dzięki. -Odwrócił się do wyjścia.

-Pozdrów ode mnie Laylę.

Fox zamknął oczy; zalała go fala ulgi, wdzięczności i poczucia winy.

-Pozdrowię. Do zobaczenia.

Kiedy wyszedł na ulicę, trochę kręciło mu się w głowie i miał miękkie kolana, ale zmusił się, żeby spojrzeć na drzwi starej biblioteki. Były zamknięte. Podniósł wzrok wyżej, ale nikt, kogo kochał, nie stał gotowy na śmierć na wąskim parapecie wieży. Znów przeszedł przez ulicę. Kiedy wszedł do kancelarii, Layla siedziała przy swoim biurku. Zerknęła na niego, po czym celowo odwróciła wzrok.

-Zostawiłam ci wiadomości na biurku. Klient, który miał przyjść o drugiej, przełożył spotkanie na przyszły tydzień.

Fox podszedł do niej i wyciągnął bukiet.

-Przepraszam.

- Bardzo ładne. Wstawię je do wody.

-Przepraszam -powtórzył, kiedy wstała i go wyminęła. Zatrzymała się, tylko na sekundę.

-W porządku. -I odeszła, niosąc kwiaty.

Fox chciał dać sobie spokój. Jaki był sens odgrzebywania tego wszystkiego? W jakim celu? Nie chodziło o zaufanie, tylko o ból. Czy nie miał prawa do własnego bólu? Urażony poszedł do kuchni, gdzie Layla nalewała wody do wazonu.

- Słuchaj, czy mamy się przed sobą spowiadać, wyłożyć wszystko na stół? Czy to właśnie chodzi?

-Nie.

-Nie musimy znać absolutnie każdego cholernego szczegółu ze swojego życia.

-Nie, nie musimy. -Zaczęła wkładać delikatne, zielone lodygi do wody, jedną po drugiej.

-Miałem koszmar. Mam je niemal od tak dawna, jak mogę pamiętać. Teraz wszyscy je mamy.

-Wiem.

- Czy w ten sposób chcesz to ze mnie wyciągnąć? Zgadząc się ze wszystkim, co powiem?

-To mój sposób na opanowanie złości, żebym nie skopała ci tyłka i nie przeszła po tobie, jak będę wychodzić.

-Nie chcę się kłócić.

-Ależ chcesz. Dokładnie tego chcesz, a ja nie zamierzam ci pomagać. Nie zasługujesz na to.

-Jezu Chryste. -Fox okrążył małe pomieszczenie i w rzadkim ataku furii kopnął szafkę.

-Ona nie żyje. Carly nie żyje. Nie uratowałem jej i zginęła.

Layla odwróciła się od promieni słonecznych w błękitnym wazonie.

-Tak ci współczuję, Fox.

-Nie. -Przycisnęła palcami powieki. -Nie współczuj mi.

-Mam ci nie współczuć, chociaż straciłeś kogoś, kto był dla ciebie bardzo ważny? Chociaż cierpisz? To czego ode mnie oczekujesz?

-W tej chwili nie mam zielonego pojęcia. -Opuścił ręce. - Spotkaliśmy się wiosną przed moimi dwudziestymi trzecimi urodzinami, kiedy studiowałem prawo w Nowym Jorku. Ona studiowała medycynę. Chciała pracować w pogotowiu. Poznaliśmy się na imprezie i zaczęliśmy się spotykać. Najpierw od czasu do czasu, niezobowiązująco. Oboje studiowaliśmy, prowadziliśmy szalone życie. Ona została w Nowym Jorku na wakacje, ja wróciłem do domu. Ale jeździłem do niej kilka razy, bo sytuacja stawała się coraz bardziej poważna.

Usiadł przy kuchennym stole, a Layla otworzyła lodówkę, ale zamiast coli wyjęła dla nich obojga po butelce wody.

-Jesienią zamieszkaliśmy razem. Znaleźliśmy nędzne mieszkanie, na jakie było stać dwójkę studentów w Nowym Jorku. Kochaliśmy je. Ona je kochała -poprawił. -Ja zawsze czułem się w Nowym Jorku trochę nieswojo, nie do końca na swoim miejscu. Ale ona kochała to miasto, więc ja też, bo kochałem ją. Kochałem ją, Layla.

-Wiem. Słyszę to w twoim głosie.

-Snuliśmy plany. Dalekosiężne, kolorowe plany. Nigdy nie powiedziałem jej o Hollow i o tym, co kryje się pod powierzchnią. Powtarzałem sobie, że podczas tej siódemki go powstrzymamy i wszystko zakończymy, więc nie muszę jej mówić. Wiedziałem, że to było kłamstwo. Zyskałem pewność, kiedy powróciły sny. Zadzwonil Cal. Pozostało mi jeszcze kilka tygodni do końca semestru, pracowałem jako protokolant w kancelarii, miałem Carly. Ale musiałem wrócić. Dlatego ją okłamałem, opowiedziałem jakąś nieprawdziwą historyjkę. Pilna sprawa rodzinna.

To nie było do końca kłamstwo, powtórzył sobie tak samo, jak wtedy. Hollow jest jego rodziną.

-Przez tamte tygodnie jeździłem w tę i z powrotem, w tę i z powrotem, między Nowym Jorkiem i Hollow. I budowałem kłamstwo na kłamstwie. Używałem swojego daru, żeby się dowiedzieć, w które kłamstwo najszybciej uwierzy.

-Dlaczego jej nie powiedziałeś, Fox?

- Bo nigdy by mi nie uwierzyła. Była niezwykle racjonalna uznawała jedynie naukę. Może między innymi dlatego tak mnie pociągała. Powtarzałem sobie, że żadnego z tych wydarzeń nie traktowałaby jako realne. Ale to był tylko jeden z powodów, może kolejne kłamstwo. Przerwał i zaczął rozcierać sobie grzbiet nosa, żeby pozbyć się napięcia.

- Chciałem mieć coś, co nie będzie częścią tego wszystkiego. Potrzebowałem jej racjonalności, tego, co mieliśmy razem daleko stąd. Dlatego kiedy przyszło lato i

wiedziałem, że muszę tu wrócić, wymyślałem kolejne wymówki, kolejne kłamstwa. Prowokowałem kłótnie. Wolałem, żeby była na mnie wściekła, niż żeby coś jej się stało. Powiedziałem, że musimy zrobić sobie przerwę, że jadę na kilka tygodni do domu. Że potrzebuję przestrzeni. Ranilem ją, usprawiedliwiając się tym, że chcę ją chronić. Powoli napił się wody.

-Tutaj wszystko zaczęło się jeszcze przed siódmym dniem siódmego miesiąca. Bijatyki i podpalenia, wandalizm. Byliśmy zajęci, ja, Cal i Gage. Zadzwoiłem do Carly, nie powinienem był tego robić, ale zadzwoniłem, żeby jej powiedzieć, że za nią tęsknię, że wrócę za kilka tygodni. Gdybym tylko nie chciał usłyszeć jej głosu...

-Przyjechała -powiedziała Layla. -Carly przyjechała do Hawkins Hollow.

-Dzień przed naszymi urodzinami przyjechała samochodem z Nowego Jorku. Ktoś wskazał jej drogę do farmy i stanęła na progu. Nie było mnie wtedy w domu, Cal miał mieszkanie w mieście i tam się zatrzymałem. Carly zadzwoniła z kuchni na farmie. Chyba nie sądziłem, że zapomniała o moich urodzinach, prawda?

Byłem przerażony. Ona tu nie należała, miała nie przyjeżdżać do Hollow. Pojechałem, żeby z nią porozmawiać, ale nie przekonał jej żaden z moich argumentów. Upierała się, że musimy być wobec siebie szczerzy.

Cokolwiek się wydarzyło, muszę jej o tym powiedzieć. I co miałem zrobić?

- Co jej powiedziałaś?

-Zbyt wiele i niewystarczająco dużo. Nie uwierzyła. Dlaczego miałyby uwierzyć? Uznała, że jestem przemęczony. Chciała, żebym wrócił do Nowego Jorku i zrobił badania. Podszedłem do kuchenki, włączyłem gaz pod palnikiem i położyłem na nim rękę.

Teraz zrobił to samo w małej, biurowej kuchni, ale nie przysunął dłoni do ognia. W jakim celu miałyby to robić?

-Zareagowała tak, jak można się było tego spodziewać po człowieku i lekarzu - ciągnął Fox, wyłączając gaz. -Potem zobaczyła, jak moja ręka się goi. Miała setki pytań, jeszcze usilniej nalegała, żebym zrobił badania. Zgadzałem się na absolutnie wszystko pod warunkiem, że wróci do Nowego Jorku. Powiedziała, że wróci, jeśli ja z nią pojedę, więc poszliśmy na kompromis. Obiecała, że dopóki nie będę mógł z nią wrócić, zostanie na farmie, dzień i noc. Została tamtej nocy, następnego dnia i następnej nocy. Ale w kolejną...

Fox podszedł do zlewu i oparł się o niego, patrząc na sąsiednie domy i trawniki.

-W mieście zapanowało szaleństwo i w samym środku piekła zadzwoniła moja matka. Obudził ją warkot silnika samochodu i kiedy pobiegła do Carly, jej już nie było. Odjechała autem, które pożyczyła od koleżanki w Nowym Jorku. Zdenerwowałem się jeszcze bardziej, kiedy mama mi powiedziała, że Carly zniknęła jakieś dwadzieścia minut wcześniej, może więcej. Nie mogła się do mnie dodzwonić, w słuchawce słyszała tylko jakieś trzaski. Przerwał i znowu usiadł, a Layla wyciągnęła dłoń i wzięła go za rękę.

-Na Mill płonął dom. Wyciągaliśmy stamtąd trójkę dzieci i Cal bardzo mocno się poparzył. Jack Proctor, miał sklep z narzędziami, chodził ze strzelbą. Po prostu spacerował i strzelał do wszystkiego, co się ruszało. Jedna lufa, druga lufa, przeładować. Dwóch nastolatków gwałciło kobietę na samym środku Main, tuż przy kościele metodystów. Działy się też inne rzeczy, nie będę wdawał się w szczegóły. Próbowałem znaleźć Carly. Próbowałem odczytać jej myśli, ale było zbyt wiele zakłóceń. Jak wcześniej na linii, kiedy dzwoniła moja mama. I wtedy usłyszałem, że Carly mnie woła.

Już nie widział domów i trawników, tylko ogień i krew.

- Biegłem i zobaczyłem Nappera, który postawił samochód w poprzek chodnika. Ruszył na mnie, wywijając kijem bejsbolowym. Nie dałbym rady go wyminąć, gdyby Gage na niego nie skoczył, a zaraz po nim Cal, z wciąż gojącymi się oparzeniami. Wskoczyłem na samochód i dalej biegłem, bo słyszałem, jak Carly mnie woła. Drzwi do starej biblioteki stały otworem. Wtedy ją poczułem, poczułem jej strach. Popędziłem po schodach, wrzeszcząc ile sił w płucach, żeby wiedziała, że do niej biegnę. Jechały na mnie wózki, książki latały w powietrzu. Widział to tak, jakby wydarzyło się wczoraj, więc zamknął oczy i przetarł rękami twarz.

-Kilka razy upadłem, nie wiem, ile to trwało, straciłem poczucie czasu. Wybiegłem na dach, na którym jakby szalał huragan. Carly stała nade mną, na wąskim kamiennym parapecie. Jej dłonie krwawiły, na kamieniu były ślady jej krwi. Kazałem jej się nie ruszać. „Nie ruszaj się. O Boże, nie ruszaj się. Idę do ciebie!”. Popatrzyła na mnie i to była ona, na chwilę pozwolił jej wrócić, żeby mogła popatrzeć na mnie z tym bezgranicznym przerażeniem. Powiedziała: „Pomóż mi. Proszę, Boże, pomóż mi”. I skoczyła. Layla postawiła krzesło obok niego i tak, jak poprzedniej nocy, przygarnęła głowę Foxa do piersi.

-Nie zdążyłem.

-To nie była twoja wina.

-Każda decyzja, jaką podjąłem, była zła. I te wszystkie złe decyzje ją zabiły.

-Nie. On ją zabił.

-Ona nie była częścią tego wszystkiego. Gdyby nie ja, nigdy by tu nie trafiła. -Odsunął się, żeby móc dokończyć. -Ostatniej nocy śniło mi się... -zaczął i opowiedział Layli cały sen.

-Nie wiem, co ci powiedzieć -odrzekła. -Nie wiem, co mam ci powiedzieć, ale... -Wzięła go za rękę i przycisnęła jego dłoń do piersi.

-Moje serce cierpi. Nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz, skoro mnie tak boli serce. Inni, którzy wiedzą, co się wydarzyło, którzy cię znają, mówili ci, że to nie twoja wina.

Zaakceptujesz to albo nie. Jeśli Carly cię kochała, chciałyby, żebyś to zrozumiał. Nie wiem, czy miałeś rację, okłamując ją. Nie wiem, czy uwierzyłabym w to wszystko, gdybym sama tego nie widziała i nie doświadczyła. Chciałeś trzymać ją z dala od tego wszystkiego, chciałeś oddzielić to, co miałeś, kim byłeś, kim ona była, od tego co masz, kim jesteś tutaj.

Wiem, jak to jest, kiedy się pragnie, żeby wszystko było na swoim miejscu. Ale twoje światy się zderzyły, Fox, i wszystko wymknęło ci się spod kontroli.

-Gdybym tylko dokonał innych wyborów.

-Mógłbyś zmienić bieg wypadków -zgodziła się. -Albo wszystko podążyłoby innymi torami do tego samego końca. Skąd możesz to wiedzieć? Ja nie jestem Carly, Fox. I czy ci się to podoba, czy nie, razem uczestniczymy w wydarzeniach w Hollow. Teraz już nie tylko ty podejmujesz decyzje.

-Widziałem zbyt dużo śmierci, Layla. Zbyt wiele krwi i bólu. Wiem, że będzie więcej i wiem, że wszyscy zrobimy co w naszej mocy, co będziemy musieli zrobić. Ale nie wiem, czy przeżyję, jeżeli stracę ciebie.

Teraz Layla poczuła w sercu jego smutek. Niezmierzony ciężar jego rozpaczy.

-Poradzimy sobie. Zawsze w to wierzyłeś i dzięki tobie ja też uwierzyłam. No już, idziesz na górę, żeby się położyć. Żadnych kłótni.

Zrzędzeniem, przekonywaniem i groźbami zapędziła go na górę. Fox był zbyt wyczerpany, żeby się kłócić, kiedy kładła go do łóżka, czy zażartować, gdy go rozbierała i otulała kocem. Layla upewniła się, że zasnął, po czym zbiegła na dół zamknąć biuro, a potem wróciła na górę, zadzwoniła do Cala i poprosiła go, by przyjechał.

Kiedy wszedł tylnymi drzwiami, Layla położyła palec na ustach.

-Śpi. Miał ciężką noc i trudny poranek. Koszmar -dodała, pokazując mu na migi, żeby poszedł do kuchni -w którym Carly i ja złączyliśmy się w jedno.

-O cholera.

Naląła kawy, nie pytając go, czy ma ochotę.

-Opowiedział mi o niej, z wielkim trudem i bólem. Teraz jest wyczerpany.

-Ale lepiej, że ci powiedział. -Zaczął pić, lecz nagle opuścił kubek i popatrzył na niego ze zmarszczonym czołem. -Skąd tu się wzięła kawa?

-Fox kupił mi ekspres. Cal zaśmiał się cicho.

-Nic mu nie będzie, Layla. Czasami to go dopada. Nieczęsto, ale jak już, to solidnie daje mu w kość.

-On wini siebie, a to głupota -powiedziała z taką pasją, że Cal uniósł brwi. -Ale ją kochał, więc nie może czuć się inaczej. Powiedział mi, że próbował ją znaleźć, jak tylko się dowiedział, że opuściła farmę. Ty się poparzyłeś, kiedy wyciągaliście dzieciaki z płonącego domu, jakiś facet strzelał na środku miasta, ten sukinsyn Napper zaatakował go

kijem bejsbolowym, a on nie może sobie darować, że nie powstrzymał Carly przed skokiem!
-Pewnie wszystkiego ci nie powiedział, przerwij mi, jeśli się mylę. On też się poparzył, nie tak dotkliwie jak ja, nie tamtym razem, ale też bardzo mocno. Po telefonie wyprzedził mnie i Gage'a. Po drodze kopnął Proctora -to ten facet ze strzelbą -prosto w jaja, rzucił broń Gage'owi i pobiegł dalej. Uderzył jednego z chłopców, którzy zaatakowali kobietę na chodniku. Ja trafiłem drugiego, ale to mnie spowolniło. I jeszcze Napper. Solidnie się zamachnął tym kijem. Złamał Foxowi rękę.

-Mój Boże.

-Gage ruszył na niego jak rozwścieczony byk i Fox popędził dalej. Dopiero we dwóch udało się nam obezwładnić Nappera. Kiedy wpadliśmy do starej biblioteki, Fox już biegł schodami na górę. W środku było piekło. My też się spóźniliśmy. Ona skoczyła, do diabła, zanurkowała z tego parapetu, kiedy wbiegliśmy na dach. Myślałem, że Fox rzuci się za nią. Był cały zakrwawiony po bójkach, oberwał książkami, które latały dookoła jak pociski i Bóg wie czym jeszcze. Nic nie mógł zrobić. On o tym wie. Ale raz na jakiś czas dopada go poczucie winy i bardzo mocno ściska za serce.

-Gdyby mu uwierzyła, gdyby uwierzyła w niego i zrobiła to, o co ją poprosił, co mu obiecała, wciąż by żyła.

Cal popatrzył w oczy Layli swymi szarymi oczami.

-Masz rację. Absolutną.

-Ale on jej nie obwinia.

-Trudno obwiniać zmarłą.

-Nie dla mnie, nie w tej chwili. Gdyby wystarczająco go kochała, wystarczająco mu ufała, żeby dotrzymać obietnicy, Fox nie musiałby ryzykować życia, próbując ją ocalić. Nie powiedziałam mu tego i będę się bardzo starała, żeby tego nie zrobić. Ale czuję się lepiej, kiedy wypowiedziałam tona głosu.

-Ja powiedziałem to Foxowi prosto w twarz. I też poczułem się lepiej, ale jemu to nie pomogło.

Layla skinęła głową.

-Jest jeszcze jedna sprawa. Dlaczego Carly? Nie była z tego miasta, ale została zainfekowana, najwyraźniej w ciągu kilku minut. Tak silnie, że popełniła samobójstwo.

-To zdarzało się już wcześniej. Szaleją głównie mieszkańcy Hollow, ale przyjezdni czasem też.

-Założę się, że większość z nich cierpi jako ofiary kogoś stąd. Ale oto ona, dziewczyna, którą jeden z was kocha, zostaje błyskawicznie zainfekowana. Zastanawiam się nad tym, Cal, i nad tym, w jaki sposób Fox mógł ją słyszeć, jak w ogóle mogła go zawołać i poczekać, aż wybiegnie na dach, żeby zobaczyć, jak skacze.

-Do czego zmierzasz?

-Nie wiem dokładnie, ale może warto by było, żeby Cybil poszukała czegoś o niej, stworzyła drzewo genealogiczne. Może Carly też była z tym wszystkim w jakiś sposób związana?

Pochodziła z jednej z gałęzi naszych pokręconych drzew?

-I Fox tak przypadkiem się w niej zakochał?

-O to chodzi. Nie sądzę, żeby cokolwiek tu było dziełem przypadku. Cal, czy kiedykolwiek kogoś kochałeś, tak naprawdę, przed Quinn?

-Nie -odpowiedział bez wahania, po czym z namysłem napił się kawy. -I mogę powiedzieć, że Gage też nie.

-On wykorzystuje emocje -przypomniała mu. -Jak skuteczniej sprawić ból, niż użyć miłości przeciwko jednemu z was? Obrócić nią jak nożem w sercu? Nie sądzę, żeby Carly została jedynie zainfekowana, Cal. Myślę, że została wybrana.

Tamtego wieczoru czytali dalej i po raz pierwszy od tak wielu miesięcy, które minęły dla Ann, pisała o Gilesie i Twissie.

Nadszedł nowy rok. To, co było, przeszło w to, co jest i co może się stać. Giles prosił mnie, żebym poczekała do nowego roku, zanim opiszę to, co wydarzyło się w starym. Czy ten ruch wskazówek naprawdę tworzy tarczę mogącą powstrzymać siły ciemności?

Odesłał mnie, zanim poczułam skurcze porodowe. Ze mną u boku nie mógł zrobić tego, na co się zdecydował. Wstydzę się, że szlochalam, nawet błagałam, że sprawiłam mu ból moimi prośbami i łzami. Nic nie mogło zachwiać jego postanowieniem, ale nie chciał mnie odsyłać płaczącej. Osuszył moje łzy i przysiągł, że znów się odnajdziemy, jeśli bogowie na to pozwolą.

A cóż mnie w tamtej chwili obchodzili bogowie, z ich żądaniami, zmienną naturą i zimnymi sercami? Jednak mój ukochany ślubował im, zanim ślubował mnie, więc nie mogłam się z nimi zmierzyć. Powiedział mi, że ma swoje dzieło, swoją wojnę, a ja -położył dłonie na moim brzuchu i życiu, które w nim rosło -miałam swoje. Beze mnie jego praca nie byłaby nic warta, a wojna przegrana.

Nie opuściłam go we łzach, lecz z pocałunkiem, a nasi synowie wiercili się między nami. Poszłam z mężem mej kuzynki, zostawiłam mego ukochanego, chatę, kamień. Odeszłam pięknej, lipcowej nocy, a gdy się oddalałam, zawołał do mnie tymi słowami: „ To nie jest śmierć”.

W domu kuzynki przyjęto mnie z życzliwością, jak to opisywałam na poprzednich stronach. Wzięli mnie do siebie i dochowali tajemnicy, nawet gdy przyszedł on. Potwór, ciemność. Twisse. Leżałam w strachu i bólu na posianiu na małym strychu ich maleńkiego domu. On przyszedł pod fałszywą postacią mężczyzny, w chwili kiedy moi synowie zaczęli z trudem przychodzić na ten świat.

Czułam jego ciężar na sercu. Czułam jego palce ślizgające się w powietrzu, poszukujące mnie jak jastrzęb wypatrujący zająca. Ale mnie nie znalazł. Czułam jego wściekłość, kiedy mąż kuzynki nie chciał z nim pójść, nie chciał towarzyszyć mu z pochodnią i nienawiścią w sercu podczas wypraw do mego ukochanego, do chaty, do kamienia. I chyba czułam złość demona. Jego władza tutaj nie sięgała.

A Fletcherowi, kochanemu Fletcherowi, zostało oszczędzone to, co wydarzyło się przy Kamieniu Pogan.

To nastąpi dziś w nocy. Wiedziałam już po pierwszym ukłuciu bólu. Koniec, który nie był końcem, i ten początek. Związane razem tak, jak chciał Giles, jak pragnął. Niech demon wierzy, że to jego dzieło, jego woła, ale to Giles przekręcił klucz. Giles, który zapłaci za otwarcie zamka.

Moja słodka kuzynka obmywała mi twarz. Nie mogliśmy wezwać akuszerki ani mojej matki, za którą tęskniłam. To nie mój ukochany chodził po pokoju na dole, lecz Fletcher, tak spokojny, tak prawdziwy. Gdy ból się wzmagał, tak że nie mogłam już stłumić krzyku, zobaczyłam mego ukochanego stojącego przy kamieniu. Widziałam pochodnie, które rozświetlały ciemność. Widziałam wszystko, co tam się wydarzyło. Czy sprawiło to cierpienie związane z porodem czy moja niewielka moc? Myślę, że oba, pierwsze wzmocniło drugie.

On wiedział, że ja tam byłam. Modłę się, żeby to była prawda, a nie pragnienie zbolełego serca. Wiedział, że byłam przy nim, bo słyszałam, jak mnie woła w swoich myślach i jak spotykamy się na jeden błogosławiony moment.

„ Ukochana, bądź bezpieczna, bądź silna!”.

Na szyi miał amulet z heliotropu, czerwone krople lśniły w jego ogniu i w blasku pochodni, które nieśli ku niemu.

Przypomniały mi się słowa, które powiedział do mnie, zaklinając kamień.

„Nasza krew, jego krew, ich krew. Jeden w trzech. Trzy w jednym”.

Teraz parłam, parłam przez ból, przez krew, tocząc swoją walkę o życie. Widziałam twarze tych, którzy po niego przyszedli. I bolałam nad tym, co im zrobiono, co będzie musiało się stać. Słyszałam, jak młoda Hester Deale przeklina jego i mnie. I dalej parłam i parłam. Spocona, zakrwawiona, na poty szalona. Patrzyłam, jak biegnie, kiedy Giles ją uwolnił. Widziałam demona w oczach mężczyzny i nienawiść w mężczyznach i kobietach, owładniętych jego przekleństwem jak obłądem. Moc mego ukochanego nadeszła w postaci ognia. Jego poświęcenie przyszło w płomieniach i świetle, i krwi, która wrzała wokół kamienia. Nasz pierwszy syn narodził się, kiedy mnie oślepiło to światło. Gdy mój krzyk wzniósł się do nieba razem z wrzaskami potępionych. Ogień szalał, trawiąc ziemię, a mój syn wydał swój pierwszy krzyk. W nim i w krzykach jego braci, gdy opuszczali me łono, usłyszałam nadzieję. Usłyszałam miłość.

-To potwierdza wiele informacji, które już mamy -powiedział Cal, kiedy Quinn zamknęła książkę. -I rodzi więcej pytań. To nie może być zbieg okoliczności, że Ann urodziła w chwili konfrontacji Denta z Twisse'em.

-Siła życia. Życia niewinnych. -Cybil odliczała na palcach. - Życie mistyczne. Ból i krew -Ann, Denta, demona, ludzi, których przyprowadził Twisse. Ciekawe, że Twisse przyszedł do domu, w którym ukrywała się Ann, i odszedł z niczym. Już wtedy nie mógł zainfekować ludzi w tamtym domu ani na tamtej ziemi.

-Dent o to zadbał, prawda? -zasugerowała Layla. -Nie odesłałby Ann, gdyby nie miał pewności, że będzie tam bezpieczna. Ann i ich synowie. -Zerknęła na Foxa. -I ci, którzy przyszedli potem.

-Wiedziała, co się wydarzy. -Fox nie miał ochoty na wino ani piwo, nawet na colę, więc popijał wodę. -Wiedziała, że kiedy Dent wykona swój ruch, wszyscy na polanie zginą. Zostaną złożeni w ofierze.

-I kto jest temu winien? -zapytał Gage. -Nie byłoby ich tam, gdyby nie Twisse. A gdyby Dent nie zareagował, spaliliby go.

-Jednak byli niewinnymi ludźmi. Ale - ciągnęła Cybil, zanim Gage zdążył zaprotestować -zgadzam się z tobą, prawie zupełnie. Można dodać, że gdyby Giles nic nie zrobił albo gdyby mu się nie udało, infekcja rozprzestrzeniłaby się, aż pozabijałoby siebie nawzajem, karmiąc w ten sposób bestię. Ann to zaakceptowała. Najwyraźniej ja też.

-Wspomniała o heliotropie. -Quinn podniosła kieliszek wina. - Trzy w jeden, jeden w trzy. To dosyć łatwe. Trzy fragmenty kamienia, po jednym dla każdego z was. Sztuka polega na tym, żeby znowu uczynić z nich jedną całość.

-Krew. - Cybil przyglądała się uważnie twarzom trzech mężczyzn. -Giles mówił Ann o krwi. Próbowaliście użyć swojej krwi? Zmieszanej razem?

-Nie jesteśmy idiotami. -Gage rozparł się na krześle. - Próbowaliśmy nieraz.

-Ale my nie. -Layla uniosła ramiona. -Jego, nasza, ich. W żyłach Quinn, Cybil i moich płynie jego krew.

Fox, Gage i Cal to „nasza”. Może jeśli zmieszamy jedną z drugą, otrzymamy „ich” krew.

-Logiczna, interesująca teoria, chociaż może budzić obrzydzenie -uznała Quinn.

-Spróbujmy.

-Nie dzisiaj. - Cybil machnęła ręką, żeby Quinn usiadła.-Nie chodzi o to, żeby tak po prostu upuścić sobie krwi. Ci trzej nawet w wieku dziesięciu lat wiedzieli, że to wymaga rytuału. Dajcie mi trochę czasu, żebym poszukała czegoś na ten temat. Jeśli mam krwawić, to nie chcę robić tego na próżno, albo, co gorsza, wezwać nie te siły, co trzeba.

- Słuszna myśl. -Quinn usiadła z powrotem. - Bardzo słuszna. Ale, Jezu, tak ciężko jest nic nie robić. Minęło pięć dni, odkąd Wielki Zły Sukinsyn wyszedł się zabawić.

-To nie tak długo -zauważył Gage sucho -kiedy ma się za sobą kilka siedmioletnich przerw.

-Zużył dużo mocy: pożar na farmie, zainfekowanie Blocka. - Cal popatrzył w ciemność za oknem. -Dlatego teraz nabiera sił. Im dłużej, tym silniej w nas uderzy.

-I z tym optymistycznym akcentem was pożegnam. -Gage wstał. -Dajcie mi znać, kiedy znowu mam sobie rozciąć nadgarstek.

- Roześlę memo. - Cybil też się podniosła. -Pora na prace badawcze. Do zobaczenia, przystojniacy, jutro u O'Dellów. Już się nie mogę doczekać -dodała i przechodząc koło Foxa, musnęła go po ramieniu.

- Cal, chciałabym, żebyś zajrzał do tosterka.

Cal popatrzył na Quinn z uniesionymi pytająco brwiami.

-Do tosterka? Dlaczego?

-Tam jest takie ustrojstwo. -Jak inteligentny mężczyzna mógłbyć aż tak tępy? Nie widział, że pora zostawić Laylę i Foxa samych? Złapała go za rękę, pociągnęła i przewróciła oczami.

-Chodź, zobaczysz, co to jest.

-Ja chyba też już pójdę -powiedział Fox, kiedy zostali sami.

-A może zostaniesz? Nie musimy... Możemy po prostu pójść spać.

- Aż tak źle wyglądam?

-Wyglądasz na zmęczonego.

- Czasami tak bywa, jak się za dużo śpi.

I na smutnego, pomyślała. Nawet kiedy się uśmiechał, widziała w jego oczach cień.

-Moglibyśmy gdzieś wyjść. Znam taki mały, sympatyczny bar po drugiej stronie rzeki.

Ujął jej twarz w dłonie, dotknął ust wargami.

-Jestem dziś kiepskim kompanem, Layla, nawet dla samego siebie. Wrócę do domu i zajmę się swoją pracą badawczą. Taką, która pozwoli zapłacić rachunki. Ale doceniam twoją propozycję. Jutro po ciebie przyjadę.

-Gdybyś zmienił zdanie, po prostu zadzwoń.

Nie zadzwonił i Layla spędziła bezsenność, zamartwiając się o niego i gubiąc w domysłach. A jeśli znowu miał koszmar, a jej nie było obok, żeby mu pomóc?

Ale przecież przez ostatnich dwadzieścia lat radził sobie bez niej ze znacznie gorszymi koszmarami.

Jednak teraz nie był sobą. Layla przewróciła się na łóżku i wbiła wzrok w sufit. Sen, wspomnienia, opowiadanie jej o Carly - wszystko to zgasiło światło, które miał w sobie dotąd Fox.

Pocieszenie, złość, zrozumienie, odpoczynek - żadne z nich nie przywróciło tego światła.

Jeśli zapłonie na nowo -bo musiała wierzyć, że tak się stanie -czy ona znowu je zgasi, jeśli mu powie, co myśli o powiązaniach Carly? Czy będzie gorzej dla Foxa, jeżeli jej przypuszczenia okażą się prawdziwe?

Te wszystkie myśli nie przestawały krążyć jej po głowie, więc Layla wstała z łóżka. Na dole zaparzyła sobie herbatę Cybil i zaniósła ją do gabinetu. Cały dom spał, a ona wybrała karty indeksowe odpowiedniego koloru, żeby zapisać kluczowe słowa i zdania, które zapamiętała z tego, co czytali dziś wieczorem. Studiowała wykresy, rejestry i mapę, czekając, aż coś ją oświeci. Ze zmarszczonymi brwiami pochylała się nad notatkami Cybil, ale nawet po tygodniach wspólnej pracy nie potrafiła odcyfrować dziwnego pisma, które Quinn często nazywała „sten o Cybil”. Już opowiedziała przyjaciółkom szczegóły snu Foxa, ale teraz usiadła i napisała pełniejszy, dłuższy raport na temat śmierci Carly.

Przez jakiś czas po prostu siedziała i patrzyła przez okno, ale noc była pusta. Kiedy wróciła do łóżka, gdy wreszcie zasnęła, tak samo puste były jej sny.

Fox potrafił maskować swoje uczucia. W końcu jego zawód nie różnił się tak bardzo od profesji Gage'a. Prawo i hazard miały wiele wspólnego. Wiele razy musiał pokazywać sędziemu, przysięgłym, klientowi czy też prawnikowi strony przeciwnej twarz, na której nie było śladu tego, co tak naprawdę miał w sercu, w głowie.

Kiedy przyjechał z Laylą, na farmie był już jego brat Ridge z rodziną oraz Sparrow ze swoim chłopakiem. Przy tak wielu ludziach nietrudno mu będzie nie zwracać na siebie uwagi.

Przedstawił Laylę wszystkim zebranym, połaskotał bratanek, poklepał bratową po ciężarnym brzuchu. Podroczył się ze Sparrow i pomocował z jej chłopakiem, który był wegetarianinem, grał na harmonii i uwielbiał bejsbol.

Ponieważ Layla wydawała się zajęta, a on czuł, że próbuje odgadnąć jego nastrój, wymknął się do kuchni.

-Mmm, co za wspaniały zapach tofu. -Podszedł od tyłu do matki, która stała przy kuchence, i mocno ją uściskał. -Co jeszcze jest w menu?

-Same twoje ulubione potrawy.

-Obawiałem się tego.

-Nie bądź takim zrzędą. -Odwróciła się i pocałowała go pierwszym ze swoich rytualnych czterech pocałunków, ale nagle popatrzyła mu w oczy zatroskana. -Co się stało?

-Nic. Pracowałem do późna, to wszystko.

Ktoś namówił Sparrow, żeby wzięła z pokoju muzycznego skrzypce i Fox wykorzystał muzykę jako pretekst, żeby przerwać rozmowę i zatańczyć z matką wokół kuchni. Wiedział, że nie oszuka Jo, ale też był pewien, że ona nie będzie naciskać.

-Gdzie tata?

-W piwnicy z winami. - Była to szumna nazwa jak na piwniczkę, w której trzymali wino domowej roboty. -Zrobiłam faszerowane jajka.

-Nie wszystko stracone.

Przebiegła matkę do tyłu, gdy do kuchni weszła Layla.

-Pomyślałam, że zobaczę, czy mogę w czymś pomóc.

-Oczywiście. -Jo wyprostowała się i poklepała syna po policzku. -Co wiesz o karczochach?

- Są warzywem.

Jo uśmiechnęła się przebiegle i pokiwała na nią palcem.

-Zapraszam do mojego królestwa.

Layli zrobiło się dużo lepiej, kiedy miała coś do roboty, a gdy Brian O'Dell wręczył jej kieliszek domowego, jabłkowego wina i pocałował ją w policzek, poczuła się zupełnie jak w domu.

Goście wchodzili i wychodzili. Przyjechała Cybil, niosąc miniaturową koniczynę w doniczce, i Cal z sześciopakiem ulubionego piwa Briana. Kuchnię wypełniał gwar rozmów, a resztę domu - muzyka. Layla zobaczyła Sparrow, która wyglądała tak słodko i zwiewnie, że w pełni zasługiwała na swoje imię*, jak wyprowadza przed dom bratanka, żeby mógł pogonić kurczaki. A po chwili Ridge, z rozmarzonymi oczami i wielkimi dłońmi, zaczął podrzucać chłopca w powietrze.

To był szczęśliwy dom, pomyślała, słuchając wpadających przez okno okrzyków i śmiechu malca. Nawet Ann znalazła tu trochę szczęścia.

-Wiesz, co się dzieje z Foxem? -zapytała Jo cicho, gdy pracowały obok siebie.

-Tak.

-Możesz mi powiedzieć?

Layla rozejrzała się wokół. Fox znowu wyszedł. Nie potrafił usiedzieć w miejscu, pomyślała. Wciąż nie mógł się uspokoić.

-Opowiedział mi o Carly. Coś się wydarzyło, co mu wszystko przypomniało i zdenerwowało go, więc mi opowiedział.

Jo bez słowa skinęła głową i nadal przygotowywała warzywa.

- Bardzo ją kochał.

-Tak, wiem.

-Dobrze, że wiesz i że to rozumiesz. Dobrze, że ci powiedział, że potrafił. Ona dała mu szczęście, a potem złamała serce. Ale gdyby żyła, złamałaby mu serce w inny sposób.

-Nie rozumiem, co masz na myśli. Jo popatrzyła na nią.

-Ona nigdy, przenigdy, nie zobaczyłaby go takim, jaki naprawdę jest. Nigdy by go w pełni nie zaakceptowała. Czy ty to potrafisz?

Zanim Layla zdążyła odpowiedzieć, do kuchni wpadł Fox z bratankiem wczepionym w plecy jak mała małpka.

***sparrow (ang.)** - wróbel.

-Niech ktoś to ze mnie zdejmie!

Więcej gości wcisnęło się do kuchni, nalewano kolejne drinki i wszyscy sięgali po przekąski rozstawione na solidnym, kuchennym stole. W sam środek harmidru weszła Sage, trzymając za rękę ładną brunetkę z orzechowymi oczami, która musiała być Paulą.

-Napiję się tego. -Sage wzięła butelkę wina i naląła sobie duży kieliszek. -Paula nie może.

-Zaśmiała się nerwowo, bez tchu. - Będziemy miały dziecko!

Wciąż się śmiała, kiedy odwróciła się do Pauli, która dotknęła jej twarzy. Pocałowały się w kuchni na starej farmie, a wokół nich rozbrzmiewały gratulacje i wiwaty.

- Będziemy miały dziecko -powtórzyła Sage i odwróciła się do Foxa. -Dobra robota. -I rzuciła mu się na szyję. -Mamo. -Puściła Foxa i uściskała matkę, ojca i rodzeństwo, podczas gdy Fox stał z oszołomionym wyrazem twarzy. Layla zobaczyła, jak Paula spokojnie podchodzi do Foxa i dotyka jego twarzy tak samo, jak przed chwilą dotykała twarzy Sage.

-Dziękuję. -Przycisnęła swój policzek do jego. -Dziękuję, Fox.

I Layla zobaczyła, jak w jego oczach zabłysło znowu światło. Widziała, jak znika z nich smutek, a wraca radość. Sama miała wilgotne oczy, kiedy patrzyła, jak pocałował Paulę i objął ramieniem siostrę, tak że przez chwilę cała trójka stanowiła jedność.

Potem Jo stanęła przed nią, zasłaniając widok. Pocałowała Laylę w czoło, w oba policzki i lekko w usta.

- Właśnie odpowiedziałś na moje pytanie.

Weekend przeszedł w tydzień pracy, a w Hollow wciąż panował spokój. Z zachmurzonego nieba siąpił deszcz, temperatura była niższa, niż można było się spodziewać w kwietniu.

Jednak rolnicy uprawiali pola, otwierały się pąki kwiatów. Magnolia za biurem Foxa okryła się różem, w łagodnym wietrze kołysały się pąki, które miały rozkwitnąć w żółte i szkarłatne tulipany. Wzdłuż High Street grusze Bradforda* okryły się bielą, lśniły szyby, z których kupcy i gospodarze zmyli zimowy brud. Kiedy deszcz ustał, miasto, które kochał Fox, zaśniło jak klejnot u podnóża gór. Żeby zrealizować swój plan, potrzebował słonecznego dnia, więc wykorzystał pierwsze bezdeszczowe przedpołudnie i wyciągnął Laylę zza biurka.

-Wychodzimy.

-Ale ja właśnie...

-Możesz zrobić to „właśnie”, jak wrócimy. Sprawdziłem w kalendarzu, mamy wolne. Widzisz tam to dziwne obce światło? Nazywa się słońce. Złapmy go trochę.

Zakończył dyskusję, ciągnąc Laylę do drzwi, na zewnątrz, i zamknął biuro na klucz.

- Co w ciebie wstąpiło?

-Seks i bejsbol. Wiosenne marzenia młodego mężczyzny. - Gdy popatrzyła na niego zmrużonymi oczami, końce jej włosów zatańczyły na wietrze.

-W samo południe we środe nie będziemy uprawiać seksu ani grać w bejsbol.

-W takim razie musi mi wystarczyć spacer. Za kilka tygodni będziemy mogli na serio zająć się ogrodem.

-Znasz się na ogrodnictwie?

-Jestem chłopakiem z farmy. Ustawiam kilka donic przed biurem. Ja sadiłem, a pani H. pielili.

-Jestem pewna, że potrafię pielic.

-Liczę na to. Możecie sobie założyć mały ogródek warzywny i ziołowy za domem, posadzić jakieś kwiaty od strony ulicy.

-Możemy?

Wziął ją za rękę i wymachiwał nią lekko, kiedy szli.

-Nie lubisz brudzić sobie paluszków?

* **grusza Bradforda** -w południowych stanach USA drzewo często sadzone wzdłuż dróg ze względu na walory ozdobne oraz dużą tolerancję na zanieczyszczenia oraz niesprzyjający odczyn gleby.

-Może spróbuję. Nigdy tak naprawdę nie zajmowałam się ogrodem. Moja matka dłużyła trochę w ziemi, a ja miałam w mieszkaniu kilka roślin.

- Byłabyś w tym dobra. Kolory, kształty, odcienie, kontrasty. Lubisz robić to, w czym jesteś dobra.

Skręcił w stronę dawnego sklepu z upominkami, którego wystawy były przygnębiająco puste.

-Wygląda na opuszczony -zauważyła Layla.

-Tak, to prawda. Ale nie musi tak zostać. Otworzyła szeroko oczy, kiedy Fox wyjął klucze i otworzył drzwi frontowe.

- Co ty robisz?

-Pokazuję ci możliwości. -Wszedł do środka i włączył światło. Jak wiele sklepów na Main, także ten został przerobiony z domu mieszkalnego. Miał szerokie drzwi i czystą podłogę z desek. Z boku biegły schody z szeroką barierką wypolerowaną przez pokolenia dłoni. Szerokie przejście prowadziło do trzech pokoi z tyłu, umieszczonych jeden obok drugiego. W środkowym było tylne wyjście, prowadzące na werandę, która wychodziła na wąski ogród, gdzie już prawie rozkwitł bez.

-Zupełnie, jakby nigdy go tu nie było. -Layla przesunęła palcami po barierce schodów.

-Sklepu z upominkami. Nic nie zostało poza kilkoma półkami i śladami na ścianach.

-Lubię puste budynki za ich potencjał. Ten ma ogromny. Solidne fundamenty, dobra hydraulika i elektryczność, lokalizacja, światło, troskliwy właściciel. Poprzedni najemcy mieli na drugim piętrze magazyn i biuro. To chyba był dobry pomysł. Jeśli klienci chodzą ci w górę i w dół, to prosisz się, żeby któryś zleciał ze schodów i cię pozwał.

-Powiada prawnik.

-Trzeba załatać dziury w ścianach, odmalować. Stolarka jest dobra. -Przesunął dłonią po wykończeniu barierki.

-Oryginalna. Ktoś zrobił te schody sto lat temu. Dodają charakteru, pokazują szacunek dla historii. Co o tym myślisz?

-O schodach? Są przepiękne.

-O całym domu.

- Cóż. -Layla spacerowała powoli, jak zwykle ludzie w pustych pomieszczeniach. -Jest jasny, przestronny, dobrze utrzymany i podłogi skrzypią akurat na tyle, żeby dodać mu charakteru, o którym mówiłeś.

- Czysz nie jest wygórowany. Lokalizacja pierwszorzędna. Mnóstwo miejsca.

Wystarczająco dużo, żeby wydzielić z tyłu kilka przebieralni z zasłonami. Potrzebowałybyś półek, stojaków, pewnie wieszaków, żeby powiesić ubrania. -Rozejrzał się dookoła, wsuwając kciuki do kieszeni spodni. -Przypadkiem znam kilku gości z bardzo przydatnymi narzędziami.

-Proponujesz, żebym otworzyła tu sklep?

-Żebyś robiła to, w czym jesteś dobra. W całym mieście nie ma żadnego butików z ubraniami. Ani w zasięgu wielu kilometrów. Mogłabyś tu coś stworzyć, Layla.

-Fox, to jest... nie ma mowy.

-Dlaczego?

- Bo ja... -Niech policzę wszystkie powody, pomyślała.

-Nigdy by mnie nie było na to stać, nawet gdybym...

-Dlatego istnieją pożyczki na rozruch.

-Nie myślałam poważnie o otwarciu własnego sklepu od, cóż, tak naprawdę od lat. Nie wiedziałabym, od czego zacząć, nawet gdybym była pewna, że chcę to zrobić. Na litość boską, Fox, nie wiem nawet, co wydarzy się jutro, nie mówiąc już o tym, co będzie za miesiąc czy za pół roku.

-A czego pragniesz dzisiaj? -Podszedł do niej. -Wiem, czego ja pragnę. Pragnę ciebie. I chcę, żebyś była szczęśliwa. Żebyś była szczęśliwa tutaj, ze mną. Jim Hawkins wynajmie ci ten lokal i nie będziesz miała żadnych kłopotów z wzięciem pożyczki. Rozmawiałem z Joem z banku...

- Rozmawiałeś z nimi o tym? O mnie?

-Nie szczegółowo. Tylko ogólne informacje. Orientowałem się, co ci będzie potrzebne, jakie dokumenty, ile kosztuje licencja. Mam segregator. Lubisz porządek, więc założyłem go dla ciebie.

- Bez konsultacji ze mną.

-Założyłem segregator, żebym mógł skonsultować się z tobą i żebyś ty miała coś konkretnego, kiedy będziesz nad tym myśleć.

Layla odsunęła się od niego.

-Nie powinieneś był tego robić.

-Zbieranie dokumentów to moja praca. A to -zatoczył koło ramieniem -jest twoja. Nie powiesz mi, że będziesz szczęśliwa, siedząc do końca życia w sekretariacie.

-Nie. Nie powiem. -Odwróciła się. -Ale nie powiem ci, że skoczę na główkę i otworzę sklep, skoro nawet nie jestem pewna, czy naprawdę tego chcę, w mieście, które za kilka miesięcy może przestać istnieć. A jeżeli nawet chciałabym mieć własny butik, to nigdy nie myślałam, żeby otwierać go tutaj. Jak mogłabym myśleć o otwarciu sklepu przy całym tym szaleństwie?

Zapadła cisza tak głęboka, że Layla mogłaby przysiąc, że słyszy, jak stary dom oddycha.

-Wydaje mi się, że przy całym tym szaleństwie najważniejsze jest starać się zdobyć to, czego pragniesz -powiedział Fox po chwili. - Proszę cię, żebyś o tym pomyślała. Więcej, proszę cię, żebyś pomyślała o czymś, co nawet nie przyszło ci do głowy. O zostaniu tutaj. Otwórz sklep, prowadź moje biuro, załóż kolonię nudystów albo zajmij się plecionkami, nieważne, o ile tylko będziesz szczęśliwa. Ale chcę, żebyś pomyślała o zostaniu tutaj, Layla, nie tylko po to, żeby zniszczyć starodawne pieprzone zło, ale żeby ułożyć sobie życie ze mną.

Podszedł bliżej, a ona wpatrywała się w niego.

- Włóż to do jednej ze swoich szufladek. Jestem w tobie zakochany. Bez pamięci, absolutnie, bez odwrotu. Moglibyśmy stworzyć razem coś dobrego, trwałego i prawdziwego. Coś, co sprawi, że ważny będzie dla nas każdy dzień. Tego właśnie chcę. Więc pomyśl o tym, a jak już będziesz wiedziała, powiedz mi, czego ty chcesz.

Podszedł do drzwi, otworzył je i czekał na nią.

-Fox...

-Nie chcę słyszeć, że nie wiesz. To już zrozumiałem. Daj mi znać, jak się dowiesz.

Rozumiem też, że jesteś trochę zła i wytrącona z równowagi -dodał, zamykając drzwi na klucz. -Weź sobie wolne na resztę dnia.

Widział, że już chciała zaprotestować, ale zmieniła zdanie.

-Dobrze. Mam kilka spraw do załatwienia.

-W takim razie do zobaczenia. -Zrobił krok do tyłu i zatrzymał się. -Nie tylko ten budynek ma ogromny potencjał -powiedział.

Odwrócił się i odszedł kamiennym chodnikiem skąpanym w kwietniowym słońcu.

Fox rozważał, czy by się nie upić. Mógłby zadzwonić do Gage'a, który siedziałby, popijając kawę lub wodę sodową, i przeklinał pro forma i spędziliby wieczór w jakimś barze. Cal też by poszedł, wystarczyłoby, żeby Fox poprosił. Po to miało się przyjaciół, żeby dotrzymywali towarzystwa w potrzebie.

Albo mógł kupić piwo -może butelkę whisky dla odmiany - pojechać do Cala i tam się upić. Ale Fox wiedział, że nie zrobi ani jednego, ani drugiego. Planowanie pijaństwa pozbawiało je całego uroku. Wolał, żeby to był wesoły przypadek. Praca, uznał, będzie lepszym wyjściem niż zalenie się z premedytacją.

Miał dosyć zajęć, aby się nie nudzić przez resztę popołudnia, zwłaszcza że lubił pracować w niespiesznym tempie. Poza tym był sam w biurze, miał więc czas i miejsce, żeby oddawać się smutnym myślom. Fox uważał prawo do smęcenia za niezbywalne prawo człowieka, chyba że ktoś oddawał się temu zajęciu dłużej niż trzy godziny, bo wtedy stawało się dziecinnymi dąsami.

Czy Layla naprawdę myślała, że posunął się za daleko i działał za jej plecami? Że próbował nią manipulować, zmusić do czegoś, naciskać? Musiał przyznać, że manipulacja nie była mu obca, ale akurat nie w tym przypadku. Znając ją, sądził, że doceni fakty, liczby, ułożone po kolei kolejne kroki. Dla niego wręczenie jej segregatora było jak podarowanie bukietu żonkili.

Mały prezent, który przyniósł, bo o niej myślał.

Stał na środku biura i zonglował trzema piłeczkami, analizując w myślach całe zajście.

Chciał pokazać jej budynek, przestrzeń, potencjał. I tak, pragnął, żeby jej oczy rozjaśniły się na ten widok, żeby otworzyła się na nowe możliwości. To była strategia, nie manipulacja.

Jezu, przecież nie podpisał za nią umowy najmu, nie złożył podania o kredyt ani o licencję.

Po prostu poświęcił trochę czasu i dowiedział się, co będzie jej potrzebne, żeby to wszystko zrobić. Ale w tej strategii nie uwzględnił jednego czynnika. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Layla nawet nie myśli o zostaniu w Hollow. O zostaniu z nim. Upuścił jedną z piłek, ale ją złapał, kiedy odbiła się od podłogi, i znowu zaczął zonglować. Popęłnił błąd, zakładając, że Layla go kocha i zamierza zostać w miasteczku. Nigdy tak naprawdę nie wątpił -i uważał, że ona też nie - iż po siódmym lipca będą mieli po co tu zostać, na czym budować.

Wierzył, że wyczuwał u niej to przekonanie, ale najwidoczniej było to tylko odbicie jego własnych pragnień.

Taka pigułka jest nie tylko gorzka, ale potrafi utkwic człowiekowi w gardle i dusi przez jakiś czas, zanim uda się ją przełknąć. Jednak czy to mu się podobało, czy nie, mężczyzna musiał umieć zażyć swoje lekarstwo.

Layla nie musiała czuć tego, co on, ani chcieć tego, czego Fox pragnął. Lepiej wiedzieć, że nie podzielała jego uczuć, lepiej zmierzyć się z rzeczywistością niż żyć w świecie fantazji. To następna gorzka pigułka, bo ta fantazja była bardzo piękna.

Jej elegancki, modny sklep znajdowałby się kilka przecznic od jego biura, rozmyślał Fox, wrzucając piłki do szuflady biurka. Może wspólny lunch kilka razy w tygodniu.

Poszukiwanie domu w mieście, takiego, jak ten stary budynek na rogu Main i Redbud. Albo czegoś za miastem, jeśli Layla by tak wolała. W każdym razie starego domu, na którym oboje odcisnęliby swoje piętno, czegoś z ogrodem dla dzieci i psów.

Domu w mieście, które było bezpieczne i któremu już nic nie groziło. Z huśtawką na werandzie -Fox bardzo je lubił.

I w tym tkwił problem, prawda?, pomyślał podchodząc do okna, żeby popatrzeć na odległe zbocza gór. Tego wszystkiego chciał on, to on miał takie plany. Ale nic z tego nie będzie, jeśli Layla miała inne nadzieje i zamiary. To także przełknie. Musieli przeżyć dzisiejszy dzień i wszystkie inne, dopóki Hawkins Hollow nie zostanie oczyszczone. Tym właśnie była przyszłość: jutrem. Może rzeczywiście nie powinni niczego budować, dopóki ziemia

drży pod ich stopami. Priorytety, O'Dell, upomniał się i usiadł przy biurku. Otworzył swoje notatki z pamiętników i zaczął je przeglądać.

I wtedy z klawiatury wypełził pierwszy pajak.

Błyskawicznie, zanim Fox zdążył zareagować, ukąsił go w rękę. Ból był natychmiastowy i przenikliwy, podstępna lodowa szpila, która rozpałała mu ogień pod skórą. Fox odskoczył od biurka, a pajaki zaczęły wylewać się niczym czarna fala z klawiatury, z szuflad.

I zaczęły rosnać.

Layla, wchodząc do domu, wciąż była roztrzęsiona. Uciekła, oto co zrobiła. Fox dał jej szansę ucieczki, z której skwapliwie skorzystała. Odejść, zająć się tym kiedy indziej.

On ją kochał. Czy o tym wiedziała? Czy schowała tę wiedzę w jednej z szufladek, zamknęła aż do czasu, kiedy nadejdzie lepszy moment, żeby się nad tym zastanowić?

Kochał ją. Chciał, żeby została. Co więcej, chciał, żeby związała się z nim i z tym miastem. Pokazał jej to, wyłożył w sposób, który, jak sądził, ona doceni.

A tak naprawdę wystraszył ją na śmierć.

Własny sklep? Małe, ulotne marzenie, którym zabawiła się wiele lat temu. Z którego zrezygnowała - prawie. Hawkins Hollow? Jej zadaniem było ocalić miasteczko i -choć to brzmiało pretensjonalnie - wypełnić swoje przeznaczenie. Layla nie była w stanie zobaczyć niczego poza tym. A Fox?

Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Nic dziwnego, że była roztrzęsiona.

Weszła do gabinetu, gdzie Quinn i Cybil z zacięciem stuknęły w swoje klawiatury.

-Fox mnie kocha.

Quinn nie podniosła nawet wzroku znad klawiszy, po których tańczyły jej palce.

- Co też ty nie powiesz?

-Skoro wy wiedziałyście, to dlaczego ja nie? -zapytała Layla.

- Bo za bardzo się martwiłaś tym, że sama go kochasz. -Cybil przestała klikać myszką. -Od tygodni obserwujemy małe serduszka, które fruują ci nad głową. Wcześniej wróciłaś.

-Tak. Chyba się pokłóciliśmy. -Layla oparła się o drzwi i roztarta ramię, jakby ją bolało.

Coś rzeczywiście ją bolało, ale zbyt głęboko, żeby mogła tam sięgnąć.

- Chociaż to nie wyglądało jak kłótnia, poza tym, że byłam wkurzona, między innymi. Fox zabrał mnie do domu, w którym kiedyś był sklep z upominkami, a potem zaczął mówić o potencjale, że powinnam otworzyć tam butik i...

-Fantastyczny pomysł. -Quinn przerwała pisanie i uśmiechnęła się z takim entuzjazmem, że niemal rozświetliła pokój. -Mówię jako ktoś, kto chce tu zamieszkać. Będę twoją najlepszą klientką. Moda z wielkiego świata w małym, amerykańskim miasteczku.

-Nie mogę otworzyć tutaj sklepu.

-Dlaczego?

-Bo... Czy ty masz pojęcie, ile trzeba pracy, żeby założyć firmę, otworzyć sklep, nawet niewielki?

-Nie -odpowiedziała Quinn. -Ale ty pewnie wiesz, i Fox, od strony prawnej. Pomogę ci. Uważam, że to świetny pomysł. Będą jakieś obniżki? Załatwisz mi kartę stałego klienta?

-Q, wstrzymaj konie -poradziła Cybil. -Problem nie leży w logistyce, prawda, Layla?

-To też jest problem i to duży, ale.... Boże, czy możemy pomyśleć realnie, chociaż my trzy? Po lipcu to miasto może w ogóle przestać istnieć. Albo może to być miasteczko, które po tygodniu przemocy i zniszczeń uspokoi się na następnych siedem lat. Gdybym w ogóle mogła myśleć o założeniu własnej firmy, kiedy mamy tyle spraw na głowie, to musiałabym być szalona, żeby otwierać ją tutaj, w kwaterze głównej demona.

- Cal ma tu swoją kręgielnię. A nie jest szalony.

-Przepraszam, Quinn. Nie chciałam...

-Nie ma sprawy. Powiedziałam to, bo ludzie mają tu firmy i domy. Inaczej wszystko, co robimy, nie miałoby sensu. Ale jeśli to nie jest twoje miejsce, to nie i już.

Layla wyrzuciła ramiona w powietrze.

-A skąd mam wiedzieć? Och, najwyraźniej Fox myśli, że wie. Rozmawiał już z Jimem Hawkinsem o wynajęciu lokalu, pytał w banku o pożyczkę na założenie firmy.

-Ooo -zamruczała Cybil.

-Założył dla mnie segregator. No dobrze, dobrze, muszę być fair, on nie rozmawiał z Hawkinsem ani z bankiem konkretnie o mnie. Zdobył tylko podstawowe informacje i liczby.

- Cofam swoje „ooo”. Przykro mi, kotku, ale Fox po prostu zachował się jak mężczyzna, który chce dać ci odpowiedzi na pytania, jakie mogłabyś mieć, gdyby ten pomysł ci się spodobał. -Zamyślona Cybil usiadła w pozycji kwiatu lotosu. -Powtórzę swoje „ooo” i dodam jeszcze „do diabła z nim”, jeśli mi powiesz, że próbował cię do tego namówić, a potem się obraził.

-Nie. -Przygwożdżona jej logiką, Layla głośno westchnęła. -To chyba ja się obraziłam, ale przez to wszystko straciłam głowę. Powiedział, że mnie kocha i że chce, żebym była szczęśliwa, żebym miała to, czego pragnę. Myślał, że własny sklep jest właśnie tym, czego chcę. Że pragnę jego, życia z nim tutaj.

-Jeśli nie, jeżeli to nie on, musisz mu o tym szczerze powiedzieć -zawyrokowała Quinn po długiej chwili ciszy. -Albo będę musiała skierować to „do diabła” Cybil w ciebie. On nie zasługuje na takie traktowanie.

-Jak mam powiedzieć mu to, czego nie wiem? -Layla wyszła z gabinetu, poszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

-Jej jest trudniej niż tobie -zauważyła Cybil. -Ty zawsze podejmowałaś decyzje w sekundę, Q, kierując się albo sercem, albo rozumem. A kiedy jedno z drugim się nie zgadzało, wycofywałaś się. Taka już jesteś. Między tobą a Calem zaiskrzyło od razu. Małżeństwo z tym facetem i przeprowadzka tutaj to dla ciebie bułka z masłem.

-Kocham tego faceta. Nieważne jest dla mnie, gdzie zamieszkamy, jeśli tylko będziemy razem.

-A twój laptop zmieści się wszędzie. I Cal nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli będziesz musiała wyjechać w poszukiwaniu tematu. Dla ciebie jedyną wielką zmianą jest to, że się zakochałaś i że zamieszkaż tutaj. Dla Layli jest ich znacznie więcej.

-Tak, tak, tak. Chciałabym -i to nie tylko dlatego, że mam serduszka w oczach - żeby im się udało. I z czysto egoistycznych pobudek chciałabym, żeby Layla tu została. Ale jeśli uzna, że to nie dla niej, trudno. Powinnam pójść po lody.

-Oczywiście, że powinnaś.

-Nie, mówię serio. Ona jest wytrącona z równowagi. Potrzebne jej przyjaciółki i lody. Jak tylko skończę, wyskoczę do sklepu. Nie, pójdę teraz, ale najpierw przespaceruję się trochę, żebym mogła zjeść te lody bez poczucia winy.

-Weź mi pistacjowe -zawołała za nią Cybil, kiedy Quinn wyszła z pokoju.

Quinn przystanąła przez pokój Layli, zapukała do drzwi, po czym lekko je uchyliła.

-Przepraszam, jeśli byłam zbyt ostra.

-Nie byłaś. Dałaś mi jeszcze więcej do myślenia.

-Ty myśl, a ja idę trochę poćwiczyć. Wracając, kupię lody. Cybil chce pistacjowe, a ty jakie?

-O smaku ciastek czekoladowych.

-Zamówienie przyjęte.

Kiedy drzwi się zamknęły, Layla odgarnęła włosy. Trochę kalorii, właśnie tego potrzebowała. Lodów i przyjaciółek. Równie dobrze mogła uzupełnić pocieszające trio gorącym prysznicem i wygodnym ubraniem.

Rozebrała się i wybrała wełniane spodnie oraz najbardziej miękką bluzę. Włożyła szlafrok i uznała, że, do diabła, dlaczego nie, przed prysznicem zrobi sobie jeszcze maseczkę. Ile kobiet w mieście rzeczywiście robiłoby zakupy w sklepie zaopatrzonym tak, jak chciałaby zaopatrzyć swój butik? Ile, rozmyślała zmywając i nawilżając, naprawdę przyszedłoby do niej zamiast do centrum handlowego? Nawet gdyby Hollow było normalnym miasteczkiem, jak mogłaby sobie pozwolić na taką inwestycję - czasu, pieniędzy, emocji, nadziei - w interes, który zgodnie z logiką zapewne splajtowałby w przeciągu dwóch lat?

Nakładając maseczkę, zastanawiała się dla zabawy nad doborem kolorów i wystrojem wnętrza. Przebiegalnie z zasłonami? Absolutnie nie. Tylko mężczyzna mógł pomyśleć, że kobiety czują się komfortowo, rozbierając w miejscu publicznym za kawałkiem materiału. Ściany i drzwi. Przebiegalnie muszą być bezpieczne, prywatne i mieć zamki od wewnątrz.

I niech go diabli porwą za to, że myślała o przebiegalniach.

„Zakochałem się w tobie bez pamięci”.

Layla zamknęła oczy. Nawet teraz na wspomnienie jego słów jej serce wykonywało fikołki i podskoki. Ale nie mogła odpowiedzieć mu tym samym, nie potrafiła. Dlatego, że nie stali w staroświeckim, nastrojowym domu, w zwykłym miasteczku. Znajdowali się w lokalu, który niedawno został zniszczony i zdewastowany, w miasteczku, które było przekłete. I w każdej chwili mogło stanąć w płomieniach. Lepiej postępować ostrożnie krok po kroku, powiedzieć mu, że będzie dla nich najlepiej -dla nich wszystkich -jeśli na razie wszystko zostanie tak, jak było. Chodziło przecież o to, żeby przetrwać. Pod prysznicem pozwoliła, żeby woda ją ukołysała. Wynagrodzi mu to. Może nie była pewna, czego chce, albo nie ważyła się o tym myśleć, ale wiedziała, że kocha Foxa. Może to wystarczy, żeby przetrwali. Uniosła twarz do góry, a z odpływu zaczął powoli wypęzając oślizgły wąż.

Quinn zaczęła od szybkiego marszu, bo dzięki temu czuła, że dobrze spełnia swój obowiązek. Nie było jej trudno wykonać kilka dodatkowych ćwiczeń -nie kiedy na końcu czekały na nią lody, a wokoło rozkwitała wiosna. Żonkile i hiacynty, pomyślała wymachując rękami, żeby przyspieszyć puls. Kwitnące drzewa i świeża, zielona trawa.

To było piekielnie ładne miasto i Cybil miała rację, Quinn łatwo było pogodzić się z tym, że tu zamieszka. Podobały jej się stare domy, kryte werandy, pochyłe trawniki. Była towarzyska i podobało jej się, że już z tak wieloma ludźmi jest po imieniu.

Nie zmieniając tempa, skręciła w bok. Pistacjowe i o smaku ciastek, pomyślała. Może ona zdecyduje się na krówkę i do diabła ze zdrowym jedzeniem. Jej przyjaciółka potrzebowała lodów i wsparcia dziewczyn, więc czy Quinn mogła w takiej chwili liczyć kalorie?

Przystanęła na chwilę i popatrzyła ze zmarszczonym czołem na domy na rogu. Czy już tędy nie szła? Mogłaby przysiąc... potrząsnęła głową, ruszyła przed siebie, skręciła i znowu znalazła się w tym samym miejscu.

Dreszcz strachu przebiegł jej po kręgosłupie. Celowo odwróciła się w drugą stronę, zaczęła biec lekkim truchtem i znalazła się na tym samym rogu, przed tymi samymi domami.

Pobiegła prosto i znowu wylądowała w identycznym miejscu, jakby ulica poruszała się razem z nią. Spróbowała wbiec do któregoś z domów, zawołać o pomoc, ale stopy same niosły ją z powrotem na chodnik, na ten sam róg.

Kiedy otoczyła ją ciemność, Quinn rzuciła się pędem przed siebie, ścigana przez własną panikę.

W kręgielni Cal stał obok ojca z rękami na biodrach i patrzył na instalację unowocześnionego systemu liczenia punktów.

- Będzie świetny.

-Mam nadzieję, że masz rację. -Jim wydał policzki. -To duży wydatek.

-Żeby zarobić, trzeba wydać.

Musieli zamknąć tory na cały dzień, ale salon gier i grill były czynne. Cal chciał, żeby goście mogli obserwować proces unowocześniania kręgielni.

-Wszystkim sterują komputery. Wiem, jak to brzmi - wymamrotał Jim, zanim Cal zdążył się odezwać. -Jak mój zrzędczący staruszek, gdy w końcu namówiłem go na automatyczne ustawianie kręgli zamiast ludzi, którzy ustawiali je ręcznie.

-Miałeś rację.

-Tak, miałem rację. -Jim włożył ręce do kieszeni ulubionych spodni khaki. -Pewnie ty teraz czujesz się tak samo.

-To uprości grę i podniesie zyski. W sumie ten system sam za siebie zapłaci.

- Cóż, już go mamy, więc zobaczymy, jak to będzie. I cholera, to też mówił mój staruszek. Cal ze śmiechem poklepał ojca po ramieniu.

-Muszę zabrać Kluska na spacer, dziadku. Przejdziesz się z nami?

-Nie, zostanę tutaj i porzucę na temat nowomodnych wynalazków.

-Wróć za kilka minut.

Rozbawiony Cal poszedł po Kluska. Pies lubił wychodzić na spacer, kiedy byli w mieście, ale robił bardzo nieszczęśliwą minę na widok smyczy. Patrzył smętnie na Cala, kiedy ten przypinał mu smycz do obroży.

-Nie zachowuj się jak dziecko. Takie są przepisy, bracie. Ja wiem i ty wiesz, że nie zrobisz nic głupiego, ale prawo jest prawem, Chyba że wolisz, żebym płacił za ciebie kaucję w areszcie.

Klusek zszedł ze schodów i wyszedł przez tylne drzwi z opuszczonym łbem jak jeniec wojenny. Zawsze zaczynali spacer w ten sposób i Cal był pewien, że po kilku minutach pies nabierze wigoru -o ile Klusek mógł nabrać wigoru. Patrzył na niego, czekając, aż zwierzak pogodzi się z losem. Jeśli nie szli do Quinn, Klusek lubił spacerować po Main, gdzie Larry od fryzjera wychodził na ulicę, głaskał go i dawał mu ciastko.

Cal czekał cierpliwie, gdy Klusek uniósł łapę i obsikał obficie pień wielkiego dębu, który rósł między budynkami, po czym pozwolił psu prowadzić się na Main.

Tam serce stanęło mu w gardle.

Asfalt był popękany i spalony, chodniki usiane zwęglonymi cegłami. Miasto zniknęło, obróciło się w ruinę, wśród których wciąż snuł się dym. Poczerniałe, połamane drzewa leżały niczym okaleczeni żołnierze na ostrych odłamkach szkła i poplamionych krwią kamieniach. Dymiała spalona do szczętu trawa na placu, znikły wesołe wiosenne kwiaty. Ciała, a raczej ich potworne resztki, leżały porozrzucone na ziemi, zwiślały z okaleczonych drzew.

Idący przy nodze Cala Klusek zadrżał, usiadł na tylnych łapach, uniósł łeb i zaczął wyć. Cal, ściskając smycz w dłoni, pobiegł do drzwi kręgielni, szarpnął za klamkę, ale drzwi ani drgnęły. Wokoło panowała śmiertelna cisza, którą rozdzierały jedynie jego przeraźliwe wrzaski i odgłos walenia w drzwi pięściami.

Kiedy dłonie miał już całe we krwi, rzucił się do biegu z psem przy boku. Musiał dostać się do Quinn!

Gage nie wiedział, dlaczego wpadł z wizytą. Nie mógł sobie znaleźć miejsca w domu -to znaczy u Cala. Domem nazywał każde miejsce, w którym zatrzymywał się na tyle długo, żeby rozpakować torbę. Zaczął pukać, po czym wzruszył ramionami i otworzył drzwi domu dziewczyn. W ramach uprzejmości zawołał od progu:

-Jest tam kto?

Usłyszał kroki i wiedział, że to Cybil, zanim pojawiła się na szczycie schodów.

-Ja jestem. -Zaczęła schodzić. - Co cię sprowadza do nas przed imprezą?

Jak zwykle gdy pracowała, miała związane włosy na karku -cała ta masa kręconej czerni -i białe stopy. Nawet w spłowiałych dżinsach i swetrze wyglądała stylowo -jak osoba z rodziny królewskiej. Zdaniem Gage'a była to cholernie atrakcyjna umiejętność.

- Rozmawiałem z profesorem Litzem, europejskim ekspertem od demonów. Powiedziałem mu o pomysle z rytuałem krwi. Jest przeciwny.

-To musi być rozsądny człowiek. -Przechyliła głowę. -Wejdz. Możesz wypić pewnie już dziesiątą dziś filiżankę kawy. Ja napiję się herbaty i przekażesz mi jego bardzo rozsądną argumentację.

-Jako główny powód podał to, o czym ty już mówiłaś. -Gage poszedł za nią do kuchni.- Możemy wypuścić coś, na co nie będziemy przygotowani. Coś gorszego lub silniejszego.

-Zgadza się z nim. -Wstawiła wodę i zaczęła odmierzać kawę do ekspresu. -Dlatego tak ważne jest, żebyśmy się nie spieszyli.

Zebraли najpierw wszystkie dostępne informacje i postępowali bardzo ostrożnie.

-A zatem chcesz, żebyśmy to zrobili.

-Tak, jak tylko będziemy mieli wszelką możliwą ochronę. Ty nie?

-Szanse są fifty-fifty, a to mi wystarczy.

- Być może, ale mam nadzieję, że przedtem uzyskamy lekką przewagę. -Uniosła dłoń i przycisnęła ją do oka. -Siedziałam...

- Co się dzieje?

- Chyba zbyt długo siedziałam dziś przed monitorem. Mam zmęczone oczy. -Sięgnęła do szafki po filizanki i nie trafiła w uchwyt. -Moje oczy... O Boże, nic nie widzę. Ja nie widzę!

-Spokojnie. Pokaż mi. - Złapał ją za ramiona, a Cybil schwyciła jego dłoń.

-Nic nie widzę. Wszystko jest szare.

Odwrócił ją i stłumił jęk. Jej oczy, te egzotyczne, egipskie oczy, pokrywało bielmo.

Ale kiedy chwyciła go kurczowo, cała drżąc, Gage poczuł, że sam znika.

Stał w mrocznym i obskurnym mieszkaniu nad kręgielnią, które kiedyś dzielił z ojcem. Smród uderzył go znowu z przemożną siłą. Whisky, tytoń, pot, nieprana pościel, brudne naczynia. Stary fotel z wystrzępionymi oparciami i składane krzesło z iksem z taśmy klejącej na rozdartym siedzeniu. Lampa obok łóżka była zapalona. Ale przecież ona się potłukła, pomyślał Gage. Całe lata temu, kiedy po raz pierwszy oddał ojcu cios. Kiedy wreszcie był na tyle duży i silny, żeby móc użyć pięści.

Nie, pomyślał Gage. Nie wrócę tutaj. Podszedł do drzwi i schwycił gałkę. Nie chciała się obrócić, bez względu na to, jak mocno kręcił i ciągnął. A kiedy zszokowany spojrzął na dłoń na klamce, zobaczył rękę dziecka.

Przez okno, powiedział do siebie, czując pot spływający po plecach. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy uciekał tą drogą. Walcząc ze sobą, by nie zacząć biec, poszedł do swojego starego pokoju - niepościelone łóżko, kilka rozrzuconych podręczników, w kącie komoda, pojedyncza lampa. Nic na wierzchu. Wszystkie skarby - komiksy, słodczyce, zabawki -chował przed ojcem.

Okno nie dało się otworzyć. Gage był na tyle zdesperowany, że próbował zbić szybę, ale okazała się twarda jak stal. Obrócił się w poszukiwaniu drogi ucieczki i w lustrze nad komodą zobaczył swoje odbicie. Niski, ciemny, chudy jak szczapa. I przerażony.

Kłamstwo. Kolejne kłamstwo. Nie jest już chłopcem, powiedział do siebie. Nie był tym bezbronnym siedmio- czy ośmioletnim dzieckiem. Był dorosłym mężczyzną.

Ale kiedy usłyszał huk otwieranych drzwi i potykające się kroki pijanego ojca, to chłopiec zdrzął.

Fox tłukł i kopał pająki. Pokrywały już całe biurko, spływały falą na podłogę. Skakały na niego i zaciekle gryzły, a tam, gdzie zatopiły zęby, paliła go trucizna, a ciało puchło i pękało jak dojrzały owoc.

Fox nie mógł się uspokoić, nie mógł pozbierać myśli, kiedy całe tuziny wpełzały mu pod nogawki i za koszulę. Oddychając z trudem przez zaciśnięte zęby, rozdeptywał pająki na podłodze, na dywanie. Zasuwane drzwi zamknęły się z trzaskiem, a kiedy cofał się w stronę okna, pokryła je czerń owadzich ciał. Trząśł się jak człowiek targany gorączką, ale zamknął oczy i zmusił się, aby uspokoić oddech. Pająki łaziły po nim, wspinały się i gryzły i Fox chciał już się poddać, wrzasnąć.

Widywał już gorsze rzeczy, powtarzał sobie w myślach. Serce waliło mu jak oszalałe o żebra, ale próbował choć trochę się opanować. Pewnie, widział gorsze. Zdarzały mu się gorsze rzeczy, ty sukinsynu. Zawołałby jutro deratyzatora, tyle, że one nie są prawdziwe, ty dupku. Może poczekać. Będzie czekał, aż tamtemu zabraknie mocy. Biała furia zwyciężyła nad strachem i obrzydzeniem i Foxowi udało się uspokoić oszalałe serce.

-Graj w swoje małe gierki, sukinsynu. My nie będziemy się z tobą bawić, kiedy przyjdziemy po ciebie. Tym razem cię wykończymy!

Poczuł falę zimna, które paliło jak ukąszenie.

Umrzesz w męczarniach!

Nie licz na to, odparł w myślach Fox, odzyskując panowanie nad sobą. Nie miej nawet pieprzonego cienia nadziei. Złapał jednego z pajaków, który biegł mu po ramieniu i

zmiażdżył go w dłoni. Krew i wnętrzności przeciekły mu przez palce jak ogień. Pająki zaczęły od niego odpadać, najpierw jeden, potem następne. I to one ginęły z wrzaskiem. Fox otworzył drzwi opuchniętymi dłońmi. Teraz rzucił się do biegu. Nie bał się o siebie, tylko o Laylę. Jeden z krzyków w jego głowie pochodził od niej. Biegając, krwawił. Ale jego rany natychmiast się goiły. Przebiegał przez budynki, skakał przez płoty, przecinał trawniki. Na środku ulicy zobaczył roztrzęsioną Quinn.

-Zgubiłam się. Zgubiłam! Nie wiem, co robić. Nie mogę wrócić do domu.

Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

-To samo miejsce. Cały czas jestem w tym samym miejscu. Nie mogę...

-Wyłącz się z tego -warknął. -Odrzuć to wszystko!

-Nie wiem, jak długo. Nawet nie wiem, jak długo byłam... Cal!

Puściła dłoń Focha i zebrawszy całą siłę, jaka jej została, podbiegła do Cala stojącego obok wyjącego psa.

-Zniszczone, wszystko zniszczone. -Schwytał Quinn w ramiona i ukrył twarz w jej szyi.

-Myślałem, że ty też. Nie mogłem cię znaleźć.

-To wszystko kłamstwa! -Fox odepchnął Cala. -To kłamstwa! Boże, nie słyszycie, jak ona krzyczy?

Ruszył pędem przez ulicę i wpadł do domu Layli. Pognał po schodach, czując strach rozdzierający mu wnętrzności, jak wcześniej pająki ciało. Layla przestała krzyczeć, ale echo jej głosu zaprowadziło go do niej, kazało mu wpaść do łazienki, gdzie leżała na podłodze naga i nieprzytomna.

W kuchni Cybil krzyknęła, słysząc huk frontowych drzwi o ścianę. Wyrzuciła ramiona w górę i zrobiła niepewny krok do przodu. Szlochała, kiedy szarość przeredziła się, gdy wracał jej wzrok. Zobaczyła Gage'a, tylko Gage'a, bladego jak ściana. Rzuciła mu się w ramiona, a on ją przytulił, bojąc się tak samo o siebie, jak o nią.

Layla była mokra i zziębnięta, więc Fox zaniósł ją do łóżka i otulił kocem. Na skroni miała sine zadrapanie, które na pewno będzie bolało, kiedy odzyska przytomność. Na pierwszy rzut oka nie zauważył żadnych ran ani złamań. Najważniejsze, żeby ją wysuszyć i ogrzać, pomyślał. Potem się upewni, obejrzy ją dokładniej, zajrzy głębiej. Ledwo zdążył sprawdzić jej puls, kiedy do pokoju wpadli Quinn i Cal.

- Czy Layla... o Boże.

- Chyba zemdląca. Tylko zemdląca -powiedział Fox do Quinn, która upadła obok łóżka na kolana -Może uderzyła się w głowę. Coś się wydarzyło, kiedy była pod prysznicem. Już tam pewnie nic nie ma, Cal, ale...

-Sprawdź.

-Powiedziałaś... Przepraszam. -Quinn otarła łzy. -Miałam naprawdę zły dzień.

Powiedziałaś, że usłyszałaś jej krzyk.

-Tak, słyszałem ją. -Była taka przerażona, pomyślał, odgarniając Layli włosy z twarzy. Jej strach chwycił go za gardło, wypełnił mu głowę krzykiem. - Słyszałem was wszystkich.

-Co?

- Chyba zadziałał nasz sygnał Batmana. Dźwięki były pomieszane, ale słyszałem was wszystkich. Potrzebny mi ręcznik. Layla ma mokre włosy.

-Proszę. - Cal podał mu ręcznik. -W łazience nic nie ma.

- Cybil, Gage?

Cal ścisnęła dłoń, którą wyciągnęła do niego Quinn.

-Pójdę sprawdzić, co z nimi. Zostań tutaj.

-A tobie co się stało?

Fox potrząsnął głową.

-Później. -Uniósł głowę Layli, żeby podłożyć ręcznik pod mokre włosy. -Odzyskuje przytomność. Layla. -Na widok jej trzepoczących powiek zalała go fala ulgi.

-Wróć do nas, Layla. Już dobrze. Już po wszystkim.

Otworzyła szeroko pełne strachu oczy i gwałtownie chwyciła powietrze, uderzając wokół siebie rękami.

-Przestań, przestań. -Jedynie co mu przyszło do głowy, to przytulić ją mocno i przekazać jej w myślach spokój.

-Już po wszystkim. Jestem przy tobie.

-Pod prysznicem!

-Już ich nie ma, zniknęły. -Jednak widział w jej myślach, jak węże wypęły z odpływu, prześlizgiwały się po posadzce.

-Nie mogłam się wydostać. Drzwi nie chciały się otworzyć, a one były wszędzie, na mnie.

-Trzęsąc się jak osika, wtuliła się w Foxa. -Zniknęły? Jesteś pewien?

-Absolutnie. Jesteś ranna? Pozwól mi sprawdzić. -Nie, nie sędzę... Boli mnie trochę głowa. I... - Podniosła wzrok na Foxa. -Twoja twarz! O Boże, twoja ręka. Spuchnięta.

-Już się goi. Wszystko w porządku. -Ból gojących się ran był niczym w porównaniu z ulgą, jaką czuł. -Wygląda na to, że Twisse zaatakował nas wszystkich naraz.

Quinn skinęła głową.

-Uderzył we mnie i Cala. Udał mu się wielki szlem.

- Raczej „sześciu za jednym zamachem” -powiedziała Cybil, stając w drzwiach. -Zaatakował też mnie i Gage'a. Sześć trafień na sześć strzałów. Fox, może zejdziesz na dół? Twoi kumple wciąż jeszcze są roztrzęsieni. Pomożemy Layli się ubrać i zaraz do was przyjdziemy.

Fox zauważył, że Cybil jest blada jak płótno. Po raz pierwszy widział ją w takim stanie.

Quinn już wstała i podeszła do przyjaciółki. Ponieważ pokój niewątpliwie opanowały kobiety, Fox uznał, że chyba najlepiej, żeby każda płeć wróciła do swojego rogu i wzięła głęboki oddech, zanim rozpoczną kolejną rundę.

-Dobrze. -Dotknął policzka Layli i delikatnie ją pocałował. - Będę na dole.
Takie chwile, pomyślał Fox, aż prosiły się o whisky. W barku między butelkami wina znalazł nieotwartą butelkę Jamesona i domyślił się, że to wkład Cala. Wyjął szklanki, lód i nalał każdemu z nich na hojne dwa palce.

-Dobra myśl. - Cal wypił jednym haustem połowę swojej porcji, ale w jego oczach nadal czaił się strach. -Twoje rany się zagoiły. Na ulicy wyglądałeś dużo gorzej.

-Pająki. Mnóstwo. Wielkie sukinsyny.

-Gdzie?

-W moim biurze.

-Dla mnie miasto zniknęło. - Cal wpatrywał się w whisky, zakręcił szklanką. -Poszedłem z Kluskim do centrum, a tam nic nie było. Jak po wybuchu bomby. Budynki zrównane z ziemią, ogień i dym. Ciała. Jezuu, wszędzie poszarpane ciała. -Napił się whisky. - Musimy zapisać, co się każdemu przydarzyło.

-O tak, to nam pomoże. -Gage wypił jeden gorzki łyk. - Dokopał nam jak diabli, a my sobie o tym pogadamy.

-Masz lepszy pomysł? -odwarknął Cal. -Znasz ostateczne rozwiązanie, brachu? Bo jeśli tak, to się z nami podziel.

-Wiem, że nie zagadamy go na śmierć. Siedzenie i robienie notatek to strata czasu, chyba że piszesz książkę. A to zajęcie twojej damy, nie moje.

-To co zrobisz? Pójdiesz sobie? W tym jesteś dobry. Złapiesz samolot, obojętnie dokąd, i wrócisz na wielki finał? Czy może po prostu w tym roku tę część sobie darujesz?

-Wróciłem do tej dziury, bo kiedyś złożyłem przysięgę. - Rozwścieczony Gage ruszył na Cala. -Inaczej całe to miasto mógłby trafić szlag, jeśli o mnie chodzi. Ono nic dla mnie nie znaczy,

-Jak prawie wszystko.

-Przestańcie -rozkazał Fox, wciskając się między nich. -Bójka w niczym nam nie pomoże.

-Może powinniśmy zacząć nosić pacyfki i pleść wianki ze stokrotek.

- Słuchaj, Gage, jeśli masz dosyć, to tam są drzwi. A jeśli ty potrafisz tylko dokopać mu, kiedy leży -dodał Fox, odwracając się do Cala -to uważaj, żeby te same cholerne drzwi nie walnęły cię w tyłek, jak będziesz wychodził.

-Ja nikogo nie kopię i kto, do diabła, pytał cię o zdanie? Słyszając podniesione głosy, Cybil przyspieszyła kroku.

Szybko oceniła sytuację w kuchni i weszła do środka, zanim spadł pierwszy cios.

-O, to bardzo produktywne zajęcie.

Stanęła między trzema rozwścieczonymi mężczyznami, wyjęła szklankę z dłoni Gage'a i wypila trochę whisky. Kiedy się odezwała, w jej głosie pobrzmiwała delikatna nutka znudzenia.

-Przynajmniej ktoś miał tyle rozumu, żeby przed atakiem testosteronu nalać whisky. Jeśli chcecie się bić, chłopcy, to wyjdźcie na zewnątrz i dajcie sobie po razie. Wasze rany goją się szybko, ale meble mogą tego nie przetrwać.

Fox uspokoił się pierwszy. Odstawił whisky, której już nie chciał, i zawstydzony wzruszył ramionami.

-To oni zaczęli.

Doceniając jego poczucie humoru, Cybil uniosła brew.

-A ty musisz robić wszystko to, co oni? Skoczysz z mostu, będziesz bawił się zapalkami? Spróbujmy czegoś innego. Zrobię coś do jedzenia i do picia, żeby zaspokoić podstawowe ludzkie potrzeby. Może przy stole będzie nam łatwiej opowiedzieć, co się stało.

-Gage nie chce mówić -poskarżył się Cal.

-Ja też nie. -Popatrzyła na Gage'a. -Ale opowiem. To kolejna podstawowa potrzeba ludzka, dzięki której górujemy nad Wielkim Złym Sukinsynem. - Uśmiechnęła się wargami, które przed zejściem na dół pomalowała szminką o prowokująco koralowym odcieniu, i potrząsnęła włosami. -Może ktoś zamówi pizzę?

Postanowili zebrać się w salonie, gdzie czuli się lepiej, niż siedząc jak rozsądni dorośli ludzie dookoła stołu w jadalni. Kiedy czekali na pizzę, Cybil postawiła na środku półmisek przekąsek.

Fox usiadł na podłodze u stóp Layli.

-Najpierw damy -zapropozował. -Quinn?

-Wysłałam po lody i skoro miałam zjeść tyle kalorii, to postanowiłam najpierw pójść na szybki spacer. -Bawiła się grubym, złotym łańcuszkiem, który miała na szyi. -Ale ciągle łądowałam w tym samym miejscu, na tym samym rogu. Nieważne, w którym kierunku szłam. Nie mogłam znaleźć drogi, nie potrafiłam wrócić do domu. -Złapała Cala za rękę i przycisnęła czoło do jego ramienia. - Nie mogłam znaleźć ciebie. Zrobiło się ciemno jak w grobie, byłam sama i nie mogłam wrócić.

-Dla mnie wszystko zniknęło. -Cala otoczył ją ramieniem i przytulił. -Miasto było zniszczone, wszyscy martwi, porozrywani na strzępy. Przybiegłem tutaj, ale domu też nie było, tylko dymiąca dziura w ziemi. Nie wiem, dokąd szedłem. Szukałem was, bo nie mogłem, nie chciałem uwierzyć... Potem zobaczyłem ciebie i Foxa.

-Najpierw zobaczyłam ciebie -powiedziała Quinn do Foxa. - Jakbyś wyszedł zza ściany wody. Na początku nie widziałam cię wyraźnie, a odgłos twoich kroków, kiedy biegniesz, był przytłumiony. Załapałeś mnie za rękę i wszystko znowu stało się wyraźne. To musi coś znaczyć, nie sądzicie? -Przesunęła wzrokiem po twarzach przyjaciół. -Prawie wpadłam w histerię. Wydawało mi się, że już byłam w tamtym miejscu, a znowu wracałam. Wtedy zobaczyłam Foxa i kiedy wziął mnie za rękę, wszystko znowu było jak trzeba. A potem przyszedł Cal.

-Żadnego z was tam nie było. Niczego nie było. A potem wszystko wróciło na swoje miejsce.

- Cal pokręcił głową. -Jakbym zmienił kanał w telewizorze. W ułamku sekundy. Ty krwawiłeś -powiedział do Foxa.

-Pająki. -Fox opowiedział im swoją historię. -Kiedy wyszedłem, nie zauważyłem w mieście nic dziwnego. Na rogu zobaczyłem ciebie, Quinn. Wyglądałaś na zagubioną. Usłyszałem cię, wyczułem, pozostałych też. Połączenie było słabe, z zakłóceniami, ale słyszałem krzyk Layli, głośno i wyraźnie.

- Byłeś dwie przecznice od domu -zauważyła Quinn.

- Słyszałem jej krzyk -powtórzył -dopóki nie dobiegłem do domu, potem zamilkła. Pewnie wtedy zemdląca.

-To się zdarzyło po wyjściu Quinn. Poszła po lody, bo byłam zdenerwowana. -Layla zerknęła na Foxa, a potem z powrotem na dłonie splecione na kolanach. -Postanowiłam wziąć prysznic, zanim wrócę. Najpierw poczułam, jak wpełzł na moją stopę. Wychodziły z odpływu. Węże. Tak wrzeszczałam, że dziwne, że mnie nie słyszeli w następnym hrabstwie.

-Ja ciebie nie słyszałam -powiedziała Cybil. -Byłam w kuchni, a nie usłyszałam nawet jednego dźwięku.

-One cały czas wychodziły. -Layla z trudem zmusiła się, żeby powoli wypuścić powietrze. - Wskoczyłam spod prysznica, ale pełzały też po podłodze, wylażyły z umywalki. Nie są prawdziwe, powtarzałam sobie, ale nie potrafiłam... nie mogłam zachować spokoju. Drzwi nie chciały się otworzyć, więc zaczęłam walić w nie pięściami. Okno było zbyt małe, poza tym i tak bym go nie otworzyła. Musiałam zemdleć, bo potem pamiętam już tylko twarz Foxa. Leżałam na łóżku, a obok klęczeli Fox i Quinn.

-Twoje omdlenie mogło być jednym z powodów, dla których to się skończyło -zastanawiała się Cybil. -Nie da się podtrzymać iluzji wobec nieprzytomnej osoby.

-A co przydarzyło się tobie? -zapytała ją Layla.

-Nic nie widziałam. Gage i ja byliśmy w kuchni, zaczęły mnie piec oczy, potem wszystko zrobiło się niewyraźne, a wkońcu szare. Straciłam wzrok.

-Och, Cyb.

Uśmiechnęła się do Quinn.

-Q zna ten mój mały lęk. Mój ojciec stracił wzrok w wypadku i nigdy się z tym nie pogodził. Dwa lata później popełnił samobójstwo. Dlatego utrata wzroku wydaje mi się szczególnie przerażająca. Stałeś obok mnie -zwróciła się do Gage'a - a potem zniknąłeś. Nie słyszałam

cię i poprosiłam, żebyś mi pomógł, ale nie zrobiłeś tego. Najwidoczniej nie mogłeś...

Przerwała, ale Gage milczał.

-Usłyszałam huk otwieranych drzwi frontowych i głos Foxa. Wzrok zaczął mi wracać i... ty znowu tam byłeś. -Tulił ją, pomyślała. Nawzajem trzymali się w ramionach. -Dokąd poszedłeś, Gage? Musimy wiedzieć, co się przydarzyło każdemu z nas.

-Nie poszedłem daleko. Z powrotem do domu, w którym kiedyś mieszkałem. Nad kregielnią.

Rozległo się pukanie do drzwi i Cal wstał, nie spuszczając wzroku z Gage'a.

-Ja otworzę.

-Zauważyłem w tobie fizyczną zmianę - ciągnął Gage. -Twoje tęczy, źrenice pokryły się bielmem, całe oczy miałaś białe. Ale nie mogłem ci pomóc. Zrobiłem krok w twoją stronę i wylądowałem w tamtym mieszkaniu.

Cal wrócił i położył na stole pudełko z pizzą.

- Byłeś sam?

-Na początku tak. Nie mogłem otworzyć drzwi ani okien. Ten motyw wydaje się powtarzać.

-Uwięzienie -mruknęła Layla. -Każdy boi się zostać uwięzionym, zamkniętym w pułapce.

- Słyszałem, jak idzie. Wiedziałem... znam odgłos jego kroków na schodach, potrafię poznać, czy jest pijany czy nie. Był pijany i nadchodził. I wtedy znalazłem się z powrotem w kuchni.

-Jest coś jeszcze. Dlaczego to przed nami ukrywasz? - chciała wiedzieć Cybil. -Wszyscy sporo przeszliśmy.

-Kiedy sięgnąłem do klamki, to nie była moja dłoń. Nie ta. - Gage uniósł rękę i obracając dłoń, przyjrzał się jej uważnie. - Zobaczyłem swoje odbicie w lustrze. Miałem siedem, może osiem lat. Byłem młodszy niż tamtej nocy przy Kamieniu Pogan, kiedy wszystko się zmieniło. Zanim my się zmieniliśmy. On był pijany i szedł do mnie. Wystarczy?

W ciszy, która zapadła, Quinn sięgnęła po dyktafon i wymieniła kasetę na nową.

-To nie zdarzało się wcześniej, prawda? Nigdy nie zostaliście zaatakowani w tym samym czasie?

-Sny -odpowiedział Cal. -Miewaliśmy sny, zwykle tej samej nocy, nie zawsze na ten sam temat. To się zdarzało tygodnie, nawet miesiące przed siódmką. Ale nigdy nie doszło do czegoś takiego. Tylko podczas tych siedmiu dni.

-Zadał sobie sporo trudu, żeby nas dopaść -zauważył Fox. - Wybrał nasze szczególne, ukryte lęki.

-Ale dlaczego tylko ty zostałeś ranny? -zapytała Layla. - Czułam ukąszenia węży, ale nie mam żadnych śladów. A ty miałaś. Rany już się zagoiły, ale je miałaś.

-Może za bardzo w to uwierzyłem i mój dar zadziałał przeciwko mnie. Mój strach stał się bardziej realny, namacalny. Nie wiem.

-To możliwe. -Quinn zamyśliła się. -A może wszystko zaczęło się od ciebie? Zużył na ciebie więcej mocy, karmił się twoim strachem, żeby dopaść nas. Nie tylko strachem, ale i bólem. Wykorzystał nasze powiązania. Twoje z Calem lub ze mną -któreś z nas było zapewne drugie w kolejce. Potem Layla, Cybil i na końcu Gage.

-Jak prąd. Energia. -Layla skinęła głową. -Przenosiła się od jednego z nas do drugiego. Fox osłabił przewód, kiedy się uwolnił. Jeśli tak było, to może zdołamy wykorzystać to do obrony?

-Nasza energia kontra jego. -Quinn skapitulowała i otworzyła pudełko z pizzą. -Pozytywna przeciwko negatywnej.

-Myślę, że musimy zrobić coś więcej, niż tylko myśleć o kroplach deszczu na płatkach róż. - Cybil wzięła kawałek pizzy. -I wąsach kociąt.

-Nie sądzę, żeby chłopcy odśpiewali hymn radości, ale róże i kocięta są jakąś odskocznią. - Uznawszy, że na to zasłużyła, Quinn pozwoliła sobie na cały kawałek pizzy. -Jeśli każdy z nas ma ukryte lęki, to czy nie ma też rzeczy, które sprawiają nam wyjątkową przyjemność? Tak, tak, hokej, ale mówię o czymś szczególnym. Och,Boże, jakie to pyszne. Widzicie, oto wyjątkowa przyjemność. Pizza z pepperoni.

-Fox uwolnił się w inny sposób -przypomniała jej Layla. -Nie wspominał, żeby koncentrował się na pizzy czy tęczach.

-To nie do końca prawda. -Klusek popatrzył na niego z bezbrzeżną miłością, więc Fox zdjął kawałek pepperoni i dał psu. - Myślałem, że to, co się dzieje, to kłamstwo. Myślałem o tym i mówiłem mu na głos. Odgrażałem się, przeklinałem. To była dla mnie wyjątkowa przyjemność. A kiedy pająki zaczęły ze mnie spadać i roztrzaskiwać się na podłodze, poczułem się zupełnie nieźle. Nie, jakbym miał u stóp cały świat, ale całkiem dobrze, wzięwszy pod uwagę okoliczności.

-Tobie zawsze to pomagało. Kiedy już wiedziałeś, o co chodzi - dodał Cal. -Tak samo jak Gage'owi i mnie. Potrafilismy wyrwać się spod wpływu iluzji -o ile były iluzjami. Ale ja tym razem nie mogłem.

-Więc to kupiłeś.

-Ja...

-Kupiłeś to, przynajmniej na kilka minut. Bo to było dla ciebie za dużo, Cal. Zniknęło wszystko, na czym ci zależało. Quinn, twoja rodzina, my, miasto. Zostałeś tylko ty. Nie przeszkodziłeś mu, więc wszyscy zostali zabici, a wszystko wokół zniknęło, zostało zniszczone. Tylko nie ty. To musiało być cholernie trudne - powiedział Fox. -Pająki nie były prawdziwe, ani jeden z nich, ale widziałem swoją rękę po tym, gdy mnie pogryzły, spuchniętą jak melon i całą we krwi. Moje rany były prawdziwe, więc Twisse tym razem musiał naprawdę się wysilić.

-Minał ponad tydzień od ostatniego incydentu. Wtedy też zaczęło się od ciebie, Fox. - Cybil położyła na talerzu kawałek pizzy i podeszła do Gage'a. -Wtedy wykorzystał zazdrość Blocka, jego złość, może poczucie winy, i udało mu się go zainfekować na tyle, by cię zaatakował.

-Skąd w takim razie wziął siłę na to, co dzisiaj zrobił?

-Gage wzruszył ramionami. -W tym mieście ludzie mają mnóstwo negatywnych emocji, jak w każdym innym.

- Chodzi o konkretne emocje -wyjaśnił Cal. -Konkretne emocje Blocka i nasze.

Cybil zerknęła na Laylę, ale nic nie powiedziała, tylko usiadła z powrotem.

- Byłam smutna i zła. Ty też -powiedziała Layla do Foxa. - Mielismy... sprzeczkę.

-Jeśli on potrafi wysmażyć coś takiego za każdym razem, gdy któreś z nas się wkurzy, to jesteśmy ugotowani -uznał Gage.

-Oboje byli zdenerwowani. -Quinn zastanawiała się, jak najlepiej to ująć. -Na siebie nawzajem. To może być istotne. I może kiedy uczucia są wyjątkowo intensywne, kiedy w grę wchodzi seks, on może czerpać z nich więcej.

Gage uniósł szklanekę z piwem.

-Powtórzę to samo. Wasze zdrowie.

-Myślę, że ludzkie uczucia, zwłaszcza te związane z miłością -dodała Cybil -i dobry, zdrowy seks, są o wiele potężniejsze niż to, czym ten sukinsyn może nas zaatakować. I nie mówię tego jako pierwsza naiwna. Doszłam do tego przekonania, studiując związki międzyludzkie i ich siłę, zwłaszcza w naszej szczególnej sytuacji. Ile razy między wami trzema rozgrywały się takie sceny jak ta w kuchni?

-Jakie sceny? - chciała wiedzieć Quinn.

-Nic takiego -wymamrotał Cal.

-Nacieraliście na siebie, wymyślaliście sobie, niemal doszło do rękoczynów. To było... - Uśmiech Cybil był przebiegły i tylko odrobinę uwodzicielski. -Stymulujące. Dam sobie rękę uciąć, że robiliście to niezliczoną ilość razy. Założymy się? -zapytała Gage'a. - Niezliczoną ilość i dam sobie uciąć drugą, że kilka takich scysji zakończyło się siniakami. Ale jesteście tutaj. Siedzicie tu razem, bo w głębi duszy kochacie siebie nawzajem. To jest podstawa i nic nie może jej zmienić. Nawet on. Wali pięściami -o ile ma pięści -w barierę, której nie może pokonać. Ta podstawa będzie nam potrzebna, tak jak wszystkie intensywne ludzkie uczucia, zwłaszcza jeśli mamy spróbować tego niewiarygodnie lekkomyślnego rytuału krwi.

- Coś znalazłaś -stwierdziła Quinn.

- Chyba tak, ale chcę jeszcze poczekać na kilka informacji. Ale tak, myślę, że coś znalazłam.

-Powiedz!

-Przed wszystkim musimy to zrobić wszyscy i musimy wrócić do źródła.

-Do Kamienia Pogan -powiedział Fox.

-A gdzieżby indziej?

W końcu Calowi udało się zostać sam na sam z Quinn. Zaciągnął ją do sypialni, przytulił mocno i chłonał zapach.

- Było gorzej -powiedział cicho. -Gorzej niż kiedykolwiek, bo przez chwilę myślałem, że straciłem ciebie.

- Było gorzej, bo nie mogłam cię znaleźć. -Odchyliła głowę, podsuwając mu usta do pocałunku. -Kiedy kogoś kochasz, jest trudniej. Lepiej i trudniej, i właśnie o to chodzi.

- Chciałbym poprosić cię o przysługę. Chciałbym, żebyś wyjechała, tylko na kilka dni-mówił szybko. -Na tydzień, może dwa. Wiem, że piszesz też inne artykuły. Zrób sobie przerwę, może pojedź do domu....

-Teraz tu jest mój dom.

-Wiesz, co mam na myśli, Quinn.

-Pewnie. Nie ma sprawy. -Jej uśmiech był słoneczny jak lato. - O ile ty pojedziesz ze mną. Zrobimy sobie małe wakacje. Co o tym myślisz?

-Mówię poważnie.

-Ja też. Pojadę, jeżeli ty pojedziesz ze mną. Jeśli nie, to zostawmy ten temat. I nawet nie myśl o wszczynaniu kłótni -ostrzegła go. -Widzę, jak kombinujesz, kalkulujesz, czy potrafisz mnie wkurzyć na tyle, żebym stąd uciekła. Nie potrafisz. Nie ucieknę. -

Żeby zaakcentować swoje słowa, położyła mu dłonie na ramionach i zacisnęła palce. -Boisz się o mnie. Tak jak ja o ciebie. To część pakietu.

-Mogłabyś pojechać po suknię ślubną.

-To cios poniżej pasa. -Ale roześmiała się i mocno go pocałowała. -Mam już parę kontaktów, dziękuję bardzo. Nasze matki dobrały się jak w korcu maku, zwłaszcza jeśli chodzi o planowanie ślubu. Wszystko jest pod kontrolą. Mieliśmy zły dzień, Cal, ale już jest za nami.

Przyciągnął ją z powrotem do siebie i znów napawał się jej zapachem.

-Muszę przejść się po mieście. Muszę... je zobaczyć.

-Dobrze.

- Chciałbym pójść z Foxem i Gagem.

- Rozumiem. Idź. Tylko wróć do mnie.

-Zawsze będę wracał -odpowiedział.

Najpierw obeszli sąsiednią okolicę. W miękkim, wieczornym świetle Cal patrzył na znajome domy, ogrody, ścieżki. Minął dom prababci, przed którym stał samochód kuzynki, a wzdłuż podjazdu kwitły kwiaty.

Przeszli obok domu dziewczyny, za którą Cal szalał, kiedy miał szesnaście lat. Gdzie teraz była? Columbus? Cleveland? Nie pamiętał dokładnie, dokąd wyjechała, tylko że wyprowadziła się z miasta jesienią po jego siedemnastych urodzinach.

Po tamtej siódemce, gdy jej ojciec próbował się powiesić na orzechu w ogrodzie. Cal pamiętał, że sam przeciął linę i nie mając czasu na nic więcej, przywiązał mężczyznę do pnia, dopóki obłęd nie minie.

-Melissa Eggart nigdy ci nie dała, co, kowboju? Jak bardzo w stylu Gage'a było to pamiętać i zamienić wspomnienie w coś normalnego.

-Doszedłem do drugiej bazy. Pracowałem nad trzecią, ale w mieście zrobiło się trochę gorąco.

-Tak. -Gage schował ręce do kieszeni. -Zrobiło się trochę gorąco.

-Przepraszam za wcześniej. I miałeś rację -zwrócił się do Foxa -bójka nic nam nie da.

-Zapomnij -odpowiedział Gage. -Mnóstwo razy zastanawiałem się nad ucieczką.

-Od myślenia do realizacji daleka droga. -Skręcili w stronę Main. -Chciałem kogoś pobić, a ty byłeś pod ręką.

-O'Dell byłby lepszy, on jest przyzwyczajony do tego, że obrywa.
Fox nie rzucił żadnej sarkastycznej uwagi i Gage przyjrzał mu się uważnie. Pomyślał, jak najlepiej poprawić przyjacielowi nastrój i wybrał to, w czym był najlepszy. Złośliwość.

- Czy właśnie przeżywasz intensywne ludzkie uczucia?
-Och, spadaj.
-Ależ tak. -Gage objął Foxa za ramiona. -Wciąż jeszcze możesz oberwać.
-Nawet jeśli była na ciebie wściekła - Cal chciał pomóc -to już nie jest. Nie po tym, jak przybyłeś na ratunek niczym rycerz w białej zbroi.
-Nie o to chodzi. O bycie wściekłym czy o ocalenie dziewczyny. Chodzi o to, że oboje chcemy i potrzebujemy czego innego. Słuchajcie, idę do domu. Zostawiłem wszystko otwarte.
-Pójdziemy z tobą i sprawdzimy, czy wszystko w porządku.
-Nie, dam sobie radę. Mam pilną pracę. Ściągnę od was notatki, jeśli coś wymyślicie dziś wieczorem. Do zobaczenia.
-Źle to znosi -zauważył Gage, kiedy patrzyli za odchodzącym Foxem. -Naprawdę źle.
-Może i tak powinniśmy z nim pójść.
-Nie. To nie my jesteśmy mu teraz potrzebni. Odwrócili się i w zapadającym zmierzchu ruszyli w odwrotnym kierunku.

Licząc, że praca odwróci jego uwagę od problemów, Fox usiadł nad dokumentami w domowym gabinecie. Włączył CD na przypadkowe wybieranie, żeby muzyka mogła go zaskoczyć, i postanowił nadrobić zaległości powstałe tego dnia. Napisał zarys wniosku w sprawie nieruchomości, mając nadzieję, że zakończy tę kwestię przed upływem dziewięćdziesięciu dni, dopracował list do prawnika przeciwnej strony w sprawie o obrażenia cielesne, po czym poprawił umowę spółki.

Kochał prawo, jego zaulki i zakamarki, prostotę i teatralność, jednak w tej chwili musiał przyznać, że praca nie sprawiała mu przyjemności. Już chyba lepiej by zrobił, gdyby pooglądał kanał sportowy. Segregator, który założył dla Layli, wciąż leżał na wierzchu. Jego widok irytował Foxa, więc wrzucił go do szuflady. Głupota, pomyślał. Był głupi, myśląc, że ją rozumie, tylko dlatego że zwykle rozumiał ludzi. Głupi, myśląc, że wie, czego ona chce, tylko dlatego że on tego pragnął.

Powinien wiedzieć, że miłość nie zawsze jest odpowiedzią na wszystko.

Lepiej skoncentrować się na chwili obecnej, upomniał siebie. Zawsze był w tym dobry.

Lepiej skupić się na teraźniejszości, niż popychać Laylę i siebie w niepewne i mgliste jutro. Miała rację co do niejasnej przyszłości. Kto, u diabła, chciałby otwierać sklep w mieście, które za kilka miesięcy może przestać istnieć? Dlaczego ktokolwiek miałby zainwestować czas i energię, zapuścić tu korzenie, natrudzić się, mając jedynie nadzieję, że dobrzy chłopcy wygrają? Wszyscy dzisiaj dostali brutalny sygnał, że zegar tyka dla Hollow i dla ich szóstki.

To bzdury! Fox ze złością odepchnął się od biurka. To absolutne brednie. Jeśli ludzie myśleliby w ten sposób, to po co w ogóle wstawaliby rano z łóżka? Dlaczego większość z nich robiła, co do nich należało, lub przynajmniej się starała? Skoro jutro jest tak cholernie niepewne, to po co budować dom, mieć dzieci, do diabła, nawet kupować bilety na następny sezon rozgrywek?

Może jest idiotą, zakładając, że wie, na czym zależy Layli, ale ona była równie głupia, cofając się przed tym, co mogli razem stworzyć, tylko dlatego, że ich przyszłości nie da się rozpisać w schludnych tabelkach. Fox zdał sobie sprawę, że musi inaczej podejść do sprawy. Na litość boską, będąc prawnikiem, wiedział, jak zmienić punkt widzenia i omijać przeszkody, żeby dotrzeć do celu. Potrafił pójść na kompromis, negocjować i znaleźć złoty środek.

A zatem jaki był jego cel?, zapytał sam siebie, podchodząc do okna.

Ocalić miasto i jego mieszkańców, zniszczyć zło, które chciało wyssać życie z Hollow. To bardzo ważne, ale odsuwając na bok sprawy życia i śmierci, jaki cel ma przed sobą Fox B. O'Dell?

Layla. Życie z Laylą. Wszystko inne to tylko szczegóły. Stracił piłkę w drodze do bramki, bo pozwolił, by rozproszyły go drobiazgi.

Przede wszystkim musi je pominąć, a kiedy to zrobi, pozostaną chłopak i dziewczyna. To było tak proste i tak skomplikowane. Odwrócił się z powrotem do biurka. Wyrzucił ten segregator, symbol szczegółów. Sięgając do biurka, usłyszał pukanie do drzwi i zmarszczył czoło. Pewnie Gage albo Cal, pomyślał, idąc do drzwi. Nie miał czasu na pogaduszki, musiał popracować nad prostsza, bardziej zrównoważoną taktyką, żeby zdobyć kobietę, którą kochał.

Otworzył drzwi, a kobieta, którą kochał, stała na progu.

-Hej, ja właśnie... Jesteś sama? -Zaskoczenie w jego głosie zmieniło się w złość. Złapał ją za rękę i wciągnął do środka. - Co ty sobie wyobrażasz, szwendasz się po mieście sama, w nocy?

-Nie krzycz na mnie. Po takim dniu jak dzisiaj Twisse znowu się schowa, a ja się nie szwendałam. Przyszłam prosto tutaj. Nie wróciłam.

-Nie mamy pojęcia, co cholerny Twisse może zrobić po takim dniu jak dziś. A ja nie wróciłem, bo pomyślałem, że będziesz chciała się wyspać. Poza tym przed dzisiejszym przedstawieniem byłaś na mnie zła.

-I dokładnie z tego powodu myślałam, że wrócisz, żebyśmy mogli o tym porozmawiać.- Wymierzyła palec w jego pierś. -Nie możesz się na mnie za to wściekać.

- Słucham?

- Słyszałeś. Nie możesz być na mnie wściekły, bo nie skoczyłam na łeb na szyję w plany, które ułożyłeś bez konsultacji ze mną.

-Poczekaj jedną cholerną minutę.

-Nie, nie poczekam cholernej minuty. Sam zdecydowałaś, co powinnam robić przez resztę życia, gdzie mam mieszkać, jak zarabiać na życie. Przygotowałaś segregator. -Oburzenie zabłysło w jej oczach, zawrzało w głosie. Fox niemal widział, jak złość promieniuje z koniuszków palców Layli. -Nie zdziwiłabym się, gdybyś umieścił w nim próbki kolorów i propozycje nazw dla tego wymyślanego butik.

-Myślałem o brązie z purpurą. Nikt nigdy tak naprawdę nie docenił tego koloru. A co do nazwy, obecnie na pierwszym miejscu mojej listy jest „weź się, kurwa, w garść”, ale chyba muszę jeszcze nad tym popracować.

-Nie przeklinaj przy mnie i nie próbuj obrócić wszystkiego w żart.

-Jeśli takie są twoje dwa życzenia, to jesteś w niewłaściwym miejscu z niewłaściwym facetem. Odwiozę cię do domu.

-Nie odwieziesz. -Stała mocno na nogach i założyła ręce na piersiach. -Pójdę sama, kiedy skończę, a jeszcze nie skończyłam. Nawet nie próbuj mnie stąd wykopać, bo...

- Co? -Jak mógł się powstrzymać przed obróceniem tego w żart? Sytuacja była nedorzeczna. Fox uniósł pięści jak bokser. - Myślisz, że mnie pokonasz?

Od wściekłości, która z niej buchała, niemal gotowało się powietrze.

-Nie kuś mnie. Ty mnie w to wpakowałaś, tak ni z tego, ni z owego. A potem, kiedy nie zatańczyłam z radości i nie przyklasnęłam twoim planom, poszedłeś sobie. Mówisz mi, że mnie kochasz i znikasz.

-Wybacz, chyba potrzebowałam chwili samotności po tym, jak zdałem sobie sprawę, że kobieta, którą kocham, nie jest zainteresowana wspólnym życiem ze mną.

-Nie powiedziałam... nigdy nie chciałam powiedzieć... Do diabła. -Layla zakryła twarz dłońmi i wzięła kilka głębokich oddechów. Kiedy opuściła ręce, Fox zobaczył, że cała złość z niej wyparowała. -Powiedziałam ci kiedyś, że mnie przerażasz. Ty tego nie rozumiesz. Ciebie nie tak łatwo przestraszyć.

-To nieprawda.

-O tak, prawda. Zbyt długo żyjesz z tym zagrożeniem, żeby łatwo cię było wystraszyć. Potrafisz stawić czoło niebezpieczeństwu. Czasem przypadkiem, czasem celowo, ale stajesz twarzą w twarz z tym, co cię spotyka. Ja nie musiałam tego robić. Do lutego moje życie było całkiem zwyczajne. Żadnych wielkich wybojów na drodze, żadnych szczególnie ważnych momentów. W sumie myślę, że radzę sobie całkiem nieźle. W sumie -powtórzyła z westchnieniem i zaczęła krążyć po pokoju.

- Radzisz sobie bardzo dobrze.

-Jestem przerażona tym, co się dzieje i co jeszcze może się wydarzyć. Nie mam energii Quinn ani pewności siebie Cybil. Jestem uparta, kiedy już się na coś zdecyduję, i robię, co w mojej mocy, żeby przejrzeć sprawy na wylot, rozkładam większy obraz na części, z których mogę coś zrozumieć. Praca z mniejszymi fragmentami nie jest tak przytłaczająca i nie budzi lęku. Ale w wypadku ciebie i mnie, Fox, nie mogę zrozumieć i to mnie przeraża. Odwróciła się do niego plecami.

-Przeraża mnie fakt, że nigdy do nikogo nie czułam tego, co teraz do ciebie. Powtarzałam sobie, że to w porządku, te wszystkie uczucia, które pozbawiają mnie tchu, bo wszystko wokół to też szaleństwo. Ale prawda jest taka, że to szaleństwo dzieje się naprawdę. To, co dzieje się dookoła, co dzieje się we mnie, jest prawdziwe. I zupełnie nie wiem, co mam z tym zrobić.

-A ja jeszcze bardziej cię przeraziłem i skomplikowałem sprawy, proponując ci otwarcie tutaj sklepu. Rozumiem. Zostawmy ten temat. Nie chciałem wywierać na ciebie presji, wszyscy mamy jej pod dostatkiem.

-Chciałam być wściekła, bo łatwiej być złą niż przerażoną. Nie chcę się z tobą kłócić, Fox. To wszystko, co się dzisiaj stało... byłeś przy mnie. Obudziłam się z tego koszmaru, a ty byłeś obok. A potem nie wróciłeś. -Zamknęła oczy. -Nie wróciłeś.

-Daleko nie odszedłem.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczył, że jest bliska łez.

-Myślałam, że tak. I to przeraziło mnie najbardziej.

-Kocham cię -powiedział z prostotą. -Dokąd miałbym pójść?

Layla padła mu w ramiona.

-Nie odchodź daleko. -Jej usta odnalazły jego wargi. -Nie wyrzucaj mnie. Pozwól mi ze sobą zostać.

-Layla. -Ujął jej twarz w dłonie i odsunął na tyle, żeby móc popatrzeć jej w oczy. -Pragnę tylko, żebyś była przy mnie.

-Jestem. Jestem tutaj i chcę tu zostać.

Jej usta były tak miękkie, tak chętne. Jej westchnienie, gdy ich ciała stopiły się w jedno, brzmiało niczym muzyka. Gładziła dłońmi jego twarz, włosy, kiedy zmierzali w stronę sypialni. W ciemności opadli na łóżko i leżeli twarzą do siebie, ze splecionymi nogami. Całowali się powoli, namiętnie i Fox widział błysk oczu Layli, zarys policzka, czuł kształt jej warg i głośne uderzenia jej serca. Uniosła się i uklękła, żeby rozpiąć mu koszulę. Potem schyliła się i przycisnęła usta do jego serca. Delikatnie głaskała palcami jego ramiona, wędrując językiem po skórze. Przesuwając otwartymi ustami po jego brzuchu, czuła, jak drżały mu mięśnie. Odpięła guzik dzinsów.

Chciała, żeby drżał.

Rozsunęła mu suwak, cichy świst w ciemności, i ściągnęła spodnie z jego wąskich bioder. Jęknął, kiedy dotknęła ustami ciepłej skóry. Zawładnęła jego ciałem. Jej usta i dłonie wiodły go powoli, nieubłagane, w burzliwe morze żaru, aż zatonął. A gdy krew zaczęła płonąć mu pod skórą, Layla znowu się podniosła. Usłyszał cichy szelest zrzucanych ubrań.

-Chciałabym cię o coś poprosić. -Przysunęła się do niego, a Fox poczuł, że ma kompletnie sucho w ustach.

-Jeśli chcesz prosić mnie o przysługę, to wybrałaś najlepszy moment.

Drażniąc się z nim, musnęła ustami jego wargi i znowu się odsunęła. Fox chciał ją do siebie przyciągnąć, ale wzięła go za rękę i położyła sobie na piersi.

-Kiedy mnie dotykasz, kochasz się ze mną, kiedy jesteś we mnie, czy możesz poczuć to, co ja czuję? A ja to, co czujesz ty? Chciałabym tego. Chciałabym wiedzieć, jak to jest być razem w ten sposób.

Dar absolutnego zaufania, pomyślał, z obu stron. Usiadł i popatrzył Layli w oczy.

-Otwórz się -wyszeptał i pocałował ją w usta. -Po prostu się otwórz.

Poczuł pragnienia i myśli Layli, które przelatywały przez jej głowę niczym miękkie błyski. Chciała, żeby jej pragnął, dotykał. Przesunęła dłońmi po jego plecach i Fox poczuł jej rozkosz i zgodę. Słyszał melodię ich ciał, bicie serc. Potem położył ją i zaczął całować mocniej. I otworzył się przed nią. Najpierw poczuła powiew delikatny jak westchnienie, w ciele, w umyśle. Pomyślała, że to wspaniałe. To cudowne. Napięcie wzrastało.

Poczuła, że Fox pragnie dotknąć ustami jej puls, więc uniosła głowę. Wciągnęła powietrze, kiedy wziął w usta jej pierś. Tak wiele czuła, drżała przy każdym doznaniu, które przepływało przez nią, wokół niej. Jego dłonie, jej skóra, jego usta, jej smak. W ułamku sekundy ich pożądanie splotło się, zjednoczyło. Pragnienie -jego lub jej -kazało jej przetoczyć się z Foxem po łóżku, budząc jeszcze mocniejsze, dziksze doznania. Jego dłonie na jej ciele, coraz bardziej nieubłagane, odpowiadające na jej niewypowiedziane prośby. Bierz, bierz, bierz. Rozkosz wzbierała, rosła, aż eksplodowała jednym świetlistym wybuchem po drugim. Jej paznokcie wbijały się w jego ciało, jego zęby w jej skórę. I kiedy w nią wszedł, Layla myślała, że oszaleje od siły ich połączonej mocy.

-Zostań ze mną, zostań.-Półprzytomna z pożądania oplotła go nogami niczym łańcuchem, bo poczuła, że Fox zaczyna się zamykać. Schwyciła rozkosz razem z nim, jak sztylet o dwóch ostrzach, brutalnie ostry. Zawładnęła jego ciałem, myślami, sercem, aż żadne z nich nie mogło już czekać ani sekundy dłużej.

Fox opadł na łóżko twarzą w dół, w głowie mu się kręciło, oddychał z trudem. Nie miał nawet siły zapytać, czy z nią wszystko w porządku, a tym bardziej próbować sprawdzić samemu. Rozbiła go na kawałeczki i nie bardzo mógł się pozbierać z powrotem w całość. Żadna z jego myśli nie chciała połączyć się z drugą, nie był nawet pewien, czy to nie echo myśli Layli rozbrzmiewa mu w głowie.

Jednak po kilku minutach doszedł do wniosku, że umrze z pragnienia, jeśli nie poczołga się po wodę.

-Wody -wydyszał.

- Boże. Tak, poproszę.

Zaczął się podnosić i uderzył Laylę, która leżała bezwładnie w poprzek łóżka.

-Przepraszam.

Mruknęła tylko, kiedy postawił stopy na podłodze i z trudem poczłapał do kuchni. Światło w lodówce oślepiło go niczym afrykańskie słońce, zasłonił więc oczy jedną ręką, a drugą przesunął po półkach w poszukiwaniu butelki z wodą.

Wypił połowę tam, gdzie stał, nagi, przed otwartymi drzwiami lodówki, z mocno zaciśniętymi powiekami w obronie przed jakimkolwiek źródłem światła. Trochę pokrzepiony zmrużył oczy w szparki, wziął drugą butelkę i zaniósł ją do sypialni. Layla nie drgnęła nawet o milimetr.

-Dobrze się czujesz? Czy ja...

-Wody. -Machnęła ręką w powietrzu. -Wody. Pomógł jej usiąść. Wsparta o jego ramię piła tak samo łapczywie, jak on przed chwilą.

- Czy dzwoni ci w uszach? -zapytała. -Mnie dzwoni. I chyba ośleplam.

Pomógł jej oprzeć się o wezglowie łóżka i zapalił nocną lampkę. Layla krzyknęła i przykryła oczy dłonią.

-No dobrze, przedtem nie ośleplam, ale teraz już na pewno tak. - Ostrożnie spojrzała zza rozstawionych palców. - Czy ty kiedykolwiek...

-Nie, to był pierwszy raz. -Ponieważ nogi jeszcze mu drżały, Fox usiadł obok niej. -To naprawdę było intensywne doznanie.

- „Intensywne” to zbyt łagodne określenie. Nie istnieje słowo, które mogłoby to opisać. Ktoś powinien je wymyślić. Chyba nie damy rady powtarzać tego za każdym razem.

-Zostawimy na specjalne okazje. Uśmiechnęła się i zdobyła na tyle siły, żeby się przesunąć i położyć mu głowę na ramieniu.

- Chyba niedługo mamy Święto Sadzenia Drzew*. To całkiem wyjątkowa okazja.

Fox roześmiał się i przytulił policzek do jej włosów. *Kocham cię*, pomyślał, ale tym razem zachował to dla siebie.

Ponieważ Fox miał spotkania poza biurem, Layla wykorzystwała spokojne popołudnie na lekturę fragmentów trzeciego pamiętnika Ann Hawkins. Wbrew nadziejom nie znalazła żadnego zaklęcia, recepty ani instrukcji, wskazującej krok po kroku, jak zabić prastarego demona. Doszła do wniosku, że Giles Dent nie podzielił się z ukochaną swoją wiedzą. Cybil pewnie patrzyła na to bardziej mistycznie. Jeśli Ann wiedziała, to miała także świadomość, że cokolwiek trzeba będzie zrobić, żeby zgładzić Twisse'a, ich działanie zostanie osłabione, a nawet uniemożliwione, jeśli po prostu poda im odpowiedzi. Layli takie rozwiązanie wydawało się zbyt tajemnicze i irytujące, więc spędziła sporo czasu, próbując czytać między wierszami, co ją tylko sfrustrowało i przyprawiło o ból głowy. Dlaczego ludzie nie mogli mówić prosto z mostu? Layla lubiła jasne instrukcje i była pewna jak diabli, że ona je zapisze -jeśli je znajdą i okażą się skuteczne -na wszelki wypadek, gdyby następne pokolenia miały podobny problem.

***Arbor Day (ang.)** -zwykle pod koniec kwietnia.

-Dlaczego nie wrócisz na chwilę? -wyszeptała Layla. -Przyjdź i porozmawiaj ze mną, Ann. Po prostu mi to powiedz i wszyscy wrócimy do normalnego życia. Nie skończyła jeszcze mówić, gdy usłyszała zgrzyt frontowych drzwi i zerwała się na równe nogi. Do sekretariatu wszedł powoli Brian O'Dell.

- Cześć, Layla. Przepraszam, przestraszyłem cię?

-Nie. Trochę. Nie spodziewałam się nikogo. Fox całe popołudnie będzie poza biurem.

-Och. Cóż. -Brian schował ręce do kieszeni i zakołysał się na obcasach. - Byłem wmieście i pomyślałem, że wpadnę.

-Pewnie wróci dopiero po szóstej, Mogę przekazać wiadomość...

-Nie, to nic ważnego. Wiesz, skoro już tu jestem, to pójdę tam. - Machnął kciukiem. -Fox mówił o nowej podłodze w kuchni i kilku innych naprawach. Zrobię pomiary. Layla przekrzywiła głowę.

-Jak zamierza pan robić pomiary bez miarki?

- Racja, racja, Przyniosę z samochodu.

-Panie O'Dell, czy Fox prosił pana, żeby przyszedł pan dziś do kancelarii?

-Ach. Przecież go nie ma.

-Dokładnie. -Ojciec, tak jak i syn, był kiepskim kłamcą. - Dlatego poprosił pana, żeby pan do mnie zajrzał. Może bym się nie domyśliła, gdyby pańska żona nie wpadła tu godzinę temu z tuzinem jajek. Kiedy dodać jedno do drugiego, to pachnie niańczeniem.

Brian uśmiechnął się szeroko, podrapał w głowę.

- Rozszyfrowałaś mnie. Foxowi nie podoba się, że siedzisz tu sama. I nie mogę powiedzieć, że bym go winił. -Usiadł w jednym z foteli dla gości. -Mam nadzieję, że nie zmyjesz mu za to głowy.

-Nie. -Layla westchnęła i sama usiadła. -Chyba wszyscy martwimy się o siebie nawzajem, w ten czy inny sposób. Ale mam w kieszeni komórkę z numerami wszystkich znajomych. Panie O'Dell...

- Brian.

- Brian. Jak ty sobie z tym radzisz? Wiedząc,co się dzieje, co może stać się Foxowi?

-Wiesz, miałem dziewiętnaście lat, kiedy urodziła się Sage. - Oparł na kolanie stopę w roboczym bucie. -Jo miała osiemnaście. Para dzieciaków, która myślała, że pozjadała wszystkie rozumy i ze wszystkim sobie poradzi. Ale kiedy sam masz dziecko, świat staje na głowie. Gdzieś w głębi duszy martwię się od trzydziestu trzech lat. - Uśmiechnął się. -Chyba po prostu trochę więcej, jeśli chodzi o Foxa. I szczerze mówiąc, wkurza mnie, że został pozbawiony beztroskiego dzieciństwa, radości. Wrócił do domu tamtego dnia, w swoje dziesiąte urodziny, i już nigdy potem nie był małym chłopcem, nie tak jak wcześniej.

-Powiedział ci, co się stało? Tego ranka, kiedy wrócił od Kamienia Pogan?

-Lubię myśleć, że dobrze wychowaliśmy nasze dzieci, a jednego jestem pewien. Wiedzą, że mogą nam powiedzieć wszystko. Wymyślił tę bajkę o pikniku w ogrodzie Cala, ale Jo i ja przejrzelśmy go na wylot.

-Wiedzieliście, że zamierza spędzić noc w lesie?

-Wiedzieliśmy, że zaplanował jakąś przygodę i pozwoliliśmy mu na to. I tak by to zrobił. Piskłeta muszą rozwijać skrzydła. Nie powstrzymasz ich, bez względu na to, jak bardzo pragniesz zatrzymać je w gnieździe. Zamilkł na chwilę i Layla widziała, że spoglądał w przeszłość. Zastanawiała się, jak to jest patrzeć wstecz na życie kogoś, kogo kochasz.

-Wrócił do domu razem z Gagiem - ciągnął Brian. -W obu zaszła widoczna zmiana. Opowiedzieli nam, co się stało, i dla nas też wszystko się zmieniło. Rozmawialiśmy z Jo o wyjeździe, zastanawialiśmy się, czy by nie sprzedać farmy i nie wyprowadzić się stąd. Ale Fox musiał tu zostać. Kiedy tydzień dobiegł końca, myśleliśmy, że wszystko się skończyło, ale wiedzieliśmy, że Fox musi tu być, razem z Calem i Gagiem.

-Już trzy razy patrzyłeś, jak przez to przechodzi, teraz będzie czwarty. Myślę, że akceptacja tego, co robi, wymaga ogromnej odwagi. I to, że nie próbujesz go powstrzymać.

Brian uśmiechnął się łagodnie.

-To nie odwaga, to wiara. Bezgranicznie wierzę w Foxa. To najlepszy facet, jakiego znam. Brain został, dopóki Layla nie zamknęła biura, po czym uparł się, że odwiezie ją do domu. Najlepszy facet, jakiego znam, rozmyślała, wchodząc po schodach. Czy istniał większy hołd ojca dla syna? Zaniósła pamiętnik do gabinetu.

Quinn siedziała przy biurku i z marsową miną wpatrywała się w monitor.

-Jak leci?

-Okropnie. Zaraz muszę oddać artykuł, a w ogóle nie mogę się skupić.

-Przepraszam. Zejdę na dół, nie będę ci przeszkadzać.

-Nie. Cholera. -Odsunęła się na fotelu od biurka.

-Nie powinnam była godzić się na ten artykuł, ale potrzebna mi kasa. Zastanawialiśmy się nad tym rytuałem krwi i jakie słowa powinniśmy przy nim wypowiedzieć i Cybil zaczęła na mnie warczeć.

-Gdzie ona jest?

-Pracuje w swoim pokoju, bo najwidoczniej za głośno myślałam. -Quinn machnęła ręką.-

Zachowujemy się tak, jeżeli zbyt długo pracujemy nad jednym projektem. Tyle że ona

gorzej. Mam gigantyczną ochotę na ciastko. -Quinn wsparła brodę na rękę. -Na

całą paczkę tłustych, czekoladowych ciastek. -Wzięła leżące na biurku jabłko i ugryzła.

-Z czego się śmiejesz, rozmiarze trzydzieści cztery?

-Trzydzieści sześć, a uśmiecham się, bo to podnosi mnie na duchu, kiedy wracam do domu, i widzę, że jesteś w podłym nastroju, marzysz o ciastkach, a Cybil barykaduje się w swoim pokoju. To takie normalne.

Quinn wydała dźwięk przypominający ni to warknięcie, ni to parsknięcie, i ugryzła kolejny kęs jabłka.

-Moja matka przysłała próbki materiału na suknie druhen. W kolorze fuksji. Co to ma wspólnego z normalnością, Pani Słoneczko?

-Mogę ubrać się w fuksję, jeśli będzie trzeba, ale proszę, wybierz inny kolor.

Quinn uśmiechnęła się z diabelskim błyskiem w niebieskich oczach.

-Cybil wyglądałaby okropnie w fuksji. Jeśli dalej będzie na mnie warczeć, to będzie musiała włożyć taką sukienkę. Wiesz co? Musimy wyrwać się stąd na chwilę. Ciągła praca i praca, zero przyjemności. Zrobimy sobie jutro wolne i pojedziemy po moją suknię ślubną.

-Naprawdę?

-Naprawdę.

-Myślałam, że już nigdy tego nie zaproponujesz. Umierałam z niecierpliwości. Dokąd...

Layla odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi od sypialni Cybil.

-Jedziemy na zakupy. Po suknię ślubną dla Quinn.

-Dobrze, bardzo dobrze. -Cybil patrzyła na przyjaciółki, opierając się o framugę. -To też można nazwać rytuałem, białym, kobiecym. Chyba, że przyjrzymy się bliżej symbolice. Biel oznacza dziewiczość, welon -poddanie...

-Nie, nie przyjrzymy się -przerwała jej Quinn. -Bezwstydnie odrzucę swoje feministyczne pryncypia i zacznę szukać idealnej sukni ślubnej. Jakoś to przeżyję.

-Dobrze. Cóż, w każdym razie... -Zamyślona Cybil odgarnęła burzę włosów. -To wciąż kobiecy rytuał. Może zrównoważy to, czym będziemy się zajmowali przez następne dwa tygodnie. Magię krwi.

Fox prosto ze spotkania pojechał do Layli. Gdy tylko wysiadł z samochodu, otworzyła drzwi i uśmiechnęła się szeroko na powitanie. Cóż mógł poradzić, że chciał oglądać taki widok codziennie po powrocie do domu?

-Cześć. -Pochylił się, żeby ją pocałować, po czym wyprostował się i spojrzał na nią uważnie, bo oddała pocałunek bez przekonania. -Może spróbujemy jeszcze raz?

-Przepraszam. Myślałam o czymś innym. -Schwyciła go za kłapy kurtki i przyciągnęła do siebie.

-O tym właśnie mówiłem. -Ale zobaczył, że w jej oczach nie ma śladu uśmiechu, którym go powitała. -Co się stało?

-Odebrałeś moją wiadomość?

-Miałem tu przyjechać najszybciej jak dam radę. I jestem.
-Siedzimy w salonie. Cybil myśli, że rozgryzła rytuał krwi.
- Ciągłe te gry i zabawy. -Zatroskany przesunął kciukiem po jej policzku. -O co chodzi?
- Cybil... czeka na ciebie, żeby nie musieć wszystkiego powtarzać.
- Cokolwiek powiedziała, nie wywołało to rumieńców na twojej twarzy.
-Niektóre potencjalne skutki nie wyglądają zbyt różowo. - Wzięła go za rękę. -Lepiej, żebyś sam usłyszał. Ale najpierw... muszę powiedzieć ci coś innego.
-Dobrze.
-Fox... -Zacisnęła palce na jego dłoni, jakby szukała wsparcia. - Możemy usiąść tu na chwilę?
Usiedli na schodach ganku i popatrzyli na cichą ulicę. Layla zacisnęła dłonie na kolanach jedna z oznak, że jest zdenerwowana.
- Czy to bardzo straszne? -zapytał Fox.
-Nie wiem. Nie wiem, jak będziesz się z tym czuł. -Na chwilę zacisnęła mocno usta.
-Powiem to wprost, a potem będziesz miał tyle czasu, ile ci potrzeba, żeby to, cóż... przyjąć do wiadomości. Carly była związana z tym wszystkim. Pochodziła z linii Hester Deale. Te słowa uderzyły go jak szybki, mocny cios w splot słoneczny. Myśli zaczęły wirować, więc zadał pierwsze pytanie, które mu przyszło do głowy.
-Skąd wiesz?
-Poprosiłam Cybil... -Zamilkła, odwróciła się twarzą do niego i zaczęła jeszcze raz.- Podejrzywałam, że musi być jakaś przyczyna tego, co się stało, dlaczego została zainfekowana tak szybko, tak... nieodwracalnie. Dlatego poprosiłam Cybil, żeby się tym zajęła.
- Czemu nic mi nie powiedziałaś?
-Nie miałam pewności i tylko niepotrzebnie bym cię zdenerwowała, gdybym się myliła. I... powinnam była ci powiedzieć -przyznała. -Przepraszam.
-Nie. -Zawroty głowy ustały, ból pod sercem zelżał. Chciała go chronić, dopóki nie zyska pewności, on postępowałby dokładnie tak samo. -Nie trzeba, rozumiem. Cybil narysowała drzewo genealogiczne Carly?
-Tak. Dziś wieczorem powiedziała mi, że znalazła powiązanie. Zna szczegóły, jeśli chciałbyś zobaczyć.
Fox potrząsnął tylko głową, więc Layla mówiła dalej.
-Nie wiem, czy to dla ciebie lepiej, gorzej, czy tak samo. Ale pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.
-Ona była częścią tego wszystkiego -powiedział cicho. -Przez cały czas.
-Twisse to wykorzystał, tak jak ciebie. Przykro mi. Tak bardzo mi przykro, ale nic, co zrobiłeś, i nic, czego nie zrobiłeś, by tego nie zmieniło.
-Nie wiem, czy to prawda, ale teraz już nic nie mogę zrobić, żeby to zmienić. Może właśnie dlatego się spotkaliśmy, Carly i ja, ale potem oboje dokonaliśmy wyborów, które doprowadziły do fatalnego końca. Inne decyzje dałyby może inny wynik. Nigdy się tego nie dowiem.
Po chwili położył dłoń na rękę Layli.
-Zawsze na myśl o niej będę miał poczucie winy i czuł smutek. Ale teraz przynajmniej znam przyczynę. Nigdy nie rozumiałem dlaczego, Layla, i to mnie wykańczało.
-Twisse zabrał ją, żeby cię zranić. A mógł zabrać ją w ten sposób, bo w jej żyłach płynęła jego krew. I dlatego że...
-Mów dalej -zachęcił, kiedy umilkła.
-Myślę, że ona ci nie uwierzyła, nie tak naprawdę. Nie na tyle, żeby się bać, walczyć czy choćby uciec. To tylko spekulacje i mogę się mylić, ale...
-Nie -powiedział cicho. -Masz absolutną rację. Nie uwierzyła, nawet kiedy zobaczyła to na własne oczy. -Uniósł rękę i popatrzył na gładką dłoń. -Powiedziała mi to, co według niej chciałem usłyszeć, obiecała zostać tamtej nocy na farmie, nie mając zamiaru dotrzymać obietnicy. Urodziła się sceptykiem i nic nie mogła na to poradzić.

Zacisnął dłoń w pięść i opuścił. I po raz pierwszy od niemal siedmiu lat przestał brać całą winę na siebie.

-Nigdy nie pomyślałam, że mogła być z tym wszystkim jakoś powiązana. Miałaś dobry pomysł. I dobrze zrobiłaś, że mi powiedziałaś. -Uniósł ich dłonie i splótł swoje palce z palcami Layli. - Całkowita szczerłość, nawet jeśli to trudne, to dla nas najlepszy wybór.

- Chciałabym powiedzieć coś jeszcze, zanim wejdziemy do środka. Jeśli coś ci obiecuję, jeśli poprosisz mnie, żebym coś zrobiła lub nie robiła, a ja ci to obiecuję, to dotrzymam słowa. Rozumiejąc, co Layla chce powiedzieć, Fox przyłożył ich złączone dłonie do ust.

-A ja będę ci wierzył. Chodźmy.

Nie mógł zmienić przeszłości, mógł jedynie przygotować się na to, co nadejdzie, ale mógł też doceniać chwilę obecną i cieszyć się nią. Layla była jego terażniejszością. Tak samo, jak wszyscy zgromadzeni w tym domu. Potrzebowali go, a on ich. To wystarczyłoby każdemu. Usiadł na swoim zwykłym miejscu, na podłodze koło Kluska. W powietrzu unosiła się mieszanina zdenerwowania i strachu kobiet. Od Gage'a i Cala Fox poczuł jedynie zaciekawienie i niecierpliwość.

- Co się dzieje? I cokolwiek to jest, zaczynajmy. Głos zabrała Cybil.

- Rozmawiałam z kilkoma ludźmi, których znam i w większości ufam, na temat rytuału krwi, mającego połączyć trzy fragmenty heliotropu Denta w całość. Musimy tego dokonać, opierając się na strzępkach informacji i spekulacjach.

-Na razie te trzy oddzielne kawałki nie przydały się na wiele - wytknął Gage.

- Cóż, nie możesz być tego pewien, prawda? -odgryzła się Cybil. -Bardzo możliwe, że dzięki tym fragmentom posiadacie swoje dary -widzenia, zdolność gojenia się ran. Kiedy kamień na powrót stanie się całością, możecie je stracić. A bez tego będziecie bardziej bezbronni wobec Twisse'a.

-Jeśli nie złożycie ich z powrotem -powiedział Gage - pozostaną trzema kawałkami kamienia, których nie rozumiemy. My próbowaliśmy. Skoro znalazłaś jakiś sposób, to musimy go wypróbować.

- Rytuały krwi to potężna i niebezpieczna magia. Już teraz mamy do czynienia z ogromną i niebezpieczną siłą. Wszyscy musimy poznać wszelkie możliwe konsekwencje i wszyscy musimy wyrazić zgodę, bo każdy z nas musi wziąć udział w tym obrzędzie, jeśli ma on zadziałać. Ja nie wyrażę zgody, dopóki wszyscy tego nie zrozumiemy.

- Rozumiemy. -Gage wzruszył ramionami. - Być może Cal będzie musiał odkopać swoje okulary, a wszyscy trzej znowu zaczniemy chorować na katar.

-Nie żartuj sobie z tego. - Cybil odwróciła się do niego.

-Możecie stracić to, co macie, i jeszcze więcej. Sam to widziałeś, krew i ogień, wypalone kamienie. Wszystkie żywe istoty pochłonięte przez płomień. To wasza krew uwolniła demona. Musimy wziąć pod uwagę fakt, że ten rytuał może wyzwolić coś znacznie gorszego.

-Żeby wygrać, trzeba grać.

-On ma rację. -Fox wskazał głową Gage'a. -Albo zaryzykujemy, albo nic nie zdziałamy. Albo wierzymy Ann Hawkins, albo nie. Powiedziała Calowi, że czas nadszedł. Ta siódemka to wszystko albo nic, a kamień, jako całość, jest potencjalną bronią. Ja jej wierzę. Poświęciła swoje życie z Dentem i jej poświęcenie doprowadziło nas do tej sprawy. Jeden w trzech, trzech w jednym. Jeśli istnieje jakiś sposób, to musimy go wypróbować.

-Ale jest jeszcze jedna trójka, Q, Layla i ja. Nasza krew została zanieczyszczona, można powiedzieć, krwią demona.

-I zmieszana z krwią niewinnych. -Layla siedziała ze złożonymi dłońmi, jakby trzymała w nich coś cennego.

-Hester Deale nie była zła. Wspomniałaś, Cybil, że krew niewinnych odgrywa w tym rytuale bardzo ważną rolę.

-Tak mi mówiono. - Cybil westchnęła. -Ostrzegano mnie też, że niewinność może dać demonowi więcej mocy i że rytuał, o którym myślimy, może stanowić zaproszenie. Rytuał krwi wtedy, na polanie, przemienił całkowicie trzech małych chłopców. To może znowu się stać, teraz z nami. -Popatrzyła na Laylę i Quinn. -I tamto, co w nas tkwi osłabione, uśpione

albo przytłoczone przez to, kim jesteśmy, może powstać.

-Tak się nie stanie -powiedziała Quinn ostro. -Nie tylko dlatego, że nie uznaję rogów ani kopyt za ostatni krzyk mody, ale - zignorowała gniewne prychnięcie Cybil -dlatego, że my na to nie pozwolimy. Cyb, jesteś zbyt uparta, żeby jakiś mały kawałek demonicznego DNA mówił ci, co masz robić. I nie ty jesteś za niego odpowiedzialna. Nawet nie próbuj -rozkazała, kiedy Cybil chciała coś powiedzieć. -Nikt nie zna cię tak dobrze, jak ja. Jeśli zagłosujemy na tak, wszyscy dokonamy wyboru. I cokolwiek się stanie, kciuk do góry czy w dół, to nie będzie twoja wina. Ty jesteś tylko posłańcem.

-Zrozum, że jeśli coś pójdzie nie tak, to sytuacja naprawdę stanie się poważna i niebezpieczna.

-A jeżeli pójdzie dobrze -przypomniał jej Fox -zrobimy krok ku ocaleniu życia wielu ludzi. Ku zakończeniu tego wszystkiego.

-Najprawdopodobniej stracimy trochę krwi i nic się nie zmieni ani na cholerną jotę. Jakkolwiek by na to patrzeć, to ryzykowna gra - dodał Gage. -Lubię ryzyko. Wchodzę w to.

-Ktoś nie wchodzi? -Quinn popatrzyła po wszystkich. -To poważny krok.

-Zaczynamy.

-Nie tak szybko, kowboju -Cybil powstrzymała Gage'a.

-Sam rytuał jest dosyć prosty, ale istnieje określona procedura. Musimy stanąć w szóstkę - chłopiec, dziewczynka, chłopiec, dziewczynka, jak na dobrym przyjęciu -w rytualnym kole, na poświęconej ziemi przy Kamieniu Pogan. Cał, pewnie nie masz już noża, którego wtedy użyliście?

-Szczyryk? Oczywiście, że mam.

-Oczywiście, że ma! -Oczarowana Quinn pocałowała go w policzek.

- Będzie nam potrzebny. Mam listę przedmiotów, których będziemy potrzebowali, musimy też popracować nad tekstem zaklęcia. Musimy poczekać na pełnię, rozpocząć pół godziny przed północą i skończyć nie później niż pół godziny po.

-Och, na litość boską!

- Rytuał wymaga rytuału -uciszyła Gage'a. -A także szacunku i ogromnej wiary. Pełnia księżycy da nam światło, dosłownie i w sensie magicznym. Pół godziny przed północą to pora dobra, pół godziny po - zła. To właściwy czas i właściwe miejsce, w których mamy największe szanse. Potraktujmy to jak przygotowanie amunicji. Mamy dwa tygodnie, żeby wszystko dopracować, rozwiązać problemy - albo odwołać całą zabawę i pojechać na Karaiby. A na razie... -Spojrzała na pusty kieliszek. -Skończyło mi się wino. Wszyscy zaczęli mówić naraz, a Gage wymknął się za Cybil do kuchni.

- Czego tak się przestraszyłaś?

-Och, sama nie wiem. -Nalała sobie hojnie caberneta. -Pewnie całej tej gadaniny o śmierci i potępieniu.

-Niełatwo cię przestraszyć, więc mów. Wypiła mały łyk i odwróciła się do niego.

-Nie tylko ty widzisz zapowiedzi atrakcji, które nas czekają.

- Co zobaczyłaś tym razem?

-Widziałam, jak moja najlepsza przyjaciółka umiera, jak ginie kobieta, którą także zaczęłam darzyć miłością i szacunkiem. Widziałam, jak mężczyźni, którzy je kochają, umierają, próbując je ocalić. Widziałam twoją śmierć w krwi i ogniu. A ja przeżyłam. I to było najgorsze. Widziałam, jak wszyscy giną, a sama żyłam.

-Wygląda bardziej na nerwy i poczucie winy niż przepowiednię.

-Nie mam zwyczaju katować się poczuciem winy. Z dobrych wiadomości, w moim śnie nasz rytuał zadziałał. Widziałam heliotrop w całości. Leżał w świetle księżycy na Kamieniu Pogan i przez chwilę świecił jaśniej niż słońce.

Wzięła długi, głęboki oddech.

-Nie chcę odejść z polany sama, więc wyświadczyć mi przysługę. Nie umieraj.

-Zobaczę, co da się zrobić.

W bladym świetle przybywającego księżyca Layla pocałowała Foxa na dobranoc. Delikatne muśnięcie warg zamieniło się w pocałunek, miękki i uwodzicielski niczym nocne powietrze.

-Pomyślałam, że powinnam dziś tu zostać na noc. -Przytuliła się do niego na kolejny pocałunek. -Cybil jest zdenerwowana, Quinn rozproszona i trochę na siebie warczą. Potrzebują rozjemcy.

-Ja też mógłbym zostać. -Fox delikatnie skubnął zębami jej dolną wargę. -Pomóc ci w sędziowaniu.

-Wtedy nie mogłabym się skupić. Już nie mogę pozbierać myśli. -Odsunęła się od niego z cichym jękiem. -Poza tym czuję, że idziesz do Cała. Pewnie chcecie o tym porozmawiać.

-To trudny krok. -Pogładził ją po ramieniu. -A ty jesteś na niego gotowa.

-To nie było pytanie.

-Nie. Widzę to.

Niewiele mogło sprawić Layli większą przyjemność niż ten pojedynczy, dany niemal przy okazji, dowód zaufania.

-Nadeszła pora na następny krok. A tak na marginesie, chciałabym wziąć jutro wolne.

-W porządku.

-W porządku? -Potrzęsnęła głową. -Żadnych „po co”, albo „a kto, do diabła, zajmie się biurem”?

-Trzy razy w roku mogliśmy opuścić lekcje. Po prostu mówiliśmy „nie chcę iść jutro do szkoły” i to wystarczało. Nie musieliśmy symulować choroby ani chodzić na wagary.

Uważam, że ta sama zasada dotyczy pracy.

Layla przytuliła się do Foxa i objęła go w pasie.

-Mam wspaniałego szefa. Nawet przysłała swoich rodziców, żeby dotrzymali mi towarzystwa, kiedy jego nie ma w biurze.

Fox skrzywił się lekko.

-Może wspomniałem im o tym...

-W porządku. Właściwie nawet lepiej niż w porządku. Odbyłam bardzo miłą pogawędkę z twoją mamą, a potem z tatą, który mnie trochę onieśmiela, bo tak bardzo przypomina cię, kiedy się uśmiechasz.

-Broń O'Dellów Numer Jeden. Nigdy nie zawodzi. Roześmiała się i odchyliła głowę.

-Powinnam jeszcze coś ci powiedzieć, zanim pójdziesz. Myślałam nad tym już od dłuższego czasu i dzisiaj, kiedy rozmawiałam z twoim ojcem, doznałam olśnienia. Po co ja nad tym tak rozmyślam? Dlaczego nie mogę zaakceptować tego stanu rzeczy? Bo cóż, tak właśnie jest.

-Ale co jest?

-Zakochałam się w tobie. -Roześmiała się cicho. -Kocham cię, Fox. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam.

Rozszalała się w nim taka burza uczuć, że nie mógł znaleźć słów. „Kocham cię”, powiedziała Layla z uśmiechem, od którego te słowa roziskrzyły się w ciemności. Przycisnął czoło do jej czoła, zamknął oczy i dał sobie chwilę na odzyskanie równowagi. Ona tu jest, pomyślał.

Wszystko inne się nie liczy. Odchylił jej głowę i pocałował Laylę w czoło, policzki, a na końcu w usta.

-Mówisz mi to i odsyłasz do domu? Znow się roześmiała.

-Obawiam się, że tak.

-Może mogłabyś do mnie wpaść na godzinę. Albo dwie. -Całował ją dalej, mocniej i mocniej. -No dobrze, trzy.

-Chciałabym, ale....

Kiedy już miała się poddać -w końcu co znaczy godzina lub dwie, kiedy jesteś zakochany -w drzwiach wejściowych stanął Gage.

-Przepraszam. -Popatrzył na Foxa, a ten skinął głową.
-Zadziwiające, jak wy dwaj porozumiewacie się bez słów - zauważyła Layla, kiedy Gage ruszył do samochodu.
-Pewnie dlatego, że znaliśmy się jeszcze przed urodzeniem. Pojadę z nim. -Ujął jej twarz w dłonie. -Jutro wieczorem.
-Tak. Jutro wieczorem.
-Kocham cię. -Znów ją pocałował. - Cholera, muszę iść. -I jeszcze raz. -Do jutra.
Szedł do samochodu z głową tak przepelnioną myślami o Layli, że nie zauważył ciemnej chmury, która zakryła cały księżyc.

Layla uznała, że to Quinn powinna znaleźć właściwy sklep z modą ślubną. Każda minuta dwuipółgodzinnej podróży okazała się tego warta, kiedy zajęła przed czarującym, trzypiętrowy dom w stylu wiktoriańskim, otoczony przepięknym ogrodem. Layla fachowym okiem notowała szczegóły: układ kolorów, wystrój, na wskroś kobiece wnętrza i łaskawe dla klientek oświetlenie. I zaopatrzenie. Setki sukni, butów, ozdób do włosów, bielizny, a wszystko wyeksponowane w taki sposób, że czuła się, jakby chodziła po eleganckim torcie weselnym z bitą śmietaną.

-Za duży wybór. Za dużo tego. Nie dam rady. -Quinn schwyciła Cybil za ramię.

-Dasz. Mamy cały dzień. Boże, widziałaś kiedykolwiek tyle bieli? Śnieżna burza tiulu, zimowy las jedwabiu.

-No cóż, jest biel, kość słoniowa, krem, ecru -zaczęła Layla. -Z twoją cerą wybrałabym biel, Quinn. Będzie ci w niej do twarzy.

-Sama coś wybierz. Tym właśnie się zajmujesz... zajmowałaś... prawda? -Quinn potarła szyję. -Dlaczego tak się denerwuję?

- Bo tylko raz wychodzi się za mąż po raz pierwszy. Quinn szturchnęła Cybil w ramię i roześmiała się.

-Zamknij się. No dobrze. -Wzięła głęboki oddech. -Natalie czeka w przebieralni. -Natalie była kierowniczką sklepu. - Przymierzę to, co przygotowała, ale my wszystkie wybierzemy przynajmniej po jednej sukni. I musimy przysiąc, że będziemy szczerze. Jeśli w którejś będę wyglądała okropnie, to musimy to powiedzieć. Rozdzielmy się. Przebieralnia, za dwadzieścia minut.

- Będiesz wiedziała, że to ta, kiedy się w niej zobaczysz. Tak to działa -powiedziała Layla, ale ruszyła na poszukiwania.

Oglądała koronki, jedwab, satynę, koraliki. Przyglądała się gorsetom, trenom i falbanom. Stała, wyobrażając sobie Quinn w jednej z sukien, kiedy podeszła do niej Natalie.

Jej przycięte na pazia włosy w kolorze soli i pieprzu idealnie pasowały do młodzieńczej twarzy. Całości dopełniały małe okulary w czarnych oprawkach. Natalie była drobna i schludna w swojej ciemnej garsonce, którą wybrała -jak sądziła Layla -po to, żeby odcinać się od bieli sukien.

-Quinn jest gotowa, ale nie chce zaczynać bez ciebie. Na początek wybrałyśmy sześć sukien.

-Zastanawiałam się, czy mogłybyśmy dodać jeszcze tę.

-Oczywiście, zajmę się tym.

-Jak długo masz ten sklep?

-Otworzyłyśmy go z moją współniczką cztery lata temu. Przedtem przez kilka lat prowadziłam sklep z modą ślubną w Nowym Jorku.

-Naprawdę? Gdzie?

-Na Upper East Side, nazywał się Ślubuję ci.

-Fantastyczne miejsce. Moja przyjaciółka kupiła tam suknię kilka lat temu. Ja mieszkam... mieszkałam... -Które z dwojga?, zastanowiła się Layla -w Nowym Jorku. Kierowałam butikiem w centrum. Urbanią.

-Znam ten sklep. -Natalie uśmiechnęła się promiennie. -Mały ten świat.

-To prawda. Mogę zapytać, dlaczego zostawiłaś Ślubuję ci i Nowy Jork i otworzyłaś sklep tutaj?

-Och, Julie i ja bez końca o tym rozmawialiśmy, przez kilka lat. Przyjaźnimy się od czasów college'u. Natrafiła na to miejsce, zadzwoniła do mnie i powiedziała „Nat, to jest to”. Miała rację. Myślałam, że zwariowała. Myślałam, że ja też oszalałam, ale Julie miała rację.

-Natalie przekrzywiła głowę. -Wiesz, jakie to uczucie, kiedy znajdujesz klientce dokładnie to, czego chce, co jest dla niej idealne? Znasz wyraz jej twarzy, ton głosu?

-Tak, znam.

-Pomnóż to przez trzy, jeśli pracujesz we własnym sklepie. Zaprowadzić cię do przebieralni?

-Tak, dzięki.

W przestronnym pokoju z wysokim, potrójnym lustrem i wyściełanymi krzesłami czekała herbata podana w delikatnych filiżankach z porcelany. Na srebrnej tacy leżały ciasteczka cienkie jak papier, a w powietrzu unosił się zapach różowych lilii i białych róż.

Layla siedziała, popijając herbatę, podczas gdy Quinn wkładała pierwszą z wybranych sukien.

-Nie wyglądasz okropnie. -Cybil wydeła wargi, kiedy Quinn obracała się przed lustrem. -Ale jest dla ciebie zbyt wymyślna. Za bardzo... -Zatoczyła krąg dłonią. -Jak beza.

-Podoba mi się ten ornament. Taki błyszczący.

-Nie. -Layla nie powiedziała nic więcej i Quinn westchnęła.

-Następna.

-Lepiej -uznała Cybil. -I nie mówię tak tylko dlatego, że to ja ją wybrałam. Ale jeśli to ma być najważniejsza suknia twojego życia, to wciąż nie ta. Myślę, że jest zbyt dostojna... zbyt poważna.

-Ale wyglądam w niej tak elegancko. -Quinn obracała się, patrząc błyszczącymi oczami w lustro. -Jakbym należała do rodziny królewskiej. Layla?

-Mogłabyś ją włożyć, przy twojej figurze i wzroście. Ma bardzo klasyczny krój. Nie.

-Ale... -Quinn wzięła głęboki oddech, aż zadrżały jej wargi.

Po dwóch następnych odrzuconych modelach Quinn usiadła w bieliźnie, żeby napić się herbaty.

-Może powinniśmy uciec. Moglibyśmy pojechać do Vegas, gdzie ślubu by nam udzielił sobowtór Elvisa.

-Twoja matka by cię zabiła -przypomniała jej Cybil, przełamując cieniutkie ciastko i podając połówkę Quinn.

-Frannie też -dodała, myśląc o matce Cala.

-Może po prostu nie mam figury do sukni ślubnej? Może lepszym pomysłem byłaby suknia koktajlowa? Nie musimy być aż tacy elegancy i oficjalni -powiedziała

I Quinn, odstawiając filiżankę i wybierając na chybił trafił następny model. -W tej mój tyłek będzie wyglądał jak trzydrzwiowa szafa. -Popatrzyła przepaszająco na Laylę.

-Przepraszam, to ty ją znalazłaś.

-Ale to twój wybór się liczy. Spodobały mi się falbany i podpinany tren -wyjaśniła Layla.

-Albo moglibyśmy urządzić całkiem nieoficjalny ślub i przyjęcie w ogrodzie. Cała reszta to tylko dodatki -mówiła Quinn do Cybil, kiedy Layla pomagała jej włożyć suknię. -Kocham Cala i chcę za niego wyjść. W ten dzień chcę uczcić to, kim jesteśmy dla siebie nawzajem i co osiągnęła nasza szóstka. Chcę, żeby symbolizował nasze oddanie i szczęście, i żeby zakończył się wystrzałową imprezą. Na litość boską, przy tym wszystkim, co przeszliśmy, i co jeszcze nas czeka, jedna głupia suknia nie ma żadnego znaczenia. Layla odstąpiła krok do tyłu i Quinn odwróciła się do lustra.

-O mój Boże. - Bez tchu wpatrywała się w swoje odbicie. Pozbawiony ramiączek gorset w kształcie serca ukazywał jej silne, umięśnione ramiona i lśnił kroplami małych kryształków. Spódnica opadała z wąskiej talii miękkimi falbanami tafty naszywanej perełkami.

Quinn bardzo delikatnie dotknęła opuszkami palców spódnicy. -Cyb?

- Cóż, Boże. - Cybil otarła łzę. -Nie spodziewałam się po sobie takiej reakcji. Jezu, Q, jest idealna. Ty jesteś idealna.

-Proszę, powiedzcie mi, że mój tyłek nie wygląda jak trzydrzwiowa szafa. Skłamacie, jeśli musicie.

-Twój tyłek wygląda fantastycznie. Cholera, ma któraś chusteczkę?

-Pamiętacie wszystko, co mówiłam o sukience i nieistotnych dodatkach? Zapomnijcie, że w ogóle otwierałam buzię. Layla! -Quinn zamknęła oczy i zacisnęła kciuki. -Co myślisz?

-Nie muszę ci mówić. Sama wiesz, że to ta.

Wiosna przyniosła do Hollow feerię barw. Zielone wierzby przeglądały się w stawie w parku, w lasach i przy drogach barwiły się derenie. Dni były coraz dłuższe i cieplejsze, przynosząc kuszącą zapowiedź nadchodzącego lata.

Na wiosnę werandy załśniły świeżą farbą, w ogrodach wystrzeliły fontanny kwiatów.

Warczały kosiarki, aż powietrze zrobiło się słodkie od zapachu świeżo ściętej trawy.

Dzieciaki grały w bejsbol, mężczyźni czyścili grille.

Na wiosnę sny stawały się coraz bardziej koszarne.

Fox obudził się zlany zimnym potem. Wciąż czuł zapach krwi, piekielnego ognia, osmalonych ciał. Gardło bolało go od wrzasku. Biegł we śnie i płuca jeszcze paliły go od wysiłku, a serce waliło jak oszalałe. Pędził przez opustoszałe ulice Hollow wśród płonących budynków, próbował dogonić Laylę, zanim...

Wyciągnął rękę, ale Layli nie było.

Wyskoczył z łóżka, w biegu wciągając bokserki. Zawołał ją, ale wiedział, jeszcze zanim zobaczył otwarte na oścież drzwi, dokąd zawiódł Laylę jej sen.

Wypadł na zewnątrz w wiosenną, chłodną noc i rzucił się biegiem, tak samo jak we śnie.

Uderzał bosymi stopami o kamienie, asfalt, trawę. Cuchnący dym unosił się nad opustoszałymi ulicami, piekąc go w oczy i w gardło. Wszystko wokół pożerał ogień. To nie jest prawdziwe, powtarzał sobie Fox. Płomienie są kłamstwem, ale niebezpieczeństwo istnieje naprawdę. Biegł, nawet kiedy żar piekł mu skórę, palił w stopy.

Serce waliło mu jak oszalałe, gdy wreszcie zobaczył Laylę idącą wśród fałszywych płomieni. Sunęła przez dym niczym duch w krwawym odbłasku ognia. Zawołał, ale nie odwróciła się, nie zatrzymała. Podbiegł do niej, obrócił ją i spojrzał w jej puste oczy.

-Layla. -Potrzęsła ją. -Obudź się. Co ty robisz?

-Jestem przeklęta -niemal zaśpiewała, uśmiechając się z niewysłowionym cierpieniem.-

Wszyscy jesteśmy potępieni.

- Chodź, wracamy do domu.

-Nie, nie. Jestem matką Śmierci.

-Layla. Jesteś Layla. -Próbował wepchnąć się w kłębowisko myśli w jej głowie, ale znalazł tylko szaleństwo Hester. -Wracaj. -Tłumiąc panikę, chwycił ją jeszcze mocniej. -Layla, wróć do mnie. -Usiłowała się uwolnić, więc zamknął ją w uścisku. -Kocham cię, Layla, kocham cię. -Tulił ją mocno, otaczając wszystko inne -strach, wściekłość, ból -fałą bezbrzeżnej miłości. Przestała się wyrywać i zaczęła drzeć.

-Fox.

-Wszystko dobrze. To nieprawdziwe. Jestem przy tobie. Ja jestem prawdziwy. Rozumiesz?

-Tak. Nie mogę myśleć. Czy my śnimy?

-Już nie. Wracajmy do domu. -Odwrócił się, obejmując ją mocno w pasie.

Chłopiec unosił się na językach ognia jak ludzkie dziecko ślizgające się na deskorolce, z wyrazem radości i zachwytu na twarzy; czarne włosy rozwiewał mu porywisty wiatr. Foka ogarnęła wściekłość, spiął się do skoku.

-Nie. -W głosie Layli brzmiało wyczerpanie. Całym ciałem oparła się o Foka. -On chce, żebyś to zrobił. Chce nas rozdzielić. Razem jesteśmy silniejsi.

Śmierć dla jednego, życie dla drugiego. Wypiję twoją krew, głupcze, a potem zasiej nasienie w twojej ludzkiej suce.

-Nie! -Tym razem Layla musiała mocno objąć Foka za szyję, żeby powstrzymać go przed rzuconiem się na wroga. Wcisnęła swoje myśli do jego głowy: nie wygramy tu. Zostań ze mną. Musisz ze mną zostać. -Nie zostawiaj mnie -powiedziała głośno.

To było takie trudne, odejść stamtąd, zignorować obelgi, którymi obrzucał ich demon. Iść dalej, kiedy chłopiec tańczył wyzywająco dookoła nich, wył, unosząc się na językach ognia.

Ale płomienie powoli zaczęły przygasać i kiedy doszli do domu, noc znów była cicha i chłodna, a w powietrzu czuło się jedynie słabnący zapach siarki.

-Zimno ci. Chodźmy do łóżka.

-Muszę usiąść na chwilę. -Layla opadła na fotel i nie mogąc już dłużej nad sobą panować, zaczęła się trząść. -Jak mnie znalazłeś?

-Wysniłem to wszystko. Jak biegnę przez miasto, pożar, wszystko. -Zdjął z kanapy robioną przez matkę narzutę i przykrył Laylę, żeby ją ogrzać. -Biegłem przez park, do stawu. Tyle że we śnie przybiegłem za późno. Kiedy wyciągnąłem cię z wody, byłaś martwa.

Layla ujęła go za rękę, tak samo lodowate jak jej.

-Muszę ci to powiedzieć. Było tak samo jak w Nowym Jorku, kiedy śniłam, że on mnie zgwałcił, że jestem Hester. Chciałam, żeby przestał, żeby to wszystko się skończyło.

Chciałam się zabić, utopić. Ona chciała. Nie mogłam jej powstrzymać. Zawładnął moim umysłem.

-Teraz już jesteś sobą.

-Jest silniejszy. Czułeś, wiesz to. Fox, on niemal zmusił mnie do samobójstwa. Jeśli jest na tyle silny, żeby zawładnąć naszymi umysłami, a my -Quinn, Cybil i ja -nie potrafimy mu się oprzeć, to może nas zmusić, żebyśmy was skrzywdziły. Żebyśmy was zabiły.

-Nie.

-Do cholery, a gdyby zmusił mnie do pójścia do kuchni, wzięcia noża i wbicia ci go w serce? Jeśli może nami zawładnąć, kiedy śpimy, to...

-Gdyby mógł wpłynąć na was w ten sposób, już dawno by to zrobił. Wyeliminowanie mnie, Cala lub Gage'a to jego cel numer jeden. Pochodzisz od niego i Hester, dlatego wykorzystał ją przeciwko tobie. Gdyby mógł to sprawić, leżałbym martwy z nożem w sercu, a ty po raz trzeci topiłabyś się w stawie. Jesteś racjonalistką, Layla, a to, co mówię, jest logiczne. Skinęła głową i pomimo że starała się opanować, łzy wymknęły się spod jej powiek.

-On mnie zgwałcił. Wiem, że to nie byłam ja, wiem, że to nie było prawdziwe, ale ja to czułam. Jak mnie obłapiał, jak się we mnie wbijał!

Rozpląkała się, a Fox podniósł ją, przytulił. Za coś takiego nie było kary, pomyślał, biorąc ją na kolana i tuląc, kołysząc i słuchając jej szlochu.

-Nie mogłam krzyczeć -wyszeptala z trudem i przycisnęła twarz do jego ramienia. -Nie mogłam go powstrzymać. A potem było mi już wszystko jedno. Stałam się Hester. Ona chciała tylko, żeby to się skończyło.

- Chcesz, żebym zadzwonił po Quinn i Cybil? Wolałabyś...

-Nie. Nie.

-On wykorzystał szok i przerażenie, żeby osłabić twoją wolę. -Pogłaskał ją po włosach. -Nie pozwolimy, żeby to się powtórzyło. Nie pozwolę, żeby znowu cię dotknął.

-Uniósł jej twarz i kciukami otarł łzy. -Przysięgam ci, Layla, bez względu na to, co będę musiał zrobić, on już nigdy cię nie tknie.

-Odnalazłeś mnie, zanim ja znalazłam samą siebie.

-Położyła mu głowę na ramieniu, zamknęła oczy. -Nie pozwolimy, żeby to się powtórzyło.

-Za kilka dni wykonamy następny krok. Nie przechodzimy przez to wszystko, żeby przegrać, wiem, że w końcu go zabijemy. I ty będziesz miała w tym swój udział.

- Chcę, żeby cierpiał. -Jej głos stał się mocniejszy.

- Chcę, żeby wrzeszczał tak, jak ja krzyczałam w mojej głowie. - Gdy znowu otworzyła oczy, jej spojrzenie było już jasne. -Tak bardzo bym chciała znaleźć sposób, żeby zabronić mu wstępu do naszych umysłów. Coś jak czosnek na wampiry. To brzmi głupio.

-Dla mnie to brzmi rozsądnie. Może nasz as wywiadu coś znajdzie.

-Może. Muszę wziąć prysznic. To też brzmi głupio, ale...

-Nie, nie brzmi.

- Będziesz ze mną rozmawiał, kiedy pójde się kapać? Po prostu mówił do mnie?

-Oczywiście.

Zostawiła otwarte drzwi i Fox oparł się o futrynę.

-Już prawie rano -zauważył. -Dzięki uprzejmości mojej matki mam kilka wiejskich jajek. - Mów o codziennych sprawach, nakazał sobie. Oboje tego potrzebowali. -Mógłbym zrobić

jajecznice. Jeszcze dla ciebie nie gotowałem.

- Chyba otworzyłeś kilka puszek z zupą podczas tej zamieci, kiedy mieszkaliśmy u Cala.

-Och, no dobrze, w takim razie już gotowałem. I tak mogę zrobić jajecznice.

-Kiedy byliśmy ostatnio przy Kamieniu Pogan, on nie był tak silny jak teraz.

-Nie był.

-I będzie jeszcze silniejszy.

-My też. Nie mogę kochać cię tak bardzo, na tyle, żeby robić dla ciebie jajecznice, i nie stać się silniejszym, niż byłem, zanim cię poznałem.

Layla zamknęła oczy pod gorącym strumieniem. To nie dzięki wodzie i mydle czuła się czysta. To zasługa Foxa.

-Nikt nigdy nie kochał mnie tak bardzo, żeby robić dla mnie jajecznice. Podoba mi się to.

- Rozegraj dobrze swoje karty, a może któregoś dnia przyrządzą ci moją słynną na całą okolicę kanapkę z bekonem.

Layla zakręciła wodę i wyszła z kabiny po ręcznik.

-Nie jestem pewna, czy zasługuję.

-Och. -Fox wyszczerzył zęby w uśmiechu, omiatając ją wzrokiem. -Uwierz mi, że zasługujesz. Potrafię też robić tosty z bajgli, jeśli mam odpowiednią motywację.

Layla stanęła w drzwiach.

-Masz bajgle?

-Nie w tej chwili, ale piekarnię otwierają za godzinę. Roześmiała się - Boże, jak dobrze było się śmiać -i wyminęła go, żeby wyjąć z szaty szlafrok.

-W Nowym Jorku jest mnóstwo wspaniałych piekarni - powiedział. -Miasto bajgli. Dlatego pomyślałem, że skoro lubię dobre wypieki i smaczne bajgle, mógłbym spróbować zdać tam na jesieni egzaminy adwokackie.

Layla odwróciła się, wiążąc szlafrok.

-Egzaminy?

-Większość kancelarii niechętnie przyjmuje współników, chyba że zdadzą wewnętrzny egzamin. Termin wynajmu twojego mieszkania upływa z końcem sierpnia. Może chciałabyś zostać tutaj do września, do ślubu Cala i Quinn, albo wolałabyś znaleźć nowe mieszkanie w Nowym Jorku. Masz mnóstwo czasu na podjęcie decyzji. Stała bez ruchu, patrząc mu prosto w oczy.

-Mówisz o przeprowadzce do Nowego Jorku?

-Mówię o byciu z tobą. Wszystko jedno gdzie.

-Tu jest twój dom, twoja praktyka.

-Kocham cię. To już ustaliliśmy, prawda? -Podszedł do niej. - Wiemy już także, że ty też mnie kochasz, tak?

-Tak.

-Ludzie, którzy się kochają, zwykle chcą być razem. Chcesz ze mną być, Layla?

-Tak. Tak, chcę być z tobą.

-W takim razie wszystko w porządku. -Pocałował ją lekko. - Pójdę zrobić jajecznice.

Później tego ranka Fox siedział w biurze Cala i gładził stopą zadek Kluska. Gage chodził po pokoju. Fox wiedział, że przyjaciel bardzo źle się tu czuje, ale nic nie mógł na to poradzić.

Biuro Cala było odosobnione i wygodne. A przede wszystkim Fox przysięgł sobie, że aż do pełni nie odejdzie od Layli dalej niż na odległość głosu.

-Musi istnieć jakiś powód, dla którego atakuje w ten sposób akurat Laylę. Pieprzony gwałciiciel.

-A gdybyśmy poznali ten powód, moglibyśmy go powstrzymać.

- Cal skinął głową. -Może ona jest najsłabszym ogniwem. My znamy się od zawsze, Quinn zna Cybil od college'u, a przed lutym nikt z nas nie miał pojęcia o istnieniu Layli.

-Albo ten cholerny demon po prostu rzucił kostką. -Gage stanął przy oknie, nie zobaczył za nim nic ciekawego i ruszył dalej. -Pozostałe dziewczyny nie wykazywały oznak infekcji.

-To było coś innego niż to, co dzieje się z ludźmi podczas siódemki. Do gwałtu doszło tylko wtedy, kiedy spała. A potem ruszyła jak lunatyczka, w tym samym celu co Hester Deale.

Można popełnić samobójstwo na setki sposobów, sami widzieliśmy niejedną,

ale ona miała utonąć w stawie. Tak, jak Hester.

-Któryś z nas musi zawsze spać u nich w domu -zadecydował Cal. -Nawet jeśli Layla jest u ciebie, Fox, od tej pory żadna z nich nie może zostać sama na noc.

- Chciałem to powiedzieć. Jak już wykonamy nasz taniec przy pełni księżyca, będziemy musieli przyjrzeć się temu bliżej. Musimy znaleźć sposób, żeby ją chronić -żeby chronić je wszystkie.

-Pojutrze -mruknął Gage. -Dzięki Bogu. Czy komuś udało się wyciągnąć więcej szczegółów z naszej królowej wudu?

Cal uśmiechnął się lekko.

-Nie bardzo. Jeśli Quinn coś wie, to też milczy jak grób. Mówi tylko, że Cybil dopracowuje szczegóły. A potem rozprasza mnie swoim ciałem, co wcale nie jest takie trudne.

-Pisze scenariusz. -Gage parsknął, a Fox uniósł dłoń.

- Słuchaj, próbowaliśmy na wiele sposobów i gównu nam z tego wyszło. Niech teraz dama spróbuje.

-Dama martwi się, że wszyscy umrzemy. Albo piątka z sześciorga.

-Lepiej, że się martwi, niż miałyby być zbyt pewna siebie - uznał Fox. - Cybil na pewno wszystko dopnie na ostatni guzik, to bystra babka. Poza tym kocha Quinn. Laylę też, ale z Quinn są tak blisko, jak to tylko możliwe.

Fox wstał.

-Muszę wracać do biura. A skoro już o tym mowa, chyba po twoim ślubie z Quinn przeprowadzę się do Nowego Jorku.

- Boże, następny z haczykiem w ustach! -Gage potrząsnął głową. -A raczej z kółkiem w nosie.

-Odwał się. Jeszcze nic nie mówiłem rodzinie, muszę ich stopniowo do tego przygotować. - Fox patrzył uważnie na Cal'a. -Ale pomyślałem, że was uprzedzę. Myślę, że jak skończy się siódemka, wystawię dom na sprzedaż. Mam całkiem korzystne prawo wykupu, a rynek jest dość stabilny, więc...

-Wieczny optymista. Brachu, nawet nie wiesz, czy czternastego lipca z tego budynku nie zostanie kupa gruzu.

Tym razem Fox tylko pokazał Gage'owi środkowy palec.

-W każdym razie pomyślałem, że może ty lub twój ojciec bylibyście zainteresowani. Jeśli tak, to przy okazji pogadamy o szczegółach.

-To poważny krok, Fox -powiedział Cal powoli. -Tutaj masz wszystko, życie rodzinne i zawodowe.

-Nie wszyscy mogą tu zostać. Ty nie zostaniesz -powiedział do Gage'a.

-Nie.

-Ale ciągle wracasz. I ja też będę. -Fox odsonił bliznę na nadgarstku. -Nic tego nie zmaże. Absolutnie nic. I, do diabła, Nowy Jork jest tylko kilka godzin stąd. Kiedy byłem na prawie, jeździłem dziewięćdziesiątą piątą tam i z powrotem. To było...

-Kiedy byłeś z Carly.

-Tak. -Fox skinął głową. -Teraz jest inaczej. Wciąż mam w mieście jeszcze jakieś kontakty, więc rozpuszczę wici, zobaczę, co z tego wyjdzie. A na razie zostało mi trochę pracy. Mogę dziś pełnić wartę u dziewczyn -dodał, ruszając do drzwi. -I wciąż uważam, że te kobiety muszą się postarać o kanał sportowy!

Kiedy Fox wyszedł, Gage przysiadł na biurku Cal'a.

-On nie cierpi Nowego Jorku.

-Tak, to prawda.

-Ale i tak pojedzie i ułoży tam sobie życie. Bo taki właśnie jest O'Dell.

-Próbował z Carly. Nie wiem, czyby im się udało, ale próbował. Jednak ma rację, z Laylą jest inaczej. Fox ułoży sobie życie i to ja będę z tego powodu nieszczęśliwy. Bo nie będę oglądał codziennie tego jego głupiego pyska.

-Nie przejmuj się. Za kilka dni piątka z nas może być już martwa.

-Dzięki. Bardzo mi pomogłeś.

-Zawsze do usług. -Gage wstał. -Też mam parę spraw do załatwienia. Zobaczymy się później.

Był już prawie przy drzwiach, kiedy stanął w nich jego ojciec. Obaj zatrzymali się, jakby wpadli na mur. Bezradny Cal wstał z fotela.

-Ach... Bill, czy mógłbyś sprawdzić wyciąg przy grillu? Ja za chwilę zejść. Już prawie skończyłem.

Bill, jeszcze trochę zarumieniony po wchodzeniu na schody, wpatrywał się w syna.

-Gage...

-Nie. -To słowo zostało wypowiedziane głuchym, wypranym z emocji głosem. -Z nami koniec.

Cal potarł napięty kark, a Bill popatrzył na niego zawstydzonym wzrokiem.

-Uhm... Co miałem sprawdzić?

-Wyciąg przy grillu. Słabo ostatnio działa. Nie spiesz się.

Cal został sam i opadł na krzesło, przyciskając powieki palcami. Obaj jego przyjaciele, bracia, wybrali wyboiste drogi, a on nie mógł zrobić nic innego, jak tylko towarzyszyć im tak daleko, jak to tylko było możliwe.

Niektórzy mogliby uważać za dziwne, że człowiek wstaje jak co rano i idzie do pracy, mając w wieczornych planach rytuał krwi, ale Fox uznał, że dla niego i jego przyjaciół to chleb powszedni. Layla, która prowadziła biuro tak, że ukochana pani Hawbaker wyglądała przy niej na obiboka, poukładała i poprzesuwała spotkania w taki sposób, żeby w wielki dzień zamknęli kancelarię dokładnie o trzeciej. Fox był już spakowany. Większość ludzi nie wiedziałoby, co zabrać ze sobą na wczesno wieczorną wycieczkę przez las, obok nawiedzonego stawu, do tajemniczej polany, na której królował starożytny kamienny ołtarz, ale Fox nie miał z tym problemów. I chociaż raz pamiętał, żeby sprawdzić prognozę pogody.

Bezchmurne niebo -plus dla nich -z temperaturą spadającą od łagodnych dwudziestu jeden do chłodnych, ale przyjemnych, piętnastu stopni.

Postanowił ubrać się na cebulkę.

W kieszeni czuł swój kawałek heliotropu. Miał nadzieję, że kamień da im jakąś odpowiedź.

Kiedy Layla się przebierała, dołożył kilka niezbędnych rzeczy do turystycznej lodówki.

Weszła po chwili i odwrócił się do niej z uśmiechem.

-Wyglądasz jak z okładki „Modnej Podróżniczki” -o ile istnieje coś takiego.

-Zastanawiałam się nad dobrorem kolczyków. -Popatrzyła na lodówkę i otwarty plecak.

Coca-cola, ciastka czekoladowe, pianki. - Widzę, że każdy bierze to, co lubi.

-Te zapasy to odwieczna tradycja.

-Przynajmniej nie grozi nam spadek cukru we krwi. Boże, Fox, czy my nie jesteśmy szaleni?

-To czasy są szalone. A my po prostu w nich żyjemy.

- Czy to nóż? -Popatrzyła szeroko otwartymi oczami na pochwę przy jego pasku. -Bierzesz nóż? Nie wiedziałam, że go masz.

-To właściwie japoński sierp ogrodowy. Całkiem niezły.

-I co? -Przyłożyła rękę do czoła, jak gdyby to mogło pomóc jej wszystko zrozumieć.

-Zamierzasz wykosić trochę trawy na polanie?

-Nigdy nie wiadomo.

Kiedy zapinał paski, Layla położyła mu rękę na ramieniu.

-Fox.

-Istnieje spore prawdopodobieństwo, że Twisse zainteresuje się tym, co będziemy robić dziś w nocy. Możemy go trochę pokieraszować. Ostatnim razem, kiedy tam byliśmy, Cal zrobił mu małe kuku swoim szczyrykiem. Mogę się założyć, że Gage zabierze swój cholerny pistolet, a ja nie zamierzam iść na polanę uzbrojony jedynie w ciastka.

Już chciała się z nim spierać -dostrzegł to w jej oczach -ale nagle zmieniła zdanie.

-Masz jeszcze jeden?

Fox podszedł bez słowa do szafy i zaczął w niej przewracać.

-To przecinak. -Pokazał jej długi nóż o płaskim ostrzu. - Przydaje się w stolarce do przecinania drewna wzdłuż słoi. I krojenia demonów na plasterki. Trzymaj go w pochwie-dodał, wsuwając nóż w skórzany futerał. -Jest ostry.

-Dobrze.

-Nie zrozum mnie źle. -Położył jej dłonie na ramionach. - Pamiętaj, że jestem zwolennikiem równości płci i orędownikiem praw kobiet, ale będę cię ochraniał, Layla.

-Nie zrozum mnie źle, ale ja ciebie też będę chroniła. Pocałował ją lekko w usta.

-W takim razie chyba jesteście gotowi.

Spotkali się u Cala, bo chcieli wyruszyć ścieżką obok jego domu. Od ich ostatniej wyprawy las się zmienił, pomyślała Layla. Wtedy wszędzie leżał śnieg, ścieżka była śliska od błota, a drzewa stały nagie i czarne. Teraz na gałęziach pączkowały delikatne listki, a świeża biel dzikich dereni połyskiwała w promieniach zachodzącego słońca. Teraz miała nóż, którego skórzana pochwa objęła się jej o biodro.

Przedtem szła tędy prosto w nieznaną, z piątką obcych ludzi i przyjacielskim psem Cala. Tym razem wiedziała, co może ich spotkać, i szła ku temu jako jedna z zespołu. Szła obok mężczyzny, którego kochała. I dlatego teraz miała więcej do stracenia.

Quinn zwolniła i wskazała na pochwę.

- Czy to nóż?

-Przecinak.

- Co to jest, u diabła, przecinak?

-Narzędzie. - Cybil sięgnęła zza pleców Layli, żeby sprawdzić ciężar noża. - Używa się go do cięcia drzewa wzdłuż słoju. Bezpieczniejsze niż siekiera. Ten, wniosując z jego wielkości i kształtu, to zapewne przecinak do bambusa stosowany w japońskiej stolarce.

- Właśnie tak -zgodziła się Layla.

- Cóż, ja też chcę mieć przecinak albo coś w tym rodzaju. I pochwę. Nie -zmieniła zdanie Quinn. -Wolę maczetę. Wygodna, długa rączka, groźne, wygięte ostrze. Muszę kupić maczetę.

-Następnym razem możesz zabrać moją -zapropował Cal.

-Masz maczetę? Rety, mój mężczyzna jest pełen niespodzianek. Po co ci maczeta?

-Do wycinania zielska i krzaków. Chociaż to chyba raczej kosa.

-A co za różnica? Nie. -Quinn uniosła dłoń, zanim Cybil zdążyła coś powiedzieć. -Nieważne.

-W takim razie powiem tylko, że prawdopodobnie chcesz kosę, która tradycyjnie jest na długim drzewcu, jednak... -Cybil zamilkła. - Drzewa krwawią.

-Zdarza się -odpowiedział Gage. -To odstrasza turystów. Gęsta, czerwona ciecz spływała po pniach i rozlewała się na dywanie z liści, a w powietrzu roznosił się smród palonej miedzi. Skręcili w ścieżkę prowadzącą do Stawu Hester. Tam przystanęli nad brązową wodą, którą zaczęła wrzeć i przemieniać się w krew.

- Czy on wie, że tu jesteśmy? -zapytała cicho Layla. - Czy to taka demoniczna wersja systemu alarmowego? Naprawdę myśli, że w tym momencie coś takiego może nas wystraszyć, czy Gage miał rację i to jest tylko przedstawienie dla turystów?

-Może jedno i drugie. -Fox chciał podać jej colę, ale Layla potrząsnęła głową. -Systemy bezpieczeństwa wysyłają sygnał alarmowy. Jeżeli Wielki Zły Sukinsyn nie wie, dokąd idziemy, to dostaje sygnał, gdy dochodzimy do konkretnego miejsca.

-I to jest jedno z tych miejsc -dokończyła Quinn. -Miejsce mocy. Kiedy my... Och Jezu. Zmarszczyła nos, bo coś wypłynęło na powierzchnię.

-Martwy królik. -Cal położył dłoń na jej ramieniu i zacisnął palce, kiedy na wrzącą powierzchnię zaczęły wypływać inne zwierzęta.

Ptaki, wiewiórki, lisy. Quinn jęknęła przeciągle, uniosła jednak aparat i zaczęła robić zdjęcia. W powietrzu rozszedł się odór śmierci.

-Sporo się tu napracował -wymamrotał Gage. Jeszcze nie skończył mówić, kiedy spod wody wypłynęło wydęte ciało łani.

-Wystarczy, Quinn -wyszeptał Cal.

-Jeszcze nie. -Ale opuściła aparat. Głos miała zachrypnięty, oczy miały błyskawice. -Nie wystarczy. One nikomu nie zrobiły krzywdy i to ich świat. I wiem, wiem, to głupie tak rozpacz z powodu... zwierząt, kiedy zagrożone jest życie tylu ludzi, ale...

- Chodź, Q. -Cybil objęła ją ramieniem i obróciła w drugą stronę. -Nic nie możemy na to poradzić.

-Musimy je wyłowić. -Fox wpatrywał się w obrzydliwy widok, czerpiąc z niego złość i siłę. - Nie teraz, ale będziemy musieli wrócić i je wyciągnąć. Spalić ciała. To nie tylko ich świat, ale także nasz. Nie możemy tego tak zostawić.

Odwrócił się, czując, jak zimna furia zaciska mu szpony na żołądku.

-On jest tutaj -powiedział spokojnie. -Obserwuje nas.

I czeka, pomyślał prowadząc przyjaciół ścieżką do Kamienia Pogan. Nagle zrobiło się zimno. Nieważne, że chłód nie był prawdziwy, i tak zmroził ich do szpiku kości. Fox, nie zwalniając kroku, zapiął kurtkę z kapturem i wziął za rękę Laylę, żeby ją ogrzać.

-On po prostu chce nam utrudnić drogę.

-Wiem.

Fox wsłuchał się w szelesty, warczenie. Nie zwalniaj, rozkazał sobie. On wie, dokąd idziemy, ale nie ma pojęcia, co mamy zamiar zrobić.

Po jasnym niebie przetoczył się grzmot i zaczął padać deszcz, który kłuł skórę niczym lodowate igły. Fox i Layla włożyli kaptury. Nadleciał lodowaty wiatr, który przyginał drzewa do ziemi i zrywał z gałęzi świeże listki. Fox objął Laylę w pasie, skulił ramiona i parł przed siebie. Krople deszczu na płatkach róż, akurat, pomyślał, ale starał się zachować spokój.

-Wszystko w porządku tam z tyłu? -Zajrzał już do ich umysłów, ale i tak uspokoiły go potwierdzające okrzyki. -Zrobimy łańcuch -powiedział do Layli. -Stań za mną i złap mnie mocno za pasek. Cal będzie wiedział, co ma robić. Złapie się ciebie i tak dalej.

-Zaśpiewajmy coś -zawołała.

-Co?

-Zaśpiewajmy coś, co wszyscy znamy. Naróbmy cholernie wesołego hałasu.

Fox, walcząc z wiatrem, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

-*You're simply the best.* -Piosenki, które wszyscy znali, pomyślał, gdy Layla stanęła za nimi złapała go za pasek. To było proste. Przeszedł do Nirvany, licząc, że żadne z nich nie mogło skończyć liceum bez znajomości kawałków z „*Smells Like Teen Spirit*”. Okrzyk „Hello!” rozbrzmiał buntowniczo wśród diamentowych igieł deszczu. Fox dodał Smashing Pumpkins, kawałek Springsteena, przeszedł do Pearl Jam i osłodził wszystko Sheryl Crow.

Przez następnych dwadzieścia minut przedzierali się z mozołem przez szalejącą burzę, jeden wyczerpujący krok za drugim, wyśpiewując foxową wersję „Best Rock Ever”.

Burza stopniowo słabła, aż zamieniła się w chłodny wiaterek unoszący lekką mżawkę. Cała szóstka upadła na mokrą ziemię, żeby złapać oddech i dać odpocząć wyczerpanym mięśniom.

- Czy to najlepsze, na co go stać? - Dłonie Quinn drżały, kiedy wyjmowała termos z kawą. - Bo...

-Nie -przerwał jej Fox. -Tylko się z nami bawi. Ale niech mnie szlag, jeśli to my nie zagraliśmy mu na nosie. Drewno jest mokre, możemy mieć kłopot z rozpaleniem ogniska. - Napotkał wzrok Cala, który odpinał od paska smycz Kluska.

-Mam na to radę. Lepiej ruszajmy. Teraz ja poprowadzę.

Pies wyskoczył na ścieżkę. Ogromny i czarny, z lśniącymi kłami, które obnażał, groźnie warcząc. Fox sięgnął do pochwy, ale Cybil zerwała się na równe nogi, wyciągnęła spod kurtki pistolet i pewną ręką wystrzeliła sześć naboju.

Pies zawył z wściekłości i bólu, a jego krew dymiła i skwierczała na ziemi, po czym jednym dzikim skokiem rozplątał się w wirującym powietrzu.

-To za zrujnowanie mojej fryzury. - Cybil potrząsnęła splątaną masą loków, rozpinając kurtkę, żeby wyjąć pudełko naboju.

-Nieźle. -Gage wyciągnął rękę i obejrzał pistolet -zgrabną dwudziestkędwójkę z rączką z masy perłowej. Zwykle uśmiechał się drwiąco na widok takiej broni, ale Cybil użyła jej jak prawdziwa profesjonalistka.

-Taki drobiazg, który zdobyłam legalnymi sposobami. - Odebrała mu broń i sprawnie załadowała pełny magazynek.

- Rety. -Fox nienawidził broni, ale musiał docenić skuteczność Cybil. -To dało Wielkiemu Złemu Sukinsynowi do myślenia. Schowała broń do kabury pod kurtką.

- Cóż, może to nie przecinak, ale czasem się przydaje. Powietrze znowu się ociepliło i przez resztę drogi do Kamienia Pogan wieczorne słońce lśniło na młodych listkach.

Kamień znajdował się na środku polany, która tworzyła niemal idealny okrąg. Zwykły kamień -wapień, jak potwierdziły wszystkie testy -wznosił się niczym ołtarz w cichym świetle wiosennego wieczoru. Ziemia wokół niego była wypalona.

-Najpierw ognisko -zarządził Cal, zdejmując plecak. -Zanim się ściemni. -Otworzył plecak i wyjął dwa suche sosnowe polana.

Po ciężkiej przeprawie śmiech Foxa podziałał na ich dusze jak balsam.

-Jesteś jedyny na świecie, Hawkins.

-Zawsze przygotowany. Rozpalimy jedno z nich i obłożymy mokrym drewnem, żeby wyschło. Powinno się udać.

- Czyż on nie jest słodki? -zapytała Quinn, obejmując Cala z komiczną czułością. -No naprawdę.

Nazbierali kamieni i gałęzi, rozwiesili mokre kurtki na prowizorycznych wieszakach, które zrobił Fox w nadziei, że ubrania wyschną nad ogniem. Na zaostrzonych patykach upiekli przygotowane przez Quinn hot dogi z kurczaka, podzielili się serem brie Cybil i plasterami suszonych jabłek Layli i jedli, jakby od tygodnia przymierali głodem.

Kiedy zapadła ciemność, Fox otworzył paczkę ciastek, a Cal sprawdził latarki.

-No dalej -powiedział do Quinn, patrzącej z pożądaniem na słodycze. -Nie żałuj sobie.

-Pójdą mi prosto w tyłek. Jeśli przeżyjemy, będę musiała się zmieścić w moją absolutnie oszałamiającą suknię ślubną. -Wzięła ciastko i ostrożnie przełamała je na pół. -Myślę, że jednak przeżyjemy, ale pół ciastka się nie liczy.

- Będziesz wyglądać przepięknie. -Layla uśmiechnęła się do niej. -A te buty, które znalazłyśmy? Po prostu idealne. Do tego Cybil i ja też nie będziemy wyglądały, jakbyśmy wypadły sroce spod ogona. Te suknie, które wybrałyśmy, są wspaniałe. Połączenie śliwki z orchideą jest po prostu...

- Czuję nieopanowaną potrzebę rozmowy o piłce nożnej - powiedział Fox i dostał kuksańca od Layli.

Rozmowa umilkła, słychać było tylko trzask ognia i pohukiwanie sowy. Siedzieli w ciszy, a księżyc w pełni lśnił jak biała pochodnia na rozgwieżdżonym niebie. Fox wstał, żeby pozbierać śmieci. Ktoś spakował resztę jedzenia, ktoś dołożył drewna do ogniska.

Na znak Cybil rozpakowały to, co Layla nazwała rytualną torbą. Mała, miedziana miska, torebka soli morskiej, świeże zioła, świece, woda.

Zgodnie z instrukcją Fox rozsypał sól w szeroki okrąg wokół Kamienia Pogan.

-No dobrze. - Cybil postąpiła krok do tyłu i obejrzała zestaw przedmiotów ustawionych na kamieniu. -Nie wiem, ile z tych rzeczy ma nam pomóc tylko wizualnie, ale wszystkie moje źródła je rekomendowały. Sól chroni nas przed złem, stworzy barierę. Musimy stanąć w środku kręgu, który zrobił Fox. Mamy sześć białych świec, każdy z nas po kolei zapali jedną. Ale najpierw wlejemy wodę do miski, dodamy zioła i trzy fragmenty kamienia, po kolei. Q?

-Wydrukowałam sześć kopii tekstu, który mamy wypowiedzieć. -Quinn wyjęła z plecaka teczkę. - Będziemy mówili po kolei, gdy każde z nas upuści sobie trochę krwi nożem Cala.

-Nad miską -przypomniała jej Cybil.

-Tak, nad miską. Kiedy ostatnie z nas skończy, złapiemy się za ręce i razem powtórzmy zaklęcie sześć razy.

-Powinno być siedem -powiedziała Layla. -Wiem, że jest nas sześcioro, ale siedem to magiczna liczba. Może siódmy raz jest dla strażnika albo symbolizuje niewinność, poświęcenie. Nie wiem, ale powinniśmy powtórzyć to siedem razy.

-I powinniśmy mieć siedem świec -dodał Fox. -Siódmą zapalimy wszyscy razem. Cholera, dlaczego o tym nie pomyśleliśmy?

-Teraz trochę za późno. -Gage wzruszył ramionami.

-Mamy sześć i tyle musi nam wystarczyć.

-Możemy zrobić siódmą. -Cal wyciągnął rękę do Layli.

-Mogę pożyczyć twój przecinak?

-Poczekaj. Wiem, co chcesz zrobić. -Fox wyjął swój nóż. -To będzie lepsze. Pokaż mi. -Wziął jedną z grubych, białych świec. - Pszczeli воск. Dobrze. Jako nastolatek spędziłem sporo czasu, dłubiąc w wosku i knotach.

-Odłożył świecę na bok i popatrzył na Cybil. -Jakieś specjalne wytyczne co do wielkości? Wysokości?

-Nie, ale moje źródła mówiły o sześciu. -Popatrzyła na Laylę i skinęła głową. -Do diabła ze źródłami. Zrób siódmą.

Fox pomyślał, że stępi ostrze na wosku, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, naostrzy i wyczyści nóż po powrocie do domu. Zabrał się do pracy. Zajęło mu to sporo czasu i zastanawiał się, dlaczego, do diabła, Cybil wybrała tak grube świece. Udało mu się odciąć jakieś osiem centymetrów, a potem wziął nóż Layli, żeby wyłobić miejsce na knot.

-Nie jest to moje najlepsze dzieło -wyznał - ale będzie się palić.

-Zapalimy ją ostatnią. -Layla przesunęła wzrokiem po otaczających ją twarzach. -Wszyscy razem. -Musiała wziąć głęboki oddech, żeby opanować drżenie głosu. -Już prawie czas.

-Potrzebne nam będą fragmenty kamienia -zaczęła Cybil -i rytualny scyzoryk -dodała ze słabym uśmiechem.

Chłopiec wyłonił się z lasu, wywijając radosne salta. Szpony u jego dłoni i stóp zostawiały w ziemi bruzdy, które wypełniały się krwią.

-Powinnyście wiedzieć, że używaliśmy już soli. -Gage wyciągnął pistolet zza paska. -Nic nie pomogła. -Uniósł brwi, gdy chłopiec, dotknąwszy solnego kręgu, zawył z bólu i odskoczył. -Musieliśmy mieć inny gatunek. -Gage wycelował, ale tamten zasyczał i zniknął.

-Musimy zaczynać. - Cybil pewną ręką naląła wody do miski i dosypała ziół. -Teraz kamień. Cal, Fox, Gage.

Rozległ się grzmot, rozbłysły błyskawice i z nieba zaczął lać krwawy deszcz. Spalona ziemia wchłaniała go, dymiąc.

-Trzyma się z daleka. -Layla popatrzyła w niebo. -Nie może wejść do kręgu.

Fox zacisnął w dłoni swój kamień. Nosił go niczym nadzieję przez prawie dwadzieścia jeden lat. I z tą samą nadzieją wrzucił go teraz do wody. Świat poza kręgiem oszalał. Ziemia się trzęsła, wokół zapory z soli szalały płonące bałwany krwi. Próbuje się przebić, pomyślał Fox, roztopić i spalić zaporeę. Zapalił swoją świecę i podał zapalniczkę Layli.

W blasku sześciu świec położyli dłoń na dłoni i zapalili siódmą.

-Szybciej -poleciał Fox. -On wraca i jest wściekły. Cal wyciągnął dłoń nad miskę i czytając słowa zaklęcia, przesunął ostrzem po skórze. To samo zrobiła Quinn, potem Fox.

-Moja krew, ich krew. Nasza krew, jego krew. Jeden w trzech, trzech w jednym. Ciemność ze światłem. Składamy tę ofiarę, składamy przysięgę.

Wrzaski i wycie, ni to ludzkie, ni zwierzęce, rozdarły noc wokół nich. Przywiązany do podstawy kamienia Klusek uniósł wielki łeb i też zaczął wyc.

Layla wzięła nóż i syknąwszy przy nagłym ukłuciu bólu, przeczytała słowa. Potem przyszła kolej Gage'a, a jej myśli pobiegły do Foxa. To zimno! On już prawie się przebił!

Ziemia drżała im pod stopami, gdy Fox schwycił zakrwawioną ręką dłoń Layli.

Do kręgu wpadł wicher. Fox nie słyszał pozostałych, ani uchem ani umysłem, ale wykrzykiwał zaklęcie, modląc się, żeby reszta robiła to samo. Na Kamieniu Pogan siedem świec płonęło równym płomieniem, a w misce wrzała czerwona od krwi woda. Ziemia uniosła się, rzucając Foxa na kamienny ołtarz z taką siłą, że zabrakło mu tchu w piersi.

Jakieś szpony orały mu plecy. Fox czuł, jak coś unosi go w nieopisanym wirze i desperacko szukał myślami Layli, ale nagły wybuch światła rzucił go w nieprzeniknioną ciemność.

Zaczął pełzać z wysiłkiem w stronę, z której słyszał słabe echo Layli. Wyjął nóż i z trudem stanął na wierzgającej ziemi. Layla czołgała się ku niemu i najgorszy strach minął, kiedy Fox wziął ją za rękę. Ich palce splotły się ze sobą i znowu wybuchło światło, z odgłosem straszniejszym niż wrzask. Z Kamienia Pogan wystrzelił ogień, osłonił go jak skórzana pochwa ostrze. Płomienie uniosły się z ogłuszającym rykiem ku zimnemu księżycowi i otoczyły polaną pomarańczową zasłoną. A w ich upiornym świetle Fox zobaczył przyjaciół leżących i klęczących na ziemi.

Wszyscy uwięzieni w ognistym kręgu wokół Kamienia Pogan, z którego wciąż strzelały płomienie.

Razem, pomyślał, kiedy potworny żar zaczął lizać mu skórę. Czy mają umrzeć, czy przeżyć, przejdą przez to razem. Ściskając Laylę za rękę, pociągnął ją przez krąg i nagle ona też go objęła i wspierali się nawzajem. Cal złapał Foxa za ramię, pociągnął do przodu, Gage popatrzył mu w oczy. I w płonącym powietrzu jeszcze raz schwycili się za rękę.

Razem, pomyślał Fox, a zasłona śmiertelnego ognia podchodziła coraz bliżej.

-Dla niewinnych! -krzyknął, walcząc z gryzącym dymem. Oślepiający płomień pożerał ziemię. Nie mieli dokąd uciec i Fox wiedział, że zostało im tylko kilka chwil. Przycisnął policzek do twarzy Layli. -To, co zrobiliśmy, zrobiliśmy dla niewinnych, dla siebie nawzajem i, pieprzyć demona, zrobilibyśmy to jeszcze raz.

Wyczerpany Cal roześmiał się chrapliwie i uniósł dłoń Quinn do ust.

-Pieprzyć demona!

-Pieprzyć demona! -zawtórował im Gage. - Równie dobrze możemy odejść z hukiem.

-Przyciągnął Cybil do siebie i mocno pocałował ją w usta.

-Do diabła, równie dobrze możemy spróbować się przebić. - Fox zamrugał piekącymi oczami. -Nie ma sensu siedzieć tui się smażyć, skoro moglibyśmy... Ogień przygasa.

-Jestem zajęty. -Gage uniósł głowę, omiół wzrokiem polanę i uśmiechnął się krzywo, lecz z satysfakcją.

- Cholernie dobrze całuję.

-Idiota. -Cybil odepchnęła go i podniosła się na kolana. Płomienie cofały się w stronę kamienia, wpełzały z powrotem na ołtarz. -Nie zabił nas.

- Cokolwiek zrobiliśmy, trafiliśmy w dziesiątkę. -Layla patrzyła oszołomiona, jak języki ognia wracają do miski.

-To chyba przede wszystkim dzięki temu, że zostaliśmy razem.

-Nie uciekliśmy. -Quinn potarła brudnym policzkiem o ramię Cala. -Każdy rozsądny człowiek by zwał, ale my nie. Nie jestem pewna, czy dalibyśmy radę uciec.

- Słyszałam cię -powiedziała Layla do Foxa. -Umrzemy czy będziemy żyć, przejdziemy przez to razem.

- Złożyliśmy przysięgę. Ja, Cal i Gage, kiedy mieliśmy dziesięć lat, a nasza szóstka dziś w nocy. Ogień zgasł. -Fox wstał z trudem. - Może zobaczymy, co z tego wyszło. -Odwrócił się do kamienia i stanął jak wryty.

Świece zniknęły, miska także. Kamień Pogan stał nietknięty w świetle księżyca. A pośrodku leżał heliotrop. Cały.

-Jezu Chryste -westchnęła Cybil. -Udało się. Nie mogę w to uwierzyć, ale podziałało.

-Twoje oczy. -Fox podszedł do Cala i pomachał mu ręką przed oczami. -Dobrze widzisz?

-Daruj sobie. -Cal odtrzącił jego dłoń. -Widzę na tyle dobrze, żeby dostrzec, że z trzech kamieni zrobił się jeden. Dobra robota, Cybil.

Podeszli do kamienia na kamieniu i, prawie tak, jak podczas rytuału, utworzyli wokół niego krąg.

-No dobrze. -Quinn zwilżyła językiem wargi. -Ktoś musi wziąć go do ręki. Któryś z chłopców, bo kamień należy do nich.

Zanim Fox zdążył unieść dłoń, żeby wskazać Cala, obaj przyjaciele wycelowali palce w niego.

- Cholera. -Wytarł dłonie o spodnie, wzruszył ramionami i wyciągnął rękę.

Głowa opadła mu do tyłu, ciało zadrgało konwulsyjnie. Layla złapała go od tyłu, a wtedy Fox roześmiał się jak wariat.

-Żartowałem.

-Do cholery, Fox!

- Chciałem trochę rozluźnić atmosferę. -Wziął kamień do ręki. - Jest ciepły. Może od przerażającego magicznego ognia, a może taka jego uroda. Czy on lśni? Czerwone plamki świecą w ciemności?

-Teraz tak -wyszeptała Layla.

-On... on tego nie rozumie. Nie zna tego. Nie może zobaczyć... -

Fox zachwiał się, świat wokół niego zaczął wirować. Wtedy Layla złapała go za rękę i wszystko wróciło na swoje miejsce. -Trzymam w dłoni jego śmierć. Gage szturchnął Cybil łokciem, więc podeszła bliżej.

-W jaki sposób, Fox? Jak ten kamień może być jego śmiercią?

-Nie wiem. Wszyscy teraz od niego zależymy. Przez to, co zrobiliśmy. Scaliła go nasza krew. A ten kamień jest częścią tego, co zabije demona. Mamy moc, żeby to zrobić. Zawsze ją mieliśmy.

-Ale kamień był w kawałkach -dokończyła Layla.

- Aż do teraz. Aż do chwili, kiedy zaczęliśmy działać wszyscy razem.

-Zrobiliśmy to, po co przyszliśmy. -Quinn musnęła heliotrop palcami. -I przeżyliśmy. Teraz mamy nową broń.

-Której nie potrafimy użyć -przypomniał Gage.

-Na razie zabierzmy go do domu i schowajmy w bezpieczne miejsce. -Cal rozejrzał się po polanie. -Mam nadzieję, że nie mieliście nic ważnego w plecakach, bo został z nich popiół. Z lodówek też.

-I tyle było moich ciastek z czekoladą. -Fox wziął Laylę za rękę i pocałował świeżą ranę.-
Masz ochotę na spacer w świetle księżyca?

-Ogromną. -Czy mogłaby wybrać lepszy moment?

-Dobrze, że zostawiłam torebkę u Cala. A propos, Cal, mam w torebce klucze, ale wolałabym jeszcze je sobie zostawić, jeśli nie macie z ojcem nic przeciw temu.

-Nie ma sprawy.

-Jakie klucze? -zapytał Fox, ścierając jej z twarzy trochę sadzy.

-Do domu na Main Street. Potrzebowałam ich, żeby pokazać sklep Cybil i Quinn. Możesz patrzeć na to miejsce oczami stolarza lub prawnika, ale jeśli mam otworzyć butik dla kobiet, to potrzebuję kobiecego spojrzenia.

-Zamierzasz... co?

-Ale będę potrzebowała pomocy twojej i twojego ojca. Zamierzam go oczarować tym, jak bardzo kocham jego syna i wyprosić zniżkę. Mam nadzieję na zniżkę tak dużą, jak wielka jest moja miłość. -Kokieteryjnie strzepnęła trochę brudu z koszuli Foxa. I prawda jest taka, że nawet z pożyczką - a liczę, że wystawisz mi naprawdę dobre referencje w banku - będę miała bardzo ograniczony budżet.

-Mówiłaś, że go nie chcesz.

-Powiedziałaś, że nie wiem, czego chcę. Teraz już wiem. - Popatrzyła na niego zielonymi, rozbawionymi oczami. -Zapomniałam ci o tym wspomnieć?

-Najwyraźniej.

-No cóż. -Dała mu lekkiego kuksańca. -Ostatnio miałam sporo na głowie.

-Layla.

- Chcę mieć tutaj własny sklep. -Położyła mu głowę na ramieniu. -I jestem gotowa zacząć zdobywać to, czego chcę. W końcu, Jezus, jeśli nie teraz, to kiedy? A przy okazji, uznaj to za moje dwutygodniowe wypowiedzenie.

Fox stanął i ujął jej twarz w dłonie, podczas gdy pozostali mijali ich, stękając i kulejąc.

-Jesteś pewna?

- Będę zbyt zajęta remontem, szukaniem towaru i walką z demonami, żeby jeszcze prowadzić twoje biuro. Będziesz musiał sobie jakoś poradzić.

Dotknął ustami jej czoła, policzków i ust, po czym uśmiechnął się szeroko.

-Poradzę sobie.

Wyczerpany i szczęśliwy szedł z Laylą za resztą przyjaciół ścieżką rozjaśnioną światłem księżyca. Dziś w nocy dokonali magii. Wybrali swoją ścieżkę i odnaleźli drogę. Reszta to tylko szczegóły.

